

Romantyczna opowieść
o miłości i niewiści

ABBE LANE

Gdzie jest
miłość?



Lane Abbe

Gdzie jest miłość

Młodziutka piękność Julie Lehman marzy o karierze piosenkarki. Jej życie zmienia się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, gdy spotyka szefa znanej na całym świecie orkiestry. Ten czarujący uwodziciel nie mogąc zdobyć dziewczyny w inny sposób postanawia ją zaangażować do zespołu i poślubić. Julie zostaje wciągnięta w świat gorących latynoskich rytmów, w świat miłosnych melodii nocnych klubów. Tu poznaje sławy takie jak Arystoteles Onasis i Maria Callas.

I choć Julie jest kochana przez wielu, ona sama wciąż szuka miłości, wierząc, że w życiu jest tak samo ważna kariera.

Gdzie jest miłość? to wspaniała, oparta na faktach autentycznych powieść o dziewczynie szukającej szczęścia.

PROLOG

Julie, skulona na łóżku, rozmyślała nad swoim życiem. Nie jadła i nie spała od trzydziestu sześciu godzin, ale nie zważała na zmęczenie. Była zrozpaczona.

- O, Boże - jęknęła. - Pomóż mi! Co mam robić? Przez chwilę myślała, żeby ze sobą skończyć. Uwolnić się od poczucia winy, obowiązków, frustracji i bólu... Wystarczyłoby wyskoczyć z balkonu. Co za udręka! Samobójstwo byłoby przecież tchórzostwem i straszliwym ciosem dla jej rodziców.

- Nasze biedne dziecko - płakaliby. - Dlaczego nie poprosiła nas o pomoc?

A Pako? To wszystko jego wina. Zadał jej tyle bólu! Gdyby się zabiła, byłby wstrząśnięty, może by nawet cierpiał, ale wkrótce znalazłby sobie inną. To w jego stylu.

O jej samobójstwie pisanoby na pierwszych stronach gazet. Dziennikarze roztrząsaliby jego przyczyny i wymyślali niestworzone historie, póki nie trafiłby się im nowy skandal.

Czuła się rozbita i samotna. Od dziesięciu lat nie miała się do kogo zwrócić. Także wczoraj, kiedy doszło do awantury.

To był ostatni dzień pobytu zespołu w Pittsburgu. Właśnie się skończył pierwszy z dwóch wieczornych występów. Następnym etapem tournée miało być Chicago, a później -Las Vegas.

Julie zamknęła drzwi swojej ponurej garderoby i wybuchnęła płaczem. Nie mogła się otrząsnąć z przygnębienia i strachu. Bała się, że za chwilę wejdzie Pako. Traktował ją ostro, wręcz okrutnie. Co by się stało, gdyby straciła panowanie nad sobą? Nie miała czasu na rozmyślenia. Tak jak się obawiała, Pako gwałtownie wpadł do garderoby. Był w fatalnym humorze. Julie zadrżała.

- Jeszcze się nie przebrałaś? Szybko! Jestem głodny! Nie ma czasu!

Julie bez słowa chwyciła ubranie i pobiegła do łazienki. Obecność Paka przerażała ją. Gorączkowo myślała, jak się przed nim bronić. Gdyby tylko nie byli sami...

- Zaproszę Litę i Ramona, żeby z nami poszli - zawołała. Zanim Pako zdążył zaprotestować, szybko zapukała w ścianę garderoby.

- Wskoczycie z nami coś zjeść?

- Jasne - odkrzyknęła Lita.

- Niech się ci twoi *amigos* pospieszą - warknął Pako, złapał płaszcz i popędził na parking.

Pako nie chciał, żeby Julie miała przyjaciół, zwłaszcza mężczyzn. Ale Ramon i Lita byli świetnymi tancerzami, więc dla dobra występów znosił ich przywiązanie do swojej żony. W ciągu ostatnich kilku lat Pako stał się tak despotyczny i agresywny, że terroryzował cały zespół. Wszyscy starali się chronić Julie wiedząc, że na niej skrupiają się jego humory. Zaborczość i zazdrość Paka o piękną i utalentowaną żonę przechodziła wszelkie granice, przerażając i oburzając tych, którzy ją lubili.

Julie spieszyła się, żeby nie rozdrażnić męża, który wyraźnie szukał powodu do awantury. Zanim przybiegła na parking, zdążył już zapalić silnik ich rolls-royce'a. Po chwili na tylne siedzenie wśliznęli się Ramon i Lita.

- Chodzi wam o towarzystwo mojej drogiej żony czy, jak zwykle, o darmowy obiad? - zapytał zjadliwie Pako.

Lita zerknęła nerwowo na męża, który zacisnął pięści. Pako prowokował ich od kilku tygodni. Bała się, że Ramon w końcu wybuchnie.

- Niepotrzebny nam twój darmowy obiad! Gdyby nie Julie, nie pojechalibyśmy z wami - odpowiedział ze złością Ramon.

Julie wzdrygnęła się. Zazwyczaj Ramon odnosił się do Paka z szacunkiem i nie odezwałby się do niego w ten sposób.

Z piskiem opon Pako wypadł na autostradę.

- Widzisz, Julie - powiedział - twoi przyjaciele chcą chyba pracować dla kogoś innego. Mogę im to załatwić.

Dodał gazu, nie zważając na prośby Julie, żeby zwolnił. Jechał szybko i nieostrożnie. Od kilku miesięcy Pako odnosił się z coraz większą wrogością do wszystkich, także do Lity i Ramona.

- Do diabła - zaklął. - Mam już dosyć tych dwojga! -Spojrzał na Julie. - Myślisz, że nie wiem, do czego cię namawiają? - Dojechali wreszcie do restauracji. Pako zahamował, wyskoczył z wozu i gwałtownie otworzył tylne drzwiczki. - Wyłączyć! - wrzasnął na Litę i Ramona.

Julie ruszyła za przyjaciółmi, którzy biegli do restauracji, ale Pako złapał ją za ramię.

- Nie waż się zbliżyć do tych darmozjadów - krzyknął, przyciągając ją brutalnie do siebie. - Ten tancerzyna chce cię pewnie przelecieć. Widzę, że ma na ciebie ochotę.

Julie wyrwała się i podbiegła do Lity. Ramon wzywał właśnie taksówkę. Nie zważając na to, że ktoś może ich zobaczyć, Pako wciągnął Julie do restauracji i poprowadził do wolnego stolika.

- Niech sobie jadą. Siadaj!

Julie rozejrzała się niespokojnie, modląc się, żeby nikt nie zwrócił na nich uwagi.

- Co się z tobą dzieje? Dlaczego tak się zachowujesz?

- Bo jesteś za głupia, żeby się zorientować, o co im chodzi. Ale mnie nie zamydłają oczu!

- Nie zrobili nic złego. Są moimi przyjaciółmi! Dzięki nim łatwiej mi znieść samotność.

To jeszcze bardziej rozdrażniło Paka.

- Niby dlaczego jesteś samotna? Masz mnie! O, nie, Julie! Wiem, o co ci chodzi! Od lat marzy ci się jakiś młody macho. Ale wybij to sobie z głowy!

Mówiąc to złapał jej twarz silnymi palcami i ścisnął tak mocno, że łzy popłynęły z oczu. Kiedy ją puścił, czuła pulsujący ból, ale najgorsze było upokorzenie. Spuściła głowę ze wstydu. Kiedy Ramon zobaczył ślady na jej twarzy, stracił panowanie nad sobą. Lita bezskutecznie próbowała go powstrzymać. Podbiegł do ich stolika, chwycił Paka i przycisnął do ściany.

- Ty stary draniu, co jej zrobiłeś?

Ludzie w restauracji widząc, co się święci, poderwali się od stolików. Jeden z kelnerów wezwał szefa, który przybiegł z zaplecza.

- Przestań, Ramon - prosiła Julie. - Nie bij go. Pomyśl -pójdiesz do więzienia!

Ramon przez chwilę jeszcze ścisnął klapy Paka, chcąc go uderzyć. Na prośbę Julie puścił go jednak i pchnął w stronę drzwi. Zebrało się już sporo ludzi.

Pako wiedział, że nie dorównuje Ramonowi siłą. Przepychając się wśród gapiów wybiegł z restauracji. Julie wyszła za nim, drżąca i zapłakana. Po co w ogóle zapraszała Ramona i Litę?

Czuła, że twarz zaczyna jej puchnąć. Jak się pokaże na następnym występie, pomyślała przerażona.

Pako wskoczył dowozu, nie czekając na nikogo. Odjechał szybko, zostawiając przed restauracją całą trójkę.

- Jak możesz to znieść, Julie? - zapytał zdenerwowany Ramon, kiedy czekali na taksówkę. - Temu draniowi należy się nauczka. Doczeka się!

Kiedy przyjechali do lokalu, trzeba już się było przygotowywać do występu.

Julie modliła się, żeby w garderobie nie było Paka. Nawet gdy miał lepszy humor trudno było dzielić z nim przebieralnię. .. Lita i Ramon wśliznęli się do siebie, chcąc uniknąć kolejnej sceny. Wystarczy, że zejda mu z oczu przed występem. Później, kiedy jeszcze będzie śpiewał, wymkną się niepostrzeżenie.

Julie ostrożnie zajrzała do garderoby. Miała szczęście. Pusto! Dzięki Bogu, pomyślała. Uspokoję się trochę i doprowadzę twarz do porządku. Nie była jednak przygotowana na to, co zobaczyła w lustrze. Palce Paka zostawiły takie sińce, że żaden makijaż nie zakryje ich całkowicie. Kiedy zrozpaczona starała się zrobić coś z twarzą, do garderoby wpadł Pako.

- Jeśli jeszcze raz zobaczę, że rozmawiasz z tymi *hyos deputas*, postaram się, żeby więcej nie wystąpili - zagroził, pochylając się nad nią. - Moi przyjaciele w Las Vegas umieją sobie z takimi radzić!

Julie odwróciła się i spojrzała na niego.

- Zamknij się i daj mi spokój, Pako! Zamiast grozić, spójrz na moją twarz i powiedz, jak mam wystąpić?

- Trzeba było o tym myśleć, zanim mnie zdenerwowałaś - wrzasnął.

- Łatwo cię zdenerwować! Mam już dość twoich wybuchów. Poza tym - dodała podniesionym głosem - mam dość pracy, podróżowania, a przede wszystkim - ciebie!

Pako, wściekły, że tak mu odpowiedziała, zaczął walić pięściami w ścianę i krzyzczeć po hiszpańsku. Zwykle zmuszał tym Julie do posłuszeństwa.

Ale nie dzisiaj. Narobił takiego hałasu, że do garderoby wpadł jego brat, Luis.

- *Modre de Dios*, co wyprawiacie? Za piętnaście minut macie występ!

- Powiedz jej, żeby się przygotowała! - wrzasnął Pako wściekle. - I niech da z siebie wszystko. Może tu jeszcze kiedyś wystąpimy.

Julie omal nie roześmiała mu się w twarz. Wystąpić tu jeszcze raz! Pewnie wszyscy już wiedzą o awanturze, a właściciel lokalu i tak ma kiepską opinię o ludziach show businessu. Paka obchodzą tylko występy, a nie ja i nasze małżeństwo, myślała Julie. Chodzi mu tylko o forszę.

- Zabierz go stąd, żebym się mogła przygotować - powiedziała do Luisa. - Niech się do mnie nie zbliża, póki nie wyjdę na estradę.

Wypchnęła ich z garderoby. Zdjęła kostium i włożyła wieczorową suknię. Czekaając za kulisami na swój występ modliła się o siłę, żeby jakoś go przetrwać.

Tego wieczoru Julie wykorzystała wszystkie swoje zdolności aktorskie. Wykonała jakoś piosenki i tańce, które nie wymagały kontaktu fizycznego z Pakiem. Ale kiedy zaczął się ckliwy duet, w którym występowali razem, omal nie zemdląła. Uśmiechając się czule, Pako objął ją w talii. Udając, że są najszczęśliwszym małżeństwem pod słońcem, powtarzał swoje oklepane dowcipy, które niewielu widzów bawiły.

- Patrzcie, przyjaciele - mówił wesoło. - Oto Piękna i Bestia. Na pewno nie wiecie, które z nas jest Bestią.

Jego dotyk przejmował Julie wstrętem. Była jednak profesjonalistką. Uśmiechała się blado i czekała na koniec występu.

- Moja piękna żona jest dziś milcząca. Chyba oboje za dużo zjedliśmy w przerwie między występami, prawda, *querida*?

- Nie, Pako - odpowiedziała szybko - ale opowiadałeś takie dowcipy, że aż mnie twarz boli ze śmiechu.

Pako zeszywniał, słysząc w jej głosie ironię. Dał znak muzykom i zaczął śpiewać. Kiedy skończyli, zeszli z estrady bez słowa.

Julie uspokoiła się trochę dopiero w drodze do Nowego Jorku. Zrobiła to, co powinna - nie opuściła występu. Nie było jej łatwo, ale jest już po wszystkim. Przed sobą miała

jeszcze siedem godzin sam na sam z Pakiem w samochodzie.

Jak długo to wytrzymam, zastanawiała się. Jestem wykończona nie tylko występami, ale i codziennymi kłótniami. Kiedy to się wreszcie skończy? Głos Paka wyrwał ją z zadumy.

- W Chicago powinnaś zaśpiewać parę włoskich piosenek. Jest tam mnóstwo Włochów, na pewno im się to spodoba.

Nie odpowiedziała. Była zbyt rozgniewana i urażona jego okrucieństwem.

- Mówię do ciebie, Julie! Zaśpiewasz *Arriuederci, Roma*?

- Wszystko mi jedno. Zostaw mnie w spokoju!

Pako wymamrotał coś po hiszpańsku, ale Julie nie zwracała na niego uwagi. Patrzyła przez okno na czarne niebo. Monotonna jazda sprawiała, że Julie chciało się spać, ale nie pozwoliła sobie zasnąć. Twarz bolała ją nadal, a w gardle jej zaschło. Miała ogromną ochotę zatrzymać się na kawę, ale nie chciała prosić. Bała się, że Pako znów zacznie rozmowę. Czowała, że będzie mówił takim tonem, jakby chciał powiedzieć: „O co ci chodzi? Chcę tylko twojego dobra”.

Dobrze wie, o co mi chodzi, pomyślała z wściekłością. Wyobraża sobie, że nie odważę się go zostawić. Ale pewnego dnia obudzi się, a mnie już nie będzie.

Kiedy Julie i Pako zbliżali się do swojego mieszkania w Nowym Jorku, na ulicach panował zwykły, poranny ruch. Nocny deszcz zmył brud, nadając miastu świeży wygląd. Przez całą drogę do domu Julie nie spała i prawie się nie odzywała. Pako, nie zważając na jej milczenie, trąkotał o następnym kontrakcie i trasach koncertowych. Ożywiała go myśl o tym, ile zarobi pieniędzy. Dojechali wreszcie na miejsce. Zanim portier zabrał z samochodu

bagażę, była prawie dziesiąta. Julie chciała się od razu położyć. Była tak zmęczona, że ledwie szła. Marzyła o tym, żeby zakopać się w pościeli i zasnąć. Ale zanim się rozebrała, zawołał ją Pako.

- Luis już jedzie. Spakuj to, co ma zawieźć na lotnisko.

- Najpierw się prześpię, dobrze? - spytała zmęczonym głosem. - Nie mam siły się ruszać!

- Nie ma czasu! Trzeba już wysłać walizki!

Gotując się ze złości, Julie przyciągnęła walizkę do łóżka. Zawsze rozkazy, zawsze pośpiech, pomyślała. Dlaczego nie pozwolą mi najpierw odpocząć, a potem się spakować? Nie jestem maszyną!

- Słyszałaś, co mówię, Julie?

- Tak, do diabła! Słyszałam.

Zanim zaczęła się pakować, obrzuciła spojrzeniem ładne drobiazgi, które zebrała przez lata podróży. Po co mi te wszystkie piękne rzeczy, skoro nigdy nie jestem w domu tak długo, żeby się nimi nacieszyć, pomyślała smutno.

Podniosła jedną z naturalnej wielkości lalek, która siedziała na krześle.

Mama śmiała się, kiedy kupowałam je u Schwarza.

- Chyba jesteś już za duża na lalki!

Julie wstydziła się przyznać, że kupuje je, bo wyglądają jak dzieci, których z Pakiem chyba nigdy nie będzie miała.

Otworzyła walizki i zaczęła wybierać rzeczy, które chciała wziąć do Chicago. Kiedy skończyła, padała ze zmęczenia, ale postanowiła się wykapać. Rozebrała się szybko, odkręciła gorącą wodę i wlała do wanny ulubiony olejek kąpielowy. Właśnie miała zanurzyć obolałe ciało w wodzie, kiedy wszedł Pako. Zobaczył ją nagą. W jego oczach pojawił się dobrze znany Julie błysk.

- *Mi amor, que linda estas!*

Zakręcił kran i brutalnie przyciągnął ją do siebie.

- Masz najpiękniejsze ciało na świecie.

Julie próbowała się wyrwać, ale trzymał ją zbyt mocno.

- Chodź, mój aniele. Uczyń Paka szczęśliwym.

Ze wstrętem odpychała jego ramiona, usiłując uwolnić się z uścisku.

- Puść mnie, do diabła! Źle się czuję. Jestem wykończona. Chcę się wykapać i iść spać.

Pako był zbyt podniecony, by zważyć na jej prośby. Wciągnął ją do sypialni i «popchnął na łóżko. Twarz mu płonęła z żądy. Julie chciała go odepchnąć, ale trzymał ją mocno.

Jeśli mnie zmusi, żebym się z nim kochała, zabiję go, pomyślała.

Nieważne, co się potem ze mną stanie. Przysięgam, że go zabiję!

Nagle trzasnęły drzwi i Julie usłyszała głos Luisa.

- Hola, Pako, *dónde estas?*

Pako zawahał się przez chwilę, ale uznał, że sprawa jest pilna. Wyszedł z pokoju, zawiązując pasek od szlafroka.

Julie zerwała się i narzuciła płaszcz kąpielowy. Już więcej nie zobaczy jej nagiej! Zatrzasnęła walizki i wypchnęła je z pokoju.

- Wystawiam walizki, Luis! Idę spać, nie budźcie mnie! Miała ochotę zamknąć drzwi na klucz, ale wiedziała, że jeśli Pako zechce wejść, będzie walić albo wyłamie drzwi. Była zbyt zmęczona, żeby się wykapać. Wsunęła się do łóżka i prawie natychmiast głęboko usnęła.

Zdawało jej się, że minęło tylko kilka minut, a już ktoś potrząsał ją za ramię.

- Obudź się, Julie, czas się ubierać! Myślała, że to sen, ale ktoś szarpnął ją mocniej.

- Wstawaj, bo spóźnimy się na samolot!

Och, jeszcze nie, pomyślała. Otworzyła oczy i zobaczyła pochylonego nad sobą Paka.

- Wstawaj, Julie. Trzeba już jechać.

- Dopiero się położyłam.

- Nie. Spałaś prawie trzy godziny.

- To co innego - powiedziała ironicznie. - Wspaniale wycpoczęłam.

Ignorując jej sarkazm, Pako wyszedł. Julie przeciągnęła się z nadzieją, że odzyskała trochę energii, ale krótki sen nie odświeżył jej. Czuła się jeszcze bardziej zmęczona. Zamknęła oczy i zaczęła zasypiać. Tylko pięć minut, obiecała sobie. Potem wstaje.

Po chwili do pokoju weszli Pako i Luis.

- Julie, nie możemy dłużej czekać. Robi się późno. Spróbowała podnieść głowę, ale opadła z powrotem na poduszkę.

- Nie mogę się ruszyć, Pako. Nie rozumiesz? Jestem wyczerpana. Nie wsiądę teraz do samolotu. Zemdlalabym.

Czuła, że jest bliska hysterii. Chciała uderzyć jego, siebie, kogokolwiek. Pako cofnął się o krok i przyjrzał się jej. Wiele razy widział Julie zdenerwowaną i zmęczoną, ale nigdy aż tak. Chyba dostrzegł coś dziwnego w jej wzroku, bo po raz pierwszy od lat ustąpił.

- Jest jakiś późniejszy samolot? - zapytał Luisa.

- Chyba tak. Zadzwońię do linii lotniczych.

Kiedy Luis wyszedł, Pako spojrzał na Julie. Po twarzy płynęły jej łzy.

- Zobaczymy, czy możesz przylecieć później. Zdażysz odbyć próby.

Skinęła głową. Wszystko, byle jeszcze nie wyjeżdżać. Modliła się, żeby Pako i Luis polecili bez niej. Potrzebowała czasu, żeby odpocząć i pomyśleć. Kilka minut później Luis przyniósł jej rozkład lotów.

- Jeśli polecisz o ósmej wieczorem, zdażysz na próbę o jedenastej.

Pako dał znak Luisowi, żeby zarezerwował miejsce. Nie był zachwycony, że Julie będzie podróżować bez niego. Nie lubił spuszczać jej z oka nawet na kilka godzin. Pomyślał jednak, że może dodatkowy odpoczynek ją uspokoi.

- Bądź grzeczną dziewczynką i odpocznij - powiedział z niezwykłą troskliwością. - Zadzwońię do ciebie z Chicago. Luis zawiezie cię na lotnisko.

Chciał ją pocałować w usta, ale odwróciła głowę i pocałunek wylądował na jej policzku. - *Adiós*, Julie.

Nie mogła uwierzyć, że naprawdę poszli, póki nie usłyszała trzaśnięcia drzwi. Dopiero wtedy odetchnęła z ulgą. Niewiele miała czasu do powrotu Luisa. Wiedziała, że jeśli polecą do Chicago, wszystko przepadnie. Choć w ich małżeństwie od dawna już było źle, Julie nie miała odwagi odejść od Paka. Teraz zrozumiała, że dłużej nie może tak żyć.

Nie jestem szczęśliwa, pomyślała. Nawet występy nie sprawiają mi już przyjemności. Co mi pozostało? Nie umiała odpowiedzieć na to pytanie. Wiedziała jedno - może odejść tylko wtedy, kiedy Pako jest daleko. Nauczyły ją tego spędzone z nim lata, a zwłaszcza niedawny, straszny incydent w Hiszpanii. Nie stawia czoła szaleńcowi, którym stał się ostatnio.

Dokąd pójdę?, zastanawiała się zrozpaczona. Pako dysponuje wszystkimi naszymi funduszami, a moja rodzina jest finansowo zależna ode mnie. Będę więc musiała zacząć wszystko od nowa. Zastanawiała się, czy wystarczy jej na to odwagi. Musiała podjąć decyzję. Przypomniała sobie dzień, kiedy poznała Paka. Jak potoczyłoby się jej życie, gdyby nie pojawił się Pako Castell?

CZESC 1

Rozdział 1

Julie Ann Lehman urodziła się w dramatycznych okolicznościach, jak przystało przyszłej gwiazdce. Ujrzała świat dzięki cesarskiemu cięciu w Brooklyńskim Szpitalu Położniczym. Było to w zimny, śnieżny, grudniowy dzień roku 1935. Lekarze uprzedzili Sama Lehmana, że dziecko może nie przeżyć, gdyż nastąpiły poważne komplikacje z powodu upadku Rose pod koniec ciąży. Nie wzięli jednak pod uwagę siły i pragnienia życia matki i córki. Mimo wyczerpującego, trwającego całą dobę porodu i cesarskiego cięcia dziewczynka przeżyła ku zdumieniu lekarzy i personelu szpitala. Nazywano ją „Cudownym dzieckiem”. Dla rodziców i krewnych wszystkie niemowlęta są piękne. Ale Julie była naprawdę nadwy-czajna. Dzięki cesarskiemu cięciu nie była czerwona i pomarszczona jak większość noworodków. Od dziecka słyszała zachwyty matki nad swoją niezwykłą urodą. Było to bardzo przyjemne, dlatego Julie zawsze robiła wszystko, żeby naprawdę się wyróżniać. Rose i Sam kochali Julie do szaleństwa, zaniedbując trochę swojego starszego syna, Marshalla. Dziewięcioletni chłopiec czuł się na pewno strasznie, kiedy jego miejsce zajęła gaworząca, brązowooka siostrzyczka. Mimo to nie oparł się jej czarowi. Nigdy nie miał do Julie żalu, że zabiera mu miłość rodziców. Uwielbiał ją i bronił.

Sam Lehman pracował w branży odzieżowej. Spędzał w pracy długie godziny, a w dodatku dojeżdżał do centrum z Brooklynu. Nie miał dość czasu dla ukochanej córki. Po naradzie z żoną postanowił, że przeniosą się na Manhattan. Rose nie posiadała się z radości.

- Tak się cieszę! Znajdziemy lepsze mieszkanie i będzie więcej miejsca dla Julie!

Mała miała dopiero trzy latka i nie potrzebowała więcej miejsca, ale Rose wiedziała, że Sam zrobi dla córki wszystko. To był dobry pretekst, żeby się przenieść do większego mieszkania. To, które zajmowali dotychczas, było maleńkie. Sam, Rose i Julie spali w jednym pokoju, a Marshall we wnęce przy jadalni. On również był za przeprowadzką, chociaż nikt go nie pytał o zdanie. Miał nadzieję, że dostanie własny pokój.

Rose zaczęła szukać mieszkania na Manhattanie upomniana przez męża, że nie stać ich na nic wielkiego. Martwiło ją tylko, że w Brooklynie zostanie cała jej rodzina. Mysi o rozstaniu z matką, Esther, i siostrami sprawiała jej ból. Była najstarsza z rodzeństwa. Chociaż jej siostry były już zamężne, zawsze im pomagała. Tak było od śmierci ich ojca, który umarł na zapalenie płuc, kiedy były małe. Esther Goldman owdowiała w wieku trzydziestu dwóch lat, a czternastoletnia wówczas Rose musiała przerwać naukę i pracować, żeby pomóc utrzymać rodzinę. Nie miała zawodu ani wykształcenia, ale była bystra i zręczna. Od dawna szyła dla siebie i sióstr. Była też ładna i śmiała. Dzięki temu przyjęto ją jako praktykantkę do pracowni krawieckiej w Brooklynie. Jej niewielkie zarobki i to, co udało się zarobić siostrom, pozwoliło rodzinie przetrwać. W wieku szesnastu lat Rose była niezwykle piękną dziewczyną. Jej kasztanowate włosy, ogromne, ciemne oczy i zgrabna figura przyciągały uwagę wszystkich. Przyjaciele powtarzali jej, że wygląda jak gwiazda filmowa.

Zostać gwiazdą było jej największym marzeniem. Matka ciągle narzekała, że Rose wyrzuca pieniądze na kino.

- Po co ci te wszystkie głupoty? Myślisz, że zostaniesz gwiazdą Hollywoodu?

- To nie są głupoty, mamó. Oglądam suknie, które noszą aktorki. Potem wiem, co proponować klientkom.

To nie była cała prawda. Rose marzyła o tym, żeby znaleźć się na ekranie razem z Dolores Del Rio i Clarą Bow, choć wiedziała, że to niemożliwe. Utknęła w Brooklynie i nigdy się stąd nie wyrwie. Wyobrażała sobie jednak, że kiedyś będzie miała córeczkę, która zostanie wielką gwiazdą. Kiedy Sam Lehman po raz pierwszy zobaczył Rose, nie wierzył własnym oczom. Nie przypominała dziewcząt, z którymi zwykle się umawiał. Była tak pociągająca i śliczna jak gwiazda filmowa. Przyjaciel Sama znał Rose. Spotkali się we czwórkę, ale Samowi przypadła ta druga dziewczyna. Widział, że podoba się Rose bardziej niż jego przyjaciół. W końcu odważył się zaproponować jej randkę.

- Bardzo chciałbym znów cię zobaczyć.

Rose była dumna, że spodobała się takiemu przystojnemu chłopakowi. Dała mu adres swojej pracowni i poprosiła, żeby do niej wstąpił po pracy. Nie chciała, żeby przyszedł do niej do domu. Wstydziła się warunków, w jakich żyła. Było to typowe mieszkanie biedoty - trzy siostry miały tylko jedno łóżko. Matka spała na rozkładanym łóżku w „salonie”. Mimo ciągłych porządków zawsze wydawało się, że w domu jest nieład. Uradowany Sam schował adres i obiecał, że przyjdzie po Rose następnego dnia.

W nocy nie mógł spać. Myślał o spotkaniu z Rose. Wciąż widział jej uśmiech i błyszczące, ciemne oczy. Była w nich niewinność, ale i przekora. Rose obudziła w Samie uczucia, których nigdy przedtem nie doświadczył. Następnego wieczoru czekał na nią przed pracownią z bukietem kwiatów.

- To dla ciebie, Rose. Podobają ci się?

Wydawała się jeszcze piękniejsza niż poprzedniego dnia.

- Są śliczne! Dziękuję! Niezbyt często dostaję kwiaty. Samowi bardzo podobała się jej rozbrajająca szczerść.

- Dokąd pójdziemy? - spytał. - Niedaleko jest miła restauracyjka.

Rose zawahała się, czy mu powiedzieć, że je tylko potrawy koszerne. Bardzo jej się podobał i nie chciała go zniechęcić.

- To właściwie bar mleczny - dodał, jakby odgadując jej myśli. - Moja mama prowadzi kuchnię koszerną. Zachowujemy tradycję.

Rose z uśmiechem powiedziała mu, że też pochodzi z ortodoksyjnej rodziny. Poszli razem trzymając się za ręce. Samowi zdawało się, że idąc nie dotyka ziemi.

Od tej chwili aż do ślubu prawie się nie rozstawali. Sam przynosił Rose kwiaty i czekoladki i codziennie czekał na nią przed pracownią. Jego dobroć i miłość podbiły nie tylko serce Rose, ale i jej matki i sióstr. Esther Goldman cieszyła się, że jej córka wybrała dobrego człowieka. Żałowała tylko, że jej Aaron tego nie dożył.

Kiedy Sam poznał Rose, porzucił pracę księgowego, czym bardzo rozgniewał rodziców. Powiedział im, że chce spróbować sił w przemyśle odzieżowym. Nie znał się na tym, ale miał zdolności plastyczne i wiedział, że nauczy się projektować stroje.

Rodzice Sama nie byli zachwyceni, kiedy się dowiedzieli, że chce poślubić Rose. Pochodziła ze zbyt biednej rodziny. Matka Sama, Hannah, wyrażała głośno swoje rozczarowanie.

- Co w ciebie wstąpiło? Mogłeś mieć dziewczynę z dobrego domu, a wybrałeś ją? Pomyśl, co robisz!

Ojciec był bardziej wyrozumiały, ale stanowczy.

- To prawda, że dziewczyna jest śliczna jak z obrazka, ale masz dopiero dziewiętnaście lat! Poczekaj trochę!

Sam był jednak tak zakochany, że rodzice nic nie wskórali. Pod koniec roku Sam i Rose pobrali się.

W kwietniu 1926 roku urodził się Marshall. Sam i Rose radzili sobie nadspodziewanie dobrze. Rose nie przerwała pracy podczas ciąży.

Dostała podwyżkę i zaoszczędziła pieniądze na wyprawkę dziecka. Nadal pomagała matce i siostrze. Sam znalazł pracę w niewielkiej, ale dobrze prosperującej wytwórni ubiorów damskich. Robił szybkie postępy, a jego przełożeni byli z niego zadowoleni.

Ich śliczny synek był grzecznym dzieckiem. Chociaż go kochali, mieli dla niego za mało czasu. Esther Goldman z radością zajmowała się swoim pierwszym wnukiem, kiedy Rose pracowała. Rozpieszczała go.

Przygotowując obiad, mówiła do niego często w jidysz.

Rose wiedziała, że jej matka uwielbia malca i bała się trochę, że go zepsuje. Musiała jednak zostawiać synka pod opieką babci.

Przez kilka następnych lat Sam powoli robił postępy w pracy. Mimo to,

ku rozczarowaniu Rose, zajmowali to samo skromne mieszkanie, do

którego wprowadzili się po ślubie. Kiedy Marshall skończył cztery lata,

Rose zrezygnowała z pracy. Nie była w stanie połączyć jej z wychowy-

waniem dziecka. Po urodzeniu Marshalla dwa razy poroniła, do czego na

pewno przyczyniło się przemęczenie. Bardzo chciała mieć jeszcze jedno

dziecko, najlepiej dziewczynkę. Postanowiła więc poświęcić się rodzinie,

choć oznaczało to pogorszenie sytuacji finansowej. Sfrustrowana

naciskała, żeby Sam zażądał od szefa podwyżki.

- Powiedz, że odejdiesz, jeśli nie będą ci więcej płacić -powtarzała. -

Pracujesz u nich od lat, a mieszkamy wciąż w tej klitce!

- Posłuchaj, kochanie - tłumaczył cierpliwie Sam. - Jest kryzys. Ludzie

nie mają pracy. Głodują. Mam szczęście, że pracuję. Myślisz, że dadzą mi

teraz podwyżkę? Oby mnie tylko nie zwolnili!

Rose wiedziała, że Sam ma rację. Mężowie jej sióstr byli bezrobotni, a one same pracowały tam, gdzie ona, zanim poznała Sama. Z trudem wystarczało im na jedzenie dla siebie i matki. Gdyby nie dawała im co miesiąc kilku dolarów, nie miałyby na zapłacenie czynszu.

- Wszystko rozumiem. Ale nie powinieneś dawać się wykorzystywać.

Kiedy Rose wreszcie zaszła w ciążę w kwietniu 1935 roku, kraj zaczynał już wychodzić z kryzysu dzięki programowi gospodarczemu prezydenta Roosevelta. Wszędzie zagościła nadzieja, zwłaszcza w rodzinie

Lehmanów, gdzie uszczęśliwiona Rose oczekiwała dziecka. Gdy urodziła się Julie, Sam i Rose nie mogli się nacieszyć śliczną córeczką. Rose szyła jej ubranka i przywiązywała do wózka czerwoną wstążeczkę, żeby ustrzec dziecko od „uroku”.

Julie rozwijała się szybko. W wieku trzech lat była bystrym szkrabem, uwielbianym przez rodziców i brata. Kiedy Rose znalazła odpowiednie mieszkanie, przenieśli się na Riverside Drive na Manhattanie. Rose szalała z radości i robiła plany na przyszłość. Samowi wystarczało, że codziennie wraca z pracy do pięknej żony i dzieci.

Rozdział 2

- Nie pognieć sukienki, Julie! Idziemy do babci Hanny, musisz ładnie wyglądać!

Julie nie pogmiotłaby sukienki, nawet gdyby nie mogła usiąść przez cały dzień. Miała dopiero pięć lat, ale już wiedziała, że lepiej nie denerwować mamy przed wizytą. Nie bała się lania, a już na pewno nie w niedzielę, kiedy tata był w domu. Ale nie chciała robić mamie przykrości. To właśnie ona szyła jej śliczne stroje i robiła kapelusiki. Kopiała najładniejsze sukienki ze sklepów na Piątej Alei. Tylko że później nie wolno ich było pobrudzić i pognieść. Czasami Julie marzyła o ubraniu, w którym mogłaby się swobodnie bawić w ogródku babci. Ale mama nie chciała o tym słyszeć.

- Pamiętaj, że nie jesteś zwykłą dziewczynką - przypominała córce, wygładzając jej nienagannie wyprasowaną spódniczkę i poprawiając włosy.

Julie nie rozumiała, dlaczego jest niezwykła. Wprawdzie była zdolna i dobrze się uczyła, ale w szkole było wiele takich dziewczynek. Wszyscy mówili, że jest ładna, ale w lustrze nie widziała nic nadzwyczajnego. Dlaczego miałyby być „niezwykła”? Może dlatego, że kochała muzykę i lubiła występować.

- Nasza Julie śpiewała, zanim nauczyła się mówić - opowiadali wszystkim dumni z niej rodzice.

Oczywiście przesadzali, ale Julie była naprawdę muzykalna i umiała zaśpiewać piosenkę, którą usłyszała raz czy dwa. Rose cieszyła się, że jej dziecko ma talent, którego sama nigdy nie miała. Przyrzekła sobie, że nie zostanie zmarnowany.

- Pewnego dnia będziesz wielką gwiazdą, Julie - mówiła, szcztokując córce włosy. - Wyjdiesz bogato za mąż i będziesz miała wspaniałe stroje i klejnoty. To wszystko, czego ja nigdy nie miałam.

Julie nie rozumiała, o czym matka mówi. Mieli przecież ładne mieszkanie i błyszczący samochód. Mama nie miała może dużo biżuterii, ale nosiła śliczne stroje, a na jej toaletce stało mnóstwo flakonów z perfumami.

Julie zdawało się, że to bardzo wiele.

Matka nie była jednak zadowolona z życia. Sam przyzwoicie zarabiał, ale wciąż nie miał własnego interesu. Kilka razy próbował zebrać fundusze, żeby założyć firmę, ale nawet jego rodzina nie wspomogła go finansowo. Rose ciągle narzekała na jego brak ambicji.

- Zestarzejesz się pracując dla innych!

Sam uśmiechał się wyrozumiale i prosił o cierpliwość.

- Rose, bądź grzeczna i daj mi przeczytać gazetę! Wszystko będzie dobrze.

Był szczęśliwy. Miał niezłą pracę i oddaną żonę. Czasami jej frustracje powodowały kłótnie, ale dobry syn i piękna, kochająca córka, oczko w głowie Sama, wynagradzali mu przejściowe nieporozumienia z Rose.

- Kto jest córeczką tatusia? - pytał, biorąc Julie na kolana.

- Ja, tatusiu - odpowiadała zawsze. To Samowi wystarczało do szczęścia.

Lehmanowie planowali przeprowadzkę na Manhattan z nadzieją, że wynajmą sporo większe mieszkanie, ale tak się nie stało. Przenieśli się wprawdzie do lepszej dzielnicy, ale mieli teraz niewiele więcej miejsca niż dawniej.

Marshall nie dostał własnego pokoju i nadal spał we wnęce, a Julie dzieliła sypialnię z rodzicami. Mieli też małą łazienkę. Zatrzymali stare meble, ale dzięki swej gospodarności Rose kupowała też od czasu do czasu coś nowego.

Julie uwielbiała szkołę i dobrze się uczyła. Była grzeczna i miła, więc nauczyciele ją lubili. Po szkole nie bawiła się z dziećmi, tylko szła prosto do domu odrabiać lekcje. Lubiła patrzeć, jak Marshall się uczy albo czyta, leżąc na podłodze. Często pytała go, jak jest w liceum, ale czternastoletni chłopak był zajęty dziewczętami i nie miał czasu dla siostry.

Julie chętnie przesiadywała w kuchni, kiedy jej matka gotowała obiad. Wtedy miała ją tylko dla siebie. Kołysząc lalkę, Julie przytulała się do matki i słuchała opowieści z jej dzieciństwa. Fascynowały ją też dzieje babci Esther. Słuchała godzinami, jak babcia, będąc młodą dziewczyną, poznała w Rosji dziadka Aarona, który pochodził z Niemiec. Rose z błyszczącymi oczami siadała przy córce i wspominała dawne czasy.

- Byłam śliczną dziewczyną. Chłopcy za mną szaleli, ale podobał mi się tylko twój tata.

Rose nie mówiła tego z pychy, ale raczej po to, żeby udzielić córce lekcji.

- Nie zrób tego, co ja - powtarzała. - Ładna dziewczyna może do czegoś dojść. A jeśli w dodatku ma talent, może zostać gwiazdą.

Rose nie tylko była o tym święcie przekonana, ale w końcu wmówiła to córce.

Rozdział 3

Kiedy Julie miała dziewięć lat, w Europie trwała wojna. Nie zważając na protesty rodziców, Marshall zaciągnął się do lotnictwa. Mimo że brat nigdy nie miał dla niej czasu, Julie bardzo za nim tęskniła. A Rose była przerażona, że jej syn tysiące mil od domu będzie walczył na wojnie, która pochłoneła już tyle istnień. Czuła się przy tym winna, że ani ona, ani Sam nie poświęcili Marshallowi dość uwagi, kiedy był mały. Przyrzekła sobie, że wynagrodzi mu to, kiedy wróci z wojny.

Sam również bał się o syna, ale nie okazywał tego przy Rose. Brał ją w ramiona i pocieszał.

- Nie martw się, kochanie. Wróci cały i zdrowy, zobaczysz. Julie była zadowolona, że po raz pierwszy w życiu uwaga rodziców nie jest skupiona na niej. W domu było dziwnie cicho bez ciągłych telefonów do Marshalla. Przed wyjazdem brata Julie spała razem z nim w przedzielonej zasłonką wnęce między kuchnią a jadalnią. Teraz została tam sama. Miała więcej miejsca, ale nadal nie czuła się swobodnie ,w pomieszczeniu, do którego ciągle zaglądali rodzice.

Kiedy Marshalla wysłano do bazy lotniczej w Anglii, Rose odchodziła od zmysłów ze strachu.

- Jeśli coś mu się stanie, zabiję się - powtarzała. Sam wolał nie myśleć, co by zrobiła Rose, gdyby stracili syna.

- Jeśli przyjdzie telegram, nie dawaj go mamie - powtarzał Julie codziennie, wychodząc do pracy. - Zadzwoń do mnie, zaraz przyjadę. Rose była rozbita. Od smutnych myśli odrywały ją lekcje tańca córki i snucie dla niej planów na przyszłość. Ulubionym dniem Julie była sobota, kiedy razem z matką szły do kina. Po filmie były lody, a potem - przejażdżka piętrowym autobusem po Piątej Alei. Julie uwielbiała przyglądać się z góry pięknym sklepom wzdłuż alei. Marzyły z Rose o wspaniałej przyszłości. Julie wyobrażała sobie, że tańczy i śpiewa na ekranie. Kiedy wracały do domu, wkładała suknię matki, malowała się i udawała gwiazdę, którą widziała w filmie.

- Kim dzisiaj jesteś, Julie? - pytała Rose śmiejąc się. - Judy Garland czy Laną Turner?

- Nie widzisz, mamó? - odpowiadała Julie, odrzucając do tyłu rude włosy i naśladowując uwodzicielskie spojrzenie aktorki. - Jestem Ritą Hayworth! W soboty rano Julie chodziła na lekcje stepowania. Przed zajęciami dzieci się bawiły, a ich matki czytały ogłoszenia na korytarzu.

- Słyszałaś, Rose, że szukają dzieci do audycji radiowej? Przyjaciółka Rose, Fanny, matka koleżanki Julie z lekcji tańca, była dobrym źródłem informacji. Wiedziała, co się dzieje w świecie show businessu. Bez obaw podzieliła się nowiną, bo jej córka nie umiała śpiewać.

- Dziękuję, Fanny! Jak myślisz, Julie ma szansę?

- Jasne! Przygotujcie tylko jakąś piosenkę!

Tego popołudnia, zamiast do kina, Rose poszła z Julie do sklepu muzycznego. Wybrały piosenkę, którą Julie miała zaśpiewać na przesłuchaniu.

Kiedy szły do studia, Rose pouczała Julie, jak ma się zachować.

- Powiedz, że co niedziela słuchasz ich programu i że bardzo ci się podoba. Resztą ja się zajmę.

Kiedy Julie miała śpiewać, Rose podeszła z nią do fortepianu i podała akompaniatorowi nuty.

- Czy zna pan *Bei Mir Bist Du Schon?*

- Napisałem tę piosenkę, proszę pani - odpowiedział rozbawiony Saul Chaplin.

Spoglądając na atrakcyjną kobietę, uśmiechnął się wyrozumiale. Często miał do czynienia z małymi aktorami i ich ambitnymi matkami. Nic go już nie dziwiło.

Głos Julie zrobił wrażenie na producentach. Przyjęli ją jako dublerkę w razie nieobecności którejś z wykonawczyń. Ten drobny sukces utwierdził Rose w przekonaniu, że córka ma możliwości i powinna kontynuować edukację muzyczną.

Niestety, lekcje tańca i śpiewu Julie zostały gwałtownie przerwane z powodu jej nagłej choroby. Z początku wydawało się, że to zwykły wirus, ale okazało się, że Julie ma gorączkę reumatyczną. Nie zdawała sobie sprawy, jak ciężko jest chora, ale Sam i Rose byli zrozpaczeni. Rozmawiali o tym późno w nocy, kiedy Julie już spała. Sam obwiniał Rose o to, że przemęczała dziecko.

- Jak się mogła nie rozchorować? Szkoła i te wszystkie bzdury, do których ją zmuszałaś! Czego się spodziewałaś?

- Lekarz powiedział, że choroba nie ma z tym nic wspólnego - broniła się Rose. - Mała mogła ją złapać wszędzie. Daj mi spokój, i tak jestem nieszczęśliwa!

Rose płakała nad córką i nad własnymi pogrzebanymi nadziejami. Julie miesiącami leżała w łóżku. Był to najgorszy okres w jej życiu.

Przeniesiono ją z powrotem do pokoju rodziców. Czuła się jak w pułapce i była bardzo samotna.

Jedynym towarzystwem Julie były lalki, książki i radio. Rose poświęcała córce tyle czasu, ile mogła, ale miała także inne obowiązki. Julie była więc często sama. Słuchała ciągle radia, co dawało jej namiastkę świata, o którym tak

bardzo marzyła. Wieczorami Rose opowiadała córce o rodzicach Sama, którzy przed wojną byli bardzo bogaci.

- Tata pochodzi z arystokratycznej rodziny - mówiła. - Dziadek Max pracował w branży jubilerskiej. Mieszkał z babcią w pięknym domu w najlepszej dzielnicy Berlina.

Julie jednak najbardziej fascynowały opowieści o ciotce matki, która mieszkała w Rosji. Ciotka Olga była śpiewaczką operową, znaną nie tylko ze wspaniałego głosu, ale i z niezwyklej urody.

- Tak - mówiła Rose, głaszcząc córkę po głowie. - Wdałaś się w moją rodzinę.

Czas włókł się Julie strasznie. Czasami tylko odwiedzali ją krewni, poza tym była sama. Słyszając przez okno głosy bawiących się dzieci pragnęła być razem z nimi. Były takie szczęśliwe i beztroskie! Przed chorobą Julie miała czas wypełniony szkołą, lekcjami tańca i sobotnimi wyprawami do kina. Teraz czuła się bardzo samotna. Co wieczór modliła się, żeby już wyzdrowieć. Ale choroba ciągnęła się jakby bez końca.

Marshall odbył trzydzieści pięć lotów bombowych nad Niemcami. Został jednak ranny i odesłano go do szpitala w Stanach. Rose cieszyła się, że jego stan nie jest ciężki. Bała się jednak, że kiedy syn wyzdrowieje, znów wyślą go na front.

- Dlaczego nas to spotkało? - płacząc pytała Sama. - Najpierw Julie, a teraz Marshall! Za co Bóg tak nas karze?

Julie starała się pocieszyć matkę mówiąc, że czuje się coraz lepiej, a Marshall niedługo wróci do domu.

- Wszystko będzie tak jak dawniej, zobaczysz, mamó. Julie nie posiadała się z radości, kiedy lekarze pozwolili jej wreszcie wrócić do szkoły. Bała się, że nie nadrobi opuszczonych lekcji, ale dzięki dodatkowym zajęciom zdała do następnej klasy. Gdy wydawało się, że wszystko już będzie dobrze, na rodzinę Lehmanów spadło nowe nieszczęście.

Wracając do domu ze sklepu, Julie straciła nagle czucie w lewym ramieniu. Upuściła butelkę z mlekiem, nie mogąc opanować drżenia ręki. Przerazona, pobiegła do domu.

- Chodź szybko, mamó! - zawołała. - Coś mi się stało w rękę!

Zanim Rose przybiegła z kuchni, Julie upadła na podłogę. Jej lewa noga podrygiwała dziwnie. Krzycząc przeraźliwie, Rose pobiegła po pomoc do sąsiadki.

- Szybko, SyMo! - zawołała, waląc w drzwi. - Coś się stało Julie!

Obie kobiety wpadły do mieszkania. Sylvia trzymała Julie, a Rose pobiegła do telefonu.

- Przyjedź natychmiast! - krzyknęła histerycznie do Sama. - Z małą niedobrze.

Julie odwieziono do szpitala. Okazało się, że ma płasa-wicę, chorobę, która często powstaje w wyniku gorączki reumatycznej. Ta wiadomość ogłuszyła Sama i Rose. Julie była zrozpaczona.

- To niemożliwe - płakała. - Tyle miesięcy leżałam w łóżku i znów jestem chora!

Biła pięścią w poduszkę z bezsilnej złości. Lekarz jeszcze raz przekreślił jej marzenia o tym, że zostanie wielką gwiazdą. Znowu leżała przykuta do łóżka w pokoju rodziców, skazana na samotność.

- Panie doktorze, jak długo będę musiała leżeć? - spytała podczas jednej z wizyt.

Lekarz, który opiekował się Julie także podczas gorączki reumatycznej, popatrzył na nią ze współczuciem. , - Nie mogę ci jeszcze nic powiedzieć.

Wszystko zależy od tego, jak dobrą okażesz się pacjentką, a ja - lekarzem.

Julie była przygnębiona. Nikt nie mówił jej prawdy. Lekarz i rodzice powtarzali tylko, żeby była cierpliwa. Jak mogła być cierpliwa, skoro miała tyle wątpliwości? Czy wyzdrowieje wreszcie i będzie taka jak dawniej? Przerazały

ją szepty i zmartwione spojrzenia rodziców. Przy każdym jej ruchu przypominali, że lekarz surowo zabronił jej się męczyć i denerwować. Ojciec nosił ją nawet do łazienki.

Skoro jestem aż tak chora, myślała, jak dam radę tańczyć i śpiewać? Wypełniając zalecenia lekarza, Julie bez skargi poddawała się bezustannym badaniom. Modliła się, żeby nieznośna kuracja była skuteczna. Wielką pociechą było dla niej pisanie pamiętnika. Nie mając nic do roboty, opisywała swoje myśli i marzenia. Tylko one jej pozostały.

5 września

"Drogi Pamiętniku!

Babcia Esther zrobiła dla mnie szydełkiem sweter. Jest za mały, ale powiedziałam, że świetnie leży. Pani ze szkoły zadała mi jakieś ćwiczenia, ale na razie nie mam na nic siły. Może odrobinę po kolacji.

11 września

Drogi Pamiętniku!

Właściwie nic się dziś nie działo. Myślę, że niedługo dostanę okres. Maxine Rosenfeld mówiła mi wczoraj, że już raz miała. Muszę się czegoś więcej o tym dowiedzieć. Może porozmawiać z mamą?

PS- Chyba rośnie mi biust. Mam nadzieję!

Codziennie po pracy Sam Lehman spieszył do córki. Często przynosił jej na pocieszenie drobne upominki. Julie nigdy nie zapomniała tego wieczoru, kiedy położył na toalecie wyjątkowy prezent.

- Tatusiu, to gramofon! - wykrzyknęła radośnie. - Marzyłam o nim!

Dziękuję, dziękuję!

Pierwszy od miesiący błysk w oczach córki był dla Sama wspaniałą nagrodą.

- To nie wszystko, kochanie. Przyniosłem ci też płyty. To melodie, które podobały ci się w radiu.

Sam był szczęśliwy, widząc radość córki. Julie poprosiła ojca, żeby puścił jej ulubione nagranie. Był trochę zdziwiony J^ej wyborem, ale ona już wtedy miała własne upodobania muzyczne. Wybrała *Bésame Mucho* w wykonaniu orkiestry Paka Castella.

Oparła się na poduszce i słuchając, widziała siebie w pięknej sukni, występującą razem z zespołem. W wyobraźni była w innym świecie, po raz pierwszy od dawna szczęśliwa.

W tym samym czasie trzy tysiące mil od domu Julie słynny piosenkarz Pako Castell wydawał wspaniałe przyjęcie w swoim domu w Beverly Hills. Takie przyjęcia ściągały zawsze tłumy gwiazd i gwiazdek filmowych. Pako rozwiódł się właśnie z wokalistką Lolą Caldero i świetnie się bawił w towarzystwie Rity Hayworth i Avy Gardner. Obie były chwilowo samotne i uwielbiały tańczyć. Pako był wprawdzie oczarowany ich urodą, ale bardziej zależało mu na tym, aby znajomość z nimi wykorzystać w robieniu kariery.

Pako nie był przystojny. Nie umywał się do takich idoli jak Robert Taylor czy Tyrone Power. Podobał się jednak kobietom, zwłaszcza na estradzie. Był elegancki i uwodził kobiety swoim południowym urokiem. To on upowszechnił w Stanach muzykę latynoamerykańską. Odniósł sukces, śpiewając w nocnych klubach; później wytwórnia

Metro-Goldwyn-Mayer podpisała z nim długoterminowy kontrakt. Po nakręceniu kilku filmów muzycznych stał się gwiazdą. Zastanawiał się często, jak zmieniło się jego życie od czasu, kiedy jako skromny skrzypek zaczynał karierę, w Hiszpanii, a potem w Meksyku. Pochodził z biednej rodziny, która wiele poświęciła, żeby Pako mógł zostać muzykiem.

Nigdy nie zapomniał tych ciężkich lat i często o nich opowiadał.

- Kiedyś obaj byliśmy biedni, L.B. - Powiedział na którymś przyjęciu. - A teraz mamy wszystko.

Niewiele osób zwracało się do słynnego Louisa B. Mayera tak poufale. Mayer lubił jednak zabawny akcent Paka, a na jego filmach robił fortunę. Mayer i Pako mieli tę samą pasję - kobiety. Szef wytwórni starał się jednak utrzymywać swoje romanse w tajemnicy, podczas gdy Pako celowo kreował siebie na nienasyconego południowego kochanka.

- Może nie jestem amantem filmowym, ale umiem dogodzić kobietom - przechwalał się.

Po rozwodzie z Lolą Pako szukał na jej miejsce nowej wokalistki. Pewnej nocy zobaczył w małym klubie bardzo zmysłową piosenkarkę. Nazywała się Lupita Del Barrio. Nie posiadała się z radości, że zauważył ją wielki Pako Castell. Swym zwyczajem obiecał jej karierę filmową.' Wkrótce potem stała się jego nowym „odkryciem”. Tak jak swoim poprzednim wokalistkom, narzucił jej wizerunek „Ognistej Latynoski”.

Kiedy Julie wyzdrowiała i zaczęła znów chodzić do szkoły, skończyła się wojna w Europie. Marshall wrócił wreszcie do domu. Uznano, że stan jego nerwów nie pozwala na dalszą służbę w wojsku.

Julie zauważyła, że jej rodzice bardzo się zmienili. Ojciec zamknął się w sobie i posmutniał. Rose była początkowo uszczęśliwiona powrotem syna, ale później dały o sobie znać przejścia wywołane wojną i chorobą Julie. Rose zaczęła rozpaczać, że jej życie już się skończyło.

- Twój ojciec zatrzymał się w miejscu - skarżyła się córce. - Od lat nie dostał podwyżki. Nigdy nie mamy pieniędzy, żeby gdzieś pojechać czy coś zrobić.

Julie pocieszała matkę, że jest jeszcze młoda i ma po co żyć, ale Rose wciąż była nieszczęśliwa.

- Nie do wiary - narzekała, kiedy jej znajoma dostała od męża futro z norek. - Ta gruba flądra ma futro, a ja?

Julie i Sam rozumieli jej niezadowolenie, ale nie mogli nic poradzić. Drobne kłótnie o pieniądze zamieniły się wkrótce w awantury. Julie bała się, że pewnego dnia mat-

ka spełni swoje groźby i odejdzie. Nie wiedziała, że Rose chce tylko zdopingować męża do wysiłku i że za nic nie zostawi dziecka. Julie bardziej niż kiedyś pragnęła teraz zostać gwiazdą.

- Nie martw się, mamó - mówiła. - Kiedyś kupię ci wspaniałe futro i wyślę was z tatą do Europy. Będziesz miała wszystko, o czym marzysz.

Przyrzekam!

- Wierzę ci, kochanie. Zrobisz to! Musisz. Jesteś moją jedyną nadzieją.

Rozdział 4

Ładna, ciemnowłosa sekretarka spojrzała na młodą dziewczynę i poprosiła ją do biurka.

- Niestety, pan Abbott nie może pani przyjąć, panno Lehman. Nie jest pani umówiona. Proszę zostawić życiorys i zdjęcie, skontaktujemy się z panią.

Julie nie miała wielkich nadziei na rozmowę ze słynnym Georgeem Abbottem. To Esther Lieber, jej nauczycielka śpiewu, przeczytawszy scenariusz jego nowego musicalu uznała, że Julie powinna wystąpić na Broadwayu.

Jadąc windą na dół, zamyślona Julie nie dostrzegła spojrzeń dwóch młodych mężczyzn. W wieku trzynastu lat zapowiadała się już na piękną dziewczynę. Jej owalną twarz otaczały piękne, miedziane loki. Po ojcu odziedziczyła piwne oczy w kształcie migdałów, a po matce - śliczną cerę. Już teraz miała kobiecą figurę i kształtne piersi. Jej niewinność i skromność czyniły ją jeszcze bardziej pociągającą. Julie nie była głupia.

Wiedziała, że jest ładna gdyż od dawna jej o tym mówiono. Chciała jednak udowodnić wszystkim, że ma nie tylko urodę, ale i talent.

Wracając do domu Julie przeglądała obsadę jednego z musicali.

Rozmyślała, co zrobić, żeby dostać się na scenę. Nigdy jeszcze nie występowała i mam dopiero trzynaście lat, myślała. Do musicali przyjmują od szesnastego roku życia.

Rose czekała na nią niecierpliwie.

- Siedzę jak na szpilkach! - wykrzyknęła, widząc wreszcie córkę. -

Dlaczego nie zadzwoniłaś? Jak ci poszło?

- Nie rozmawiałam z nim - powiedziała Julie zdejmując płaszcz. - List od pani Lieber to za mało. Trzeba być umówionym.

- Niech ci to załatwi! Zmarnowałaś cały dzień! Nie byłaś w szkole.

- Pani Lieber i tak dużo dla mnie robi - westchnęła Julie. - Uczy mnie śpiewu za darmo, bo we mnie wierzy. Nie może być też moim agentem.

Kiedy rodzice już spali, Julie postanowiła, że następnego dnia zamiast do szkoły pójdzie jeszcze raz do biura Abbotta. Rzadko oszukiwała matkę, ale tym razem chciała uniknąć scen. Byłoby jeszcze gorzej, gdyby dowiedział się o tym ojciec. Był zdecydowanie przeciwny jej karierze aktorskiej i nieugięty, jeśli chodziło o naukę. Julie bardziej bała się jego wymówek niż klapsów matki.

W drodze obmyślała co zrobić, żeby porozmawiać ze sławnym producentem. Wchodząc do biura, nie dała sekretarce dojść do głosu.

- Wiem, że nie jestem umówiona, panno Rollins. Ale poczekam tu, dobrze? Może jednak mnie przyjmie.

Determinacja Julie wzruszyła sekretarkę.

- Nic nie obiecuję, ale usiądź i poczekaj. Zobaczymy. Julie czekała prawie cały dzień, bojąc się wyjść nawet na

lunch. Jeśli do czwartej nie wróci do domu, matka dowie się, że Julie nie była w szkole. Ale za późno było się o to martwić. O trzeciej zatłoczone biuro opustoszało. Nagle wszedł wysoki, siwy mężczyzna. Kiedy zbliżył się do Julie, serce skoczyło jej do gardła.

- Czy to o tobie pisała mi Esther Lieber? - spytał.

- Tak, proszę pana. Chyba tak - wyjąkała Julie z trudem, choć zwykle nie brakowało jej słów. - O mnie.

- Podobno czekasz już drugi dzień. Jak się nazywasz?

- Julie Lehman.

- Wejdź do mojego biura. Może coś się dla ciebie znajdzie.

Julie nie wierzyła własnemu szczęściu. Chyba śnię, pomyślała. Szkoda, że mama tego nie widzi! Spojrzawszy z wdzięcznością na uśmiechniętą pannę Rollins, poszła z Abbotem. Po chwili siedziała naprzeciwko producenta.

- Czy masz doświadczenie sceniczne? - spytał. Chociaż Julie spodziewała się tego pytania, nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Grałam w wielu przedstawieniach szkolnych, brałam udział w pokazach mody i śpiewałam w radiu.

Zdawała sobie sprawę, że to za mało, żeby wystąpić na Broadwayu.

- Nie występowałam jeszcze w prawdziwym musicalu, ale pani Lieber mówi, że dam sobie radę - dodała pospiesznie.

George Abbott patrzył na nią uważnie. Bardziej obchodziło go jej zachowanie niż niewielkie doświadczenie.

- Ile masz lat?

- Szesnaście - skłamała. Abbott uśmiechnął się szeroko.

- Przeczytasz mi to na głos - powiedział, podając jej scenariusz. -

Najpierw spokojnie przejrzyj. To rola Carol, od strony pięćdziesiątej pierwszej do pięćdziesiątej szóstej. Wyjdę na chwilę. Zawołaj mnie, gdy będziesz gotowa.

Kiedy wyszedł, pewność siebie opuściła Julie zupełnie. Nie dam rady, pomyślała. Nie jestem przygotowana!

Nie spodziewała się, że zaproponują jej coś więcej niż małą rolę.

Czytała rolę raz po raz. Zaszło jej w ustach i spociła się ze strachu. Bojąc się, że zajmie za dużo czasu, otworzyła drzwi i powiedziała, że jest gotowa. Na znak Abbotta zaczęła czytać. Kiedy skończyła, bała się na niego spojrzeć.

- Dziękuję, Julie. Wiem, że to było trudne. Nawet doświadczeni aktorzy nie lubią czytać bez przygotowania.

Julie była wdzięczna, że nie odprawił jej, chociaż wypadła kiepsko.

- Ile masz naprawdę lat? - spytał po chwili.

- Prawie czternaście - wykrztusiła.

- Tak myślałem. Jak na swój wiek, jesteś bardzo opanowana.

Podszedł do Julie i wziął ją pod brodę.

- Weź scenariusz do domu i naucz się tych kwestii na pamięć. Chcę też usłyszeć, jak śpiewasz. Moja sekretarka da ci znać, kiedy masz przyjść.

Pewnie w przyszłym tygodniu.

Wieczorem Julie opowiedziała wszystko rodzicom. Wychodząc od Abbotta była w siódmym niebie. Pobiegnęła zaraz z nowiną do Esther Lieber. Uszczęśliwiona nauczycielka nie była wcale zaskoczona, że Julie wywarła dobre wrażenie na producencie. Nie szczędząc słów zachęty ostrzegła jednak uczennicę, żeby nie robiła sobie wielkich nadziei. Będzie ogromna konkurencja i główne role dostaną na pewno bardziej doświadczone dziewczęta.

Rose była pewna, że jej córka ma sukces zapewniony. Sam był rozsądniejszy.

- Nie przejmuj się, jeśli nie dostaniesz roli, kochanie - powiedział. - To i tak zaszczyt, że podobałaś się Abbottowi na tyle, że masz przyjść jeszcze raz.

Julie wiedziała, że ojciec ma rację. Ale jego słowa nie zniechęciły jej. Czowała, że wystąpi w tym przedstawieniu, choćby w mało znaczącej rólce. Kiedy wezwano ją na przesłuchanie, była już dobrze przygotowana. Brakowało jej tylko odpowiedniego stroju. Potrzebna była suknia, w której wyglądałaby na starszą niż była naprawdę. Rodzice nie mieli jednak pieniędzy.

- Nie stać nas na nową sukienkę - powiedziała Rose. - Poza tym nie zdążymy nic uszyć.

- W szkolnej bluzce i spódnicy będę wyglądać jak dziecko! Wymyśl coś, mamó! - prosiła Julie.

Rose gorączkowo przeszukiwała szafę. Przesłuchanie miało się odbyć nazajutrz. Co robić? Wreszcie wyciągnęła swoją starą suknię.

- Spójrz, Julie! Ładny kolor, prawda? Przymierz! Julie przebrała się szybko i uszczęśliwiona stanęła przed

lustrem. W turkusowo-czarnej sukni z dekoltem wyglądała jak młoda dama, mimo włosów związanych w kucyk. Była zachwycona.

- Mamo, jesteś cudowna! - krzyknęła, zarzucając matce ręce na szyję. - Mogę ją jutro włożyć?

- Ojciec mnie zabije, jeśli się dowie - powiedziała Rose niepewnie. - Nie pozwala ci się malować i nosić takich strojów! Dostanie ataku serca!

- Nie martw się, mamo. Przebiorę się, kiedy taty nie będzie w domu.

- Dobrze, idź w niej - poddała się Rose. - Ale najpierw ci ją dopasuję, bo jest za duża.

Następnego dnia suknia matki i pantofle na obcasie dodawały Julie pewności siebie, kiedy stała za kulisami. Czekać na swoją kolej patrzyła, jak inne dziewczęta zaczynają śpiewać i po chwili ktoś im przerywa, mówiąc:

- Dziękuję. Damy pani znać.

Mała grupka, której pozwolono zaśpiewać kilkanaście taktów, czekała przy scenie na wynik. Wreszcie wywołano Julie. Wyszła na scenę.

- Gotowa? - spytał ktoś.

Julie nie wiedziała, czy ten uprzejmy, ale stanowczy głos należał do George'a Abbotta. W teatrze było ciemno. Paliła się tylko duża lampa nad sceną.

- Tak, jestem gotowa - powiedziała i zaczęła śpiewać. - *Muzyka dźwięczy w moim sercu. Chciałabym śpiewać całą noc.*

Wykonywała piosenkę z ogromnym żarem. Po kilku taktach przerwano jej.

- Dziękuję, Julie. Wystarczy.

Nie podobało im się, pomyślała zrozpaczona. Kiedy schodziła ze sceny, poczuła czyjaś dłoń na ramieniu.

- Pan Abbott chce z tobą porozmawiać.

Nie wierząc własnemu szczęściu Julie dołączyła do dziewcząt, oczekujących na ostateczną decyzję. Po kilku minutach podszedł do nich słynny producent. Wszystkie wstrzymały oddech.

- Dziękuję za przybycie - powiedział Abbott. - Wszystkie mają panie piękne głosy, ale, niestety, potrzebna nam tylko jedna osoba.

Skinął na ładną, niebieskooką blondynkę.

- Gratuluje, Annabel. Cieszę się, że znów będziemy razem pracować. Na pewno będziesz świetna.

Patrząc na szczęśliwą rywalkę, Julie czuła gorzkie rozczarowanie. Po chwili jednak pocieszyła się, że była bliska sukcesu, a przegrała z doświadczoną dziewczyną, która już kiedyś pracowała z Abbottem.

Nie wolno się załamywać, pomyślała. Będę dalej próbować.

Kiedy skierowała się do wyjścia, Abbott ją zatrzymał.

- A ty dokąd?

- Już pan wybrał jedną z nas, więc idę do domu.

- Nie ma mowy! Nie chcesz u mnie wystąpić?

- Bardzo chcę! Ale nie rozumiem...

- Jesteś za młoda do tak ważnej roli. Ale możesz śpiewać w chórze i być dublerką Annabel.

Julie nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać ze szczęścia. Miała ochotę ucałować Abbotta, ale podziękowała mu tylko za jego dobroć.

Wracając do domu Julie obmyślała, jak oznajmi wspaniałą nowinę rodzicom. Kiedy ich jednak zobaczyła, starannie przygotowane słowa uleciały z pamięci.

- Mamo, tato! - wykrzyknęła. - Udało się! Przyjęli mnie! Zrobiłam pierwszy krok.

Rozdział 5

Praca u George'a Abbotta pochłaniała tyle czasu, że Julie musiała zrezygnować z nauki w Liceum Artystycznym i zapisać się do szkoły dla dzieci pracujących. Sam był wściekły.

- Z takimi stopniami mogła zostać nauczycielką! Miałaby dobry zawód! - krzyczał.

- W show businessie zrobi karierę i fortunę - odpowiedziała ze złością Rose. - Zrozum, ona nie chce być nauczycielką. Chce występować na scenie.

- Wbijając jej to zawsze do głowy! Chcesz, żeby była tym, o czym ty marzyłeś - gwiazdą filmową!

- Co w tym złego?

Rose była zła, bo Sam miał rację.

- Ma zostać kurą domową jak ja? Łamać sobie głowę, jak związać koniec z końcem?

Sam wyszedł z pokoju. Kochał żonę i bał się, że powie coś, czego później będzie żałował.

Kłócili się ciągle, nie tylko o przyszłość Julie, ale i o pieniądze. Rose była coraz bardziej niezadowolona z życia. Sam nie chciał zmienić pracy ani poprosić o pomoc rodziców, chociaż go do tego namawiała. Co gorsza, odkąd Julie pracowała w teatrze, Rose widywała ludzi, których życie wydawało jej się wspaniałe. Zazdrość pogłębiała jej rozgoryczenie.

Nigdy jednak nie złościła się na Julie.

Mając dość wiecznych narzekań żony, Sam postanowił dodatkowo zarobić. Wziął urlop, żeby prowadzić przez lato kawiarnię w hotelu w górach Catskill. Zainwestował w to wszystkie oszczędności w nadziei, że uda się je podwoić. Rose poparła jego plan, chociaż oznaczał ciężką pracę. Uznała też, że Julie dobrze zrobi wyjazd z miasta. Jej musical schodził z afisza pierwszego maja, a podczas wakacji nie wchodziło nic nowego.

Julie nie chciała wyjeżdżać i przerywać lekcji śpiewu, ale nikt nie pytał jej o zdanie.

Tuż przed Dniem Pamięci Lehmanowie przybyli do hotelu Brooklawn i otworzyli kawiarnię. Praca była ciężka. Julie chętnie rozejrzałaby się po okolicy, ale nie miała czasu. Wydawała napoje i przyjmowała pieniądze. Poza tym pracownikom hotelu nie wolno było korzystać z tego, co było przeznaczone dla gości.

Pierwszego wieczoru Julie przeżyła upokorzenie, którego nigdy nie zapomniała. Po długim dniu pracy poszli całą rodziną do jadalni na kolację. Usiedli przy stoliku blisko wejścia, razem z dwoma małżeństwami i kilkunastoletnim chłopcem. Julie rozejrzała się po ogromnej sali.

- Tu jest wspaniale, mamó - szepnęła.

Nagle przy stoliku pojawił się krępy, czerwony na twarzy mężczyzna.

- Co tu robicie? - wrzasnął pogardliwie. - Jesteście pracownikami! Nie wolno wam siadać z gośćmi! Jazda stąd!

Skinął, żeby poszli za nim. Rose zaczerwieniła się jak burak. Julie zdawało się, że wszyscy na nich patrzą.

- Idziemy - powiedział Sam.

Zaprowadzono ich do wydzielonej części sali z napisem „Pracownicy”.

Rodzice nic nie mówili, ale Julie czuła, że są upokorzeni. Inni jedli z apetytem, ale Rose i Julie nie mogły nic przełknąć. Po kolacji Sam wrócił jeszcze do kawiarni, a matka i córka poszły do pokoju. Przygotowu-

jąc się do snu, Julie krytykowała zachowanie ojca wjadal-ni.

- Dlaczego tata nic nie powiedział? Ten człowiek potraktował nas jak śmieci! Mógł po cichu kazać się nam przesiąść, a nie poniżać nas przy wszystkich!

- Nie było sensu kłócić się z nim - tłumaczyła Rose. - Jesteśmy tu tylko po to, żeby zarobić. Reszta nie ma znaczenia.

Julie potrząsnęła głową. Nie mogła znieść, że ktoś patrzy na nią z góry i traktuje z pogardą. Tej nocy przysięgła sobie, że kiedyś stanie się sławna i wszyscy będą się z nią liczyć.

Dzień w hotelu Brooklawn zaczynał się wcześnie. Podając napoje i zmywając, Julie słyszała wesołe głosy swoich rówieśników, idących na korty tenisowe albo na basen. Marzyła, żeby się do nich przyłączyć, ale rodzice nie pozwoliliby jej odejść od pracy.

- Musisz nam pomóc - tłumaczył ojciec. - Marshall pracuje, a nie stać nas na to, żeby kogoś wynająć. Kiedy ty obsługujesz gości, mama może gotować.

Czasami, zamiast iść na lunch, Julie wymykała się nad jezioro. O tej porze był tam zwykle tylko ratownik i Julie mogła popływać i poopalać się przed powrotem do pracy.

Kiedy pewnego dnia w białych szortach i staniku od kostiumu kąpielowego leżała na pomoście, ratownik zaczął z nią rozmawiać.

Powiedział, że pochodzi z Long Island i pracuje w lecie, żeby zarobić na studia. Nazywał się Marvin Jacobs i był najprzystojniejszym chłopcem, jakiego Julie widziała. Miał falujące włosy, niebieskie oczy, gęste czarne rzęsy i opalone, muskularne ciało. Julie lubiła z nim rozmawiać, bo był bystry i miał poczucie humoru. Kilka tygodni później zaprosił ją na film. Julie nie wiedziała, co powiedzieć. Ojciec zabronił jej umawiać się z chłopcami, póki nie skończy piętnastu lat.

Może da się ubłagać, pomyślała. To przecież nie będzie randka. Po kolacji wszyscy idą do świetlicy na film, nawet rodzice. Warto spróbować!

- Chętnie bym poszła - powiedziała - ale muszę spytać ojca.

- Rozumiem. Jeśli się zgodzi, spotkamy się o dziewiątej przy wejściu. Zajmę miejsca.

Julie wbiegła do kawiarni jak na skrzydłach. Ojciec robił właśnie listę potrzebnych zakupów.

- Mogę z tobą chwilę porozmawiać? - spytała nieśmiało.

- Co się stało, kochanie?

Julie powtórzyła ojcu rozmowę z Marvinem i spytała, czy może z nim pójść na film.

- Znasz go, tato - przekonywała. - Przychodzi często po oranżadę. To miły chłopiec z żydowskiej rodziny. Właśnie zaczął studia.

- Jesteś jeszcze za młoda, Julie. Nie wolno ci się umawiać z chłopcami.

Nie mówmy już o tym, bierz się do pracy!

To niesprawiedliwe, myślała rozżalona Julie, wkładając fartuch. Przecież to nie randka, tylko zwykły film!

Czuła do ojca urazę. Jej rówieśnikom wolno było mieć przyjemności, a ją zawsze traktowano jak dziecko!

Julie przestała chodzić nad jezioro. Marvin wyczuł chyba niechęć jej rodziców, bo nie pojawiał się już w kawiarni.

Jedyną pociechą Julie tego smutnego lata były piątkowe występy amatorskie, w których brała udział. Śpiewając czuła się akceptowana i wyróżniona. Była szczęśliwa, kiedy publiczność oklaskiwała ją z zapalem. Julie marzyła o tym, żeby śpiewać także w soboty, kiedy występowały prawdziwe sławy. Widziała Sinatrę, Martina i Lewisa, i inne gwiazdy. Starła się od nich jak najwięcej nauczyć.

Czasami jakiś znany wykonawca oglądał piątkowy występ amatorów.

Pewnego wieczoru jeden z nich zagadnął Julie. -

- Posłuchaj, mała. Słyszałem, jak śpiewasz. Jesteś odważna i masz talent. Wysoko zajdziesz.

Julie nie umiała ukryć wzruszenia, słysząc takie słowa od Milтона Berlego, znanego gwiazdora telewizyjnego.

- Dziękuję! Nawet pan nie wie, ile to dla mnie znaczy. Nie jestem zwykłą amatorką - dodała. - Występowałam u George'a Abbotta.

- Naprawdę? W jakiej roli?

- Śpiewałam tylko w chórze i byłam dublerką jednej z głównych aktorek. Niestety, nie zachorowała.

Berle wybuchnął śmiechem, a Julie zaczerwieniła się ze wstydu.

- Nie życzyłam jej, żeby zachorowała! Tylko tak bardzo chciałam chociaż raz wystąpić - tłumaczyła.

- Rozumiem, mała. Cierpliwości, przyjdzie kolej i na ciebie. Wujek Miltie widzi, kiedy ktoś ma talent.

Długie i męczące lato wreszcie się skończyło i trzeba było wracać do domu. Julie cieszyła się z tego, chociaż było jej żal piątkowych występów. Nie mogła się doczekać, kiedy znowu zacznie lekcje śpiewu i poświęci się temu, co interesowało ją najbardziej - robieniu kariery.

Rozdział 6

Po powrocie do Nowego Jorku Julie gorączkowo, ale bezskutecznie szukała nowej pracy. Esther Lieber załatwiła jej kilka przesłuchań, ale przeszkodą był ciągle młody wiek i brak doświadczenia. Nie mogła konkurować ze starszymi dziewczętami, które miały za sobą wiele występów. Esther uznała, że Julie powinna brać lekcje gry aktorskiej. Zadzwoiła więc do swojej przyjaciółki Claudii Bettes, byłej aktorki, która opiekowała się już wieloma młodymi wykonawcami. Niektórzy z nich trafili później do Hollywood.

- Mam bardzo zdolną młodą uczennicę - wyjaśniła Esther. - Proszę cię, zajmij się nią.

Julie nie posiadała się z radości, kiedy Claudia zgodziła się z nią spotkać, chociaż Esther nie robiła jej wielkich nadziei.

- Claudia przyjmuje niewielu uczniów - ostrzegła - może jednak znajdziesz się wśród nich.

Rose nie była zachwycona, kiedy córka powiedziała jej o tym projekcie.

- Skąd wziąć pieniądze na lekcje? Nic z tego! Nie stać nas.

- Posłuchaj, mamó. Nie zrobię postępów, jeśli nie będę się uczyć. Teraz mogę tylko śpiewać w chórkach. Nie dadzą mi prawdziwej roli!

- Nie wiem, skąd weźmiemy pieniądze - westchnęła Rose - ale dowiedz się, ile ta nauczycielka bierze. Potem zobaczymy.

Następnego dnia Julie poszła do Claudii. Rozmyślała, jak przekonać aktorkę, żeby ją uczyła. Julie spojrzała w niebo. W nocy padało, a teraz znów zanosilo się na deszcz. Do licha, pomyślała. Nie mam parasolki ani pieniędzy na taksówkę. Zapinając płaszcz, pospieszyła dalej. Zaczęło padać.

Julie dotarła na miejsce przemoczona. Zerkając w lustro, jęknęła.

- Wyglądam jak zmokła kura - mruknęła do siebie. Otrząsnęła włosy i zadzwoniła do drzwi. Otworzyła jej

drobna, ciemnowłosa kobieta koło czterdziestki. Miała na sobie elegancką czarną suknię z białym kołnierzykiem i mankietami.

Uśmiechała się ciepło.

- Daj płaszcz, biedactwo - powiedziała, prowadząc Julie do biblioteki. - Strasznie zmokłaś! Dlaczego nie wzięłaś taksówki?

- Tak nagle się rozpadało! - odparła Julie. - Nie było wolnych taksówek.

- Usiądź. Może kawy albo herbaty na rozgrzewkę?

- Herbaty, jeśli nie sprawię kłopotu.

- Żaden kłopot.

Claudia podniosła słuchawkę telefonu i nacisnęła guzik. Po chwili weszła pokojówka.

- Przynieś herbatę z cytryną i miodem, Helgo.

- Skąd pani wie, że lubię miód? - spytała Julie z uśmiechem.

- Wszyscy śpiewacy stosują miód na gardło.

Kiedy Julie piła herbatę, Claudia usiadła naprzeciwko niej.

- Esther mówiła, że jesteś zdolna i chcesz brać u mnie lekcje. Czy to prawda? - zapytała.

- Tak. Bardzo bym chciała.

- Mam dużo pracy i właściwie nie biorę nowych uczniów, zwłaszcza takich, którzy jeszcze nie występują. Ale Esther tak cię chwali, że posłucham, jak czytasz.

Claudia podała jej rolę i kazała czytać. Julie zrobiła to i z niepokojem czekała na reakcję aktorki.

- Masz zdolności, ale żeby zostać aktorką, musisz się jeszcze wiele nauczyć. Mam mało czasu, ale przyjmę cię ze względu na Esther.

Julie nie posiadała się z radości, że świetna nauczycielka chce ją uczyć.

Nie mogła jednak podjąć od razu decyzji.

- Muszę porozmawiać z rodzicami - powiedziała. - Nie wiem, czy będzie nas na to stać.

Wieczorem, siedząc w kuchni, Julie rozmawiała z matką.

- Dziesięć dolarów za lekcję to połowa zwykłej stawki - przekonywała. - Chodziłabym do niej dwa razy w tygodniu. Wiem, że to dużo pieniędzy, ale dzięki tym lekcjom łatwiej znajdę pracę.

Rose wiedziała, że to dla Julie bardzo ważne, ale rodzinie brakowało pieniędzy. Trzeba było płacić za samochód, jedzenie i ubrania. Poza tym ciągle spłacali rachunki lekarza.

Julie nie chciała być dla rodziców ciężarem. Z ciężkim sercem przyznała, że chwilowo musi zrezygnować ze wspaniałej możliwości. Następnego dnia podziękowała ukochanej nauczycielce, Esther, za to, że załatwiła jej spotkanie z Claudią. Wyjaśniła, dlaczego nie może brać u aktorki lekcji.

- Jesteś dla mnie jak córka - powiedziała Esther. - Nie pozwolę, żebyś zmarnowała zdolności. Przekonam Claudię, żeby cię przyjęła bez pieniędzy. Zapłacisz jej, kiedy będziesz występować. Nie płacz, zadzwonię do niej.

Kiedy Esther poszła do telefonu, Julie rozejrzała się po znajomym pokoju. Była tu taka szczęśliwa, pomyślała. Esther uśmiechała się, kiedy śpiewałam dobrze, i marsz-

czyła brwi, kiedy sfalszowałam. Miałam takie wspaniałe marzenia! Oby się spełniły! Po chwili do pokoju weszła Esther z dobrą nowiną.

- We wtorek zaczynasz lekcje.

Julie rzuciła się na szyję swojej przyjaciółce i mistrzyni.

- Jakie to szczęście, że mam ciebie, Esther! Zobaczysz, będziesz ze mnie dumna!

Przed pierwszą lekcją z Claudią Julie denerwowała się. Śpiew przychodził jej łatwo, ale aktorstwo to co innego. Julie nadal wątpiła, czy ma do tego zdolności.

Claudia przyjmowała uczniów u siebie w domu. Było tam przytulnie i miło. Na półkach tłoczyły się książki i maszynopisy, a na ścianach wisiały zdjęcia sławnych uczniów Claudii.

Aktorka wybrała role, których Julie miała się uczyć. Dzięki lekcjom z Esther Julie miała dobrze ustawiony głos. Musiała jeszcze opanować techniki aktorskie i przygotować się do występów przed kamerą.

- W filmie nie gestykuluje się tak jak w teatrze - tłumaczyła Claudia. - Kamera wyolbrzymia ruchy. Ale zanim zacznę cię przygotowywać do gry w filmie, popracujemy nad interpretacją i zrozumieniem roli.

Claudia miała własny styl pracy z młodymi aktorami.

- Pomogę ci zrozumieć postacie, które będziesz grała, ale nie chcę, żebyś naśladowała mnie czy kogokolwiek. Doświadczenie piosenkarskie pomoże ci w pracy aktorskiej. Jesteś inteligentna. Nauczysz się wydobywać te cechy własnej osobowości, które mają grane przez ciebie postacie. Teraz bierzmy się do roboty!

Julie robiła postępy w nauce aktorstwa, natomiast w jej życiu osobistym nic się nie zmieniło. Miała prawie piętnaście lat, a ojciec nadal zabraniał jej umawiać się z chłopcami. Po długim osamotnieniu w czasie choroby Julie pragnęła towarzystwa rówieśników. Chciała mieć taką swobodę jak inne dziewczęta. Ojciec jednak był nieugięty.

Julie nie sprzeciwiała się mu, bo to go nie tylko złościło, ale także wywoływało kłótnie między nim a jej matką. Rose bez skutku przekonywała Sama, żeby dał córce więcej swobody.

Julie nie miała przyjaciół, a awantury w domu bardzo ją przygnębiały. Myślała więc tylko o swojej karierze. Uczyła się, chodziła na lekcje śpiewu i gry aktorskiej, i brała udział w przesłuchaniach. Postanowiła, że wreszcie się wybije.

Rozdział 7

Setki gości witały rok 1950 w hotelu Waldorf-Astoria, tańcząc w rytm gorących latynoskich melodii, granych przez orkiestrę Paka Castella. Pięćdziesięcioletni Pako był u szczytu kariery. Znano go na dwóch kontynentach. Natomiast jego stosunki z trzecią żoną, Laurą, były jak najgorsze. Zanosilo się, że małżeństwo nie potrwa długo. Dwa pierwsze związki Paka z Latynoskami były krótkie i burzliwe, a jego liczne romanse - przelotne. Ostatnie małżeństwo i ewentualny rozwód mogły się okazać nie tylko przykre, ale i kosztowne.

Pako poznał Laurę przed dwoma laty na planie filmowym i jej uroda od razu przykuła jego uwagę. Laura była inna niż jego poprzednie żony i kochanki. Miała zielone oczy, platynowe włosy i zmysłowe ciało. Pako natychmiast zapragnął ją zdobyć.

Szybko okazało się, że dziewczyna ma kosztowne zachcianki.

Wykorzystywała swoją urodę i wdzięk, żeby dostać to, na co miała ochotę. Chociaż młoda, była doświadczona bowiem miała już dwóch bogatych kochanków. Kiedy Pako dowiedział się o tym, szalał z zazdrości i nie spuszczał jej z oka. Któregoś wieczoru podczas występu zauważył na parkiecie Laurę tańczącą z młodym mężczyzną. Wpadł w furję.

- Do diabła, skończ te flirty! - krzyknął, wyrywając ją z objęć partnera. - Nie jestem taki, jak ci twoi *gringos!* Nie pozwolę robić z siebie idioty! Laura popatrzyła na niego rozbawiona.

- Niemądry zazdrośnik z ciebie! To nie moja wina, że się podobam. Pako odciągnął ją z parkietu i kazał czekać na siebie przy stoliku. Laura z trudem stłumiła wściekłość. W innym wypadku natychmiast zrezygnowałaby ze związku, ale była sprytna i wyrachowana. Wiedziała, że Pako jest nie tylko sławny, ale i bogaty. Nie chciała stracić okazji zdobycia takiego męża. Postanowiła zachowywać się bez zarzutu do chwili, kiedy zostanie panią Castell.

Zaraz po ślubie wróciła do swoich dawnych zwyczajów. Mimo ostrzeżeń męża flirtowała i wydawała mnóstwo pieniędzy. Stało się to między nimi kością niezgody.

Z każdym miesiącem Pako był coraz bardziej wściekły, przeglądając rachunki Laury.

- Po co ci tyle nowych butów i sukni?

- Nie bądź skąpy, Pako - szeptała zarzucając mu ręce na szyję. - Chcesz, żeby twoja Laura wyglądała pięknie, prawda?

Laura umiała udobruchać Paka pochlebstwami. Zaspokajała też jego apetyt seksualny. Była jak doświadczona kurtyzana, wykorzystująca seks dla własnych celów.

Nowej żonie Paka nie podobał się jego skromny dom. Przymiliła się tak długo, aż sprzedał hacjendę w Beverly Hills i kupił piękną rezydencję w Bel Air. Znając rozrzutność Laury, kazał jej oszczędzać przy urządzaniu domu. Chociaż mnóstwo zarabiał, niechętnie rozstawał się z pieniędzmi. Laura wynajęła znanego dekoratora wnętrz, a protestującego Paka przekonywała, że tak będzie najlepiej.

- Jesteś wielką gwiazdą - mówiła. - Musisz żyć na poziomie.

Urządziwszy dom, Laura zaczęła kupować biżuterię i futra, wprawiając Paka w coraz większą furję. Kiedy chciał ograniczyć jej fundusze, broniła się.

- Mam cię dosyć, ty skąpy draniu! Wielu mężczyzn chętnie kupi mi, co tylko zechcę!

Pako zrozumiał, że popełnił fatalny błąd. Nadal pożywał Laurę, ale wiedział już, o co jej naprawdę chodzi. Było jasne, że ich małżeństwo się rozpadnie.

Kilka dni po sylwestrowych szaleństwach Pako siedział w apartamencie w hotelu Waldorf-Astoria. Rozmyślał o tym, jak wyzwolić się z nieudanego małżeństwa, nie tracąc fortuny.

Na drugim końcu miasta Julie z matką wychodziły właśnie z kina po obejrzeniu jednego z filmów Paka. Było wietrzne popołudnie, w jakie mieszkańcy Nowego Jorku niechętnie wystawiają nos z domu. Jednak dla Julie i Rose sobotnie wyprawy do kina stały się niemal rytuałem. Po filmie postanowiły iść na czekoladę. Zaczął padać śnieg, więc otuliły się szczelniej płaszczami spiesząc do kawiarni. Przy sMiku Julie zaczęła komentować obejrzany właśnie film.

- Mamo, zwróciłaś uwagę na tę piękną dziewczynę, która śpiewała z orkiestrą? Była wspaniała! Pako Castell ma najlepszy zespół na świecie! Te rytmy są porywające!

- Jest niezły - przytaknęła Rose - ale wolę Vana Johnsona.

- Nie czujesz tej muzyki, mamó? - spytała Julie, zarumieniona z przejęcia.

- Jest niesamowita!

- Mówiłaś to już sto razy!

Rose wiedziała, że Julie chętnie zostałaby na następnym seansie, ale sama chciała już iść do domu. Kiedy wyszły z kawiarni, ściemniało się i padał śnieg. Chodnikami przemykali skuleni ludzie. Rose pociągnęła córkę w stronę przystanku, ale Julie miała jeszcze jedną prośbę.

- Przejdźmy koło hotelu Waldorf-Astoria, mamó! To po drodze! Tak lubię tam zaglądać!

Rose nie była zdziwiona prośbą córki. Wiedziała, że Julie marzy, żeby kiedyś tam wystąpić.

- Już późno i pada śnieg - zaprotestowała. - To nie jest pogoda na spacer. Julie miała tak smutną minę, że Rose uległa.

- Dobrze, ale tylko na chwilę! Ojciec czeka na kolację! Kiedy doszły do hotelu, Julie aż pisnęła z radości.

- Zobacz, mamó! Występuje Pako Castell! Pociągnęła matkę do środka. Rose zadyszała się, biegnąc po schodach.

- Wolniej! - wysapała. - Nie jestem taka młoda jak ty!

Julie była oszołomiona przepychem marmurowych posadzek i pluszowych kanap. Marzyła o tym, żeby żyć w tak eleganckim otoczeniu. Podbiegła do matki i chwyciła ją za rękę.

- Czuję, że kiedyś będę tu występować!

- Tak, kochanie - powiedziała Rose, uśmiechając się wyrozumiale - ale teraz wracajmy szybko do domu!

Ulice opustoszały. Ludzie kryli się przed śniegiem w domach i restauracjach. Julie lubiła śnieg, zwłaszcza czysty i biały. W autobusie nadal przeżywała wydarzenia dnia. Trajkotała wesoło o tym, że kiedyś będzie sławna. Rose po chwili przestała słuchać. Myślała o tym, że niepotrzebnie były tak długo poza domem. Nie lubiła, kiedy Sam wracał do pustego mieszkania. Na szczęście spóźnił się więc przyjechały wcześniej niż on.

Julie ucałowała ojca.

- Wspaniale się bawiliśmy, tato! Byliśmy w kinie i na czekoladzie. A potem poszliśmy do Waldorf-Astorii. Tam jest cudownie! I wiesz co? Występuje Pako Castell! Pamiętasz? Kupiłeś mi jego płytę, kiedy byłam chora. Uwielbiam tę muzykę! Nie mogę się doczekać, kiedy będę śpiewać w tym hotelu!

Sam był szczęśliwy, widząc radość córki. Bał się jednak o nią. Nie chciał, żeby cierpiała. Wiedział, jak trudno jest osiągnąć szczyt w zawodzie, który wybrała. Ilu aktorom się to udaje?

- Cieszę się, że miło spędziłyście czas. Przynieś mi teraz kapcie, kochanie. Poczytam przed kolacją gazetę.

Julie była zawiedziona, że ojciec nie podziela jej entuzjazmu. Nie szkodzi, pocieszyła się. Jeszcze zobaczy!

Rozdział 8

W sierpniu bardzo trudno chodzić po rozpalonych ulicach Nowego Jorku, zwłaszcza jeśli szuka się pracy. Zmęczona Julie zdała sobie sprawę, że aby występować na Broadwayu, trzeba mieć agenta. Rozmawiała z kilkoma znanymi agentami, ale dawali jej tę samą odpowiedź.

- Przyjdź, jak będziesz miała więcej doświadczenia, mała. Jesteś nowicjuską!

Mniejsze agencje, które chętniej by się nią zajęły, nie miały siły przebicia, żeby wylansować kogoś nieznanego. Poza tym młodzi agenci koniecznie chcieli umawiać się z Julie, co ją bardzo niepokoiło.

- Powinnaś pokazywać się wszędzie, ślicznotko - mówili. - Chodź ze mną do Copy.

Julie zaczęła się przyzwyczajać do tego, że mężczyźni zwracają na nią uwagę. Nie było łatwo unikać ich awansów, nie będąc niegrzeczną. W ciągu ostatnich miesięcy Julie z ładnej dziewczyny zmieniła się w piękną pannę. Miała zmysłowy urok, któremu mężczyźni nie mogli się oprzeć. Gdyby ojciec dał Julie swobodę, jaką miały inne dziewczęta, pewnie nauczyłaby się postępować z płcią przeciwną. Ale, niestety, tak nie było. Nie mogąc znaleźć agenta, Julie dowiadywała się o przesłuchaniach od Claudii i Esther, a czasami od starszych aktorów.

Jedząc lunch w barze, w którym często spotykali się aktorzy i pisarze, Julie usłyszała po raz pierwszy o nowym przedstawieniu Mike'a To'dda. Siedziała właśnie przy zatłoczonym barku, kiedy ktoś pociągnął ją za rękaw. Odwróciła się i zobaczyła Lou Mandela, częstego gościa tego lokalu.

- Słyszałaś, mała, że Beverly Michaels odeszła z zespołu Todda do Hollywood? Szukają pilnie kogoś na jej miejsce, bo próby już się zaczęły. Lou, młody komediopisarz, wiedział, co w trawie piszczy. Julie, mu się podobała ale zachowywał się jak dżentelmen pamiętając, że jest bardzo młoda.

- Dzięki, Lou! - powiedziała rozpromieniona Julie. -Gdzie są próby?

- W Winter Garden. Tylko się pospiesz. Mówiłem już o tym dwóm dziewczynom.

Julie zapłaciła za lunch i wybiegła z baru. Przed teatrem czekał ją zawód - już stała tam kolejka dziewcząt. Dopiero po godzinie Julie znalazła się w środku. Podeszła do siwego mężczyzny, stojącego za kulisami.

- Pamięta mnie pan, panie Harris? Jestem Julie Lehman. Występowałam u pana Abbotta.

- Oczywiście! Jak się masz?

- Dobrze, dziękuję. Szukam pracy. Pan jest inspicjentem?

- Tak. Właśnie wróciłem z wakacji.

- Jak pan myśli, czy daliby mi rolę, z której zrezygnowała Beverly Michaels?

- Mike Todd ma już na oku parę dziewcząt - odpowiedział Harris, drapiąc się w głowę.

- Przyjdź jutro o dziesiątej - dodał widząc posmutniałą twarz Julie. - Postaram się, żeby cię przesłuchali.

Julie uścisnęła go z radości i pobiegła do domu. Rose ucieszyła się z dobrej wiadomości, ale postanowiła na razie nic nie mówić Samowi.

Nazajutrz Julie włożyła dopasowaną różową bluzkę z angory, wąską czarną spódniczkę i pantofle na wysokich obcasach. Rozpuściła włosy, które opadły jej na ramiona miękkimi falami. Ściskając w rękę nuty, wyruszyła do teatru Winter Garden. Ponieważ próby już trwały, nie było tłumów, które zwykle towarzyszą przesłuchaniom. Bobby Harris już na nią czekał.

- Przejrzyj to, Julie - powiedział podając jej rolę. - Mike Todd posłucha, jak śpiewasz i czytasz.

Kilka dziewcząt przyglądało się Julie, kiedy wertowała kartki. Lekcje z Claudią nie poszły na marne. Wkrótce Julie była gotowa.

Idąc na środek sceny patrzyła na widownię. Słyszała szepty, ale nie wiedziała, skąd pochodzą. Zaczęła śpiewać. Kiedy skończyła, zapadła głęboka cisza.

- Mam teraz czytać? - spytała niepewnie.

- Chwileczkę - odparł niski głos.

- Ile masz lat?

Julie nie spodziewała się tego pytania.

- Siedemnaście - odparła z wahaniem.

Usłyszała śmiech, a potem polecenie, żeby czytała.

Starając się nie zaglądać zbyt często do tekstu; przeczytała rolę Corrine, uwodzicielskiej aktorki. Kiedy skończyła, podszedł do niej krepły mężczyzna z cygarem w zębach. Przyjrzał się jej uważnie.

- Oboje wiemy, że nie masz siedemnastu lat - powiedział. - Nie musisz mi mydlić oczu.

Wyjmując cygaro z ust, zawołał Bobby'ego.

- Zaprowadź Julie... jak się nazywasz, mała?

- Lehman.

- Julie Lehman. Kiepskie nazwisko dla aktorki - skrzywił się. -

Zaprowadź ją do pani Varinskiej. Będzie grała rolę Corrine. Masz agenta, mała?

- Nie - odpowiedziała Julie drżącym głosem.

- Nie szkodzi. Zwykły kontrakt aktorski, siedemdziesiąt pięć dolarów tygodniowo, w czasie prób - połowa. Premiera dwudziestego września w New Haven.

Odszedł tak szybko, że Julie nie zdążyła podziękować. Zupełnie jak w filmie, pomyślała. Twardy, oschły producent i przerażona dziewczyna z chóru. Ale to dzieje się naprawdę!

Następne tygodnie wypełnione były radością i obawą. Ci, którzy wierzyli w talent Julie, cieszyli się, że wreszcie wykorzysta swoje zdolności.

Chociaż dostała niewielką rolę, mogła w niej zostać zauważona.

Julie miała jednak kłopoty z ojcem. Rozentuzjasmowana Rose wyobrażała sobie już córkę w Hollywood. Natomiast Sam wcale nie był zachwycony. Rozumiał, jak wiele znaczy ten występ dla Julie, nie chciał jej więc przeszkadzać. Nie podobało mu się jednak, że życie rodziny zostanie zakłócone. Rose będzie jeździć z Julie na przedpremierowe występy za miasto, a on zostanie w domu sam. Rose irytowała się nie rozumiejąc, o co chodzi mężowi. Sam natomiast uważał, że ma powody do niepokoju. Julie stawała się coraz piękniejsza i atrakcyjniejsza. Była przy tym naiwna i dlatego obawiał się, że ktoś może ją skrzywdzić.

Dlatego wahał się, czy wyrazić zgodę na jej udział w przedstawieniu. To, co uważał za dobre dla córki nie zaspokajało jej ambicji. Ponieważ jednak Rose popierała plany Julie, w końcu ustąpił.

Rozdział 9

Dojeżdżając do New Haven, Julie drżała z podniecenia. Miała za sobą kilka tygodni męczących, ale owocnych prób. U George'a Abbotta grała licealistkę, a teraz miała się wcielić w rolę zmysłowej *femme fatale*.

Mężczyźni w zespole zaczęli zwracać na nią uwagę, ale Mike Todd zaopiekował się nią jak własną córką.

- Trzymajcie się od niej z daleka - ostrzegł. - To jeszcze dziecko. Ręce przy sobie!

Gdyby nawet nie był szefem, nikt nie odważyłby się z nim zaczynać.

Wszyscy wiedzieli, że Todd jest twardy. Jako znany producent ściągnął do zespołu najpiękniejsze kobiety i wydał fortunę na kostiumy. Julie wiedziała, że ma talent, ale czuła się niepewnie, porównując się ze starszymi i bardziej doświadczonymi aktorkami. Często zwierzała się z tego matce.

- Nikt mnie nie zauważy wśród tylu pięknych dziewczyn! Są takie wysokie i mają duże biusty! Wyglądam przy nich jak dziecko!

Rose uważała, że nie ma powodów do obaw.

- Mike Todd nie dałby ci tej roli, gdybyś nie umiała jej zagrać. Szukał nowej twarzy, a ty masz w dodatku talent. Nie martw się.

Starając się przezwyciężyć strach, Julie pracowała bardzo ciężko. Nie było łatwo pogodzić próby z nauką. Julie

jednak uczyła się pilnie i nauczyciele zapewniali, że skończy liceum dla pracujących bez kłopotów.

Z dnia na dzień Julie była bardziej podniecona. W towarzystwie aktorów, pisarzy i reżysera czuła się jak ryba w wodzie. W poprzednim spektaklu śpiewała tylko w chórze i była najmłodszą aktorką w zespole. Teraz miała prawdziwą rolę w musicalu, który zapowiadał się na gwóźdź sezonu.

Przed wyjazdem z miasta Rose niepokoiła się o Sama. Przyjęła kobietę do sprzątanania, ale martwiła się, kto będzie gotował. Sam starał się ją pocieszyć.

- Dam sobie radę. W tygodniu będę jadł na mieście, a w niedziele - u matki. Wszystko będzie dobrze.

- U matki? - Rose załamała rękę. - Przecież nie cierpisz jej kuchni! Rozchorujesz się! Ona nie potrafi ugotować porządnego obiadu!

- Uspokój się! Nie martw się o mnie, tylko o siebie i małą. To jest najważniejsze.

Przed wyjazdem Rose bez przerwy sprzątała i tak już czyste mieszkanie. Wyjeżdżały już z miasta wtedy, kiedy Julie występowała u Abbotta, ale tym razem było inaczej. Julie więcej zarobi, a jej nazwisko pojawi się na afiszach. Rose miała wrażenie, że nastąpił przełomowy moment w ich życiu.

Ze stacji kolejowej zespół został przewieziony autobusem do hotelu. Kiedy przyjechał Mike Todd, wszyscy byli już na scenie, gotowi do próby z orkiestrą. Obecność Todda sprawiła, że aktorzy sprężyli się. Dziewczęta poprawiały makijaż, żeby zrobić dobre wrażenie na szefie, a chłopcy przestali się wygłupiać. Todd był życzliwy, ale wymagający.

Po ośmiu tygodniach prób z akompaniamentem pianina Julie nie posiadała się z radości, kiedy zaśpiewała z całą orkiestrą. Po przećwiczeniu wszystkich piosenek zmęczony zespół wrócił do hotelu. Julie nie mogła jednak zasnąć.

- Śpisz, mamó? - wyszeptała.

- Co się stało? Jestem zmęczona.

- Przepraszam - powiedziała Julie, siadając obok matki. - Jestem taka podniecona! To przedstawienie odniesie wielki sukces! Nie mogę się doczekać premiery.

- Ja też mam dobre przeczucia - odparła Rose. - Nareszcie wszyscy zobaczą, co potrafisz.

Julie ucałowała matkę i zatonąła w marzeniach.

Następne tygodnie były dla Julie cudowne. Przedstawienie zostało dobrze przyjęte w New Haven i jeszcze lepiej w Bostonie. Krytycy zwrócili uwagę na Julie, nazywając ją młodą, utalentowaną i świetnie zapowiadającą się debiutantką.

Rose często dzwoniła do Sama, upewniając się, czy matka jeszcze go nie otruła. Uspokojona, mogła poświęcić całą uwagę Julie.

Po ostatnim występie w Bostonie Mike Todd zebrał wszystkich wykonawców. Ostrzegł ich, żeby nie stali się zbyt pewni siebie z powodwodobrych recenzji. Jak ojciec tłumaczył, czego od nich oczekuje w Nowym Jorku.

- To będą bardzo trudne dni. Codziennie próby, a wieczorem - przedstawienia przedpremierowe. W piątek premiera! Jeśli przedstawienie nie stanie się hitem, wyrzucę was na zbity łeb!

Te słowa dźwięczały Julie w uszach w drodze do Nowego Jorku. Sam bardzo się ucieszył, kiedy jego żona i córka znalazły się wreszcie w domu. Miał nadzieję, że wszystko wróci do normy. Był bardzo samotny bez Rose i Julie.

W dzień premiery Julie, siedząc w garderobie, starała się opanować nerwy. Pół godziny przed rozpoczęciem spektaklu jej koleżanki kończyły ostatnie przygotowania do wielkiego wieczoru.

Julie od ponad godziny była już gotowa. Ojciec przywiózł ją do teatru i wrócił do domu na obiad. Miał przyjechać razem z Rose, Marshalllem i jego żoną na przedstawienie. Julie po raz setny spojrzała do lustra. Czy jestem dobrze umalowana, zastanawiała się, nerwowo szcnotkując włosy.

Próba generalna trwała od dziewiątej do drugiej. Potem była krótka przerwa na lunch i znów trzeba było pędzić do teatru. Julie żałowała, że matka zmusiła ją do jedzenia, bo było jej teraz niedobrze.

Usiłowała przypomnieć sobie, czego uczyły ją Claudia i Esther. Oddychaj głęboko i rozluźnij się. Myśl o tym, co masz zrobić i nie rozpraszaaj się. Nie było to łatwe, ponieważ dzieliła garderobę z piętnastoma dziewczętami. Prawie wszystkie miały spore doświadczenie. Dla nich był to pewnie jeszcze jeden spektakl, dający niezłe pieniądze. Ale nie dla Julie. To była jej pierwsza wielka szansa, którą koniecznie chciała wykorzystać.

- Jeszcze piętnaście minut - usłyszała. - Wszyscy na scenę!

Piętnaście minut, pomyślała Julie. Zaraz się zacznie. Boże, nie pozwól, żebym zawiodła rodzinę, nauczycielki i wszystkich, którzy we mnie wierzą!

Szybko wciągnęła suknię, wzięła wachlarz, rzuciła ostatnie spojrzenie w lustro i poszła za kulisy. Z gwałtownie bijącym sercem wyjrzała przez szparę w kurtynie. Na widowni siedziały najważniejsze osobistości show businessu - producenci, reżyserzy i aktorzy. Słyszac uwerturę, Julie wzięła głęboki oddech. Nagle opadło z niej napięcie. Była gotowa.

Kilka godzin później sala w restauracji Sardiego wypełniona była po brzegi. Chórzyści gawędzili wesoło, wiedząc, że przedstawienie poszło dobrze. Ale główni aktorzy nie mogli się doczekać pierwszych recenzji. Wszyscy czekali na Mike'a Todda i jego piękną żonę, ale przede wszystkim na gazety. Za godzinę los przedstawienia zostanie przypięczutowany.

Julie stała z rodzicami przy drzwiach, zbyt podniecona, żeby rozmawiać. Przeżywała wciąż na nowo kilka ostatnich godzin. Wiedziała, że dała z siebie wszystko.

Rose miała właśnie po raz kolejny spytać, kiedy przyjdzie Todd, kiedy kiedy za drzwiami wszczęło się zamieszanie. Do sali wpadli reporterzy, a za nimi - szeroko uśmiechnięty producent i jego wystrojona w futro żona. - Mike, Joan, proszę o uśmiech! - zawołał reporter. - Obejmij ją, o, tak! Jeszcze kilka zdjęć!

Wszyscy chcieli pogratulować Toddowi i usłyszeć jego zdanie o występie. W tej chwili jednak Bill Doli, agent prasowy zespołu, przyniósł gazety.

Wspaniały sukces Mike'a Todda - zachwycił się *New York Post*.

Todd zgromadził w swoim niezwykłym przedstawieniu prawdziwe piękności - pisał krytyk z *Herald Tribune*.

Recenzje w innych gazetach były równie entuzjastyczne. Wyjątkiem był *New York Times*, który uznał, że spektakl nie dorównuje „*Oklahomie*” czy „*Karuzeli*”, ale zapewne będzie się cieszył popularnością.

Po odczytaniu każdej recenzji rozlegały się gromkie oklaski.

Pierwszoplanowi aktorzy cieszyli się, że dobrze ich przyjęto, a chórzyci - że na jakiś czas mają zapewnioną pracę.

Nazwisko Julie wspomiano w dwóch gazetach. Wprawdzie nie nazwano jej nową Ethel Merman, ale to, że dostrzeżono ją w jej niewielkiej roli, było sukcesem.

Kiedy Julie miała już iść do domu, podeszli do niej Mike Todd i Bill Doli. - Jestem z ciebie dumny, Julie - powiedział szef. - Masz talent, a ten spektakl dużo ci da. Bill załatwi ci parę wywiadów w prasie i telewizji. Reklama przyda się i tobie, i nam wszystkim. Teraz idź do domu i wyśpij się. Jutro będzie ciężki dzień.

Przepowiednie Mike'a sprawdziły się. Przez kilka miesięcy nazwisko Julie pojawiało się w kolumnie Earla Wilsona. Nawet Dorothy Kilgallen, zwykle nie poświęcająca miejsca debiutantom, wspomniała o młodziutkiej, rudowłosej

piękności, którą warto zobaczyć w przedstawieniu Mike'a Todda. Julie nie wierzyła własnym oczom. Dorothy Kilgallen wyróżniła mnie spośród tylu pięknych kobiet, myślała. Podczas każdego występu dawała z siebie wszystko wiedząc, że na widowni mogą być recenzenci i inne ważne osobistości. Zresztą i tak by się starała. Już teraz była profesjonalistką.

Mimo rozgłosu, jaki zdobywała Julie, w domu wszystko było jak dawniej. Tyle tylko, że Sam co wieczór przyjeżdżał po nią do teatru po przedstawieniu. Chciał uchronić córkę nie tylko przed samotnymi powrotami do domu, ale i przed mężczyznami, którzy kręcili się wokół aktorek. Julie była młodsza i bardziej naiwna niż jej koleżanki i Sam bał się, że ktoś ją skrzywdzi.

Po kilku miesiącach Julie zaczęła znów myśleć o przyszłości. Została wprawdzie zauważona i doceniona, ale to jej nie wystarczało. Chciała koniecznie być gwiazdą. Nawet Rose nie rozumiała, dlaczego córka się niepokoi.

- Zarabiasz siedemdziesiąt pięć dolarów tygodniowo. Grasz w przeboju sezonu i zwracają na ciebie uwagę. Czego jeszcze chcesz?

- Nic nie rozumiesz, mamo. Mam małą rolę. Nie jestem doświadczona. Kiedy przedstawienie zejdzie z afisza, znów będę szukać pracy. Chcę się piąć w górę!

Wkrótce jednak zdarzyło się coś, co pokierowało losem Julie inaczej niż planowała.

Rozdział 10

- Obudź się, Julie! Dzwonią z biura pana Dolla! Julie zerknęła na zegarek i naciągnęła kołdrę na głowę.

- Szybko! - zawołała Rose. - To coś ważnego.

- Już idę! - odpowiedziała sennie.

- Czego ode mnie chcą? - mruknęła do siebie. - Jest dopiero dziewiąta i padam ze zmęczenia.

Po krótkiej rozmowie z Doilem Julie odłożyła słuchawkę. Zamiast jednak wrócić do łóżka, poszła do kuchni i nalała sobie soku pomarańczowego.

Matka myła w zlewie warzywa.

- Czego chcieli? - zapytała. Ziewając, Julie streściła rozmowę.

- Szukają dziewczyny, która zaśpiewa dziś wieczorem w programie telewizyjnym Vincenta Lopeza. Mam być o pierwszej w studiu. Chodzi o tylko jedną piosenkę, ale dużo ludzi to ogląda.

- Cudownie! - wykrzyknęła Rose. - Zaraz powiem ojcu, Marshallowi i sąsiadom! Komu by tu jeszcze? Ale w co się ubierzesz? - zaniepokoiła się nagle. - Pewnie wymagają sukni wieczorowej, a ty takiej nie masz!

- Gdyby nastąpił koniec świata, też byś myślała tylko o tym, co mam na siebie włożyć - roześmiała się Julie.

- To ważne, jak się wygląda. Zwłaszcza w telewizji!

- Nie przejmuj się tak! To w końcu nie jest show Eda Sullivana!

- Pierwszy raz występujesz w telewizji. Musisz wypaść wspaniale!
- Zrobię, co się da - powiedziała Julie, przytulając się do matki. - Kocham cię.

- Ja też cię kocham. Weź prysznic, bo się spóźnisz. Idąc do łazienki, Julie odwróciła się do matki.

- Zapomniałam ci powiedzieć. Wiesz, kto będzie też występował? Pako Castell!

Julie przyjechała do studia trochę za wcześnie. Siedząc w sali, gdzie trwała próba, obserwowała innych wykonawców. Wreszcie przyszła jej kolej. Reżyser posłuchał piosenki dwa razy, a potem odesłał Julie do charakteryzacji.

Była już prawie gotowa, kiedy kierownik planu zapukał do jej garderoby.
- Za pół godziny zaczynamy.

Julie włożyła szmaragdowozieloną suknię, którą dostała od garderobianej. Spojrzawszy jeszcze raz w lustro, dołączyła do reszty wykonawców. Szukała wzrokiem Paka Castella, ale go nie było. Później usłyszała, że słynny piosenkarz przyjedzie tuż przed rozpoczęciem programu. Julie była rozczarowana. Myślała, że spotka go przed występem. Po wykonaniu swojej piosenki będzie musiała pędzić do teatru.

Siedząc niedaleko monitora, czekała na rozpoczęcie programu. Nagle do sali weszło kilka osób, rozmawiających głośno po hiszpańsku. Julie natychmiast poznała, że mężczyzna w prążkowanym garniturze, z czerwonym goździkiem w klapie, to Pako Castell. Wyglądał tak jak na ekranie, chociaż spodziewała się, że jest wyższy. Bezwiednie przyglądała mu się do chwili, kiedy do niej podszedł. Stała teraz twarzą w twarz z człowiekiem, którego przez tyle lat podziwiała. Zdumiały ją jego oczy - intensywnie błękitne, nietypowe dla południowca. Pako patrzył na nią z takim zainteresowaniem, że zaczerwieniła się zmieszana.

Nie wiedząc, jak się zachować, wyciągnęła rękę i przedstawiła się.

- Jestem Julie Lehman. Będę tu dziś śpiewać. Zawsze byłam pana wielbicielek. Widziałam wszystkie pana filmy.

Julie zawstydziła się swoim dziecinnyim wybuchem. Rozbawiony Pako uśmiechnął się.

- Co jeszcze robisz poza tym, że oglądasz moje filmy i rozkochujesz w sobie chłopców?

Julie nie była przyzwyczajona, żeby mężczyźni tak do niej mówili.

- Mam niewielką rolę w musicalu Mike'a Todda - wyjąkała.

- Rozumiem - powiedział Pako, ale nie zdążył nic dodać, bo Julie miała właśnie śpiewać.

Była na siebie zła. Zachowałam się jak sentymentalna smarkula, myślała. Wyszłam na idiotkę!

Po występie pospieszyła do garderoby. Pako Castell zastąpił jej jednak drogę. Stojąc przed nią pozerął ją wzrokiem. Julie zadrżała.

- Przyglądałem ci się, kiedy śpiewałaś - powiedział swoim czarującym głosem z dość silnym obcym akcentem. - Byłaś taka piękna! Masz też śliczny głos. Wiesz, gdzie są *Nola Studios*?

- Tak. Miałam tam kiedyś próby.

- Przyjdź tam jutro o dziesiątej, dobrze? Zaśpiewasz z moją orkiestrą.

Julie zakręciło się w głowie. Nie miała czasu na zastanowienie się. Czy to możliwe, że Pako Castell proponuje jej pracę?

- Przyjdę, panie Castell - powiedziała po chwili wahania.

Jadąc do teatru Julie była oszołomiona. Dlaczego się zgodziłam, myślała. Chyba oszalałam!

Podczas antraktu zadzwoniła do domu, żeby spytać matkę, jak wypadła w telewizji. Rose była zachwycona.

- Byłaś cudowna, Julie! Wszyscy sąsiedzi cię oglądali. Marshall i ojciec też. Tata jest z ciebie dumny.

- Naprawdę? Tak się cieszę! Trochę się bałam. Nie było widać?

- Nie, kochanie - uspokoiła ją Rose. - Byłaś piękna i tak spokojna, jakbyś śpiewała w telewizji tysiące razy! Rozmawiałaś może z tym piosenkarzem, Castellem?

Julie zawahała się, czy powiedzieć matce o propozycji Paka teraz, czy dopiero w domu. Postanowiła poczekać.

- Tak, rozmawiałam z nim. Muszę już lecieć. Opowiem ci wszystko później.

Kiedy wychodziła z teatru, chłopcy, czekający na jej koleżanki, pogratulowali jej występu w telewizji. Julie podziękowała, ale nie rozmawiała z nimi dłużej, bo ojciec już na nią czekał. Był z niej bardzo dumny. Julie nie powiedziała mu o umówionym spotkaniu, bojąc się, jak zareaguje. W gazetach wiele pisano o nieuniknionym rozwodzie Paka Castella. Julie wiedziała, że jej ojciec nie zechce, żeby występowała z kimś takim. Zresztą, nie ma się czym martwić, pomyślała. Pako Castell zawsze miał egzotyczne wokalistki. Nie jestem w tym typie. Zaprosił mnie tylko z grzeczności.

Jakiś głos mówił jej jednak, że Pako Castell był nią naprawdę zainteresowany i że miało to niewiele wspólnego z jej głosem i talentem. Wieczorem, kiedy Sam poszedł już spać, Julie i Rose spiskowały jak dwie nastolatki planujące randkę. Rose pozwoliła Julie iść na przesłuchanie pod warunkiem, że będzie się trzymać z dala od muzyków.

- Nie można się po nich spodziewać nic dobrego - ostrzegła. - A Pako Castell jest pewnie najgorszy.

- Nie wszyscy muzycy są nic niewarci - odpowiedziała Julie, z tudem powstrzymując śmiech. - Przecież ci w teatrze zachowują się zawsze jak dżentelmeni.

- Bo to są porządni ludzie, a nie banda włóczęgów, którzy jeżdżą po całym kraju, grając w nocnych klubach!

Nie było sensu przekonywać Rose. Julie obiecała, że zaśpiewa swoje piosenki i zadzwoni do matki, jak tylko wyjdzie ze studia.

Starannie wybierała strój na przesłuchanie. Włożyła prostą, dopasowaną, wełnianą sukienkę ze złotymi guzikami i małe, złote kolczyki.

Wyszczotkowała włosy i lekko się umalowała. Wyszła z domu wiedząc, że wygląda ładnie.

Wchodząc do studia usłyszała znajomą melodię „*Besame Mucho*”.

Cudownie było słuchać tej piosenki na żywo, a nie ze starego adapteru.

Julie czekała, aż muzyka umilknie. Po chwili podszedł do niej wysoki mężczyzna podobny do Paka.

- Luis Castell - przedstawił się. - Pani jest Julie?

- Tak - odpowiedziała. - Przyszłam na przesłuchanie.

- Jasne. Jestem bratem Paka. Proszę za mną. Pako czeka na panią.

Zaprowadził ją na podium dla orkiestry, gdzie Pako dyskutował o czymś żywo z jednym z muzyków. Nie wyglądał tak elegancko jak poprzedniego dnia - był w koszuli i apaszcze na szyi. Widząc Julie, odprowadził ją na bok i przyjrzał się jej z zachwytem.

- Jesteś jeszcze piękniejsza niż myślałem, maleńka - powiedział.

Julie zerknęła na niego, a potem na muzyków, uśmiechających się znacząco. Była zmieszana i chciała jak najszybciej zacząć przesłuchanie.

Czuła się niepewnie, kiedy Pako tak na nią patrzył.

Zauważył to i szybko przeszedł do interesów. Spytał, czy przygotowała coś, co by chciała zaśpiewać.

- Przyniosłam nuty piosenek z mojego przedstawienia.

- Znasz coś po hiszpańsku?

- Tylko to, co graliście, kiedy weszłam. „*Besame Mucho*”. Nauczyłam się z pana płyty.

- Dobrze. Idź do pianina. Rafael sprawdzi twoją skalę głosu. Potem zaśpiewasz.

Po chwili Julie była gotowa. Śpiewając, starała się naśladować wokalistki Paka, które widziała na filmach. Modliła się, żeby nie zapomnieć hiszpańskiego tekstu piosenki.

Kiedy skończyła, miała ręce zimne jak lód. Przeprosiła Paka za to, że nie wykonała piosenki idealnie.

- Nie wyszło mi najlepiej, bo nie spodziewałam się, że będę śpiewać po hiszpańsku.

- Nie martw się, moja śliczna. Bardzo dobrze ci poszło. Zresztą - szepnął, przysuwając się bliżej - jesteś taka piękna, że nieważne, jak śpiewasz.

- Dla mnie ważne. Od dawna uczę się śpiewu. Chcę osiągnąć sukces dlatego, że mam talent, a nie dlatego, że ładnie wyglądam.

- Ho, ho! - roześmiał się Pako. - Ale temperament! To mi się podoba. Kto mówi, że nie masz talentu? Znam się na show businessie. Wylansowałem więcej gwiazd niż ktokolwiek inny. Nie zatrudniam ludzi, którzy się nie nadają. Mówię tylko, że jesteś młoda i masz małe doświadczenie. Ale jeśli zechcę, zrobię z ciebie gwiazdę.

Rozdział 11

Wychodząc ze studia Julie nie była pewna, czy to wszystko zdarzyło się naprawdę, czy tylko jej się śniło. Kiedy szła na przesłuchanie nie wierzyła, że ma szansę. Okazało się, że Pako nie tylko chce ją przyjąć ale, co więcej, od zaraz - jak tylko będzie mogła.

Julie powoli szła Broadwayem w stronę domu. Chciała wszystko przemyśleć. Musiała podjąć decyzję, która prawdopodobnie wpłynie na całe jej dalsze życie.

Na widok baru poczuła nagle głód. Kiedy wychodziła z domu, była zbyt zdenerwowana, żeby jeść. Teraz robiło jej się słabo z głodu.

Po posiłku, pijąc powoli czekoladę, myślała o tym, co powiedział Pako. - Jestem pewny, że pod moim kierunkiem zrobisz wielką karierę. Ale decyduj się szybko. Mam inne kandydatki. Wolałbym przyjąć ciebie, ale nie mogę długo czekać.

Chociaż Pako rozmawiał z nią o interesach, Julie miała wątpliwości co do jego prawdziwych intencji. Mimo braku doświadczenia podejrzewała, że jeśli przyjmie jego propozycję, Pako będzie chciał od niej czegoś więcej. Romans z nim był nie do pomyślenia. Nie wolno jej było nawet spotykać się z rówieśnikami, a on przecież był w wieku jej ojca.

Sytuacja była tak trudna, że Julie chciała dać za wygraną i występować dalej u Mike'a Todda. Ale pokusa, żeby występować w zespole Paka Castella i stać się gwiazdą zagłuszyła jej obawy. Idąc do domu Julie rozmyślała, co ma zrobić. Jak przekonać rodziców, zwłaszcza ojca, że może zdobyć sławę nie staczając się na dno? Postanowiła spróbować, chociaż wydawało się to niemal niewykonalne.

Wchodząc do domu zauważyła z ulgą, że nie ma nikogo. Chciała zastanowić się, co powie rodzicom. Wiedziała, że nawet matkę trudno będzie przekonać. A cóż dopiero ojca...

Odbierając Julie z teatru, Sam zawsze powtarzał, jak bardzo jego śliczna córeczka różni się od innych aktorek.

- To są młode kobiety, a już wyglądają jakby wiele przeszły. Ty taka nie będziesz, kochanie. Tatuś na to nie pozwoli.

Teraz Julie miała mu powiedzieć, że chce śpiewać w zespole znanego uwodziciela. Wzdychając wyciągnęła się na łóżku rodziców i z miłością patrzyła na sprzęty, które otaczały ją od dziecka. Toaletka, którą mama dostała od babci Esther i codziennie czyściła do blasku. Duże lustro, przed którym Julie zawsze udawała, że jest aktorką. Tapeta w różyczki, na które patrzyła przez długie miesiące choroby. To wszystko wydało jej się nagle bardzo ważne. Nie wiedziała, dlaczego poczuła strach.

Nagle usłyszała trzaśnięcie drzwiami.

- Jesteś już, kochanie?

Słysząc było, jak matka wypakowuje w kuchni zakupy.

- Gdzie jesteś? Powiedz, jak ci poszło!

Julie spojrzała w lustro. Była zarumieniona. Zachowuj się naturalnie, nakazała sobie. Mama nie może się domyślić, że Pakowi chodzi nie tylko o twój głos! Zresztą, nie jesteś tego pewna. Mów tylko o pracy, podróżach i możliwościach, które da ci Pako. I nie zapomnij o stu dolarach tygodniowo!

Starając się uśmiechać, weszła do kuchni.

- Pomóc ci, mammo?

- Nie trzeba. Powiedz, jak było. Powiedział, że jesteś zdolna, ale szuka kogoś innego, tak? - próbowała zgadnąć Rose, nie dając córce dojść do słowa.

- Nie, mammo - odpowiedziała Julie. - Nie uwierzysz, ale chce, żebym odeszła od Todda i za dwa tygodnie zaczęła występować w jego zespole.

- Co? - wykrzyknęła Rose. - Chyba zwariował! Masz rzucić świetne przedstawienie i włączyć się z bandą muzyków? Myśli, że ci pozwolimy? Nie puszczaliśmy cię nawet na kolonie, a teraz masz jeździć sama po całym kraju?

Rose wpadła w taką złość, że Julie z trudem ją przekrzykiwała.

- Uspokój się, mammo! Posłuchaj. Powiedział, że możesz jechać ze mną i codziennie oglądać występy. Będziemy cały czas razem. Będzie przyjemnie!

- Przyjemnie? A kto się zajmie ojcem? Mam go zostawić samego? Nie ma mowy!

Julie gorączkowo szukała argumentów, żeby przekonać matkę.

- To nie będzie długie tournee. Kończymy w Kalifornii. Pako powiedział, że wystąpię w jego nowym filmie!

To była rzeczywiście jedna z obietnic, którymi Pako usiłował skusić Julie. Natomiast tournée wcale nie miało być krótkie. Pako planował co najmniej czteromiesięczną trasę, w skład której wchodziły występy w Ameryce Południowej. O tym jednak Julie postanowiła powiedzieć później, kiedy przewali się pierwsza burza.

Słyszając, że w grę wchodzi Hollywood, Rose znacznie złagodniała.

- To rozumiem. Jasne, że nie będziesz tylko objazdową piosenkarką. A ile byś zarabiała?

Julie odetchnęła. Udało jej się już sporo osiągnąć! Może perspektywa lepszych zarobków przekona matkę.

- Sto dolarów tygodniowo na czysto. Pako będzie płacił za hotele, a my tylko za posiłki.

Rose, do tej pory miotająca się po kuchni jak zwierzę w klatce, wreszcie usiadła. Julie podeszła do niej i wzięła ją za ręce.

- Pomyśl spokojnie, Julie. Naprawdę tego chcesz?

- Tak, mam. Być może to moja wielka szansa. Ambicja córki przypomniała Rose jej własną młodość.

Ona nie urzeczywistniła swoich marzeń. Poświęciła je, aby zyskać bezpieczeństwo. Kochała Sama, ale dla swojej córki pragnęła czegoś więcej niż małżeństwo.

- Nie martw się, kochanie - powiedziała, przytulając Julie. - Jakoś przekonamy tatę, żeby ci pozwolił.

Po drugiej stronie miasta, w apartamencie w hotelu Waldorf-Astoria, Pako Castell patrzył w telewizor. Nie widział jednak, co dzieje się na ekranie. Myślami był przy Julie.

Dios mio, mój Boże, myślał. W co ja się pakuję? Przecież to jeszcze naiwne dziecko! Jego sprawa rozwodowa posuwała się bardzo powoli z powodu wygórowanych żądań Laury. Nowa kobieta, zwłaszcza tak piękna jak Julie, mogła tylko pogorszyć sytuację.

Myśl o muzyce, nie o seksie, upominał samego siebie. Lepiej na tym wyjdiesz.

Odkąd poznał Julie, nie przestawał o niej myśleć. Wiele kobiet dosłownie na niego leciało, ale Julie była inna. Pako zdawał sobie sprawę, że nie będzie łatwo ją zdobyć i dlatego tym bardziej go pociągała. Wiedział, że będzie miał do czynienia z jej rodzicami.

Julie bardzo chciała zostać wokalistką w jego zespole, ale powiedziała, że nigdzie się nie ruszy bez matki. Pierwsza przeszkoda! Była bardzo młoda - nie skończyła jeszcze szesnastu lat. Druga przeszkoda! Poza tym Pako wątpił,

czy Julie nada się do jego zespołu. Jego poprzednie wokalistki były Latynoskami o temperamencie odpowiadającym repertuarowi, który śpiewały. Teraz miał do czynienia z rudowłosą Żydówką, przygotowaną do występów na Broadwayu, nie znającą nawet hiszpańskiego! Trzecia przeszkoda!

Doświadczenie i rozsądek mówiły Pakowi, że nie ma sensu zajmować się Julie. Ale jej zmysłowe usta i piękne ciało, nie tknięte jeszcze przez męczyznę, nieodparcie go pociągały. Postanowił, że ją zdobędzie, niezależnie od ceny.

Zanim Sam wrócił tego wieczoru do domu, Rose wiedziała już, co mu powie.

- Umyj ręce i chodź do kuchni - zawołała. - Obiad gotowy i Julie już jest. Pamiętaj - ostrzegła córkę - ja będę mówić. Znam ojca lepiej niż ty. Jeśli powiesz coś nie tak, nie zgodzi się.

Sam ucałował żonę i córkę i uśmiechnął się, czując swoje ulubione potrawy - mostek cielęcy i placki ziemniaczane. Nalał sobie wody sodowej i rozłożył gazetę.

- Jak minął dzień? - spytał.

Zanim odpowiedziały, spojrzał nagle na zegarek.

- Dlaczego jeszcze jesteś w domu, Julie? Spóźnisz się do teatru!

- Mam jeszcze pół godziny do wyjścia. Chciałam cię zobaczyć przed występem.

- Klienci wyszli wcześniej i dlatego już jestem. Rzadko rozmawiamy w ciągu tygodnia. Po spektaklu oboje jesteśmy już zbyt zmęczeni.

Julie już miała coś powiedzieć, ale Rose jej przerwała. Siadając naprzeciwko męża, spojrzała na niego prosząco.

- Posłuchaj. Musimy pomówić o Julie. Odstawiając szklanę, Sam popatrzył na Rose, a potem na przerażoną Julie.

- To chyba coś poważnego, skoro w dzień powszedni jest na obiad mostek cielęcy.

- Wysłuchaj mnie do końca, zanim wyciągniesz wnioski.

Rose opowiedziała mu wszystko o przesłuchaniu Julie i propozycji Paka. Sam słuchał nadspodziewanie spokojnie. Kiedy Rose skończyła, odsunął nietkniętą kolację i przypomniał córce, że robi się późno.

- Jedź już do teatru, Julie. Zjem później, Rose. Teraz nie jestem głodny. Idę do pokoju. Muszę pomyśleć.

Widząc, że siedzi z gazetą na kolanach, nawet jej nie rozkładając, Julie objęła go i pocałowała.

- Przepraszam, tato. Nie chciałam zrobić przykrości tobie i mamie. Nie gniewaj się. Bardzo cię kocham.

Patrząc w bursztynowe oczy córki, Sam Lehman uśmiechnął się smutno.

- Wiem, że mnie kochasz i nie gniewam się na ciebie. To nic złego, że jesteś ambitna. Chcę cię tylko chronić. Znam życie, a ty nie. Jesteś ufnym i posłusznym dzieckiem. Nie przeżyłbym, gdyby ktoś cię skrzywdził.

Widząc, że Julie ma łzy w oczach, Sam starał się ją pocieszyć.

- Nie martw się, kochanie. Jedź do teatru, porozmawiamy później.

Wybacz, jeśli dziś po ciebie nie przyjadę -dodał, wciskając jej w rękę pieniądze na taksówkę. - Muszę porozmawiać z mamą.

Kiedy Julie wróciła po przedstawieniu, w mieszkaniu było cicho. Palila się tylko lampka w korytarzu. Myśląc, że rodzice śpią, cichutko przebrała się w koszulę nocną. Już miała się położyć, kiedy zawołała ją matka.

- Nie śpimy! Chodź do nas!

Julie weszła do pokoju rodziców. Ojciec siedział na łóżku, a matka - na swoim ulubionym krześle.

- Usiądź, kochanie - powiedział Sam. - Powiemy ci, co myślimy o tej sytuacji.

Pełna najgorszych przeczuć Julie czekała na decyzję rodziców.

- Przede wszystkim jest mi bardzo przykro, że nie powiedziałaś mi wcześniej o przesłuchaniu. Wybaczę ci to jednak. Jestem też przeciwny temu, żebyś jechała na tournée z kimś takim jak Pako Castell.

Nie pozwoli mi, pomyślała Julie.

- Jesteś jeszcze dzieckiem i nigdy nie doświadczyłaś takiego życia. Ten człowiek jest od ciebie dużo starszy i był kilka razy żonaty. Nawet jeśli pojedziesz z mamą, nie będę o ciebie spokojny.

Widząc łzy w oczach córki, szybko mówił dalej.

- Nie płacz, Julie. Mama powiedziała mi, jak wiele to dla ciebie znaczy. Pozwolę ci jechać pod jednym warunkiem. Będiesz w zespole tylko na próbę. Mama przyrzekła, że nie spuści cię z oka i jeśli coś będzie nie tak, natychmiast wrócicie do domu.

- Dziękuję, tato! - wykrzyknęła Julie, rzucając mu się na szyję. - Będę robić wszystko, co mama każe.

Julie położyła się do łóżka, ale była zbyt podniecona, żeby zasnąć. Nie wierzyła własnemu szczęściu. Ojciec się zgodził! Nie wiedziała, jak matka zdołała tego dokonać. Najważniejsze było jednak, że ona, Julie Lehman, będzie śpiewać z orkiestrą Paka Castella, a potem zostanie gwiazdą Hollywoodu. Zamknęła oczy. Chciała nazajutrz wstać. Tyle miała do zrobienia i tak mało czasu!

Wypadki potoczyły się teraz błyskawicznie. Julie złożyła wymówienie w teatrze i przygotowywała się do nowej przygody. Kiedy dowiedział się o tym Mike Todd, przyjechał z Kalifornii, żeby wyperswadować jej ten niemądry krok.

- Julie! - wrzeszczał. - Ten facet to lubieżny drań! Wprawdzie jest gwiazdą, ale dasz sobie radę bez niego. Jesteś piękna i zdolna!

- Wiele pan dla mnie zrobił - odpowiedziała Julie, wzruszona jego troską.

- Jestem panu bardzo wdzięczna. Ale

proszę się o mnie nie bać. Mama będzie ze mną, a pan Castell interesuje się mną tylko jako piosenkarką.

- Bzdura! Przecież ma oczy. Jesteś młodą, piękną, dobrze wyctiowaną panienką. Na pewno mu się podobasz!

Widząc, że krzykiem nic nie wskóra, Todd przemówił do Julie łagodniej.

- Lubię cię i nie chcę, żeby ktoś cię skrzywdził. Gdyby to był porządny facet, nie miałbym nic przeciwko temu, żebyś z nim pojechała. Ale widzę, że pakujesz się w kłopoty.

Mimo szacunku dla Todda Julie nie chciała zrezygnować ze swego planu. Realizowała go z całym zapalem młodości.

Także Rose miała pełne ręce pracy. Przyjęła pomoc domową do sprzątanía. Umówiła się z mężem, że będzie sobie sam przygotowywał posiłki, ale przyjaciółka Rose, Marsha, obiecała zapraszać go często na obiad.

Chociaż Rose bała się trochę podróży, jednak także dla niej była to wielka przygoda. Dotąd wyjeżdżała tylko z Julie na przedstawienia przedpremierowe. Teraz czuła radosne podniecenie przed wielką wyprawą.

Kiedy jednak nadszedł dzień wyjazdu, cała rodzina wyglądała tak, jakby ktoś umarł. Nawet obecność Marshalla i jego żony nie zdołała poprawić nastroju.

- Sarah, staruszek, pniesz się na szczyt - żartował Marshall, żeby rozweselić siostrę.

Julie zachichotała. Marshall przezywał ją Sarah Heartburn na pamiątkę słynnej aktorki Sary Bernhardt. To zawsze Julie rozśmieszało.

Marshall przytulił siostrę z miłością i dumą.

- Niedługo będę chodził do kina, żeby zobaczyć, jak gra moja siostra - powiedział.

- Dziękuję, że we mnie wierzysz - szepnęła całując go. Rose i Julie obsypały pocałunkami Sama i wsiadły do

pociągu. Julie czuła, że zostawia za sobą nie tylko rodzinę i przyjaciół, ale i dzieciństwo. Wiedziała, że nigdy już nie będzie tak, jak dawniej.

Rozdział 12

Julie z matką dojechały do Hartford w zimny, marcowy dzień. Wzięły bagaże i skierowały się do hotelu, w którym Luis zarezerwował im pokój. Kiedy się tam wreszcie znalazły, Julie rozejrzała się ciekawie.

- Ładny pokój, prawda? - spytała, podziwiając piękne firanki i kapę na łóżku. - To był chyba kiedyś bardzo elegancki hotel.

Rose tylko skinęła głową. Chciała rozpakować rzeczy, zanim Pako wezwie Julie na próbę. Po chwili ktoś zapukał do drzwi.

Wyglądając pogniecioną sukienkę, Julie otworzyła. W progu stał Pako Castell z uśmiechem na twarzy i figlarnym błyskiem w oku.

- Mogę wejść? - spytał. - Chciałbym poznać twoją mamę. *Buenas tardes, señora.* Jestem Pako Castell -przedstawił się. - Mam przyjemność z matką Julie, prawda?

Rose, przejęta poznaniem światowej sławy piosenkarza, uśmiechając się podeszła do Paka.

- Tak, jestem Rose, matka Julie. Miło mi. Moja córka jest wielbicieleką pana muzyki. Zresztą, ja też - dodała, żeby go nie urazić.

- *Muchas gracias, señora.* Jest pani bardzo miła. I ma pani piękną córkę. Urodę odziedziczyła po pani. Myślę, że będzie wam dobrze w naszej małej rodzinie.

- Na pewno - wtrąciła Julie. - Nie możemy się doczekać, kiedy wszystkich poznamy i kiedy zacznę występować.

- Już niedługo. Jutro o dziesiątej w teatrze Schuberta będzie próba. To blisko hotelu, łatwo traficie. Pani córka musi się sporo nauczyć, a czasu do występu jest niewiele - zwrócił się do Rose. - Niech teraz odpocznie. Jeśli jesteście głodne, zamówcie coś sobie. Robi się późno, pójdę już.

Hasta mañana.

Chociaż Rose była początkowo nastawiona nieprzychylnie do Paka, ujął ją urokiem i szarmanckim zachowaniem. Na razie nie jest źle, myślała. Zobaczymy, co przyniesie jutro.

W teatrze Schuberta, który kiedyś gościł zespoły z Broadwayu, teraz wystawiano głównie rewie. Kiedy Julie i Rose tam przyszły, właśnie wywieszano afisz nowego programu. Julie gorączkowo szukała na nim swojego nazwiska.

W teatrze Schuberta gościnne występy PAKA CASTELLA I JEGO ORKIESTRY w programie: Miguel Sánchez i jego Canciones de Mexico José i Estella - niezwykły duet taneczny Ruby Gonzalez - ognista południowa piękność

Obok dużego zdjęcia Paka były też fotografie innych wykonawców, między innymi - pięknej, ciemnowłosej dziewczyny w wyzywającej sukni, trzymającej marakasy.

Julie osłupiała. Gdzie jest jej nazwisko i zdjęcie? Przecież Pako miał czas, żeby zamieścić je na afiszu! To chyba pomyłka!

Julie i Rose weszły do teatru, gdzie muzycy stroili już instrumenty. Julie weszła na scenę. Wszyscy przestali nagle rozmawiać i gapili się na nią. Zmieszana Julie nerwowo szukała jakiejś znajomej twarzy. Po chwili podszedł do niej Luis Castell.

- Dzień dobry. Bez trudu znalazłaś teatr, prawda?

- Tak - odpowiedziała Julie dodając w myśli, że nie znalazła jednak swojego nazwiska na afiszu.

Luis wziął ją pod rękę i zaprowadził do pianina.

- Rafaelu, znasz już naszą nową wokalistkę, Julie. Oto piosenki, które Pako dla niej wybrał. Przećwiczcie je kilka razy. Pako zaraz przyjdzie - mówiąc to Luis wyszedł.

Julie zerknęła w nuty i przeraziła się.

- Te wszystkie piosenki są po hiszpańsku! Nie masz nic po angielsku, Rafaelu?

- Gram tylko to, co każe maestro. Ani mniej, ani więcej. Trudno, pomyślała Julie. Może do występu zdążę się nauczyć tekstów.

Melodia, którą zagrał Rafael, wydawała jej się znajoma. Po chwili Julie rozpoznała „Frenesi”, jeden z przebojów Paka. Nuciała go tylko, nie chcąc kompromitować się przy całym zespole nieznaną hiszpańską. W połowie piosenki zaczęła śpiewać angielski tekst, który był pod nutami. Przyłączyło się do niej kilka instrumentów, tworząc harmonijną całość.

Pod koniec piosenki wszedł Pako. Niezauważony obserwował śpiewającą Julie, a potem przedstawił ją muzykom.

- *Caballeros*, to nasza nowa wokalistka, Julie Lehman, a na razie - Ruby González.

- Kto to jest Ruby González? - spytała zdumiona Julie.

- Ty, kochanie. Zanim wymyślimy dla ciebie pseudonim.

- Ale na afiszu jest zdjęcie brunetki! To jest Ruby González!

- *No importa* - odpowiedział Pako. - To moja poprzednia wokalistka. Ona też tak się nie nazywała. Teraz jest w Hollywoodzie, a więc to nieważne. Zresztą, musisz wypracować swój nowy, latynoski styl i potrzebne ci odpowiednie nazwisko. Już za późno zmieniać afisze. Dość tego gadania

- dodał zniecierpliwiony. - Wystąpisz jako Ruby González!

Julie była oszołomiona. Nie śmiała spojrzeć na siedzącą na widowni matkę. Wiedziała, że jest wściekła. Bojąc się kłótni z Pakiem, Julie pokornie przyjęła jego decyzję.

Stukając batutą w pulpit, Pako poprosił o uwagę.

- Gramy jeszcze raz „Frenesi”. Tym razem wszyscy! Kazał Julie śpiewać do mikrofonu. Zaczęła niepewnie.

Na Broadwayu nie używano mikrofonów. Pako kilka razy przerywał piosenkę, zwracając uwagę na melodię i tempo. Wreszcie, zadowolony, dał muzykom piętnaście minut przerwy.

Julie miała ze zdenerwowania wilgotne i zimne dłonie. Bała się, że Pako w każdej chwili może ją zwolnić. Nie rozumiała, co mówi on i muzycy, bo rozmawiali po hiszpańsku.

Jeśli chcę tu przetrwać, muszę się szybko nauczyć hiszpańskiego, pomyślała. Nieśmiało podeszła do Paka.

- Czy dobrze śpiewałam? - spytała. - Podobało się panu?

- Tak, ale będziesz musiała przygotować więcej piosenek. Chciałbym, żebyś śpiewała po hiszpańsku i poruszała się w rytm muzyki. Jesteś trochę za sztywna. Musisz czuć muzykę i wyrażać ją całym ciałem.

Julie była zdumiona.

Przecież wiedział, że nie jestem Latynoską, pomyślała. Mam nauczyć się nowego stylu i języka w dwa dni?

- Nie mówił pan, że mam być Latynoską - powiedziała. - Myślałam, że podobam się panu taka, jaka jestem!

- Oczywiście - odparł, klepiąc ją po policzku - ale zrobię z ciebie ognistą, południową piękność. Własna matka cię nie pozna!

Tego właśnie się obawiam, pomyślała Julie.

Kiedy muzycy wrócili na podium, Pako dał Julie jeszcze dwie piosenki i kazał je przećwiczyć z Rafaelem w garderobie.

- Tam jest pianino. Kiedy się nauczysz, zaśpiewasz z orkiestrą.

Kiedy wreszcie ogłoszono przerwę na lunch, Julie była fizycznie i psychicznie wyczerpana. Przerazała ją także nieunikniona konfrontacja z matką.

Rose siedziała w tym samym miejscu, co przed trzema godzinami. Julie zobaczyła w jej oczach gniew. Zanim zdołała coś powiedzieć, matka pociągnęła ją za ramię w stronę wyjścia.

- Ruby Gonzalez! - krzyknęła na cały głos. - Co on sobie myśli?

Zostawiłam twojego biednego ojca samego, żebyś stała się sławna, a on ci zmienia nazwisko! Dość tego! Jedziemy do domu!

- Ciszej, mamó - błagała Julie. - Wszyscy usłyszą!

- I co z tego? Dajesz mu się poniżać. Nie pozwolę na to! Julie była tak przerażona, że nie widziała, dokąd idą.

Rose wyprowadziła córkę z teatru i pociągnęła do afisza.

- Spójrz! - wrzasnęła. - Czy to twoje nazwisko i zdjęcie? Co powiem ojcu, rodzinie, znajomym? Że Julie Lehman to teraz jakaś Ruby?

Porozmawiasz z Pakiem albo ja to zrobię!

- Posłuchaj, mamó - prosiła Julie bliska łez. - Mam tak mało czasu i tyle się muszę nauczyć! Jutro śpiewam trzy nowe piosenki, w tym dwie po hiszpańsku! Błagam, poczekaj! Wyjaśnimy wszystko po występie. Tu mnie nikt nie zna. Co za różnica, pod jakim wystąpię nazwiskiem!

Rose potrząsnęła gniewnie głową i chciała odejść, ale Julie za nią pobięła. Po długich prośbach i zapewnie-

niach, że problem zostanie wkrótce rozwiązany, matka niechętnie ustąpiła.

Po lunchu Rose i Julie wróciły do teatru. Reszta wykonawców już tam była. Julie rozpoznała tych, których widziała na zdjęciach - tancerzy Josego i Estellę i przystojnego, młodego chłopaka - Miguela Sancheza. Kiedy Julie czekała na swoją kolej, ktoś dotknął jej ramienia. Była to wysoka, elegancka kobieta mniej więcej w wieku matki Julie, z jasnymi włosami zebranymi w kok.

- Jak się masz? Jestem Marion Morello, sekretarka pana Castella.

- Miło mi - mówiąc to Julie wyciągnęła rękę. - To moja mama, Rose Lehman.

- Cieszę się, że jesteście z nami - powiedziała ciepło Marion. - Jeśli będzie wam coś potrzebne, dajcie mi znać.

Już wychodziła, kiedy coś jej się przypomniało.

- Pako chce zobaczyć, w jakiej sukni jutro wystąpisz. Ale ze mnie idiotka, pomyślała Julie. Do głowy mi nie

przyszło, że muszę mieć własną suknię! Co robić?

- Prawdę mówiąc, nie mam nic odpowiedniego - przyznała bezradnie. - Kiedy pracowałam na Broadwayu, nigdy nie martwiłam się o kostiumy. Rozumiem, zamyśliła się Marion. Porozmawiam z Pakiem, może coś poradzi. Obawiam się, że trudno tu kupić coś eleganckiego.

Kiedy wyszła, Julie spojrzała na matkę zrozpaczona.

- Nie patrz tak na mnie, Julie. Nawet gdybyśmy miały pieniądze, gdzie znajdziemy dla ciebie odpowiednią suknię na jutro?

- Nie wiem, ale przecież muszę coś włożyć. Dlaczego nie uprzedzili mnie już w Nowym Jorku?

- Pewnie myśleli, że przywieziesz własne stroje. Chociaż nie wiem, dlaczego panienka w twoim wieku miałyby mieć wytworne suknie!

Co za dzień, pomyślała przygnębiona Julie. Najpierw Ruby Gonzalez, a teraz to!

Po chwili Marion wróciła. Pociągnęła Rose i Julie do taksówki.

- Szybko! Jedziemy do sklepu!

Następne godziny upłynęły im pracowicie. Jedyłą suknię, w której Julie nie wyglądała jak przebrane dziecko, znalazły wreszcie w sklepie ze strojami ślubnymi. Wprawdzie i tak suknia ta nadawałaby się bardziej dla licealistki niż dla egzotycznej seksbomby, ale nie było wyboru. Rose wzięła bladozieloną kreację do hotelu, żeby zrobić w niej poprawki.

Marion obiecała, że w Bostonie kupią coś innego.

Kładąc się wieczorem do łóżka, Julie była bardzo zmęczona. Do późna ćwiczyła swoje piosenki. Bała się jutrzejszego występu, chociaż Rafael zapewniał ją, że wszystko jest dobrze.

Kiedy już zasypiała, zadzwonił telefon. Julie zdziwiła się, kto dzwoni o tej porze. Na pewno nie ojciec, bo rozmawiała z nim już wcześniej.

- Słucham - powiedziała cicho.

- Jak się ma moja śliczna, mała Ruby?

Z początku Julie myślała, że to pomyłka, ale poznała głos Paka.

- Coś się stało, panie Castell?

- Co się mogło stać? - odpowiedział aksamitnym głosem. - Księżyc tak pięknie świeci. Stoję w oknie i myślę o tobie.

Julie przeraziła się, co pomyśli matka.

- Miło mi, panie Castell. Dziękuję za troskę i pomoc.

- Panie Castell? Dlaczego tak oficjalnie? Mów mi Pako albo Paquito.

- Dziękuję za telefon. Do jutra - wyjąkała zmieszana i przestraszona Julie.

Wróciła do łóżka, ale nie mogła zasnąć. Telefon Paka wytrącił ją z równowagi. Gdyby matka usłyszała, już by wracały do Nowego Jorku.

- Kto to był? - spytała Rose sennie.

- Pako Castell. Pytał tylko, czy wszystko w porządku.

Julie odetchnęła z ulgą, kiedy matka zasnęła. Zrozumiała, że niełatwo będzie trzymać Paka na dystans, nie tracąc pracy.

Następnego wieczoru głos Paka rozległ się w wypełnionym po brzegi teatrze.

- Panie i panowie! Mam zaszczyt przedstawić moje nowe odkrycie - dziewczynę, którą czeka wielka kariera. Oto piękna i utalentowana Ruby Gonzalez!

Dopiero po chwili Julie zrozumiała, że Pako mówi o niej. Z trudem opanowując zdenerwowanie wyszła na scenę w swojej zielonej sukni drużyny i wystąpiła po raz pierwszy jako Ruby Gonzalez.

Po programie nie miała pojęcia, jak jej poszło. Pamiętała tylko, że publiczność klaskała. Nic więcej nie dotarło do jej świadomości.

Kiedy wróciła do garderoby, którą dzieliła z Estellą, tancerka przywitała ją wesoło.

- Widziałam twój występ. Byłaś dobra.

- Dziękuję, Estello - powiedziała Julie, rozpinając suknię. - Strasznie się denerwowałam.

- To nic takiego! Na początku wszyscy się denerwują. Przyzwyczaisz się. Estella spojrzała na Julie, starając się dobrać właściwe słowa.

- Coś ci poradzę. Zmień tę okropną sukienkę. Wyglądasz w niej jak uczennica. To nie jest styl naszego zespołu.

- Wiem, Estello - powiedziała Julie, patrząc z niechęcią na suknię. - Nie udało nam się nic innego znaleźć na poczekaniu.

Czekając na matkę Julie zmywała makijaż. Nagle rozległo się pukanie do drzwi i głos Paka.

- Jesteście ubrane? Mogę wejść?

Owijając się szczelnie szlafrokiem, Julie otworzyła drzwi. Pako przywitał Estellę, a potem zwrócił się do Julie. Tancerka wyszła rozumiejąc, że Pako chce być z Julie sam na sam.

- Jak się czujesz po pierwszym występie? - spytał.

- Chyba dobrze, panie Castell, to znaczy - Pako - poprawiła się, widząc jego pytający wzrok.

- Świetnie ci poszło zważywszy, że miałaś mało czasu na próby i nie rozumiałaś słów piosenek. Najważniejsi są widzowie. Ich nie da się oszukać. Podobałaś się. Musisz jeszcze popracować, zmienić strój i fryzurę. Będiesz seksbombą, taką, jaką lubi moja publiczność!

Czyżby chciał zmienić kolor moich włosów tak jak nazwisko, pomyślała przerażona Julie. Jak się mama dowie, zabije mnie albo, co gorsza, każe zrezygnować z pracy!

Zanim zdążyła spytać, co miał na myśli, w drzwiach stanęła matka.

- Jak ci się podobało, mamó?

Rose pocałowała córkę i zwróciła się do Paka.

- Dobry wieczór, panie Castell. Świetny występ. Ale podobałby mi się jeszcze bardziej, gdyby moja córka używała prawdziwego nazwiska.

Julie bała się, że szczerłość matki rozgniewa Paka.

- *Señora* - odpowiedział czarującym głosem - niedługo wymyślimy pseudonim sceniczny dla Julie. Pani córka nie będzie już występować jako Ruby Gonzalez. Proszę o cierpliwość!

Ukłoniwszy się ruszył do wyjścia, ale zatrzymał się w drzwiach.

- Luis zamówił kolację w jadalni hotelowej. Będę zaszczycony, jeśli przyjdziecie.

Kiedy wyszedł, Julie odetchnęła z ulgą. Nie przypuszczała, że matka już teraz wda się w dyskusję z Pakiem. Cieszyła się, że ta rozmowa nie zdenerwowała jej jeszcze bardziej. Nie mówiąc nic więcej na drażliwy temat, Rose zaczęła układać ubranie córki. Julie chwyciła ją za rękę.

- Powiedz coś, mamó! Jak wypadłam?

- Byłaś bardzo dobra i on o tym wie. Trzeba szybko wymyślić dla ciebie pseudonim. Ruby Gonzalez musi zniknąć, zanim dojedziemy do Hollywood. Ubierz się, idziemy na kolację - dodała, klepiąc córkę po policzku.

Julie pomyślała z ulgą, że najgorsze minęło. Teraz będzie się uczyła hiszpańskiego i pracowała nad południowym stylem. I postara się zniechęcić Paka do romansowania, zanim będzie za późno.

Rozdział 13

Ryk silnika autobusu, którym jechali na miejsce następnego występu, i niewygodne siedzenie nie pozwalały Julie zasnąć. Od kilku godzin kręciła się na fotelu. Matka skuliła się obok niej, z głową na poduszce „pożyczonej” z hotelu. Siedzący przed nimi Pako spał jak kamień. Umiał zasypiać w mgnieniu oka. Nic dziwnego, że tylko on dojeżdżał zawsze na miejsce wypoczęty.

Od sześciu tygodni byli w trasie, dając pojedyncze występy w różnych miastach, które zlały się Julie w jedno. Pako dał jej pieniądze na dwie nowe suknie. Rose nie była zachwycona strojami, które wybrała Julie. Uważała, że mają za duże dekolty i są zbyt wyszukane dla tak młodej dziewczyny. Ale Marion, która zaprzyjaźniła się i z matką, i z córką, przekonała Rose, że Julie musi wyglądać doroślejsz, Rose poruszyła się niespokojnie w fotelu. Julie oparła się wygodniej. Rozmyślała o minionych sześciu tygodniach.

Od wyjazdu z Hartford powtarzało się to samo - występy, próby i podróże. Nie było to wspaniałe życie, o jakim Julie kiedyś marzyła. Mimo to nie zniechęcała się. Pako tłumaczył, że jednorazowe występy są męczące, ale konieczne, gdyż pozwalają tysiącom fanów zobaczyć go i tańczyć przy jego muzyce. Wszystkie sławy - Dorsey, Benny Goodman, Harry James - odbywały takie tournée przynajmniej raz

w roku. Pako zapewniał, że będzie lepiej, kiedy zaczną występować w nocnych klubach i wielkich hotelach.

Mimo wyczerpania Julie była zadowolona. Robiła postępy. Rozumiała już trochę po hiszpańsku, chociaż za plecami Paka muzycy najchętniej uczyli ją nieprzyzwoitych słów. Najbardziej ją cieszyło, że szybko przyswaja sobie styl zespołu i że ma w swoim repertuarze coraz więcej piosenek.

Występowali zawsze w podobnych salach, z barem i podium dla orkiestry, otoczonym sztucznymi palmami. Z sufitu zwieszała się lustrzana kula, napełniająca salę niespokojnymi błyskami światła. Zaczynali zwykle o ósmej i kończyli o północy. Na początku zespół grał do tańca, robiąc co czterydzieci minut przerwy na kawę. Chłopcy lubili chyłkiem łyknąć coś mocniejszego, ale musieli uważać, bo Pako surowo zabraniał picia alkoholu w czasie występów.

Julie i Miguel wykonywali z orkiestrą swoje piosenki.

- Teraz gramy do tańca. Nie musicie dawać z siebie wszystkiego - przykazywał im Pako. - Pokażecie, co umiecie dopiero podczas programu.

Program wykonywali o dziesiątej, kiedy przy podium było najwięcej ludzi. José i Estella tańczyli rumbę i sambę, gorąco oklaskiwani przez publiczność. José miał dwadzieścia kilka lat. Był niewysoki, ale świetnie zbudowany. Jego żona, Estella, była bardzo zgrabna. Miała długie, czarne włosy, ciemne oczy i jasną cerę. Wyglądała jak porcelanowa laleczka. Byli w zespole prawie od roku, ale pobraли się dopiero kilka miesięcy temu.

Po ich występie Pako przedstawiał swoje nowe odkrycie, „Ruby Gonzalez”. Nikt nie zwracał uwagi na to, że młoda, rudowłosa dziewczyna nie jest podobna do zdjęcia na afiszu. Kuszące kształty Julie, podkreślone śmiałym krojem sukien, robiły wrażenie. Znając już świetnie teksty piosenek, Julie skupiła się na tańcu. Podpatrując Estellę,

nauczyła się zmysłowych ruchów, tak charakterystycznych dla Latynosów.

Program zamykał Miguel Sanchez, który, śpiewając najdłużej u Paka, znał świetnie jego przeboje. Publiczność szalała za nim. Był bardzo przystojny, chociaż dość nieśmiały. Miał piękny baryton. Gdyby się kształcił, mógłby występować nawet w operze, ale nie miał wielkich ambicji. Wystarczyło mu, że ma co jeść i odkłada pieniądze na założenie własnego interesu w ojczystym Meksyku.

Po występie Julie i Estella zmywały makijaż i przebierały się w damskiej toalecie. Było to bardzo krepujące, ale jedyną garderobę zajmował zwykle Pako. Po ciężkim posiłku w jakimś podłym barze wsiadali do autobusu i jechali dalej.

Dzięki temu, że Pako płacił za hotele, Rose wysyłała prawie całe zarobki Julie do domu. Tylko to ją pocieszało.

Nagły pisk hamulców autobusu wyrwał Julie z zamyślenia. Zobaczyła przez okno światła nadjeżdżającego pociągu. Rose, przeciągając się, spytała, która godzina.

- Wpół do trzeciej. O siódmej mamy być w Detroit.

- To dobrze. Prześpimy się trochę w hotelu. Jestem wykończona. Nie wiem, jak on to robi - szepnęła wskazując Paka. - Do późna w nocy śpiewa, je te świństwa w barach i nie choruje. Chyba jest ze stali!

Kręcąc głową ze zdumienia, zwinęła się znów na fotelu.

- Prześpij się, bo dojedziesz na miejsce wykończona - powiedziała.

Julie zapadła w niespokojną drzemkę.

Przez kilka następnych tygodni żyli w ciągłym pośpiechu. Julie robiła postępy, ale miała kłopoty z Pakiem. Jego wyraźne zainteresowanie nią nie tylko było krepujące, ale wzbudzało podejrzenia matki.

Po występie na przedmieściach Cleveland Rose wybuchnęła:

- Widzę, jak na ciebie patrzy, kiedy śpiewasz! Pożera cię wzrokiem!
Julie próbowała zaprzeczać, wiedząc, że matka ma rację.

- Wydaje ci się, mamo! To tylko gra, widzowie to lubią!

- Nie jestem głupia. On coś knuje. Nie podoba mi się to. Gdybym powiedziała ojcu, kazałby nam wracać.

Julie skuliła się ze strachu. Wiedziała, że rodzice mogą w każdej chwili ściągnąć ją do domu. Żeby uspokoić matkę, przyrzekła, że będzie ostrożna. Ale obawiała się, że niewiele może zrobić.

Coraz większa wrogość Rose w stosunku do Paka i jej ciągle niezadowolone życie zmieniały życie Julie w koszmar. Niepokoiło ją też zachowanie Paka. Nawet na estradzie szeptał jej. czułe słówka i próbował ją objąć.

Starła się nie przebywać z Pakiem sam na sam, bojąc się jego zalotów.

Pewnego wieczoru w Akron, w stanie Ohio, okazało się, że jej obawy były słuszne. W czasie przerwy w występie stała sama na estradzie.

Widownia była tak wspaniała, że Julie zmęczyła się, dając z siebie wszystko. Był maj, ale noce stawały się już gorące i parne. Julie wachlowała się nutami. Nagle poczuła, że ktoś chwyta ją w ramiona.

Zanim zdążyła krzyknąć, zobaczyła, że to Pako.

- Przestraszyłeś mnie - wykrztusiła.

Nie dając jej nic więcej powiedzieć, Pako przyciągnął ją do siebie.

Miażdżąc Julie w uścisku, pocałował ją w usta. Wrywała się, ale był bardzo silny. Całował ją, próbując rozdzielić językiem jej wargi. Julie szarpnęła głowę w tył, błagając, żeby ją puścił. Widząc przerażenie w jej oczach, Pako niechętnie rozluźnił uścisk. Nie odsunął się jednak. Nawet w półmroku Julie widziała w jego oczach pożądanie. Instynktownie chciała uciekać.

- *Ay, Julie, mi preciosa* - westchnął, podniecony jej bliskością. -

Pragnąłem tego, odkąd cię zobaczyłem. Do-

prowadza mnie do szafu, że jesteś tak blisko, a nie mogę cię dotknąć. Julie drżała, przerażona jego gwałtownością. Nikt jej jeszcze tak nie całował. Spojrzała, czy ktoś ich widzi, ale byli sami.

- Nie rób tego, Pako - prosiła. - Wiele dla mnie zrobiłeś i bardzo cię lubię, ale cię nie kocham. Nie mam jeszcze szesnastu lat i nigdy nie chodziłam na randki. A ty jesteś żonaty!

Jej wątpliwości tylko zachęciły Paka.

- Nie przejmuj się tym. Wkrótce się rozwiodę. Co do wieku - szepnął, przysuwając się - dziewczęta w moim kraju młodo wychodzą za mąż.

Julie osłupiała. Na szczęście podeszło właśnie kilku muzyków. Mówiąc że idzie do matki, szybko uciekła. Była przerażona nie tylko pocałunkami Paka, ale i tym, że po rozwodzie zechce się z nią ożenić. Mój Boże, myślała. Co mam robić?

Kiedy Julie wybiegła jak spłoszony królik, Pako starał się opanować. Po chwili kazał muzykom zacząć następną część występu, na razie bez niego. Przeciskając się przez tłum otaczający estradę, skierował się do garderoby. Rozluźnił krawat, usiadł i zaczął się zastanawiać nad sytuacją. W co ja się pakuję? To jeszcze dziecko, chociaż ma ciało kobiety. Mogą być kłopoty. Co gorsza, jej matka coś podejrzewa, bo nie spuszcza nas z oka. Żeby zdobyć córkę, muszę pozbyć się matki. Ale jak?

Pako nie był w stanie myśleć rozsądnie. Wspomnienie zmysłowych ust i młodego ciała Julie wytrącało go z równowagi. Zamyślony, dopiero po chwili usłyszał, że ktoś puka do drzwi.

- Jesteś tam, Pako? - wołał Luis. - Widzowie czekają! Zły, że mu przeszkadzono, Pako otworzył drzwi.

- Wejdz, Luis. Odpoczywam.

Brat natychmiast przeszedł do sedna sprawy.

- Chcę z tobą o czymś pomówić. Zwykle nie wtrącam się w twoje prywatne sprawy. Nic nie mówiłem nawet wtedy, kiedy żeniłeś się z Laurą. Wiem, że masz wielki temperament. Ale lepiej zostaw w spokoju Julie! Po co ci nowe kłopoty?

Pako chciał mu przerwać, ale Luis ciągnął dalej.

- Już zaczynają o tym gadać. Wszyscy widzą, jak na nią patrzysz. Jej matka wspomniała kilkakrotnie, że wrócą do domu. Poza tym formalnie nadal masz żonę.

- *Basta*, Luis, dość tego! - warknął Pako. - Nie pouczaj mnie. Nieważne, co o mnie gadają. Nie boję się Rose. To właśnie ona marzy o tym, żeby zrobić z córki gwiazdę.

Klepnął brata po ramieniu.

- Nie martw się - powiedział już łagodniej. - Dam sobie radę. Każ agentom ustalić termin tournée w Ameryce Południowej. Chcę zacząć jak najszybciej. Idź już. Powiedz muzykom, że zaraz przyjdę.

Kiedy Luis wyszedł, Pako zadzwonił do Kalifornii. Chciał rozmówić się z Laurą. Miał nadzieję, że uda mu się wreszcie usunąć ją ze swojego domu i życia.

Po czwartym sygnale Laura podniosła słuchawkę. Miała zdyszany i ochryply głos, który Pako dobrze znał. Tak mówiła wtedy, kiedy się kochali. Kiedy usłyszała Paka, jej głos stwardniał.

- Miło, że dzwonisz. Nie powinnam z tobą rozmawiać. Moi adwokaci nie byliby zachwyceni.

- Mam gdzieś twoich adwokatów! Skończmy z rym wreszcie! Mam dość płacenia twoich rachunków. Wynoś się z mojego domu!

- Z twojego domu? - wrzasnęła Laura. - Kto powiedział, że to twój dom?

Kiedy go kupiłeś, byliśmy małżeństwem! W Kalifornii obowiązuje wspólnota majątkowa. Pół domu należy do mnie i nie oddam ci go!

Pako z trudem opanował wściekłość.

- Pomyśl rozsądnie, Lauro. Zapłacę ci za połowę domu. Jesteś młoda i piękna. Za te pieniądze zaczniesz nowe życie.

Laura triumfowała, widząc, że Pako stara się ją ułagodzić. Skoro tak, pomyślała, mogę być łaskawsza. Nie chciała zresztą, żeby leżący przy niej młody mężczyzna pomyślał, że jest bez serca. Jakby czując to, Nico zaczął pieścić jej uda. Laura zachichotała z rozkoszy.

- Teraz mówisz do rzeczy, Pako. Może się dogadamy. Słyszając jej zmysłowy śmiech Pako upewnił się, że nie jest sama. Jego tłumiona furia wybuchnęła.

- Ty dziwko! - wrzasnął. - Ktoś tam jest, prawda? Laura odsunęła dłoń Nika, usiłując się opanować.

- Głupi zazdrośniku! Nikogo tu nie ma! To twoje wymysły. Ale Pako wiedział, że się nie myli.

- Jak śmiesz sprowadzać kogoś do mojego domu i spać z nim w moim łóżku! - ryknął. - Dziwka!

- Nie wrzeszcz na mnie, ty skąpy draniu! Będę robić, co mi się podoba. Nic na to nie poradzisz. Zresztą, nie masz na nic dowodów.

- *Pata mas grandę del mundo* - zaklął Pako, rzucając słuchawkę. - Nie dostaniesz ani centa, dziwko!

Wiedział jednak, że za odzyskanie wolności będzie musiał słono zapłacić. A bardzo chciał być znów wolny. Przysiągł sobie, że już nigdy kobieta nie zrobi z niego głupca.

Rozdział 14

Mijały tygodnie i Julie czuła się coraz lepiej na estradzie. Natomiast napięcie między jej matką a Pakiem rosło. Gdyby nie zbliżające się występy w Chicago, Rose wróciłyby już z córką do domu. Chciała jednak, żeby Julie wystąpiła w dużym mieście i żeby agenci Paka zdali sobie sprawę z jej talentu. Myślała, że podpiszą z Julie kontrakt, co położy kres jej kontaktom z Pakiem.

Zespół przyjechał do Chicago na dwutygodniowe występy w hotelu Edgewater Beach na początku czerwca 1951 roku. Na świecie wiele się wtedy działo. Wojska Korei Północnej zajęły Seul, Rosenbergowi skazano na śmierć za szpiegostwo, a Julie Lehman wreszcie znalazła sobie pseudonim artystyczny.

Nie chcąc zmieniać imienia, szukała pasującego do niego nazwiska. Zapisywała w notesie różne połączenia, ale nic nie brzmiało dobrze. Pewnego wieczoru zobaczyła w gazecie, że w miejscowym kinie grają „Afrykańską królową” z Humphreym Bogartem. Julie uwielbiała jego żonę, Lauren Bacall. Przyszedł jej do głowy pseudonim „Julie Lauren”. Bardzo jej się podobał, ale postanowiła poradzić się matki.

- Wiesz, mamo, że za tydzień będziemy w Chicago?
- Dzięki Bogu! Przez dwa tygodnie będziemy mieszkać w porządnym hotelu. Nie mogę się już doczekać!

- Będzie wspaniale. Ale nie chcę tam występować jako Ruby Gonzalez.
- Jasne - zgodziła się Rose - ale Pakowi nie podoba się nasze nazwisko. Mówi, że nie nadaje się dla artystki. Zresztą Mike Todd też tak uważał.
- A co powiesz na Julie Lauren?
- Podoba mi się! - powiedziała Rose, powtórzywszy nazwisko kilka razy.
- Będzie dobrze wyglądać na afiszach.
- Racja. Jeśli Pako się zgodzi, będę się tak nazywać. Nie chcę już występować jako ktoś inny. Wreszcie będę sobą.

Hotel Edgewater Beach olśnił Julie i Rose wytwornością. Nawet Waldorf-Astoria nie wytrzymał z nim porównania. Wszędzie wisiły piękne obrazy. Na środku jadalni stała fontanna z marmurową rzeźbą, a nad nią błyszczał kryształowy żyrandol. Ale najbardziej podobał się Julie ogromny basen, otoczony koszami plażowymi. Patrząc na niego, przypomniała sobie lato, które spędziła pracując w hotelu Brooklawn. Wciąż pamiętała upokorzenia, których tam doznała. Nie zapomniała ślubu, który wtedy uczyniła - że kiedyś zrobi karierę i wszyscy będą ją szanować. Ciężko na to pracowała. Nie była jeszcze gwiazdą, ale jej nazwisko i zdjęcia na afiszach i w gazetach zapowiadały wspaniałą przyszłość. Teraz chciała zrobić dobre wrażenie na agentach Paka, przedstawicielach potężnej firmy MCA.

Podczas gdy Julie przygotowywała się do występu, Pako we wspaniałym apartamencie hotelowym prowadził ożywioną dyskusję ze swoim agentem.

- Nie kręć, Freddie! Mielicie mi załatwić kontrakt z MGM!
 - Uspokój się, Pako, bo ci skoczy ciśnienie. Przecież mówiłem ci, że nad tym pracujemy.
 - Pracujecie! - fuknął Pako. - Od pół roku wciskasz mi ten kit!
- Freddie Bamett, jeden z najlepszych młodych agentów MCA, trzymał nerwy na wodzy. Od kilku miesięcy prowa-

dził sprawy Paka Castella. Miał wyraźne instrukcje z Kalifornii: „Pako ma pracować i być zadowolony. Daje nam niezłe zyski, nie możemy go stracić na rzecz innej agencji”.

Nalewając sobie drinka, Freddie dalej przekonywał Paka, który miotał się po pokoju i wrzeszczał coś po hiszpańsku.

- Posłuchaj! Robimy wszystko, żeby załatwić ci kontrakt. Ale wytwórnie kręcą coraz mniej filmów muzycznych. Boją się konkurencji telewizji.

Widząc, że to Paka nie uspokaja, Freddie spróbował inaczej.

- Podobno RKO chce zrobić film z Ritą Hayworth. Jeśli ona się zgodzi, załatwimy dla ciebie rolę. Rita cię lubi i na pewno zechce znów z tobą pracować. Daj nam trochę czasu. Wymyślimy coś.

Freddie czekał na reakcję Paka. RKO rzeczywiście prowadziło rozmowy z Ritą Hayworth, ale nikt nie interesował się Pakiem. Agencja musiałaby użyć swoich różnych wpływów, żeby załatwić mu rolę.

Pako myślał intensywnie. Wiedział, że zapewnia agencji ogromne zyski. Dochody z teatrów, nocnych klubów i sprzedaży płyt były jego atutem.

Uśmiechając się rozbijając, Pako oznajmił agentowi swoje warunki.

- Albo załatwicie mi co najmniej trzy filmy, albo zwrócę się do innej agencji.

Z tymi słowami skinął na Luisa i wyszedł z pokoju.

Freddie został tam jeszcze chwilę, a potem dołączył do swoich współpracowników. Czekać na rozpoczęcie występu, obmyślał plan działania. Postanowił zadzwonić do Kalifornii. Jeśli agencja nie chce stracić świetnego klienta, musi załatwić Pakowi rolę.

Tego wieczoru Julie wcześniej przyszła do garderoby, żeby przygotować się do tego wyjątkowego występu. Rose pomogła jej zebrać włosy na czubku głowy, zostawiając małe loczki nad czołem i wokół twarzy. Także Estella po-

kazała, co umie. Podkreśliła urodę Julie mocniejszym niż zwykle makijażem.

- Podmaluj oczy na brązowo - poradziła. - Teraz wydają się bardziej złote, widzisz? Jeszcze trochę różu!

Estella odsunęła się i ze zdumieniem podziwiała swoje dzieło. Julie nie wyglądała już jak dziecko. Była młodą kobietą o pięknej cerze, oczach w kształcie migdałów i kuszącym ciele, które na pewno wzbudzi zazdrość kobiet i pożądanie mężczyzn.

- Ślicznie wyglądasz - powiedziała z podziwem Estella. - Pokaż wszystkim, co umiesz - dodała, ściskając Julie.

Tego wieczoru na estradzie Julie cudownie połączyła wszystko, czego uczyła się od miesiący. W białej, obcisłej sukni jaśniała w świetle reflektorów.

Jej głęboki głos wspaniale oddawał klimat ballad. Przy szybszych piosenkach jej ciało poruszało się zmysłowo w rytm muzyki. Publiczność szalała. Widzowie byli zachwyceni Julie, a ona - nimi. Schodząc ze sceny, słyszała gromkie oklaski. Rose czekała już na nią za kulisami.

- Byłaś wspaniała! - krzyknęła entuzjastycznie. - Rzuciłaś wszystkich na kolana. Mam nadzieję, że byli tu agenci MCA. Widziałaś ich?

- Nie, mamo - odpowiedziała, ścisząc głos. - Chodźmy do garderoby. Pako zaraz zejdzie ze sceny.

Idąc korytarzem, Julie przeżywała swój sukces.

- To niesamowite! Pierwszy raz, odkąd jestem w tym zespole, czułam się tak dobrze.

- Jasne - odparła Rose. - Wreszcie występujesz pod własnym nazwiskiem, we wspaniałym hotelu, a nie w jakiejś spelunie. Teraz masz okazję wykorzystać w pełni swój talent!

Julie i Rose były zdziwione, że nie zastały w garderobie Estelli. Rose zaczęła układać rzeczy, a Julie czesała się przed lustrem. Jej oczy błyszczały z podniecenia.

Po chwili ktoś zapukał do drzwi. Otworzywszy, Julie zobaczyła trzech przystojnych, uśmiechniętych mężczyzn w eleganckich garniturach.

- Przepraszamy za najście. Pewnie przeszkadzamy? - powiedział jeden z nich, wyciągając rękę. - Przyszliśmy pogratulować pani występu. Jestem Freddie Barnett, a to moi współpracownicy - Norm Adler i Lany Fields. Jesteśmy agentami Paka.

- Proszę wejść. Nie przeszkadzają mi panowie - zapewniła Julie. - Przebiorę się później. Niestety, nie mogą panowie usiąść, bo nie ma tylu krzeseł.

Julie zorientowała się, że nie przedstawiła im matki.

- Panowie, poznajcie moją mamę, Rose Lehman.

- Pani córka była dziś wspaniała - zwrócił się do Rose Freddie. - Jest jednym z najlepszych odkryć Paka. Czeka ją wielka kariera.

Julie miała mu podziękować, kiedy nagle otworzyły się drzwi i do garderoby wpadł Pako, jeszcze w smokingu, czerwony i spocony po występie.

- A więc tu jesteście! Chcecie za moimi plecami ukraść moją młodą piękność!

Freddie nie wiedział, czy Pako mówi poważnie. Nie chcąc go jednak drażnić, zaczął się usprawiedliwiać.

- Czekaliśmy, aż zejdziesz z estrady - wyjaśnił. - Chcieliśmy ci pogratulować. Występ był, jak zwykle, świetny.

- Zdawało mi się, że wyszliście przed końcem - odparł Pako ironicznie.

- Miguela już widzieliśmy - włączył się Norm. - Chcieliśmy pogratulować twojej nowej solistce. Ma klasę i wdzięk.

Julie milczała, ale Rose odezwałaby się, gdyby nie proszący wzrok córki. Zmieszani agenci pożegnali się. Kiedy wyszli, Pako zwrócił się do Julie.

- Niech ci się nie przewróci w głowie z powodu ich wizyty. Poszło ci dobrze tylko dzięki mnie. Nie zapominaj, że to

ja jestem gwiazdą i ludzie przyszli, żeby mnie zobaczyć. Każdy, kto ze mną występuje, ma zapewniony sukces. Beze mnie byłabyś zwykłą aktoreczką.

Wybiegł z garderoby, zostawiając oszołomioną Julie i wściekłą Rose.

- Co za bzdura - fuknęła Rose. - Myśli, że podobałaś się, bo on tam był? Głupi egoista. Widzowie oklaskiwali ciebie i tyle!

Julie nie była o tym przekonana. Może Pako ma rację? Poczwała, że opuszczają pewność siebie.

W nocy, kiedy Julie już spała, Rose zadzwoniła do Sama. Opowiedziała mu o sukcesie córki, a potem zaczęła narzekać na Paka.

- Co za egoista! Myśli, że jest największą gwiazdą na świecie. Dni świetności ma już chyba za sobą.

- Nie przejmuj się - powiedział Sam. - Za dwa tygodnie będziecie w domu i pomyślimy, co dalej. Szczerze mówiąc, nie chcę, żebyście znów jechały w trasę. Jestem taki samotny bez moich dziewczynek! Marshall czasem tu wpada, ale ma przecież swoje własne życie. Tak pusto bez was! Dłużej tego nie wytrzymam! Chcę mieć żonę w domu, tu, gdzie jej miejsce.

- Nie utrudniaj wszystkiego! Myślisz, że to przyjemnie włączyć się z bandą muzyków, nie mówiących nawet po angielsku? Zwariowałabym, gdyby nie Marion. Przynajmniej z nią mogę pogadać, kiedy Julie ma próby czy występy.

Nagle zmieniła ton. W jej głosie zbrzmiała duma.

- Warto było znieść to wszystko dla Julie. Gdybyś ją dziś widział! Była wspaniała.

- Wolałbym widzieć, jak wychodzi za mąż za miłego, żydowskiego chłopca.

- Przyjdzie na to czas, kiedy już zostanie gwiazdą. Nie mówmy o tym. Późno już, idź spać. Dbaj o siebie. Zadzwonię niedługo i powiem ci, kiedy przyjeżdżamy.

Odłożywszy słuchawkę, Rose zamyśliła się. Martwiła się o Sama. W Nowym Jorku tyle kobiet czyha na przystojnego, samotnego mężczyznę. Wprawdzie Sam nigdy jej nie zdradził, ale czy będzie wierny, skoro ona tak długo jest poza domem? Jej matka mówiła, że mężczyzna nie umie obyć się bez kobiety. Wszystko się może zdarzyć.

Jak bronić Julie przed Pakiem, będąc jednocześnie dobrą żoną? To pytanie nie dawało Rose spać. Wreszcie była tak wyczerpana, że nie mogła dłużej o rym myśleć. Pocieszając się, że rozwiążą te problemy w domu, usnęła.

Przez kilka następnych dni Julie była tak zajęta, że nie miała nawet czasu popływać w hotelowym basenie. Między próbami udzielała wywiadów. Dziennikarze zasypywali ją pochwałami. Chicagowski *Sun-Times* nazwał ją „wielkim odkryciem Paka Castella”, a w *Chicago Tribune* napisano: „W naszym mieście gości Julie Lauren, uosobienie południowego temperamentu”.

Julie śmiała się, kiedy to czytała. Wszyscy wierzyli, że jest taka, jak wykreował ją Pako. Julie wycinała z gazet świetne recenzje i z radością wysyłała je do ojca.

Pewnego dnia Pako poinformował zespół, że, wbrew dotychczasowym planom, nie pojedą do Hollywood po występach w Nowym Jorku. Zostaną na Wschodnim Wybrzeżu, przygotowując się do tournée w Ameryce Południowej. Rozczarowana Julie pocieszała się, że niedługo pierwszy raz w życiu wyjedzie za granicę. Była prawie pewna, że Rose wie o tournée, ale nie rozmawiała z nią na ten temat.

Julie martwiła się, czy zdoła namówić matkę, żeby pojechała z nią do Ameryki Południowej, a ze względu na wiek nie mogła pojechać sama. Nie skończyła jeszcze szesnastu lat. Poza tym bała się Paka.

Prawie po każdym występie Pako zapraszał Julie i Rose na kolację do swojego apartamentu. W jedwabnym szlafroku, z fularem niedbale zawiązanym na szyi, wyglądał

jak typowy donzuan. Rose zgadzała się na te spotkania, bo o tak późnej porze przyzwoite lokale były już zamknięte.

- Najważniejsze, że nie jesteście sami - tłumaczyła bardziej sobie niż Julie. - Zresztą dzięki tym kolacjom sporo oszczędzamy.

Kiedy reszta zespołu pochłaniała w jakimś barze hamburgery, Julie i Rose raczyły się takimi smakołykami jak vichyssoise (Rose mówiła, że to zimna kartoflanka), kawior, befszyk Wellington i wiśnie w likierze.

Poznawanie eleganckich potraw było częścią światowej edukacji Julie.

Kiedy mieli wolny czas, Pako oprowadzał Julie i Rose po mieście.

Pokazywał im galerie sztuki, ekskluzywne sklepy

i restauracje. Starał się oczarować matkę i córkę, a jego urokowi trudno było się oprzeć. Czasami Rose zastanawiała się, czy nie osądza go zbyt surowo.

- Teraz rozumiem, dlaczego kobiety za nim szaleją - powiedziała pewnego razu. - Jest czarujący, bystry i zna wiele wpływowych osób.

Rose przypomniała sobie wieczór, kiedy Pako zaprosił je do wspaniałego hotelu Ambassador. Julie bez wahania przyjęła zaproszenie, ale Rose miała wątpliwości.

- Chętnie bym poszła, ale w co się ubierzemy?

Julie nie pomyślała o tym wcześniej, ale po chwili rozwiąła obawy matki.

- Włóżysz czarną suknię z koronkami, mamó, a ja - tę zieloną, którą mi kupiłaś w Detroit.

Resztę dnia spędziły jak siostry, w podnieceniu chesząc się i malując na wielki wieczór.

Wchodząc do wspaniałej jadalni Julie i Rose zdawało się, że to sen.

Przybycie Paka wywołało sensację. Julie przekonała się, jak bardzo jest popularny. Goście przestawali jeść, żeby na niego popatrzeć. Siadając przy specjalnym stoliku dla znakomitości, Julie czuła się niepewnie. Patrząc na eleganckie kobiety w olśniewających klejnotach, czuła się jak nędznie ubrane dziecko. Jej matka nie miała

takich problemów, zajęta rozglądaniem się po sali w poszukiwaniu sławnych osób.

- Spójrz w prawo, Julie - szepnęła nagle, chwytając córkę za rękę. - To Joan Crawford!

Nie sposób było nie zwrócić na nią uwagi. Ciemnowłosa aktorka w czarnym kapeluszu z krótką woalką wyglądała tak, jakby właśnie wyszła z kadru „Mildred Pierce”.

- Pako - szepnęła Julie. - Tam siedzi Joan Crawford! Przepraszając na chwilę, Pako poszedł przywitać się z aktorką. Julie i Rose osłupiały, widząc jak ją ściska. Przez chwilę rozmawiali, a potem Pako ucałował dłoń Joan Crawford, wrócił do stolika i spytał Rose, czy może zatańczyć z Julie.

- Oczywiście - odpowiedziała. - Posiedzę i popatrzę sobie.

Obiecując Rose następny taniec, Pako poprowadził Julie na parkiet. Zatrzymał się przy stoliku Joan Crawford i przedstawił Julie sławnej aktorce.

- Skąd wzięłaś taką piękność, Pako? - wykrzyknęła zdumiona gwiazda. - To twoje nowe „odkrycie”?

Julie się to nie podobało, ale milczała.

- To moja wokalistka, Julie Lauren - powiedział Pako. -na pewno czekają wielka przyszłość.

- Zrobisz z niej gwiazdę. Słuchaj zawsze Paka - zwróciła się potem do Julie. - Dobry z niego nauczyciel, a ty pewnie jesteś pojętną uczennicą. Ostatnie zdanie zabrzmiało ironicznie. Zmieszana Julie, wsparta na ramieniu Paka, skierowała się na parkiet.

Właściwie nigdy jeszcze nie tańczyła z Pakiem - podczas występów improwizowali tylko po kilka kroków. Przekonała się teraz, jakim jest świetnym tancerzem. Prowadził ją tak, że sunęła po parkiecie płynnie i lekko, nie myląc kroku. Chodziła kiedyś na lekcje tańca klasycznego i stepowania, a tańce latynoskie widziała w wykonaniu Josego i Estelli. Dzięki mistrzostwu Paka szło jej jednak dobrze.

Tańcząc wolną rumbę czuła, że wszyscy na nich patrzą. Tania suknia, której przed chwilą się wstydziła, stała się teraz nieważna. Poruszając się z subtelnym wdziękiem Julie wyglądała zmysłowo i pociągająco.

Gdy muzyka umilkła, Julie kręciło się w głowie z podniecenia. I ona, i Pako czuli na sobie pełne podziwu spojrzenia.

- Jestem z ciebie dumny, moja śliczna - wyszeptał Pako, tuląc do siebie Julie. - Wszyscy mężczyźni mi zazdroszczą. Niech się gapią, byle trzymali się od ciebie z daleka.

Kiedy Pako wrócił do hotelu, w jego pokoju dzwonił telefon.

Rozluźniając krawat podniósł słuchawkę.

- Pako, tu Harold - usłyszał. - Dobrze, że cię zastałem. Harold Ross, adwokat, prowadził sprawę rozwodową Paka.

- Witaj, przyjacielu. Jak idzie?

- Nie jest dobrze. Laura nie chce się wyprowadzić. Podejrzewamy, że wynosi z domu twoje obrazy.

- Do diabła, Haroldzie! - wściekł się Pako. - Dlaczego jej na to pozwalacie? Za co wam płacę?

- Uspokój się - mitygował go Harold. - Znasz prawo. Jeśli chcesz zatrzymać dom, musisz spłacić Laure. Kiedy się z nią dogadamy, postaramy się, żeby zwróciła obrazy. Radzę ci, daj jej wszystko, czego chce. Nie warto przeciągać sprawy.

- Dać jej to, czego chce! - wrzasnął Pako. - Przez tę dziwkę straciłem już fortunę! Niedobrze mi się robi na myśl, że kotłuje się z jakimś żigolakiem w moim domu, a ja za to płacę!

- Posłuchaj - powiedział z wahaniem adwokat, czując wściekłość Paka. - Zaproponujmy rozsądne warunki i skończmy z tym wszystkim.

Odzyskasz dom, obrazy, a przede wszystkim, wolność. A propos - jesteś sam?

- Jasne - odparł Pako szorstko. - Dlaczego pytasz?

- Podobno masz nową dziewczynę.

- Bzdura! Kto ci wciska kit - mój brat?

- Nieważne. Lepiej uważaj. Jeśli Laura się dowie, zażąda więcej i będzie ciągnąć sprawę w nieskończoność. Trzymaj się z dala od kobiet aż do rozwodu!

- Dobra - warknął Pako. - Ale się pośpiesz!

Rozdrażniony Pako rzucił słuchawkę i poszedł do sypialni. Był wściekły. Właśnie teraz, kiedy z Julie idzie mu coraz lepiej, stoi mu na drodze ta dziwka, Laura! Zrzucił ubranie i w szlafroku położył się na łóżku.

Kobiety są podłe, pomyślał. Wyciągasz je z błota, rozpieszczasz i jaka nagroda? Niewdzięczność! Tylko Julie jest inna. 'Przypomniał sobie, jak trzymał ją w ramionach. Pożądał jej aż do bólu. Nie wytrzymam długo, pomyślał. Jeśli muszę się z nią ożenić, żeby ją mieć, niech i tak będzie.

Rozdział 15

Na lotnisku Sam niecierpliwie czekał, aż otworzą się drzwi samolotu. Pierwsze wyszły Rose i Julie. Sam nie posiadał się z radości, widząc żonę i córkę. Roztrącając tłum, pobiegł je przywitać. Ściskali się i całowali, śmiejąc się przez łzy. Wreszcie Rose odsunęła się, żeby popatrzeć na męża.

- Świetnie wyglądasz - wykrzyknęła rozpromieniona. - Trochę schudłeś, ale dobrze ci z tym.

- Niewiele jem - z uśmiechem poklepał się po brzuchu. - Brakuje mi twojej kuchni. Niech się teraz wam przyjrzę! Jesteście śliczne! Chyba służy wam podróże i ciężka praca.

Julie przytuliła się do ramienia ojca. Zauważyła, że się postarzał. Miał zmęczone oczy, a na jego czole pojawiły się zmarszczki.

- Tato - powiedziała przez ściśnięte gardło. - Tak się cieszę, że cię widzę. Tęskniłam za tobą.

- A ja za tobą. Nawet nie wiesz, jak bardzo. Bez ciebie i mamy jest tak smutno!

Uściskawszy się jeszcze raz poszli odebrać bagaże. Sam szukał wzrokiem Paka, ale nigdzie go nie było.

- Gdzie jest Pako Castell? - spytał Julie. - Nie przyleciał z wami?

- Nie, tato. Poleciał z bratem do Kalifornii, żeby załatwić rozwód.

Załadowali bagaże do buicka i pojechali do dusznego centrum. Trwała fala letnich upałów. Po drodze Rose i Julie opowiadały Samowi ostatnie wydarzenia. Słuchał cierpliwie, ale trudno mu było się skupić. Po tylu miesiącach samotności był znów z żoną i córką. Miał nadzieję, że na zawsze.

Julie poczuła się dziwnie obco w mieszkaniu na Riverside Drive. Nie wiedziała dlaczego. Wszystko było na swoim miejscu - jej książki, płyty. Nic się nie zmieniło. Co więc się stało? Nagle zrozumiała. To ona się zmieniła. Wyjechała jako dziecko, zawsze pilnowane i kierowane przez rodziców. Teraz, po wielu miesiącach spędzonych w trasie, podczas których występowała przed tysiącami widzów i zetknęła się z wielkimi gwiazdami, była już kimś innym. Poczowała się wolna jak motyl, który wydostał się z kokonu i jest gotowy rozwinąć skrzydła.

Przez kilka dni Julie rozkoszowała się tym, że wreszcie nie musi się spieszyć. Sypiała długo, póki nie obudziła jej krzątająca matka.

Nie mając miejsca na swoje nowe stroje, Julie zaczęła porządkować szafę w przedpokoju. Wśród rupieci znalazła stare zabawki. Żal jej było je wyrzucić, tyle wspomnień się z nimi wiązało. Wyciągnęła zniszczoną lalkę, która kiedyś miała jasne włosy, śliczną sukienkę i berecik. Dostała ją od babci na czwarte urodziny. Uśmiechnęła się, wspominając, jak przebierała ukochaną lalkę i jak z nią przez wiele lat spała. Teraz ze łzami w oczach przytuliła starą „przyjaciółkę”. Nie całkiem zdając sobie z tego sprawę, zegnała się z dzieciństwem.

Pako codziennie dzwonił do Julie z Kalifornii. Mówiła rodzicom, że chodzi mu o zbliżające się tournee. Było w tym trochę prawdy. Pako rzeczywiście domagał się, żeby podjęła decyzję w sprawie wyjazdu. Julie przemilczała jednak, że nawet przez telefon Pako nadal ją uwodzi.

- Jestem bez ciebie taki samotny - skarżył się. - Co dziś robisz?

Nie dawał się zbić z tropu, kiedy próbowała zmienić temat.

- Chodzisz na randki? - pytał jak zazdrosny kochanek. - Z kim się umawiasz?

Julie oburzały te pytania. Pako nie miał prawa być wobec niej taki zaborczy! W czasie tournée nie przyjęła jego zalotów. A teraz kontynuował je, chociaż dzieliło ich trzy tysiące kilometrów. Bała się, że prędzej czy później dojdzie do starcia.

Widząc, jak rodzice cieszą się, że znów są razem, Julie nie śmiała z nimi rozmawiać o swojej przyszłości w zespole. Ale czasu było coraz mniej, musiała jak najszybciej dać Pakowi odpowiedź w sprawie wyjazdu.

Rose, szczęśliwa, że znów jest w domu, myślała tylko o mężu. Robiła zakupy, gotowała i starała się wynagrodzić mu długą samotność.

Nieliczne wolne chwile spędzała z siostrami i matką, której stan zdrowia wciąż się pogarszał. Chociaż młodsze córki też jej pomagały, Esther Goldman miała największe zaufanie do najstarszej - Rose.

Pewnego gorącego, parnego dnia Rose postanowiła odwiedzić matkę.

Idąc po schodach zobaczyła, jak zrujnowana jest kamienica, w której dorastała. Gdyby matka zechciała przenieść się do którejś z córek! Ale

Esther uparcie odmawiała, tłumacząc, że nie chce być dla nikogo ciężarem.

Rose otworzyła nigdy nie zamykane na klucz drzwi. Zastała matkę w kuchni. Pocałowała ją i usiadła, żeby wypić herbatę i zjeść kawałek ciasta.

- Opowiedz mi o Julie, dziecko - poprosiła niecierpliwie staruszka. -

Dobrze jej idzie?

- Byłabyś z niej dumna, mamó. Wyrosła na piękną dziewczynę. A śpiewa jak ptaszek! Będzie wielką gwiazdą.

- Ty też chciałaś być gwiazdą, pamiętasz? - uśmiechnęła się Esther, poklepując dłoń córki.

- Pamiętam, mamó. Ale nie byłam taka zdolna i ambitna jak Julie. Ona nie zmarnuje życia. Ja przegrałam, ale ona zrobi karierę.

- Nie przegrałaś, Rose - westchnęła Esther. - Masz wspaniałego, kochającego męża i dobrego syna, który nigdy nie sprawiał ci kłopotów. I Julie.

- Wiem, mamó. Naprawdę to doceniam. Ale moja córka zasługuje na coś więcej. Nie wolno zmarnować jej talentu i urody. Powinna mieć piękne stroje, klejnoty i dom, w którym będzie przyjmować gości jak królowa. Jest bystra i ma talent. Może stać się sławna i wyjść za bogatego człowieka, który da jej wszystko.

Kiedy podniecona Rose opisywała sukcesy Julie na tournée, Esther nie odrywała od niej wzroku. Zrozumiała, że jej córka pragnie dla Julie tego, o czym sama zawsze daremnie marzyła. Rose zrobi wszystko, żeby Julie została gwiazdą.

- Słuchaj, Ryfko - Esther nazwała Rose jej żydowskim imieniem. - Nie wymagaj od niej za wiele. Pozwól jej być jeszcze dzieckiem, bo stanie się coś, czego będziesz żałować.

Całując zmęczoną twarz matki, Rose zapewniła, że postąpi według jej rady, ale Esther nie była tego pewna. Rose dzięki Julie poznała inny świat i nie zadowoli się już swoim dawnym życiem.

Szykując się do wyjścia, Rose rozejrzała się ze smutkiem po nędznym mieszkanku. Jej matka nigdy nie zaznała wygód, nie mówiąc o luksusie. Borykała się samotnie z życiem, wychowując dzieci. Teraz było już za późno na zmiany.

Nagle Rose ogarnął lęk. Nie chcę skończyć tak jak mama - stara i samotna, pomyślała. A gdyby coś się stało Samowi? Co byłoby ze mną? Po chwili znalazła odpowiedź - Julie... Julie jej nie zawiedzie!

- Dbaj o siebie, mamó - błagała przytulając matkę. - Jesteś mi potrzebna. Nam wszystkim. Zobaczysz, jeszcze zatańczysz na weselu Julie. A ja uszyję ci suknię.

- Postaram się dożyć tego dnia. Idź już, dziecko. Sam niedługo przyjdzie z pracy.

Rose wychodziła z ciężkim sercem obiecując, że niedługo przyjedzie z Julie. Jadąc do domu, rozmyślała o swoich obowiązkach. Nie mogę znów wyjechać. Jestem im tu potrzebna! Ale i Julie mnie potrzebuje! Co robić? Julie wykorzystwała wolny czas na odwiedziny u swoich nauczycielek i przyjaciółek - Esther i Claudii. W czasie tournée pisała do nich i wysyłała wycinki z prasy o swoich występach. Esther Lieber niepokoiła się, kiedy Julie postanowiła zostać wokalistką Paka Castella. Zaprosiła ją wtedy na poważną rozmowę.

- Julie, kochanie - powiedziała. - Powiedz szczerze. Naprawdę chcesz zrezygnować z kariery na Broadwayu? Nie wiem, czy w zespole wykorzystasz w pełni swój głos. Nie do tego cię przygotowywałam.

- Wiem, że chcesz, żebym występowała na scenie. Ja też o tym marzyłam. Ale nadarza mi się świetna okazja. Uwielbiam filmy muzyczne, zwłaszcza z Pakiem Castellem. Dzięki niemu nie będę śpiewać w chórze ani grać małych ról. Będę solistką w jego zespole!

Rozentuzjasmowana Julie ścisnęła dłoń nauczycielki.

- Będę występować w nocnych klubach i hotelach w całym kraju, a może i na całym świecie! I to jako solistka, a nie w chórkach! Pako Castell grał w tylu filmach i stworzył wiele gwiazd. Szybciej się wybije u niego niż na Broadwayu!

Esther rozumiała i podziwiała zapał i ambicję Julie. Znając jednak reputację Paka, wąpiła w uczciwość jego zamiarów. Julie tak długo ją przekonywała, aż wreszcie przestała protestować. Upomniała jednak uczennicę, żeby stale ćwiczyła i nie zapomniała tego, co już umie.

Claudia także miała pewne wątpliwości.

- Co będzie z twoją karierą aktorską, Julie? Masz talent! Jak możesz przerywać naukę?

- Uwielbiam grać na scenie i chcę się tego dalej uczyć - tłumaczyła Julie. - Ale może taka okazja nigdy się już nie powtórzy.

Widząc, że Julie już podjęła decyzję, Claudia uścisnęła ją i życzyła powodzenia.

Teraz, mając za sobą pierwsze tournee, Julie załatwiała mnóstwo spraw, czekając na powrót Paka z Kalifornii. Pewnego popołudnia, wchodząc do domu, usłyszała dzwonek telefonu.

- Gdzie się podziewałaś, Julie? Dzwoniłem przez cały dzień!

- Poszłam do mojej nauczycielki śpiewu i po zakupy - odpowiedziała Julie, zniecierpliwiona ciągłymi pytaniami. - Nie mogę całymi dniami czekać na twoje telefony, Pako!

- Wybacz, moja droga - odpowiedział ze skruczą Pako, słysząc irytację w jej głosie. - Chciałem ci przekazać dobrą wiadomość. W sobotę wieczorem będę już w Nowym Jorku. Sprawa rozwodu posuwa się wreszcie naprzód i mogę spokojnie myśleć o przyszłości.

Słyszając to Julie zamarła. Wiedziała, co Pako ma na myśli. Kiedy będzie wolny, zacznie się do niej otwarcie zalecać. Co ona wtedy zrobi?

- Muszę też z tobą pogadać o tournee po Ameryce Południowej - mówił dalej Pako. - Pytałaś już rodziców o zdanie?

- Jeszcze nie. Nie miałam serca o tym z nimi rozmawiać. Tak się cieszą, że znów jesteśmy razem!

- Julie! - Pako był coraz bardziej zirytowany. - Musisz dać mi odpowiedź! Najpóźniej w przyszłym tygodniu trzeba rozesłać reklamy!

- Tak mi ciężko, Pako! Bardzo chcę jechać, ale nie wiem, czy uda mi się przekonać rodziców.

- Jedź sama! Będą z nami mój brat i Marion. Lubisz ją, prawda? Możesz razem z nią mieszkać.

- Rodzice nigdy się na to nie zgodzą!

- Zależy mi na tym, żebyś z nami pojechała - powiedział Pako chytrze - ale jeśli rodzice ci nie pozwolą, będę musiał poszukać kogoś na twoje miejsce.

Wiedział, że na Julie podziała ta groźba. Nie mylił się. Odkładając słuchawkę, miała łzy w oczach. Zwinęła się w kłębek na kanapie i próbowała coś wymyślić.

Poszukać kogoś na moje miejsce! Tylko nie to! Teraz, kiedy moja kariera właśnie się zaczyna. Tak bardzo chcę jechać!

Pako mówił jej wiele razy, jak wspaniałe będą występy w Rio i Buenos Aires i jaki sukces Julie tam odniesie. Takiej szansy nie wolno zmarnować!

Zrozpaczona dziewczyna westchnęła ciężko. Zrozumiała, że musi zadać rodzicom ból. Właśnie zapadał zmierzch. Matka i ojciec zaraz przyjdą do domu i trzeba im będzie

o wszystkim powiedzieć. Nie da się tego dłużej odwlekać. Kiedy Sam usłyszał prośbę Julie, jego zwykle łagodna twarz skurczyła się z gniewu.

- Chcesz znów wyjechać? - zagrmiał. - Nie ma mowy! Dopiero wróciliście!

- Nie krzycz - prosiła Rose. - Sąsiedzi usłyszą. Przestraszyłeś Julie!

Pobladła Julie skuliła się na krześle. Nie sądziła, że ojciec wpadnie w taką złość. Był zdecydowany nie dopuścić, żeby znów wyjechała.

- Na litość Boską, uspokój się! - błagała Rose, widząc, jak mąż miota się po pokoju. - Daj jej dokończyć!

Julie, wdzięczna za pomoc, zebrała się na odwagę.

- Pako chce najpierw wystąpić w kilku miastach na Wschodnim

Wybrzeżu - tłumaczyła. - Mówił o Bostonie

i Waszyngtonie. Mógłbyś do nas przyjeżdżać w weekendy. Będzie mi też więcej płacił - sto pięćdziesiąt dolarów tygodniowo.

Spojrzała na ojca. Był nadal ponury i nieubłagany.

- To ma mi wynagrodzić kolejne trzy miesiące samotności? - spytał ironicznie.

- Nie, tato. Ale to tylko osiem tygodni i wrócimy do domu.

- Naiwne dziecko z ciebie! Najpierw Ameryka Południowa, potem zechcesz pojechać gdzie indziej, później znowu gdzieś i tak w nieskończoność. To nie dla nas! Nie zostawię pracy, żeby włączyć się z żoną i córką po świecie. Chcę mieć dom. Występuj w Nowym Jorku i wszyscy będziemy szczęśliwi.

Julie wiedziała, że jest w tym trochę prawdy, ale nie mogła się teraz poddać. Oznaczałoby to powrót do ciasnego mieszkania i nieznośnych ograniczeń, narzucanych przez ojca. Nie zniosłaby tego, kiedy poznała już smak wolności.

- Błagam, tato, pozwól nam jechać! Jeśli wszystko dobrze pójdzie, może wszyscy przeniesiemy się do Kalifornii, kiedy Pako zacznie kręcić film. Zawsze mówiłeś, że chcesz wyjechać z Nowego Jorku.

- Bądź rozsądny, kochanie - wtrąciła Rose. - Przed wyjazdem będziemy się widywać w weekendy, a potem ani się obejrzysz, a już będziemy w domu.

- Nie pamiętasz, co obiecałaś mnie i Esther? Nie pamiętasz, jak płakałaś, że twoja matka jest chora? Że coś jej się stanie, kiedy ciebie nie będzie?

- Masz rację. Nie wybaczyłabym sobie tego. Ale Julie tyle już osiągnęła. Ten wyjazd znaczy dla niej tak wiele!

- Wygrałyście! Nie dam rady wam obu. Ale chcę, żeby jedno było jasne. Czytałem, że Pako niedługo dostanie rozwód. Pilnujcie, żeby zachowywał się przyzwoicie. W przeciwnym razie natychmiast wracajcie do domu.

Następną uwagę skierował do Rose.

- Opiekuj się Julie. Niech ci nie zawróci w głowie to całe zamieszanie. Jeśli ktoś ją skrzywdzi, to będzie twoja wina.

Obrócił się gwałtownie i wyszedł z pokoju.

Julie odetchnęła z ulgą. Czuła się jak skazaniec, któremu odroczone wyrok. Nieważne, na jak długo. Na razie jedzie do Ameryki Południowej! Teraz czekało ją spotkanie z Pakiem. Bała się, że będzie ono trudniejsze niż rozmowa z ojcem.

Rozdział 16.

Od trzech tygodni znowu jeździli po kraju. Warunki były teraz znacznie lepsze niż w czasie poprzedniego tournée. Podróżowali już nie autobusem, lecz samolotem, a zamiast jednorazowych występów mieli dwutygodniowe kontrakty.

Ich występy w eleganckim hotelu Shoreham w Waszyngtonie ściągały co wieczór najwyższych urzędników państwowych. Przychodzili także dyplomaci z ambasad, zwłaszcza państw południowoamerykańskich i Hiszpanii, którzy byli zagorzałymi wielbicielami Paka. Zachwycali się Julie i obsypywali ją komplementami. Nie mogli uwierzyć, że nie jest Latynoską. Jej świetny hiszpański i styl tańca mógł zwieść każdego. W wolnym czasie Julie i Rose zwiedzały miasto. Wrzesień był na to idealnym miesiącem. Kongres wznowił właśnie obrady i stolica tętniła życiem. Julie oglądała wszystko - pomniki Lincolna, Jeffersona i Waszyngtona, i, oczywiście, Biały Dom. Podziwiała wspaniałą siedzibę prezydenta zza ogrodzenia. Wieczorem entuzjastycznie opowiadała o wszystkim Pakowi.

Była przejęta, słysząc, że w zeszłym roku Pako występował w Białym Domu na oficjalnym przyjęciu, wydanym przez Harry'ego Trumana. Zastanawiała się, czy i ona zaśpiewa kiedyś dla prezydenta.

Sam odwiedził żonę i córkę podczas weekendu. Narzekał wprawdzie, że nie powinien zaniedbywać interesów i tracić pieniędzy, ale Rose nie chciała tego słuchać.

- Daj spokój! Spędzimy parę dni razem! Należą ci się wakacje!

Sam był zadowolony, że przyjechał. Nie tylko spotkał się z żoną, ale po raz pierwszy zobaczył, jak Julie występuje z zespołem.

Widząc córkę na estradzie, był olśniony jej urodą, wdziękiem i talentem.

Z Julie emanował zmysłowy urok, tym silniejszy, że była go zupełnie nieświadoma. Ojciec z dumą patrzył, jak publiczność ją oklaskuje.

Przyjrzał się też uważnie Pakowi. Zauważył, że spogląda na Julie pożądliwie. Rozgniewało to Sama i zaniepokoiło. Martwił się, czy Rose zdoła sama stawić czoło Pakowi. Obawiał się, że jej ambicja zagłuszy rozsądek. Kiedy Julie miała się już przebierać po przedostatnim występie w hotelu Shoreham, ktoś zapukał do jej garderoby. Rose jak zawsze była z córką, pomagając jej i mając oko na Paka. Julie otworzyła drzwi. Stał za nimi kelner z niewysokim, łysiejącym mężczyzną koło pięćdziesiątki.

- Przepraszam, panno Lauren. Szukamy pana Castella. Myślałem, że może jest tutaj. Ten pan to jego znajomy.

- Niestety, Paka tu nie ma. Sprawdziłeś w jego pokoju?

- Tak, proszę pani - zaczął kelner, ale przerwał mu mężczyzna, który z nim przyszedł.

- Nazywam się Johnny Meyer. Jestem przyjacielem Paka, ale właściwie przyjechałem, żeby zobaczyć się z panią.

Julie zaprosiła go do środka i przedstawiła matce.

- Mogę ci mówić po imieniu? - spytał. - Przejdę od razu do rzeczy.

Widziałem twój występ. Jesteś świetna. Myślałaś o karierze filmowej? Od dziecka tylko o niej myślę, chciała krzyknąć Julie. Odpowiedziała jednak spokojnie:

- Zawsze marzyłam o tym, żeby pojechać do Hollywoodu. Pako obiecał, że dostanę rolę w jego następnym filmie.

- Nie myśl o nim. Chodzi tylko o ciebie. Przysłał mnie ktoś, kogo nazwiska nie mogę na razie zdradzić. Ten ktoś chce, żebyś przyjechała do Kalifornii na próbne zdjęcia.

Julie oparła się o toaletkę, czując, że miękną jej kolana. Nie wiedziała, kim jest ten mężczyzna ani kogo reprezentuje, ale wyglądał na poważnego człowieka.

- Proszę usiąść. Nie wiem, co powiedzieć. To takie zaskakujące! Brakuje mi słów!

Meyer przyglądał jej się uważnie. Z bliska była jeszcze piękniejsza niż na estradzie.

- Oglądałem twój występ trzy razy z rzędu. Mój szef wie o tobie. Jeśli zechcesz, załatwię ci wyjazd do Kalifornii na próbne zdjęcia.

Julie była coraz bardziej podniecona. *Próbne zdjęcia, Kalifornia* - to brzmiało jak magiczne słowa.

- To cudowne, panie Meyer! - wykrzyknęła. - Ale nie będę mogła pojechać bez mamy - dodała zerkając na Rose.

- Żaden kłopot. Jesteś jeszcze młoda. Oczywiście, że pojedziesz z mamą. Coś jeszcze cię niepokoi?

- Nie wiem, co na to powie Pako - powiedziała Julie niepewnie. - Pod koniec listopada zaczynamy tournée po Ameryce Południowej. Chyba nie puści mnie teraz do Kalifornii, a nie pojedę bez jego zgody.

Rose do tej pory milczała, ale teraz postanowiła dowiedzieć się czegoś więcej o gościu i osobie, którą reprezentował.

- Zanim zaczniemy rozmawiać o wyjeździe, proszę mi powiedzieć, dla kogo pan pracuje i z jaką wytwórnią jest pan związany.

Meyer zrozumiał, że matka Julie to twardy orzech do zgryzienia. Bywał już jednak w gorszych opresjach, a dla tak pięknej dziewczyny jak Julie warto było się potrudzić.

- Oczywiście, pani Lehman. Pracuję dla Howarda Hughesa, właściciela wytwórni RKO.

Rose oniemiała. Patrząc na Meyera, chwyciła dłoń Julie. Howard Hughes był głośną postacią - właścicielem linii lotniczych, multimilionerem i odkrywcą talentu Jean Harlow i Jane Russell. Rose zakreśliło się w głowie. Może Julie nie tylko rozpocznie karierę filmową, ale i uwolni się od Paka!

Po chwili rozległo się pukanie i do garderoby wszedł Pako. Widząc, co się dzieje, spochmurniał.

- Co tu robisz, do diabła? - wybuchnął. - Ciagle jesteś alfonsem Howarda Hughesa?

Julie i Rose zatkało, ale John Mayer tylko skrzywił się ironicznie.

Wyciągnął cienkiego papierosa ze złotej papierośnicy.

- Nie zmieniłeś się, Pako. Nadal jesteś uroczy, póki ktoś cię nie rozzłości. Wtedy zachowujesz się jak cham.

Pako poczerwieniał i wydawało się, że uderzy Meyera. Opanował się jednak.

- Wynoś się stąd, zanim stracę cierpliwość - zagroził. - Nie wiem, jakich bzdur im nagadałeś, ale znam cię dobrze.

Ignorując Paka, Meyer niedbale zapalił papierosa złotą zapalniczką.

- Muszę już iść, Julie. Mój współpracownik, Walter Kane, zadzwoni do ciebie jutro. Przemyśl moją propozycję. Walter zabierze cię do Kalifornii. Pokryje koszty podróży i wyjaśni ci wszystko, co będziesz chciała wiedzieć. Miło mi było panie poznać. Dobranoc.

Kiedy za Meyerem zamknęły się drzwi, Pako wybuchnął.

- O co chodzi z tą Kalifornią? - wrzasnął. - Co on wam naopowiadał?

Julie przeraziła się. Nigdy nie widziała Paka tak rozgniewanego.

- Uspokój się! Wszystko ci wyjaśnię.

Rose zagryzła wargi, żeby nie krzyknąć na Paka. Jak on śmie tak traktować Julie, myślała. Jeśli nie przestanie, dam mu prawdziwy powód do wrzasków.

Pako niechętnie usiadł i nie spuszczać z Julie wzroku czekał na wyjaśnienia.

Zdenerwowana Julie powtórzyła rozmowę z Meyerem. Kiedy skończyła. Pako przez chwilę milczał. Wreszcie zaczął tak łagodnie, jak tylko umiał, tłumaczyć Julie i Rose, że popełniają błąd.

- Jesteście inteligentnymi kobietami. Bądźcie rozsądne. Znam Meyera. Wszyscy go znają. Ma złą sławę. Włóczy się po kraju i wyszukuje piękne dziewczyny dla Howarda Hughesa. Nabiera je na próbne zdjęcia, ale wiadomo, o co chodzi.

Widząc niedowierzanie Julie i Rose, mówił dalej.

- Jeśli mi nie wierzycie, spytajcie Freddiego i Larry[^]go. Powiedzą wam to samo.

- Jeśli tak, to dlaczego zgodził się, że bym jeęhała z mamą? Naprawdę chodzi mu o próbne zdjęcia! A jeśli dobrze wypadnę, może dostanę kontrakt. To nie znaczy, że nie pojadę na tournée - dodała pospiesznie. - Nie chcę odejść z zespołu. Mogę odbyć próbne zdjęcia przed wyjazdem. Pako był coraz bardziej poirytowany, chociaż starał się panować nad sobą.

- Zrozum, że Hughesowi nie o twój talent chodzi. W całym Los Angeles trzyma po hotelach i mieszkaniach piękne dziewczyny. Płaci im, ale większość z nich nigdy nie była w studiu. Mam kontrakt z RKO.

Poczekaj, aż będę kręcić film. Przecież ci obiecałem, że w nim zaśpiewasz. Zależy mi na tobie, a poza tym chcę cię chronić.

- Wiem i jestem ci wdzięczna. Ale mogłabym teraz pokazać, że jestem nie tylko piosenkarką, ale i aktorką.

- Aktorką! - prychnął Pako pogardliwie. - W Hollywoodzie roi się od aktorek. Żeby dostać rolę, trzeba często iść z kimś do łóżka.

Rose uznała, że czas się wtrącić. Julie sama nie da sobie z Pakiem rady. Patrząc mu prosto w oczy, Rose powiedziała, co myśli.

- Znam się na ludziach i potrafię bronić mojej córki. Julie wiele ci zawdzięcza i nie chce psuć ci planów. Ale *jeśli* Walter Kane wyznaczy datę zdjęć próbnych i *jeśli* się zgodzisz, Julie powinna spróbować szczęścia. Na pewno nie chcesz stać na drodze jej kariery.

Pako stracił cierpliwość, widząc, że jego słowa nie odnoszą skutku. Spojrzał na Julie z wyraźnym rozgoryczeniem.

- Mam dość tych bzdur! Powiedziałem ci, co wiem o Howardzie Hughesie. Jeśli zlekceważysz moje ostrzeżenia, jedź. Masz tylko zdążyć na tournée. Wpakowałem pieniądze w twoją reklamę i nie chcę zostać na lodzie. Impresario w Ameryce Południowej oczekuje Paka Castella z całym zespołem. Ty też w nim jesteś.

Julie nie rozumiała gniewu Paka. Przecież była wobec niego lojalna! Zresztą, nawet jeśli próbne zdjęcia wypadną dobrze, może nie dostanie kontraktu. Ale trzeba wykorzystać szansę.

Pako bez słowa wyszedł z garderoby. Był szaleńczo zazdrosny. Podejrzewał, że w tej całej historii maczali palcei jego agenci. Kipiąc ze złości, zadzwonił do swojego menadżera w Kalifornii.

- Lew, co się dzieje? - wybuchnął. - Najpierw, zamiast z MGM, załatwiasz mi kontrakt z wytwórnią, która robi marne filmy muzyczne! A teraz te bydlaki chcą mi zabrać wokalistkę!

Lew Wallace, szef MCA, próbował przekonać Paka, że nie ma nic wspólnego z wizytą Meyera.

- A więc zadzwoń do Hughesa i powiedz mu, żeby się odczepił.

- Nie mogę - tłumaczył Lew. - Hughesowi nikt nie rozkazuje. Chcesz ryzykować swój kontrakt na trzy filmy dla jakiejś piosenkarki? Bądź rozsądny. Jeśli nawet zrobią

jej próbne zdjęcia, co nie jest pewne, to może i tak nic z tego nie wyniknie.

- Powiedz to jej i jej przeklętej mamusce. Może tobie uwierzą.

Wściekły Pako rzucił słuchawkę. Wszystko układało się tak dobrze, a tu nagle coś takiego! Szkoda, że z powodu sprawy rozwodowej nie powinienem się pokazywać w Kalifornii, pomyślał.

Zrzuciwszy marynarkę i krawat Pako padł na łóżko i zaczął rozmyślać.

Przede wszystkim muszę zadzwonić do ojca Julie i powiedzieć mu, w co jego córka się pakuje. Jeśli nie wybije jej tego z głowy, mój adwokat w Kalifornii, Harold, będzie miał tam na nią oko.

Nie było to idealne rozwiązanie, ale nic innego nie przyszło Pakowi do głowy. Ulżyło mu, że wie już, co robić i że będzie miał sprzymierzeńca w Samie. Wyciągnął się na łóżku, myśląc nadal o Julie.

O co mi chodzi, zastanawiał się. Tyle ślicznych dziewczyn szalałoby z radości, gdybym je zechciał. Niektóre są równie piękne jak Julie, a przy tym mniej skomplikowane i nie miałbym z nimi tylu kłopotów. Czyżby to dziecko, które nawet nie wie, że jest kobietą, obudziło we mnie coś, czego do tej pory nigdy nie czułem? Ta myśl zaniepokoiła Paka. Jeżeli w ogóle kiedyś kogoś kochał, to swoją pierwszą żonę, Lolę Caldero. Oboje byli wtedy młodzi i zmagali się z trudnościami materialnymi. Lola uwielbiała Paka i przymykała oczy na jego liczne wady. Po ślubie szybko znudziła mu się wiecznie zazdrosna żona. Nie ukrywał przed nią licznych romansów. Nawet po rozwodzie Lola miała nadzieję, że Pako wreszcie się ustatkuje i wróci do niej. Pako zdawał sobie sprawę z tego, że jego dwa następne związki oparte były tylko na namiętności, zresztą oba źle się skończyły. Teraz spotkał młodą i ambitną dziewczynę, której surowe wychowanie i wymagający rodzice utrudniali mu życie.

Pożądał jej i był wściekły, że ciągle mu się opiera. Patrząc w sufit powtarzał sobie, że musi być cierpliwy. Pewnie nic nie wyjdzie z tych próbnych zdjęć, myślał. Ale przysięgam na grób matki, jeśli ktoś jej dotknie, zabiję go! Musi wrócić do mnie czysta i niewinna. Czując wreszcie głód, podniósł słuchawkę i zamówił kolację.

Rozdział 17

- Jesteś już gotowa, Julie? - zawołała Rose z kuchni. - Tata czeka w samochodzie. Szybciej, bo się spóźnimy!

Wkładając biały kapelusz, kupiony specjalnie na wyjazd, Julie jeszcze raz spojrzała w lustro. Z podniecenia miała rumieńce, z którymi nie mógłby się równać żaden róż.

- Idę, mamó! Jeszcze chwileczkę!

Nareszcie pnę się w górę, pomyślała. Spełniają się moje marzenia. Za godzinę będę w samolocie, który zabierze mnie do miasta snów - do Hollywood!

- Julie! - krzyknęła Rose. - Ile razy mam cię wołać? Julie nie poruszyła się.

- Czemu tak stoisz? Musimy jechać!

- Dobrze, mamó. Jestem gotowa.

Biorąc torebkę i rękawiczki, Julie objęła matkę i uśmiechnęła się olśniewającym uśmiechem.

- Chodźmy, mamó. Kalifornio, przybywamy! Podniecone Julie i Rose nie zwróciły uwagi na to, że Sam

prawie nic nie mówił w drodze na lotnisko. Kiedy paplały o gwiazdach filmowych, które zobaczą, Sam był pochłonięty własnymi myślami.

Przypominał sobie rozmowę z Pakiem sprzed kilku dni. Pako przeszedł od razu do sedna sprawy.

- Twoja żona i córka nie słuchają mnie. Przekonaj je, żeby tam nie jechały.

- Co mam im powiedzieć? Julie tak się cieszy z tych próbnych zdjęć! Nie chcę jej skrzywdzić.

- Lepiej, żeby skrzywdzili ją ci dranie? Słuchaj, Sam. Jesteśmy dorośli i wiemy, jacy są mężczyźni. Hughesowi chodzi tylko o jedno - chce zdobyć Julie. Nie ją pierwszą i nie ostatnią. Wątpię, czy zrobią jej jakieś próbne zdjęcia. Walter Kane jest zwykłym alfonsem. A ty mu powierzasz córkę!

Sam był oszołomiony. Słowa Paka brzmiały rozsądnie, ale ile było w nich prawdy?

- Przemyślę to. Nie wiem jeszcze, co zrobię. Podejmę decyzję, kiedy Julie i Rose przyjadą do Nowego Jorku.

Gorączkowo rozważał to, co powiedział Pako. Postanowił wreszcie, że porozmawia o wszystkim poważnie z Rose. Jednak po powrocie do domu Julie tak się cieszyła myślą o próbnych zdjęciach i nadzieją na kontrakt, że Sam nie miał serca zabronić jej wyjazdu. Z pewnymi oporami wyraził zgodę. Mimo wszystko był zadowolony, że Julie będzie daleko od Paka, któremu nadal nie ufał. Pocieszał się, że jeśli dostanie kontrakt, wyjadą wszyscy troje do Kalifornii

i skończą się ich rozstania. On sam będzie wtedy miał pieczę nad karierą córki. Modlił się, żeby była to słuszną decyzją.

W samolocie Julie i Rose zdjęły zakieoty i zapięły pasy. Zauważyły ze zdumieniem, że oprócz nich i Waltera Kane'a w ogromnym samolocie linii TWA nie ma nikogo.

- Przepraszam - zwróciła się Julie do Kane'a. - Polecimy niedługo czy czekamy na resztę pasażerów?

- Nikt więcej nie leci - odpowiedział, zerkając na złoty zegarek. - Czekamy tylko na pozwolenie na start.

- Jest tyle wolnych miejsc! - zdziwiła się Julie.

- Panu Hughesowi to nie przeszkadza - uśmiechnął się Kane. - Jest właścicielem TWA. Ten samolot przysłał specjalnie dla nas. Niczym się nie zajmuj.

Julie i Rose były zdumione.

- Cały samolot dla nas! - wykrzyknęła Rose. - Rodzina nam nie uwierzy! Podczas lotu obsługiwano je iście po królewsku. Podróż minęła w mgnieniu oka. Na lotnisku czekała na nie największa limuzyna, jaką Julie widziała. Fotele obite pluszem, alkohole i kryształowe szklanki w małej szafce.

W czasie lotu Walter Kane niewiele mówił. Spytał tylko, czy im czegoś trzeba. Jeszcze w Nowym Jorku rozwiązał niektóre wątpliwości Sama. Wyjaśnił, że Julie będzie miała próbne zdjęcia do filmu muzycznego „Dwa bilety na Broadway”. Jeśli wypadną dobrze, wytwórnia podpisze z nią kontrakt na siedem lat. Na początek będzie zarabiać siedemset pięćdziesiąt dolarów tygodniowo. Agenci Paka potwierdzili, że to typowe warunki kontraktu. Jeśli z jakiegoś powodu zdjęcia próbne się nie odbędą albo źle wypadną, Julie wróci do domu, nie ponosząc żadnych kosztów. Zapewniono, że tak czy inaczej zdąży na tournée po Ameryce Południowej.

Jadąc do hotelu, Julie i Rose wyglądały przez okno, szukając wzrokiem słynnych miejsc w Hollywood. Jak większości turystów miasto kojarzyło im się przede wszystkim z Hollywood Boulevard, gdzie widniały odciski stóp gwiazd i z ogromnym napisem „Hollywood” na stoku wzgórza. Jechali jednak inną, ciekawszą trasą. Limuzyna mijała bramy wspaniałych rezydencji w Bel Air. Julie przypomniała sobie, że to właśnie tu jest piękny dom, który Pako odzyskał po długiej walce z Laurą. Kiedy Walter pokazał im słynny hotel Beverly Hills, Julie uszczypnęła się, żeby przekonać się, czy nie śni. W czasopismach filmowych widziała mnóstwo zdjęć wielkich gwiazd w tym hotelu. Palmy, rosnące wzdłuż ulic, były jeszcze piękniejsze niż na filmach. Przez ich liście przeświecało słońce. Julie wszystko wydawało się złotawe - opalone twarze ludzi i błyszcząca kopuła sławnej restauracji Brown Derby. Cudownie

było wreszcie się tu *znaleźć*. Julie nigdy nie zapomni tej chwili. Zanim dojechali do hotelu Town House, Julie straciła orientację. Wiedziała tylko, że przejechali Beverly Hills i są teraz gdzieś na Wilshire Boulevard. Chciała szybko zorientować się w terenie, żeby móc w wolnych chwilach zwiedzać miasto. Po chwili Walter Kane przyniósł im klucze do pokoju.

- Nie musicie nic podpisywać, już was zarejestrowałem. To wasze klucze. Zaprowadził Julie i Rose do windy.

- Pojadę z wami na górę i sprawdzę, czy wszystko jest w porządku. Chłopiec hotelowy weźmie bagaże.

Widząc swój apartament Julie nie wierzyła własnym oczom. Chciała podziękować Kane'owi, ale dzwonił właśnie do dyrektora hotelu.

- Tu Walter Kane. W 406 i 408 jest za mało kwiatów. Mówiłem, że w obu apartamentach ma być mnóstwo żółtych róż!

Po chwili zwrócił się do Julie.

- Jak ci się tu podoba? Będzie wam wygodnie?

- Jest cudownie! Nie myślałam, że będziemy mieszkać w takim wspaniałym hotelu! Dziękuję!

Julie nigdy nie mieszkała w tak eleganckim apartamencie. Był większy niż ich całe mieszkanie w Nowym Jorku i miał oddzielnie łazienkę i ubikację.

- Wszystko dla naszej przyszłej gwiazdy - powiedział Kane, klepiąc ją po policzku. - Rozgośćcie się i zamówcie kolację. Pan Hughes prosi, żebyście jadły w pokoju. Nie chcemy, żeby kręcili się koło was dziennikarze. Po próbnym zdjęciach zajmiemy się kampanią reklamową. Wychodząc zatrzymał się w drzwiach.

- Zamówcie, co chcecie, bez względu na cenę. Pokryjemy rachunki. Nie musisz dzwonić do ojca i do Paka, Julie. Zawiadomię ich, że dojechałyście szczęśliwie.

- Dziękuję. Proszę im też powiedzieć, w którym hotelu mieszkamy - powiedziała Julie. - Zechcą pewnie zadzwonić, a nie wiedzą, gdzie jesteśmy. Pako chciał, żebym obejrzała jego dom.

- Jasne. Teraz odpocznijcie. Zadzwonię jutro rano. Dobranoc.

Nie mając nic innego do zrobienia jak tylko rozpakować się i zamówić kolację, Julie obejrzała dokładnie apartament. Salonik urządzony był z elegancką prostotą. Ściany pokrywał kremowy brokat. Pomiędzy dwojgiem drzwi na taras znajdował się marmurowy kominek. Julie wyszła na taras. Spojrzała na ogród, otoczony murem, porośniętym dzikim winem. Zamknęła oczy rozkoszując się zapachem jaśminu. Kalifornia była piękniejsza niż sobie wyobrażała.

Wróciła do sypialni, gdzie Rose, przebrana już w szlafrok, podśpiewując rozpakowywała rzeczy. Po raz pierwszy od wielu miesięcy była odprężona i szczęśliwa.

- Pomogę ci, mamó. Dlaczego mnie nie zawołałaś?

- Dam sobie radę. Wspaniale jest mieć tyle miejsca! Widziałaś, że ubikacja jest osobno?

- Tak, od razu zauważyłam. Weszły do łazienki.

- Wanna jest wielka jak basen - powiedziała Rose. -Jakie duże i miękkie ręczniki! Dotknij!

Julie pomogła matce rozpakować rzeczy. Kiedy skończyły, poczuły, jak bardzo są głodne. Julie opadła na kanapę i sięgnęła po menu. Kiedy Pako je gdzieś zapraszał, zawsze zamawiały tańsze potrawy, żeby nie pomyślał, że go wykorzystują. Ale dziś Julie chciała godnie uczcić wielki dzień.

Zjadły wspaniałą kolację - krewetki, poledwicę i frytki. Na deser Julie zamówiła melbę z brzoskwiniami, a Rose -sernik.

- To był cudowny dzień, prawda? - westchnęła Julie.

- Tak. Chyba przybyło mi ze dwa kilogramy.

- Na pewno nie - roześmiała się Julie. - Ledwie co skubnęłaś. To ja się opychałam!
- Możesz sobie na to pozwolić, a ja - nie. Rose nagle posmutniała.
- Ciekawe, co słyhać u taty. Dziwne, że nie dzwoni.
- Na pewno wszystko jest w porządku. Pan Kane miał mu przekazać, że dojechałyśmy szczęśliwie.
- To niepodobne do taty, że dotąd nie zadzwonił! Oby tylko nic się nie stało babci Esther!
- Nie martw się, mamó. Gdyby coś było nie tak, na pewno dałby nam znać.
- Chyba masz rację - westchnęła Rose niechętnie wstając z wygodnego krzesła. - Czas do łóżka. Pan Kane przyjdzie rano. Musisz być wypoczęta. Chodź już.
- Za chwilę, mamó. Wyjdę na taras. Tam jest tak pięknie!
- Nie siedź tam długo, bo zmarzniesz.

Julie wyszła z pokoju i wpatrywała się w ciemność. Widząc w oddali światełka domów, zastanawiała się, czy to Beverly Hills. Oparta o balustrady usłyszała muzykę. Rumba, pomyślała. Kompozycja Paka. Dziwne, że nie zadzwonił. Jest zazdrosny i zły, że wyjechałam. Myślałam, że będzie chciał ze mną porozmawiać, jak tylko się dowie, gdzie jesteśmy. Ale w Nowym Jorku jest już późno, a on pewnie jeszcze się gniewa. Zadzwoni jutro.

Julie wróciła do pokoju. Rozebrała się cicho, żeby nie obudzić matki. Ja też muszę się wyspać, pomyślała. Jutro będzie wielki dzień!

Chociaż w Nowym Jorku była pierwsza w nocy, oszalały z niepokoju Pako dzwonił do Sama Lehmana. Jeden sygnał, drugi...

- Odbierz, do diabła!

Trzeci sygnał... Wreszcie zaspany głos powiedział „Halo”.

- Sam, tu Pako.

- Pako! - w głosie Sama zabrzmiał niepokój. - Co się stało? Coś z Julie albo Rose?

- Myślałem, że coś o nich wiesz! Rozmawiałeś z nimi?

- Nie. Może dzwoniły, kiedy mnie nie było. Wróciłem późno i od razu położyłem się spać. Zadzwoiłbym do nich, ale nie wiem, w którym są hotelu. Ty wiesz?

- Nie. O to właśnie chodzi! Dzwoniłem wszędzie - nie są zarejestrowane. Sam nie wiedział, czy Pako naprawdę troszczy się o Julie i Rose, czy po prostu jest zły, że sprawy wymknęły mu się spod kontroli. Zaniepokoił się jednak.

- Martwię się, Pako. Jak myślisz, co zrobić?

- Rano zadzwonię do mojego adwokata. Na razie szukam ich przez agencję. Do diabła, mówiłem ci, że się pakują w kłopoty! Dlaczego im pozwoliłeś jechać?

- Bądź rozsądny. Jak miałem je powstrzymać? Myślałem, że nic im nie grozi!

- Idź spać. Pewnie nic im nie jest. Dowiem się czegoś rano. Jeśli zadzwonią, daj mi znać.

- Ty też. Dobranoc.

Odkładając słuchawki obaj zatonęli w myślach. Sam martwił się o żonę i córkę. Gdzie są? Dlaczego nie dzwonią? Paka natomiast pożerała zazdrość i obawa, że straci Julie.

Nazajutrz o dziewiątej rano w apartamencie Julie zadzwonił telefon. Dzwonił Walter Kane.

- Dzień dobry. Wypałaś się?

- Tak. Już dawno wstałam. Jeszcze się nie przyzwyczałam do innego czasu.

- To normalne. Spotkamy się w holu za czterdzieści pięć minut, dobrze?

- Oczywiście.

Za piętnaście dziesiąta Julie i Rose czekały na Kane'a przy recepcji. Po chwili pojawił się, ubrany w ciemnoszary garnitur w prążki z białym goździkiem w klapie.

- Dzień dobry. Ślicznie wyglądacie! Idziemy? Samochód już czeka.

Podniecona Julie wsiadła do wozu, myśląc, że jadą na próbne zdjęcia.

Po półgodzinnej jeździe ogarnął ją niepokój. Walter Kane gawędził z jej matką nie mówiąc, dokąd jadą. Julie nadal nie wiedziała, kiedy odbędą się próbne zdjęcia i jak ma się wtedy zachować. Kane powtarzał tylko, że musi trzymać się z dala od dziennikarzy. Nie jestem przecież sławna, myślała zdumiona Julie. Po co taka tajemnica? Martwiło ją jeszcze jedno

- Kane nie powiedział, czy rozmawiał z jej ojcem i z Pakiem. Nie mając odwagi o to spytać, Julie postanowiła zadzwonić do domu po powrocie do hotelu.

Wreszcie zatrzymali się przed niewielkim budynkiem, wyglądającym na prywatny dom. Wsiadając Julie rozejrzała się wokoło. Byli w dzielnicy willowej. Walter Kane wziął Julie pod rękę i weszli po schodkach. Na drzwiach była tabliczka „Dr Marvin Sheldon, stomatolog”. Julie i Rose spojrzały na siebie ze zdumieniem. Po co tu przyjechali? Walter Kane uprzedził ich pytanie.

- Pewnie się dziwisz, po co tu przyjechaliśmy?

- Tak. Myślałam, że jedziemy do studia.

- Trzeba zrobić pewne badania, zanim rozpoczniemy zdjęcia - wyjaśnił, naciskając guzik dzwonka.

W poczekalni Kane mówił dalej.

- Kamera bywa okrutna. Wyolbrzymia najdrobniejsze usterki. Defekty w uzębieniu, których nawet nie widać na scenie, w filmie mogą wszystko popsuć. Dlatego zbada cię doktor Sheldon.

- Julie ma piękne zęby - powiedziała urażona Rose. - Niech pan spojrzy, jak się uśmiecha! Nigdy nie nosiła aparatu!

- Julie ma ładne zęby, ale pan Hughes kazał je zbadać. To nie potrwa długo. Potem pójdziemy na lunch.

Następne pół godziny Julie spędziła w gabinecie, gdzie przeglądano i prześwietlano jej zęby. Przez cały czas myślała: To idiotyzm! Zęby mam w porządku! Co ja tu robię?

Po badaniu pojechali do małej restauracyjki, gdzie zjedli wyśmienity lunch. Julie i Rose nie widziały tam żadnych gwiazd, ale Walter Kane wynagradzał im to, opowiadając anegdotki.

Po posiłku Julie odważyła się wreszcie zapytać, kiedy będzie mogła zacząć przygotowywać się do zdjęć.

- Chciałabym jak najprędzej zapoznać się ze scenariuszem.

- Masz mnóstwo czasu. Nie śpiesz się! Chodzi o to, żebyś nie była zdenerwowana - dodał, widząc rozczarowanie Julie. - Pamiętaj, że kamera widzi wszystko!

Skinąwszy głową, Julie spojrzała na matkę. Rose niewiele mówiła podczas lunchu. Julie zastanawiała się, czy matka myśli o tym samym, co ona i czy też jest rozczarowana.

W drodze do hotelu Julie nie odzywała się. Przy pożegnaniu Kane poklepał ją po ręce.

- Nie będę cię już dziś męczył. Odpocznijcie i zjedzcie kolację. Jutro sfotografujemy cię, a potem pójdziemy do RKO.

Nareszcie, pomyślała Julie z ulgą. Już myślałam, że nic z tego nie będzie. Julie i Rose podziękowały Kane'owi i weszły do hotelu. W recepcji Rose spytała, czy były do nich telefony.

- Przykro mi, ale nie. Nikt nie zostawił wiadomości.

- Niemożliwe! Czekam na telefon od męża! Recepcjonistka sprawdziła jeszcze raz.

- Nie ma nic.

Rose była zdumiona i zdenerwowana. Spojrzała na zegarek. Była czwarta po południu - w Nowym Jorku siódma.

Sam powinien już zadzwonić! Julie także była niespokojna. Pako dzwonił czasami nawet dwa razy dziennie... A teraz - nic! Może się obraził albo nic go już nie obchodzi? Julie martwiła się o pracę. Może znalazł kogoś na moje miejsce, myślała. Nie, to niemożliwe! Tak szybko? Na pewno wkrótce zadzwoni.

W pokoju Rose natychmiast podeszła do telefonu, żeby zadzwonić do Sama. Zamówiła rozmowę przez recepcjonistkę. Po chwili powiedziano jej, żeby zadzwoniła później, bo linia jest zajęta. Zdenerwowana Rose poszła do córki.

- Rozmawiałaś z tatą? - spytała Julie.

- Nie dodzwoniłam się.

- Nie martw się. Jeszcze wcześniej. Może pojedziemy na spacer?

- Dobrze, zadzwonię do taty później - odpowiedziała po chwili wahania Rose. - Przebiorę się i idziemy!

Julie umyła twarz i uczesała się, zadowolona, że wreszcie gdzieś pójdą.

Kiedy wychodziły z pokoju, nagle podszedł do nich jakiś mężczyzna.

Wystraszone, już miały mu zatrzaskać drzwi przed nosem, kiedy się odezwał.

- Proszę się nie bać! Jestem Jack Carlisle. Pracuję u Howarda Hughesa.

- Wystraszył nas pan! O co chodzi?

- Przepraszam. Pan Kane nie mówił paniom o mnie?

- Nie.

- Jestem tu po to, żeby was chronić. Pan Hughes prosi, żeby pani córka nie wychodziła bez pana Kane'a. Jeśli coś jest wam potrzebne, załatwię to.

- Nic nam nie jest potrzebne - odparła rozgniewana Rose. - Chcemy tylko zwiedzić miasto!

- Spytam pana Kane'a. Mogę zadzwonić?

- Nie! Proszę wyjść i powiedzieć przy okazji panu Kane'owi, że to mi się nie podoba! Nie będzie nas więził!

Rose zatrzaskała drzwi i spojrzała na Julie.

- Co ty na to? Nie wolno nam wychodzić z hotelu bez pozwolenia. Może Pako miał rację. To jakaś śliska sprawa.

Rose pospiesznie podeszła do telefonu. Już po pierwszym sygnale usłyszała głos Sama.

- Dzięki Bogu, że jesteś - wykrzyknęła. - Bałam się, że cię nie zastanę.

- Nie mogłem się doczekać, aż zadzwonisz. Gdzie jesteście?

- W hotelu Town House w Los Angeles. Walter Kane ci nie powiedział?

- Nie. Pako i ja zamartwiamy się o was. Agenci Paka wszędzie was szukają. W jakim hotelu jesteście?

- W Town House. Nie wiem, jaka to część miasta, ale chyba peryferie.

- Nieważne. Co u was?

- Czujemy się dobrze, ale ta cała sprawa jest podejrzana.

Rose opowiedziała wszystko Samowi, starając się go nie zdenerwować.

Słyszając, że jego żona i córka nie mogą swobodnie opuszczać hotelu, Sam wpadł we wściekłość.

- Nie zgadzaj się na to! Jesteś dorosła! Nikt nie może ci zabronić iść, dokąd chcesz!

- To nie takie proste. Chodzi mi o Julie. Jutro będzie miała zdjęcia. Boję się, że jej zaszkodzę!

- Jestem wściekły, że Kane do mnie nie zadzwonił i że was okłamał.

- Nie martw się. Mam otwarte oczy. Zobaczymy, co będzie jutro. Jeśli nie zadzwonię do szóstej mojego czasu, zadzwoń do mnie.

- Dobrze. Ucałuj Julie. Bardzo za wami tęsknię.

- A ja za tobą. Powiedz Pakowi, gdzie jesteśmy. Julie niepokoi się trochę o tournee.

- Zadzwonię do niego. Dobranoc, kochanie. Odłożywszy słuchawkę,

Rose usiadła na sofie, żeby

wszystko przemyśleć. Nie chciała niepokoić Julie, która

oglądała w sypialni telewizję. Walter Kane musi jutro wszystko wyjaśnić, pomyślała. Czy i kiedy Julie będzie miała próbne zdjęcia? Poza tym niech zabierze obstawę spod drzwi! Będziemy wchodzić i wychodzić, kiedy nam się spodoba! Zadowolona z podjętej decyzji Rose weszła do sypialni.

- Dodzwoniłam się do taty. Mam cię ucałować.

- Dziękuję! Rozmawiał z Pakiem?

- Właśnie do niego telefonuje. Chyba Kane zapomniał im powiedzieć, gdzie jesteśmy.

- To dlatego Pako nie dzwonił?

- Kiedy się dowie, gdzie jesteś, telefon będzie się urywał. Wiesz, jaki on jest!

- Wiem! - roześmiała się Julie. - Ulżyło mi, że wszystko w porządku! Jestem głodna, a ty? Czas na kolację!

Szykując się do snu, Julie zaczęła się jednak znów martwić. Pako nie zadzwonił. Może ma dosyć kłopotów z nią i znalazł kogoś na jej miejsce? Julie modliła się, żeby tak nie było.

Nazajutrz w drodze do fotografa Rose wyczekiwała odpowiedniej chwili, żeby zażądać od Kane'a wyjaśnień.

Limuzyna zatrzymała się na Melrose Avenue. Zdumione Julie i Rose weszły z Kane'em do dużego sklepu. Jakiś mężczyzna przywitał ich i zaprosił na zaplecze. Była tam duża sala z kotarą, reflektorami i przygotowanym już aparatem fotograficznym.

Walter Kane przedstawił Julie fotografa.

- Paul zrobi ci zdjęcia. Jeśli chcesz poprawić makijaż, garderoba jest na prawo.

Julie posłusznie poszła do garderoby. Dziwne, myślała. Dlaczego nie fotografują mnie w studiu, tylko w jakiejś norze? A ten aparat to stare pudło!

W tym czasie Rose rozmawiała z Walterem Kane'em. Zapewniał, że mogą chodzić, gdzie chcą.

- Nikt was nie chce więzić!

- A jak to nazwać? Jakiś facet mówi ni z tego, ni z owego, że bez twojego pozwolenia nas nie wypuści!

Walter z uśmiechem strzepnął niewidoczny pyłek z garnituru.

- Opiekujemy się wami, to wszystko. Nie znacie Los Angeles. Jesteśmy za was odpowiedzialni.

Rose udała, że bierze to wyjaśnienie za dobrą monetę.

- Co ze zdjęciami próbnymi? - spytała. - W przyszły poniedziałek Julie ma być w Nowym Jorku. Jest wtorek, a zdjęć jak nie było, tak nie ma.

- Cierpliwości, Rose. Dzisiaj zabiorę was do wytwórni. We właściwym czasie przygotujemy Julie do zdjęć.

Mówił tak spokojnie i pewnie, że Rose więcej nie protestowała.

Dwie godziny później zmęczona, ale szczęśliwa Julie jechała do RKO.

Cieszyła się, że wreszcie zobaczy wytwórnię filmową. Samochód

zatrzymał się przed braminą Studia nr 9. Walter Kane otworzył drzwiczki.

- Jesteśmy na miejscu, jak obiecałem. Oprowadzę was po planie. Tylko cicho, bo kręca.

Weszli do środka, kiedy zgasło czerwone światło. W studiu było mnóstwo zajętych pracą ludzi. Charakteryzatorzy poprawiali aktorom makijaż, operatorzy sprawdzali oświetlenie. Fryzjerki czesały pięć czy sześć pięknych kobiet. W kącie powtarzał rolę Robert Taylor, a obok niego, w długiej, białej sukni, siedziała Janet Leigh. Walter Kane przedstawił im Rose i Julie.

- Panno Leigh - powiedziała Julie z podziwem. - Jestem pani wielbicielką. Widziałam wszystkie pani filmy! Jest pani jeszcze piękniejsza niż na ekranie!

Janet Leigh podziękowała i pochwaliła urodę Julie, a potem poszła do swojej garderoby. Julie była zachwycona jej naturalnym urokiem.

Pomyślała, że może kiedyś też będzie taka.

Przez resztę dnia zwiedzali inne działy wytwórni - prasowy, muzyczny, kostiumowy. Nie spotkali więcej gwiazd, ale

Julie nie czuła się zawiedziona. Była pewna, że zetknie się z nimi podczas przygotowań do próbnych zdjęć.

Wracała do hotelu w niezłym nastroju. Była już o krok bliżej osiągnięcia celu. Walter Kane został w wytwórni, tłumacząc, że ma coś do załatwienia. Julie i Rose pierwszy raz w Los Angeles jechały samochodem bez niego. Korzystając z okazji Julie poprosiła kierowcę, żeby zawiózł je na Hollywood Boulevard. Koniecznie chciała zobaczyć odciski stóp wielkich gwiazd.

Kiedy limuzyna się zatrzymała, Julie i Rose pobiegły szukać odcisków stóp swoich ulubionych gwiazd.

- Zobacz, mam! Ślady Betty Gracie!

Rose patrzyła, jak Julie dopasowuje własną stopę do śladu gwiazdy.

- Albo ona ma maleńkie stopy, albo ja - za wielkie. Spędziły tam prawie godzinę. Julie marzyła, że kiedyś znajdą się tam także odciski jej stóp.

Po powrocie do hotelu Rose dowiedziała się w recepcji, że nie było do nich telefonów. Nie przejęła się tym wiedząc, że Sam niedługo zadzwoni. Julie jednak była przygnębiona brakiem wiadomości od Paka. Kiedy szły do windy, Rose poczuła nagle czyjaś dłoń na ramieniu. Obejrawszy się, zobaczyła przystojnego, siwego mężczyznę.

- Pani Lehman? - spytał.

- Tak, to ja.

- Jestem Harold Ross, adwokat Paka Castella. Chciałbym porozmawiać z panią i z Julie.

Rose przypomniała sobie, że Pako wspominał o Haroldzie.

- Wstąpi pan do nas? - zaprosiła z uśmiechem.

- Chętnie. Musimy pomówić na osobności.

Nagle zastąpił mu drogę ochroniarz, którego Walter Kane przydzielił Rose i Julie.

- Przepraszam. Dokąd pan idzie? - spytał.

Harold Ross na chwilę zaniemówił, ale szybko się opanował.

- Zna pani tego człowieka, pani Lehman?

- Tak. Pilnuje, żebyśmy nie wychodziły.

- Przepraszam na chwilę.

Oburzony prawnik odwołał ochroniarza na stronę.

- Słuchaj - powiedział tonem nie znoszącym sprzeciwu. - Nie wiem, kim jesteś i kto ci płaci. Jako adwokat panny Lauren radzę ci - zjeżdżaj.

Młody człowiek po krótkim wahaniu ustąpił. Zamiast jednak wyjść z hotelu, podszedł do telefonu.

Harold Ross wrócił do Julie i Rose, które z zainteresowaniem obserwowały zajście. Kiedy znaleźli się w pokoju, Ross od razu przeszedł do sedna sprawy.

- Pani Lehman, czy wie pani, że nie jesteście tu zarejestrowane? Kiedy ktoś dzwoni, mówią, że nie mieszkacie w tym hotelu.

- Co? - wykrzyknęła Rose. - To jakaś pomyłka!

- Nie. Pako dzwoni od wczoraj, ale mówią mu, że was tu nie ma. Mnie powiedziano to samo. Dlatego przyjechałem sprawdzić, co się dzieje.

Julie była zszokowana, ale ulżyło jej, że Pako starał się z nią skontaktować. Rose nerwowo przemierzała pokój.

- Nic nie rozumiem. O co im chodzi? Co mamy robić?

- Zajmę się wszystkim, pani Lehman. Harold Ross zadzwonił do dyrektora hotelu.

- Tu Harold Ross, adwokat Paka Castella i przyjaciel pani Lehman i jej córki. Tak, pokój 406. Kiedy ktoś do nich dzwoni, recepcja odpowiada, że nie ma ich w spisie gości. Nie wiem, dlaczego. Proszę to natychmiast sprostować.

Zadowolony z wyniku rozmowy Ross zwrócił się znów do Rose i Julie.

- Będzie już można do was dzwonić. Ale to jeszcze nie wszystko.

Dowiedziałem się, że ten hotel należy do Howarda Hughesa. Przez kilka miesięcy ukrywał tu piękną wło-

ską aktorkę. Nie grała w filmach i rzadko ją widywano. Chodziło tylko o to, żeby Hughes miał ją w zasięgu ręki. Dlatego proszę nie spuszczać Julie z oka.

- A zdjęcia próbne? Myśli pan, że się odbędą? Może Pako miał rację i Hughes chciał tylko zwabić tu Julie?

- Szczerze mówiąc nie wiem. Hughes jest właścicielem RKO. Może mówił prawdę o próbnym zdjęciu. Ale podejrzewam, że ma nieczyste zamiary. Zaczekajmy do jutra. To mój numer telefonu - powiedział podając Rose wizytówkę. - W razie czego, proszę dzwonić o każdej porze. Przyjadę w dwadzieścia minut.

Rose i Julie serdecznie mu podziękowały i zapewniły, że zadzwonią, gdyby coś się stało.

Tego wieczoru Julie prawie nic nie jadła. Było bardzo możliwe, że jej zdjęcia próbne wcale się nie odbędą. Zaraz po kolacji zadzwonił wreszcie Pako. Był wyraźnie zadowolony, że sprawdzają się jego podejrzenia co do nieczystych zamiarów Hughesa. Namawiał Julie, żeby natychmiast wracała do Nowego Jorku, ale nie chciała o tym słyszeć.

- Poczekam jeszcze jeden dzień. Walter Kane obiecał, że jutro zaczną mnie przygotowywać do próbnego zdjęcia. Nie mogę się teraz wycofać. Zawsze bym tego żałowała.

Niezadowolony Pako kazał jej przyrzec, że będzie w kontakcie z jego adwokatem. Nie mógł interweniować osobiście, żeby nie narażać na szwank swojego kontraktu z RKO.

Kiedy Julie skończyła rozmawiać, Rose usiadła na kanapie z szyciem w rękę. Chciała się odprężyć obrębiając sukienkę córki. Julie postanowiła wziąć dla uspokojenia gorącą kąpiel. Zdjęła część ubrania i sypiąc do wanny sól kąpielową przeglądała się w wielkich lustrach. Jestem blada jak śmierć, pomyślała. Może trochę się opalę, zanim stąd wyjedziemy. Zanurzając się w wodzie czuła, jak opuszczają napięcie. Starła się nie myśleć o próbnym zdjęciu, Paku,

tournee i o swojej przyszłości. Ciekawe, co robią inne dziewczęta w moim wieku, zastanawiała się. Pewnie chodzą na randki, bale albo do kina. Nigdy tego nie zaznałam. Westchnęła, ale nie czuła się nieszczęśliwa. Nie żałowała, że wybrała taką drogę.

Z zamyślenia wyrwał ją telefon. Kto to może być? Z Pakiem już rozmawiała, a ojciec nie dzwoniłby tak późno. Było wpół do jedenastej. Narzuciła szlafrok i poszła odebrać, ale Rose już z kimś rozmawiała podniesionym głosem.

- Panie doktorze! Nie obchodzi mnie, co powiedział Walter Kane! Moja córka czuje się znakomicie! Nie potrzebuje żadnych leków uspokajających! Dziękuję, dobranoc!

Rose spojrzała na Julie.

- Walter Kane nagadał jakiemuś lekarzowi, że boisz się próbnich zdjęć i powinnaś dostać coś na uspokojenie. Szkoda, że mu nie powiedziałam, że boisz się tylko, że zdjęcia się nie odbędą!

Rose denerwowała się coraz bardziej.

- Co za lekarz dzwoni o tej porze? Dochodzi jedenasta. Odkąd tu jesteśmy, dzieją się same dziwne historie!

Julie nie wiedziała, co myśleć o tym wszystkim.

- Nie przejmujmy się tym. Świetnie sobie dałaś radę, mamó. Idę spać, jestem bardzo zmęczona.

- Ja też. Umyję się tylko i włożę nocną koszulę. Godzinę później obudziło je głośne pukanie do drzwi.

Julie, która miała lekki sen, usłyszała je pierwsza. Przewróciła się na drugi bok myśląc, że hałas dobiega skądś indziej. Ale pukanie stawało się coraz bardziej natarczywe. Wyrwana ze snu Rose zapaliła światło i spojrzała na zegarek.

- Kto to może być, do diabła?

Włożywszy szlafrok i kapcie, podeszła do drzwi.

- Kto tam?

- Doktor Siegelman. Możemy pomówić?

- Wie pan, która jest godzina? - spytała zirytowana.
- Przepraszam. Pan Kane bardzo prosi, żebyśmy jeszcze dziś porozmawiali.

Mówił takim tonem, że Rose zrobiła coś, na co zwykle by się nie zdecydowała. Skinęła na Julie, żeby włożyła szlafrok i wpuściła gościa. Przepraszając jeszcze raz za najście, lekarz usiadł.

- Pan Hughes kazał panu Kane'owi upewnić się, że Julie jest zdrowa.
- Już panu mówiłam, że moja córka czuje się świetnie.
- Nie wątpię, ale byłoby lepiej, gdybym ją zbadał.
- Zbadał? - krzyknęła Rose. - Po co?
- Chcę się przekonać, czy pani się nie myli - wyjąkał. - Pan Hughes jest bardzo skrupulatny.

Wściekła Rose zerwała się i wskazała na drzwi.

- Proszę natychmiast wyjść albo wezwę dyrektora! Mam dość waszych sztuczek! Może to pan powiedziec Kane'owi i Hughesowi! Najpierw idiotyczna wizyta u dentysty, a teraz w środku nocy Bóg wie jakie badanie! Jazda stąd, zanim stracę cierpliwość!

Doktor Siegelman wstał, starając się wyglądać godnie.

- To oburzające - powiedział. - Jestem szanowanym lekarzem.

Przyszedłem tu, żeby paniom pomóc.

- Niech pan pomaga komuś innemu. Nam nie jest pan potrzebny.

Rose zatrzasnęła za nim drzwi i zamknęła je na klucz.

- Dość tego - powiedziała z pasją. - Wyjeżdżamy! Julie, która milczała podczas awantury, próbowała teraz uspokoić matkę.

- Nie denerwuj się, mamo. Już sobie poszedł. Może oni naprawdę martwią się o moje zdrowie?

- Jesteś jeszcze dzieckiem. Czasem o tym zapominam. Przyciągając córkę do siebie, Rose ujęła jej dłonie.

- Uwierz mi, kochanie. On był tu w złych zamiarach. Żaden porządny lekarz nie przyszedłby do hotelu w środku

nocy, skoro mówiłam mu, że nie jest potrzebny. Oni wiedzą, że nic ci nie jest. Nie jesteś ani zdenerwowana, ani chora. Po co go przysłali?

- Po co, mamó?

- Obawiam się - Rose starała się mówić delikatnie - że chcieli sprawdzić, czy jesteś dziewicą.

- Co? - wykrzyknęła przerażona Julie. - Na pewno się mylisz! To niemożliwe!

Rose bała się, że Julie wybuchnie płaczem.

- Posłuchaj, kochanie - uspokajała ją. - Nie jestem tego pewna, ale nie widzę innego wytłumaczenia. Traktują dziewczyny jak konie wyścigowe, które chcą kupić. Zaglądają im w zęby, a jeśli są tak młode jak ty, sprawdzają ich dziewictwo. Co za dranie! dzięki Bogu, jestem z tobą.

- Nie mam jeszcze szesnastu lat - jęknęła Julie. - Dlaczego mieliby sprawdzać, czy jestem dziewicą?

- Nie wszystkie dziewczęta w twoim wieku są niewinne. Występujesz w zespole Paka, a on ma kiepską reputację. Pomyśleli, że jesteś nic niewarta.

- Jestem taka nieszczęśliwa - płakała Julie. - Szkoda, że tu przyjechałyśmy. To tak jakbym była w niebie i musiała z niego odejść. Julie padła na łóżko zalewając się łzami.

- To niesprawiedliwe - krzyknęła. - Myślałam, że mam wielką szansę. Rose usiadła obok córki próbując ją pocieszyć.

- To nie koniec świata, będą inne możliwości. Teraz się nie udało, ale jesteś młoda, piękna i masz talent. Wszyscy tak mówią. Dopiero wchodzisz w życie.

- Piękna! - krzyknęła rozgoryczona Julie. - Mam przez to same kłopoty! Nikogo nie obchodzi mój talent, tylko uroda!

- Spójrz na mnie!

Julie niechętnie popatrzyła matce w oczy.

- Posłuchaj. Lepiej być piękną niż przeciętną. Uroda pomoże ci na początku, a potem porządni ludzie zauważą, że oprócz niej masz też talent, wdzięk, rozsądek i zasady. Nie zniechęcaj się pierwszą porażką. Julie przestała płakać, starając się uwierzyć matce.

- Otrzyj łzy i idź spać - powiedziała Rose, odgarniając włosy z czoła córki. - Jutro zdecydujemy, co robić.

Wyczerpana i przygnębiona Julie przykryła się kocem i zapadła w niespokojny sen. Wczesnym rankiem zadzwonił Walter Kane.

- Dzień dobry, Julie! Nie śpisz już?

- To Walter Kane - szepnęła Julie do matki osłaniając mikrofon dłonią. Rose szybko zabrała córce słuchawkę.

- Tu Rose Lehman. Musimy porozmawiać. Proszę przyjść za jakąś godzinę. Czekamy.

Odłożywszy słuchawkę wstała z łóżka.

- Zamów śniadanie i pakuj się - poleciała córce. - Za godzinę przyjdzie Walter Kane.

Julie rozejrzała się po pokoju, który miała niedługo opuścić. Ze smutkiem zamówiła śniadanie i zaczęła wyciągać rzeczy z szafy. Była ciekawa, co powie Kane. Czy wyprze się wszystkiego? Powie, że są niemądre?

Udowodni, że próbne zdjęcia miały się odbyć naprawdę? Nie czekała długo na odpowiedź. Tuż po śniadaniu zjawił się Kane.

Podchodząc do Julie, przyjrzał się jej uważnie.

- Ślicznie wyglądasz! Po lunchu oprowadzę was po mieście.

Ani słowa o tym dziwnym lekarzu i o próbnym zdjęciach, pomyślała Julie.

- Jesteśmy tu już cztery dni - wtrąciła Rose. - Nie wierzę, że Julie będzie miała próbne zdjęcia. Nie podoba mi się to wszystko. Wczoraj w nocy przyszedł do nas jakiś podejrzany lekarz. Dość tego! Dobrze pan wie, że Julie nie jest chora. Ukrywacie, gdzie jesteśmy i przydzielacie nam

obstawę. Nie rejestrujcie nas w hotelu. To podejrzana sprawa!

Rozmawiałam z mężem. Wracamy do Nowego Jorku.

- Działa pani pochopnie - powiedział Kane. - Próbne zdjęcia to nie taka prosta sprawa. Młodą, niedoświadczoną dziewczynę trzeba do nich odpowiednio przygotować. To trwa kilka tygodni, a nawet miesięcy.

- W Nowym Jorku mówił pan co innego.

- Zdecydowaliśmy, że talent Julie trzeba oszlifować. Jeśli nie może pani zostawić na dłużej męża, znajdziemy dla niej inną opiekunkę.

- Jasne - odpowiedziała Rose ironicznie. - Wie pan, że nie o to chodzi.

Niepokoi nas pana dziwne zachowanie. Poza tym, Julie jedzie na tournée, Nie może tu dłużej zostać.

- Pan Hughes będzie niezadowolony.

- Nic na to nie poradzę. Proszę dać nam bilety. Dzisiaj wyjeżdżamy.

- Proszę poczekać! - odparł Kane, spacerując nerwowo po pokoju. - Jest już po dziesiątej. Nie wiem, czy zdążymy załatwić bilety. Jesteście nierozsądne!

- Tak? Mam powiedzieć Haroldowi Rossowi, adwokatowi Paka, co się działo dziś w nocy?

- Nie mamy o czym mówić - Kane był wściekły, że Rose mu grozi. - Za godzinę dostaniecie bilety. Przygotujcie się do wyjazdu.

- Już jesteśmy gotowe - usłyszał idąc do drzwi.

Rozdział 18

Wyjazd z Los Angeles zupełnie nie przypominał wyjazdu z Nowego Jorku. Nie było kwiatów, uścisków i pocałunków, tylko gorzkie poczucie klęski. Bilety rzeczywiście przysłano w godzinę po wyjściu Kane'a. Na Rose i Julie nie czekała już limuzyna, więc pojechały na lotnisko taksówką. Lecąc zatłoczonym samolotem, próbowały gawędzić jakby nigdy nic, ale rozmowa się nie kleiła. Obie były pochłonięte własnymi myślami. Rose usiłowała wyrzucić z pamięci przykry epizod, rozważając szczegóły nadchodzącego tournée. Martwiła się, że znów zostawi męża samego, ale córka potrzebowała jej teraz bardziej niż kiedykolwiek. Rozgoryczona Julie nie snuła planów na przyszłość. Zastanawiała się wciąż, czy matka nie postąpiła zbyt pochopnie. Może wizyta lekarza, obstawa pod drzwiami i inne wypadki nie były wcale podejrzane? Julie dręczyła się myślą, że na zawsze straciła szansę kariery filmowej. Bała się, że RKO nie zatrudni jej nawet w filmach z Pakiem. Nie mogła nic na to poradzić. Pako był zadowolony, że sprawdziły się jego przepowiednie i że odzyska Julie. Kiedy Harold Ross powiedział mu, co się stało, uszczęśliwiony Pako zadzwonił do Julie.

- Tak się cieszę, że wracasz - wybuchnął radośnie, nie zważając na jej rozczarowanie i przygnębienie. - Podbijesz Amerykę Południową i zapomnisz o tej głupiej historii.

Julie modliła się, żeby tak się stało. Sukces osłodziłby gorycz hollywoodzkiej porażki.

Droga z lotniska do domu upłynęła w ponurym nastroju. Julie cieszyła się, że widzi ojca, ale nie mogła otrząsnąć się z przygnębienia. Była zadowolona, że nikt jej o nic nie pyta. Chciała być sama.

Po tygodniu spędzonym w domu zaczęła dochodzić do siebie. Tak jak przewidywała, jej pierwsze spotkanie z Pakiem było trudne. Czekał na nią w studiu, gdzie mieli próby. Widząc Julie podszedł Szybko i wziął ją w ramiona.

- *Querida*, cieszę się, że cię widzę. Tak bardzo tęskniłem! Zdejmij płaszcz i usiądź przy mnie. Może kawy?

- Dziękuję, dopiero jadłam śniadanie - powiedziała Julie, oddając płaszcz Luisowi.

- Rozumiesz teraz, jaką byłaś niemądrą dziewczynką? - spytał Pako, biorąc ją za rękę.

Zaczyna się, pomyślała Julie. Wiedziałam, że mi to wypomni! Słowa Paka sprawiły, że znów poczuła ból, o którym starała się zapomnieć.

- Uważasz, że byłam głupia. Może masz rację. Ale gdybym nie pojechała, zawsze bym myślała, że straciłam wielką szansę - tłumaczyła, patrząc na Paka błagalnie.

- Przecież mówiłem, że ci dranie knują coś złego - odpowiedział zdumiony Pako. - I to wszyscy, zaczynając od tej gnidy, Meyera, aż do Hughesa. Nie wierzysz, że znam Hollywood lepiej niż ty?

Pako zerwał się, zły na siebie, że jej nie powstrzymał od wyjazdu i na Julie, że go nie usłuchała.

- Jestem gwiazdą od wielu lat! Wiem lepiej niż ty i twoi rodzice, co jest dla ciebie dobre.

Julie unikała wzroku Paka, zbyt przerażona jego gniewem, żeby powiedzieć coś na swoją obronę. Widząc, że jest bliska płaczu, Pako przerwał tyradę.

- Jesteś zdenerwowana. Nie będziemy więcej o tym mówić, ale przyrzeknij mi coś.

Skinęła głową. Zgodziłaby się prawie na wszystko, byle przestał na nią krzyczeć.

- Na przyszłość słuchaj mnie i nie upieraj się, kiedy powiem, żebyś czegoś nie robiła.

Julie milczała. Podobnie jak ojcu, wolała Pakowi ustąpić niż obstawać przy swoim.

- A teraz pomówmy o tournee - powiedział zadowolony Pako.

W tydzień później, wyjmując z szafy zieloną, wełnianą suknię, Julie szykowała się na wizytę w MCA. Na prośbę Paka miała się spotkać z Freddim Barnettem, który organizował wyjazd do Ameryki Południowej. Freddi chciał ją przedstawić panu Wallace'owi - szefowi agencji.

Julie malowała się i czesała staranniej niż zwykle. Chciała spodobać się Wallace'owi, który mógł okazać się pomocny w jej karierze filmowej, o ile nie zaprzepaściła jeszcze całkowicie swoich szans. Uważnie przejrzała się w lustrze. Zadowolona ze swojego wyglądu, włożyła płaszcz. Ostatnie dni były ciepłe, ale Julie nie ufała listopadowej pogodzie. Nie chciała się przeziębnić tuż przed zaplanowanym na koniec miesiąca wyjazdem.

Sprawdziła, czy ma dość pieniędzy. Jak na swój wiek zarabiała dużo, ale matka nadal wydzielala jej każdy grosz. Zdarzało się, że Julie, będąc w mieście, miała za mało pieniędzy na lunch. Raz, po próbie, zabrakło jej pięćdziesięciu centów na zapłacenie rachunku w barze. Na szczęście młoda kelnerka, widząc jej zakłopotanie, wstawiła się za nią u szefa.

Uwierzył jej na słowo, że nazajutrz przyniesie brakującą sumę. Julie była tym zdarzeniem upokorzona, ale matka pozostała głucha na jej prośby.

Nadal dawała tylko tyle, ile uznała za niezbędne.

Wchodząc do imponującej siedziby MCA, Julie zobaczyła Lanę Turner, jedną ze swoich ulubionych aktorek. Pierwszy raz widziała tak piękną kobietę. Gwiazda ubrana była na biało. Toczył tylko częściowo skrywał jej platynowe

włosy. Mimo że było ciepło, zarzuciła na ramiona futro z norek. W słońcu widać było, że ma jasną, piękną cerę. Mijając Julie uśmiechnęła się, pokazując swój słynny dołeczek w policzku. Zachwycona Julie z trudem powstrzymała się od pójścia za nią. Niechętnie skierowała się do biura Freddiego Barnetta.

- Pan Barnett rozmawia przez telefon, za chwilę panią przyjmie - powiedziała sekretarka.

Julie usiadła i rozejrzała się wokół. W przytulnym biurze pełno było antyków i obrazów. Ściany pomalowano na ciemnozielono, a na podłodze leżał puszysty dywan. Julie zdjęła płaszcz i położyła go na kolanach. Kiedy sekretarka miała ją wprowadzić do szefa, wszedł Pako. Prezentował się wspaniale w granatowym garniturze w prążki z czerwonym goździkiem w klapie. Był bez płaszcza, a twarz miał ogorzałą od wiatru.

- *Ay, querida* - uśmiechnął się, przytulając Julie. -Dobrze, że jesteś. Wchodzimy.

Freddie siedział przy biurku. Podeszedł do nich, uściśnął dłoń Paka i pocałował Julie w policzek. Rozglądając się po wspaniałym pokoju, Julie spostrzegła wysokiego mężczyznę, stojącego przy oknie. Z uśmiechem wyciągnął rękę do Paka.

- Miło cię widzieć po tak długiej przerwie! Kiedy wracasz na Zachodnie Wybrzeże?

- Jak tylko załatwicie mi rolę. Co się dzieje z moim kontraktem z RKO? Mają wreszcie dla mnie film?

- Zaraz o tym pogadamy. Przedstaw mnie najpierw tej ślicznej panience. Pako, który prawie zapomniał, że Julie tam jest, wziął ją teraz za rękę.

- Julie, to jest Lew Wallace. Uśmiechając się uściśnęła mu dłoń.

- Czy uwierzyłybyś, że kiedy zostałem klientem MCA, on sortował korespondencję?-roześmiał się Pako. -Teraz jest grubą rybą w Kalifornii. Dzięki Pakowi!

Lew Wallace nie był specjalnie przystojny, ale miał w sobie coś ujmującego. Julie uderzyły jego godność i elegancja - cechy, które szczególnie ceniła. Przypominał jej trochę George'a Abbotta, chociaż był od niego młodszy.

Kiedy usiedli, Pako wrócił do sprawy RKO. Freddi chciał wprawdzie omówić szczegóły dotyczące tournée, ale Pako postanowił wykorzystać obecność Wallace'a.

- Czy RKO ma już coś dla mnie? Chcę przystąpić do pracy zaraz po powrocie z tournée. Dawno nie nakręciłem żadnego filmu!

Po chwili zadał kolejne pytanie.

- Słyszałeś, jak Hughes potraktował Julie?

Przez chwilę Lew przyglądał się obojgu uważnie. Julie patrzyła z napięciem na wyraźnie zadowolonego z siebie Paka. Biedne dziecko, pomyślał Wallace. Boi się, że popsuka mu układy z RKO.

- Słyszysz, o co pytam? - nalegał Pako.

- Tak. Wiem, co się przydarzyło Julie. Przykro mi, że była narażona na coś takiego.

- To nie moja wina - powiedział ironicznie Pako. - Ostrzegałem ją, ale nie posłuchała.

Julie poruszyła się niespokojnie. Była zawstydzona i zła. Mówią o mnie, jakby mnie tu wcale nie było, pomyślała.

- Panie Wallace - odezwała się nieśmiało. - Proszę mi powiedzieć, czy według pana moja matka postąpiła zbyt pochopnie? Nie wiem, co o tym myśleć.

Lew podszedł do Julie i spojrzał jej w oczy.

- Twoja matka zachowała się bardzo rozsądnie. Kiedy wyjechałyście z Kalifornii, zbadaliśmy sprawę i wiele się dowiedzieliśmy. Okazało się, że w niektórych apartamentach w waszym hotelu są lustrzane szyby.

Julie spojrzała na niego zdumiona.

- Co to znaczy?

Zanim Lew odpowiedział, Pako zerwał się z miejsca.

- Ci dranie podglądali cię i pewnie widzieli cię nagą! -wrzasnął.
Julie nadal niezupełnie rozumiała, o co chodzi. Lew Wallace wziął ją za rękę, nie pokazując po sobie, jak oburzyły go brutalne słowa Paka. Nie chciał go drażnić.

- Prawdopodobnie byłyście bez waszej wiedzy obserwowane. Jestem prawie pewien, że w łazience, a może i w innych pomieszczeniach, były lustra, przez które was podpatrywano.

Do Julie dotarło wreszcie znaczenie jego słów. Ogarnął ją wstyd.

Przypomniała sobie, jak rozkoszowała się co wieczór kąpielą i wycierała się przed lustrem. Jak każda dziewczyna przybierała różne pozy myśląc, że jest sama. A teraz dowiedziała się, że ją podglądano! To było wstrętne i upokarzające. Ukrywszy twarz w dłoniach, starała się odsunąć od siebie wspomnienie tego poniżenia.

- Jak mogli? - jęknęła, powstrzymując łzy.

- Nie przejmuj się tym tak bardzo - uspokajał Lew. -Rozumiem, co czujesz, ale nie pozwól, żeby ta historia cię zniszczyła. Na szczęście twoja matka zabrała cię stamtąd, zanim stało się coś gorszego.

Przysłuchujący się temu Pako nagle zerwał się z miejsca.

- Lew! - krzyknął, tracąc panowanie nad sobą. - Mówisz tylko o niej! Chcę wiedzieć, czy popsuła mi układy z RKO. Może przez tę bzdurę stracę kontrakt?

Rozgniewany wybuchem Paka Lew także wstał.

- Chyba ci to nie grozi. Jesteś bez serca! Nie widzisz, w jakim stanie jest Julie? Odłóżmy twoje sprawy na później.

- Jak to - na później? Wieczorem wracasz na Zachodnie Wybrzeże! Chcę się czegoś dowiedzieć!

Julie nie słuchała ich kłótni. Chciała uciec i ukryć się przed ludźmi.

- Źle się czuję - powiedziała wstając i wkładając płaszcz. - Wracam do domu.

- Zostań jeszcze! Musimy omówić szczegóły tournée -odparł Pako.

- Nie jestem do tego potrzebna. Zawiadom mnie, kiedy zaczynamy próby. Uśmiechnęła się przepaszająco do Wallace'a i Freddiego- Przepraszam, ale naprawdę muszę iść. Dziękuję za dobroć i szczerść, panie Wallace. Jestem panu wdzięczna. Do widzenia, Freddi, niedługo się zobaczymy. Jeszcze raz dziękuję. Pako objął ją opiekuńczym gestem.

- Rzeczywiście jesteś blada. Wracaj do domu. Zadzwoń później.

Julie skinęła głową. Zamykając za sobą drzwi, usłyszała głos Paka.

- Teraz powiedz prawdę, Lew. Straciłem przez nią kontrakt?

Julie wyszła z biura oszołomiona. Nie sądziła, że świat show businessu jest właśnie taki. Przecież mnie ostrzegali, myślała. Esther, Claudia, nawet Pako! Nie słuchałam ich. Ale jak mogłam wierzyć Pakowi, skoro nawet nie ukrywał namiętności do mnie? Julie przypomniała sobie jego kradzione pocałunki, czułe słówka i pożądliwe spojrzenia. Myślała, że nie chce jej puścić do Kalifornii dlatego, że jest zazdrosny i zaborczy. Julie pragnęła zwierzyć się komuś ze wszystkiego. Nie chciała jednak rozmawiać o tej wstrętnej sprawie z rodzicami ani obciążać swoimi kłopotami nauczycielek. Marshall miał własne problemy. Ciągłe bezskutecznie szukał odpowiedniej pracy. Kochał siostrę, ale nie mógł jej pomóc. Ciotki i schorowana babcia nie wchodziły w rachubę. Wreszcie Julie postanowiła wrócić do domu. Na szczęście, w mieszkaniu nie było nikogo. Wyjęła nuty piosenek, których Pako kazał jej się nauczyć. Nie mogła się jednak skupić. Idąc do domu nie zdecydowała, czy powie rodi-

com, czego dowiedziała się od Wallace'a. Teraz rozumiała, że nie ma wyjścia, bo Pako i tak nie zachowa tego dla siebie.

Przez całe popołudnie uczyła się tekstów nowych hiszpańskich piosenek. Czowała się już trochę lepiej. Pocieszała się, że niedługo po raz pierwszy wyjedzie za granicę, gdzie, zdaniem Paka, czeka ją wielki sukces. Jeśli chodzi o jej karierę filmową, dowie się wszystkiego od Paka. Na pewno bez oporów powie jej prawdę.

Wieczorem Julie usłyszała trzaśnięcie drzwi.

- Jestem w sypialni, mamó! Pracuję.

Zamiast matki, w drzwiach stanął ojciec. Wyglądał na zmęczonego.

- To ja, kochanie. Wróciłem wcześniej. Gdzie mama?

- Nie wiem. Nie było jej, kiedy przyszedłem. Może chodzi po sklepach.

- A gdzie indziej mogłaby być? - roześmiał się Sam i wyciągnął do córki ramiona, tak jak wtedy, kiedy była mała. - Dostanę buzi od mojej ślicznej córeczki?

- Pewnie! - Julie uściskała i ucałowała ojca. - Zmarzęś. Zrobię ci kawy, zanim przyjdzie mama.

- Dobrze, kochanie. Idę się umyć.

Właśnie mieli się napić kawy, kiedy Julie usłyszała szcęk klucza w zamku. ' - Jesteśmy w kuchni, mamó! - zawołała. - Tata już przyszedł.

Rose weszła do kuchni niosąc mnóstwo paczek.

- Dobrze się czujesz, Samie? Dlaczego tak wcześnie wróciłeś?

- Nie było dziś ruchu, bo przygotowują nowy salon wystawowy.

Chciałem zrobić wam niespodziankę.

- Świetnie - powiedziała Rose, zdejmując płaszcz. - Byłam na wyprzedaży w Macy's. Zaraz przygotuję obiad.

Sam usiadł z gazetą w salonie, a Julie pomagała matce w kuchni. Po obiedzie postanowiła powiedzieć rodzicom, czego się dowiedziała.

Opowiadając o lustrzanych szybach i podglądaniu, Julie przeżywała na nowo upokorzenie. Była bliska łez. Zszokowany Sam siedział w milczeniu, a Rose nerwowo chodziła po kuchni. Była wstrząśnięta i oburzona, ale nigdy nie poddawała się bez walki. Uznała, że nie pozwoli, żeby Julie załamała się tą sprawą.

- Do diabła z tymi zboczeńcami - powiedziała dzielnie. -Co widzieli, to widzieli, nic na to nie poradzimy. Nie myśl o tym. Dziękuj Bogu, że nie zrobili ci krzywdy.

Sam, otrząsnąwszy się z osłupienia, był wściekły. Co za dranie, myślał. Są tacy sami jak te łobuzy, które kręcą się przy modelkach, żeby je wykorzystać. Czuł się winny, że pozwolił Julie jechać do Kalifornii mimo ostrzeżeń Paka. Zdawało mu się, że postąpił nieodpowiedzialnie. Teraz mógł już tylko pocieszać córkę. Żałował, że pozwolił jej jechać do Ameryki Południowej, ale było już za późno, żeby się wycofać. Przyrzekł sobie jednak, że po jej powrocie wszystko się zmieni. Kariera karierą, ale Julie będzie musiała go słuchać. Nie można dłużej żyć tak jak teraz. Miał już dosyć rozstań i samotności. Fizycznie i psychicznie potrzebował żony i córki. Jeśli Julie i Rose tego nie rozumieją, siłą postawi na swoim.

Rozdział 19

- Proszę zapiąć pasy i zgasić papierosy do chwili, kiedy wyłączymy napis „Nie palić”.

Ładna stewardesa linii Pan American szła między rzędami foteli starając się przyjrzeć Pakowi. Była w kuchni, kiedy zespół wsiadał do samolotu, ale słyszała szepty pasażerów.

- Czy to Pako Castell? - spytała jakaś kobieta, ciągnąc stewardesę za rękaw.

- Chyba tak. Leci ze swoją orkiestrą na Kubę.

Dość długo trwało, zanim członkowie zespołu zajęli miejsca. Wszyscy byli podnieceni i niecierpliwie oczekiwali startu. Tylko Pako, Julie, Rose, Marion i Luis lecieli pierwszą klasą. Reszta zajmowała miejsca drugiej klasy.

Pako starannie opracował program występów. W skład zespołu weszli José i Estella, bardzo lubiany przez publiczność Miguel i fantastyczny zespół stepujących tancerzy, których Pako odkrył w nocnym klubie w Chicago. Wiedział, że wywołają sensację w Ameryce Południowej, gdzie uwielbiano murzyńskich wykonawców. Na każdym etapie tournée do zespołu miał się przyłączać miejscowy komik.

Siedząc już wygodnie, Julie wyjęła książkę i czasopisma, a Rose - robótkę. Julie nadal bolało ramię po szczepieniu na ospę. Było to trochę dziwne, bo od zastrzyków upłynął ponad tydzień i nikt inny z zespołu na nic się nie skarżał.

Pako i Luis, zajmujący miejsca w sąsiednim rzędzie foteli, omawiali szczegóły tournée. Marion, siedząca za Julie, tonęła w papierach dotyczących rezerwacji hotelowych i wywiadów.

Kiedy startowali, Julie przypomniała sobie, co ojciec powiedział jej przy pożegnaniu.

- Mam nadzieję, że ten wyjazd spełni twoje marzenia. Będę za wami strasznie tęsknił, zwłaszcza że nie będziemy razem w twoje szesnaste urodziny. Proszę Boga, żeby nic wam się nie stało.

Widząc smutne twarze matki i ojca Julie miała wyrzuty sumienia. Tak czekała na ten wyjazd, a teraz modliła się, żeby minął jak najprędzej i żeby rodzice znów byli razem. Myślała z ulgą, że matka i Pako będą nad nią czuwać. Po wydarzeniach w Kalifornii bała się zostać sama. Pako bardzo jej pomógł przez kilka zwariowanych tygodni przed wyjazdem.

Polecił Marion wybrać krawcową, która uszyła Julie dwie ozdobione cekinami suknie, znacznie bardziej seksy niż te, które nosiła poprzednio. Pako pomógł też Julie przygotować odpowiedni repertuar. Julie cieszyła się, że ich występy w Rio zbiegną się z karnawałowym szaleństwem.

W samolocie Pako spojrzął na Julie z zachwytem. Jest coraz piękniejsza, pomyślał. Chciałbym siedzieć przy niej i trzymać ją za rękę. Dałbym wszystko za to, żebyśmy w czasie tournée byli sami. Na pewno by mi uległa, gdyby nie szpiegowała nas ciągle jej matka! Omal nie zaklął na głos. Jak długo to wytrzymam? Pragnę jej tak, że nie myślę o niczym innym! Wiedział, że powinien wybić sobie Julie z głowy. Przypomniał sobie rozmowę, którą wymógł na nim przed wyjazdem Sam.

- Uważam, że za mało Julie płacisz - powiedział bez ogródek. - Wydatki w trasie pochłaniają prawie całe jej zarobki. W Ameryce Południowej jest pewnie jeszcze drożej. Jeśli nie dasz jej podwyżki, nie pojedzie.

Słyszając to Pako wybuchnął.

- Jak to - nie pojedzie? Wydałem majątek na reklamę i jej stroje! A teraz wystawiasz mnie do wiatru?

- Nie. Chcę tylko uczciwej zapłaty.

- Płacę za jej noclegi! To nie wystarczy?

- Nie. Posłuchaj, Pako. Zakłóciłeś życie mojej rodziny. Płać Julie więcej albo pokrywaj wszystkie wydatki w czasie tournée. Tak, jak jest teraz, nic nie zaoszczędzimy.

Pako zdawał sobie sprawę, że Sam ma go w garści. Było za późno, żeby szukać kogoś na miejsce Julie, która zresztą znaczyła dla Paka więcej niż zwykła wokalistka. Zgodził się pokrywać w rozsądnych granicach wydatki Rose i Julie.

- Coś jeszcze? - spytał ironicznie.

- Tak. Jeszcze jedno. Chcę robić interesy, tak jak ty. Będę menedżerem Julie. Przysyłajcie jej czeki prosto do mnie. Zapewnię żonie i córce to, czego potrzebują.

Menedżer! To śmieszne, pomyślał Pako. Nie ma żadnych kwalifikacji! Jest chciwy i chce zgarnąć, ile się da. Paka kusilo, żeby powtórzyć tę rozmowę Julie, ale odłożył to na później.

Dobry nastrój, w którym Pako wsiadał do samolotu, prysnął. Kazał Luisowi sprawdzić, jak się czują inni członkowie zespołu.

- Kiedy wylądujemy, mają się trzymać razem. Na lotnisku będzie konferencja prasowa.

Luis szybko wykonał polecenie. Nie chciał, żeby skrupił się na nim zły humor Paka. Wiedział, co dręczy brata. Chodziło o Julie. Do diabła, pomyślał. Dlaczego ta dziewczyna tak go opętała? Laura, chociaż szmata, była przynajmniej kobietą, a to jeszcze dzieciak. Oby tylko Pako nie mieszał mnie w swoje romanse!

Julie zdawało się, że czterogodzinny lot do Hawany trwa cztery dni.

Znudzona czasopismami, ciągle pytała Paka, czy jeszcze daleko. Była podniecona pierwszą wizytą za

granicą. Pako opisywał Kubę jako raj na ziemi i Julie nie mogła się doczekać, kiedy ją zobaczy.

Hawańskie gazety opisywały później przyjazd Paka Ca-stella jako największe wydarzenie od czasu, kiedy generał Fulgencio Batista został prezydentem. Witano Paka gorąco jako propagatora kubańskiej muzyki w Stanach Zjednoczonych.

Na płycie lotniska czekały tłumy. Tropikalny upał stanowił kontrast z zimową pogodą, która panowała w Nowym Jorku. Kiedy zespół wychodził z samolotu, orkiestra grała utwory Paka, a wielbiciele rzucali kwiaty. Julie wzruszyła się tak gorącym powitaniem. Kiedy weszli do budynku, otoczyli ich dziennikarze, zasypując Julie pytaniami. Było jej trudno ich zrozumieć, bo mówili szybko i z obcym akcentem.

Uśmiechnięty Pako rozmawiał z dygnitarzami i miejscowym impresariem. Był bardzo zadowolony z przyjęcia, jakie mu zgotowano. Obejmując Julie przedstawił swoje nowe „odkrycie”.

- Kiedy zobaczycie na scenie moją małą „New Yorkinę”, zaraz się w niej zakochacie.

Julie była oszołomiona, że poświęcają jej tyle uwagi.

- To cudowne - wyszeptła do matki. - Cieszysz się, że tu przyjechałyśmy?

Rose skinęła głową, ale myślami była przy Samie.

Po czterdziestu pięciu minutach i setkach zdjęć, Pako dał sygnał do odejścia i zespół skierował się do autobusu. Wszyscy byli zachwyceni wspaniałym powitaniem. Paka, Julie i Rose zaprowadzono do białej limuzyny z napisem VIP. Droga z lotniska do hotelu Nacional trwała pół godziny, ale Julie mogłaby tak jechać cały dzień. Urzekło ją piękne miasto. Było takie czyste, białe, podobne trochę do Los Angeles, ale bardziej okazałe i egzotyczne.

Przed hotelem widniał napis *Bienvenidos Pako Castell y su gran orquesta*. Co za powitanie!, pomyślała Julie. Odkąd koncertowała z Pakiem, nie widziała czegoś takie-

go. W hotelu przywitano ich muzyką. Podszedł też do nich kelner z tacą koktajli. Wyglądały zachęcająco, ale Julie i Rose odmówiły. Zapewniając Julie, że do niej zadzwoni Pako poszedł z dziennikarzami do swojego wspaniałego apartamentu, aby tam udzielić im wywiadu. Resztę zespołu ulokowano w pobliskim hotelu Florida, całkiem ładnym, ale nie tak ekskluzywnym jak hotel Nacional. Julie też by tam mieszkała, gdyby nie interwencja Paka. Miała nadzieję, że inni nie będą robić jej przykrości dlatego, że Pako ją faworyzuje. Przede wszystkim jednak modliła się, żeby nie wyciągnęli fałszywych wniosków. Mimo że Julie była stale pod opieką matki, muzycy zaczęli plotkować o niej i o Paku. Nie miała im tego za złe. Wiedzieli przecież, jaką miał opinię. Nic nie poradzę, pomyślała Julie. W końcu przekonają się, że nie jestem taka jak inne. Kiedy chłopiec hotelowy otworzył drzwi tarasu w ich pokoju, Julie zobaczyła wspaniałą, piaszczystą plażę i zrozumiała, co przyciąga turystów do Hawany. Morze miało kolor akwamaryny. Na słońcu leżało mnóstwo ludzi, zapewne obcokrajowców. Jeszcze w samolocie Pako wyjaśnił Julie, że Kubańczycy z wyższych sfer, zwłaszcza kobiety, nie opalają się, ceniąc porcelanową cerę.

- Mamo, chodź tu i wyjrzyj! - zawołała zachwycona widokiem Julie. - Jest przepięknie.

Rose wyszła na taras i objęła córkę.

- Całkiem jak w raju! Szkoda, że tata tego nie widzi. Hawana urzekła Julie, ale olśnił ją dopiero słynny klub

Tropicana, w którym mieli występować. Wiele lat później wspominała go jako najpiękniejszy lokal, w jakim śpiewała. Estrada i widownia znajdowały się na powietrzu, osłonięte na wypadek deszczu spadzistym dachem. Z miejsca dla orkiestry wychodziły po obu stronach białe schody, prowadzące w górę, na platformę, i z powrotem w dół, na estradę. Wokół rosło mnóstwo palm i kwiatów, był także basen z wodospadem. W czasie występu Julie miała powo-

li wjechać na obrotowej scenie w światło reflektorów. Była podniecona i bardzo zdenerwowana. Pierwszy raz miała wystąpić za granicą i bała się rozczarować publiczność, zachęconą wspaniałą reklamą.

W dzień ich pierwszego występu Tropicana wyglądała jeszcze bardziej olśniewająco niż podczas prób. Przed nimi, według zwyczaju, mieli wystąpić miejscowi tancerze, piosenkarze i komicy. Pako był gwiazdą wieczoru. Czekał niecierpliwie na swoją kolej, Julie przyglądała się wraz z Rose innym artystom. Nigdy, nawet na Broadwayu, nie widziała tak skąpo odzianych tancerek. Miały piękne ciała i nie wstydyły się pokazywać swoich wdzięków. Julie spojrzała niepewnie na swoją suknię. W Nowym Jorku wydawała jej się bardzo seksy, ale w porównaniu ze strojami Kubanek była skromna. Rose nie pozwoliłaby jednak na nic śmielszego.

Pako nie mylił się mówiąc, że Julie zrobi furorę na Kubie. Co wieczór dostawała olbrzymie brawa. Widzowie szaleli, kiedy wychodziła na estradę. Julie nie, była pewna, czy zachwycają się jej talentem, czy raczej urodą. Tak czy inaczej, żywiłowo okazywali swój zachwyt. Podobało im się, jak śpiewa piosenki, które słyszeli już wiele razy w innym wykonaniu. Pako wytłumaczył to Julie po którymś występie.

- Śpiewasz po hiszpańsku z lekkim amerykańskim akcentem.

Kubańczycy uważają, że to urocze. Ale najbardziej dziwi ich to, jak się poruszasz. Nie mogą uwierzyć, że nie masz w sobie południowej krwi. Julie przyjęła wyjaśnienia Paka i co wieczór dawała z siebie wszystko na estradzie.

Ponieważ wieczorne rozrywki zaczynały się tu później niż w Stanach, był tylko jeden występ dziennie. Julie miała więc sporo czasu na zwiedzanie Hawany. Obejrzały z Rose wszystko, co im poradził recepcjonista, także słynny zamek Moro i wspaniałą plażę w Yaldadero. Największym

przeżyciem był jednak lunch wydany na cześć Paka przez właścicieli wytwórni rumu Bacardi. Przyjęcie, na które przybyła większość arystokracji Hawany, odbywało się w przepięknej scenerii Yacht Clubu na Havana Beach. Stoły w sali z widokiem na morze udekorowano egzotycznymi kwiatami. Elegancy goście, ku radości Rose, mówili po angielsku. Ci, którzy widzieli już występ Julie, zachwycali się nie tylko jej urodą i talentem, ale i niezwykłą u Amerykanów znajomością hiszpańskiego. Julie nie posiadała się z radości, że znalazła się w tak wspaniałym towarzystwie. Onieśmielona, nie odstępowała Paka i Rose, ale marzyła, że kiedyś naprawdę będzie się tu czuła jak u siebie.

Po kilku dniach zwiedzania Julie postanowiła odpocząć, spędzając czas na hotelowym basenie. Nie mogła spokojnie czytać i opalać się, bo co chwila ktoś prosił ją o autograf. Cieszyła się, że jest tak popularna. To było zupełne przeciwieństwo tamtego okropnego lata w górach Catskill. Rozmyślając o szczęśliwej odmianie losu, Julie spojrzała na opalającego się Paka. Dziękuję ci za wszystko, pomyślała. Czując na sobie wzrok Julie, Pako podszedł do niej.

- Nie siedź za długo na słońcu, moja śliczna - powiedział. - W tym klimacie trzeba uważać.

Julie popatrzyła na Paka. Schudł, opalił się i wyglądał znacznie lepiej niż wtedy, kiedy się poznali.

- Masz rację. Będę ostrożna. Łatwo się spiekam, a nie chcę, żeby w Rio schodziła mi skóra.

Ń*ie widząc w pobliżu Rose Pako przysiadł się do Julie. Pochylając się nad nią, jakby chciał odpędzić jakiegoś owada, zaczął czule szeptać.

- Wiesz, jak pięknie twoje ciało wygląda w słońcu? Doprowadzasz mnie do szaleństwa!

Julie dostrzegła w jego oczach pożądanie. Robił wszystko, żeby ją uwieść. Nie był jej wymarzoną mężczyzną, ale miał magnetyczny urok. Zrozumiała, dlaczego tyle

pięknych kobiet mu uległo. Czując ciepło jego ciała po raz pierwszy poczuła podniecenie. Była zmieszana i zażenowana. Nie chciała, żeby Pako jej dotknął, ale nie mogła się poruszyć. Pako przysunął się, zachęcony jej niezwykłym brakiem oporu.

- Pójdziemy dziś na kolację tylko we dwoje? Chciałbym ci pokazać tyle wspaniałych miejsc w Hawanie!

Zanim Julie odpowiedziała, usłyszała wołanie matki.

- Dość opalania się na dziś! Chodź do pokoju! Pako zerwał się, klnąc pod nosem.

- *Hijo de puta madre*. To suka! Ale ma oko! Przepraszając Julie, wrócił na swój leżak. Rose patrzyła na zmieszaną córkę.

- Dlaczego tak się do ciebie przysuwał? - spytała. - Co mówił?

Zdenerwowana Rose podniosła głos. Julie rozejrzała się niespokojnie.

- Nie krzycz, mamó. Był przy mnie tylko chwilę. Zaprosił nas na kolację.

- *Nas!*- zadrwiła Rose. - Na pewno nie *iras*, tylko *ciebie!* Słuchaj, panienko. Nie chcę go więcej widzieć tak blisko ciebie, jasne? Bierz rzeczy i idziemy!

Julie usłuchała matki. Zawsze robiła, co jej kazano, ale coraz bardziej się przeciwko temu buntowała.

Rose była ostatnio rozdrażniona. Narzekała na upał i jedzenie, ale Julie wiedziała, o co naprawdę chodzi. Od dziesięciu dni nie było wiadomości od ojca. Matka codziennie pisała do domu i, mimo opieszłości poczty, powinna już otrzymać odpowiedź.

Czas upływał szybko. Zanim się Julie obejrzała, nadszedł ostatni występ w klubie Tropikana. Cóż to był za wieczór! Lokal był wypełniony po brzegi. Ludzie czekali godzinami na zewnątrz, chociaż nie było już miejsc siedzących. Stali w tłoku przy barze, byle zobaczyć ostatni występ Paka Castella. Julie dała z siebie wszystko. Kiedy skończyła

śpiewać, tłum krzyczał otra, otra! Julie nie przygotowała nic na bis, ale, za namową Paka, powtórzyła refren „El Cumbanchero”, wywołując burzę oklasków. Kiedy publiczność ucichła, Julie pożegnała się po hiszpańsku, dziękując za uprzejmość i gościnność.

- *Muchísimas gracias, señoras y señores. Estoy un poco triste que terminamos esta noche pero espero de regresar muy pronto* - powiedziała.

Oczarowana publiczność zgotowała jej owację na stojąco. Szczęśliwa Julie nigdy nie zapomniała wspaniałych przeżyć na Kubie.

Kiedy następnego dnia wyjeżdżali, Julie była trochę smutna. Jej pierwszy pobyt za granicą był cudowny. Dzięki Pakowi poznawała nie tylko śmietankę towarzyską, ale i artystów, pisarzy i sławnych kompozytorów. Wchodziła w fascynujący świat i czuła się w nim coraz lepiej. A Pako zapewniał, że to dopiero początek.

Copacabana w Rio przeszła najśmielsze oczekiwania Julie. Już z samolotu dostrzegła słynną, białą plażę, rozciągającą się wzdłuż całego miasta. Nad miastem dominowało wzgórze Corcovado uwieńczone statua Chrystusa z rozłożonymi ramionami. Na lotnisku powitał ich tłum równie liczny i jeszcze bardziej rozentuzjasmowany niż w Hawanie. Miasto przygotowywało się do szaleństw karnawałowych a w powietrzu już się czuło podniecenie. Właśnie tu będę obchodzić urodziny i Nowy Rok, pomyślała Julie, wchodząc do hotelu Copacabana Palace. W kremowej sukience, podkreślającej jej złotą opaleniznę, ścigała na ^ siebie zachwycone spojrzenia. Pako mówił jej, że Brazylijki to najpiękniejsze kobiety na świecie. Mężczyźni też są tu niczego, pomyślała Julie, rozglądając się wokół.

Rose od razu zapytała w recepcji, czy jest do niej poczta. Po wyjeździe z Kuby zatrzymali się na trzy dni w Caracas

w Wenezueli. Od początku tournée Sam przysłał tylko dwa listy. To nie było w jego stylu. Rose bała się, że w domu dzieje się coś złego. Kiedy zaprowadzono je do pokoju, Julie położyła się. Zazwyczaj biegła od razu zwiedzać miasto, ale od kilku dni była dziwnie zmęczona, co przypisywała ciągłym podróżom. Wyciągnęła się w szlafroku na łóżku. Było nieznośnie gorąco i parno. Może drzemka postawi mnie na nogi, pomyślała Julie.

Rose też się położyła. Była nie tyle zmęczona co przygnębiona. Tęskniła za Samem. Nawet podniecenie podróżą i duma z sukcesów córki nie podnosiły jej na duchu. Już prawie połowa tournée, pomyślała. Rio, Urugwaj, Buenos Aires, a potem - do domu! Była zdumiona, że tak bardzo chce już wracać. Marzyła o tym wyjeździe, ale teraz zrozumiała, że jej miejsce jest w domu, przy mężu.

Wraz ze zbliżaniem się karnawału podniecenie w Rio rosło. Ku zdumieniu i radości Julie, wybrano ją Królową Karnawału. Od chwili przybycia przeprowadzano z nią nieustanne wywiady, a jej uroda i wdzięk podbiły serca Brazylijczyków. Dowiedziała się, że jest pierwszą Amerykanką, wybraną na królową. W czasie parady miała przejechać pięknie ozdobioną platformą, symbolizującą przyjaźń Stanów Zjednoczonych i Brazylii. Wieczorami miała nadal występować z Pakiem w słynnym klubie Night and Day.

Brazylijska publiczność żywiłowo okazywała zachwyty talentem Julie, jej urodą i dziewczęcą zmysłowością. Zresztą cały zespół odnosił takie sukcesy, że Pako rozmawiał już o kontrakcie na przyszły rok.

Choć Julie czuła się nadal nie najlepiej, miała jednak nadzieję, że wystarczy jej sił, żeby wziąć udział w paradzie. Karnawał trwał osiem dni, a sambę grano i tańczono bez przerwy przez dwie doby. Poza tym zespół Paka miał wystąpić na co najmniej dwóch balach kostiumowych.

Rose bez wahania wyraziła swoje wątpliwości co do tak ciężkiej pracy.
- Nie dasz rady śpiewać wieczorem w klubie i przez cały dzień brać udział w paradzie. Już jesteś wykończona. Rozchorujesz się!

- Nie bój się, mamó. Dam sobie radę. Nie mogę odrzucić takiego zaszczytu!

W swoje szesnaste urodziny Julie zerwała się z łóżka wcześniej. Położyła się prawie o czwartej rano, ale była zbyt podniecona, żeby spać. Nie chcąc budzić matki wyszła cichutko na taras i spojrzała na panoramę miasta. Na plaży było nikogo poza kilkoma osobami sprzątającymi śmieci. Za kilka dni będzie rok 1952, pomyślała Julie. Mam już szesnaście lat. -W tym roku tyle się zdarzyło! Ciekawe gdzie i z kim będę za rok!

Rose otworzyła oczy i spostrzegła, że łóżko Julie jest puste. Zobaczyła jej smukłą sylwetkę na tarasie. Moja córeczka, pomyślała. Chyba dopiero wczoraj pielęgniarka przyniosła mi moje „cudowne dziecko?” Julie zawsze była taka śliczna i grzeczna. Prawie nigdy nie płakała, nawet wtedy, kiedy była chora. Oby osiągnęła wszystko, czego pragnie, modliła się Rose. Żałowała, że nie ma z nimi Sama. Przysłał ostatnio ciepły i pełen miłości list, ale coś było chyba nie w porządku. Rose martwiło nie to, co napisał, ale to, co przemilczał. Do diabła z pieniędzmi, pomyślała. Są urodziny Julie! Zadzwońię do niego!

Mimo wczesnej pory, Julie czuła już żar słońca. Skierowała się do łazienki, ale zatrzymał ją głos matki.

- Nie musisz chodzić na palcach, kochanie. Już nie śpię! Ucałuj mnie, moja śliczna szesnastolatko!

Julie podbiegła do matki i przez chwilę ścisnęły się tak jak wtedy, kiedy była mała.

- No i jak? - spytała Rose. - Masz już zmarszczki, staruszko?

- Zawsze ml dokuczysz - roześmiała się Julie. - Uważacie mnie z tatą za dziecko, a przecież w moim wieku byłaś już mężatką!

Serce Rose ścisnęło się nagłym lękiem.

- Nie porównuj swojego życia do mojego. Kiedy miałam czternaście lat, pracowałam, żeby utrzymać rodzinę. Wtedy było inaczej.

- Przecież ja pracuję od trzynastego roku życia! Na pewno jestem tak samo dojrzała jak ty w moim wieku.

Rose wstała, nagle zdenerwowana.

- To co innego. Ty nie musiałaś pracować. Dzięki Bogu, masz rodziców. Mogłaś iść na studia, ale chciałaś zrobić karierę. Ja wyszłam za męża, bo nie miałam talentu ani nadziei, że coś osiągnę. Co ml pozostawało? Tylko mąż, dom i dzieci. Zresztą, bardzo kochałam tatę. Ty jesteś w innej sytuacji. Po co o tym mówić? Zgoda - obie szybko dorosłyśmy. Jesteś, jak na swój wiek, bardzo dojrzała. Pomyślmy teraz, jak uczcimy twoje urodziny!

- Chciałabym kiedyś mieć córkę, która kochałaby mnie tak jak ja ciebie! - powiedziała Julie ściskając matkę. -Zamów śniadanie, aja wezmę prysznic, dobrze? Nie chcę dziś zmarnować ani chwili!

Kiedy Julie zjawiała się tego wieczoru w klubie, José i Estella uściskali ją i ucałowali.

- *Felice cumpleaños*, Julie! Nareszcie się doczekałaś! Mamy dla ciebie mały prezent.

Julie rozwinęła paczuszkę. W środku był złoty medalik ze Świętym Krzysztofem po jednej stronie i Gwiazdą Dawida po drugiej.

- Jaki śliczny! Na pewno mnóstwo kosztował!

- Nie był drogi - powiedziała Estella, wieszając Julie medalik na szyi. - Święty Krzysztof jest patronem podróżnych. Mam nadzieję, że matka pozwoli ci go nosić. Możesz go zakładać gwiazdą do góry.

- Mama nie będzie miała nic przeciwko - Julie podziwiała śliczny medalik w lustrze. - Dziękuję, że pamiętaliście o mnie.

Kiedy wyszli, Julie przebrała się i zaczęła się malować. Matka obiecała przyjechać później, kiedy dodzwoni się do Sama. Na szczęście impresario zapewniał transport, więc nie musiała korzystać z miejscowych taksówek. Julie łatwo dawała sobie radę w obcych miastach, ale Rose przerażały nowe miejsca i ludzie, mówiący w nieznanym języku. Jaki cudowny dzień, myślała Julie pudrując twarz. Po śniadaniu Pako przysłał jej ogromny bukiet żółtych róż z kartką: „Wszystkiego najlepszego dla najśliczniejszej dziewczyny na świecie. Tú *eres la mujer más linda de todo el mundo, y te quiero mucho*”. Julie przetłumaczyła Rose, że Pako nazwał ją najpiękniejszą dziewczyną na świecie, ale opuściła słowa „bardzo cię kocham”.

Kiedy dziękowała Pakowi przez telefon za kwiaty, nie spytał, jak spędzi dzień. Nie zdziwiła się wiedząc, że planuje jakoś uczcić jej urodziny po występie. Chciał utrzymać to w tajemnicy, ale Marión się wygadała. Julie cieszyła się, że cały dzień będzie z matką. Wiedziała, że Rose martwi się o Sama. Miała nadzieję, że chodząc po sklepach, oderwie się od smutnych myśli. Mimo skromnych funduszy, Rose postanowiła kupić Julie prezent.

- Tylko raz kończy się szesnaście lat. Dostaniesz coś na pamiątkę tego dnia.

Godziny spędzone z matką minęły bardzo szybko. Teraz Julie przygotowywała się do występu. Gdyby tylko nie było mi tak niedobrze, pomyślała niespokojnie. Nie wiem, co się ze mną dzieje. Może to nerwy. Rozległo się ciche pukanie do drzwi i do garderoby wszedł uśmiechnięty Pako. Widząc, że nie ma Rose, objął Julie.

- Podobały ci się kwiaty ode mnie?

- Tak. Są prześliczne. W pokoju pachnie jak w ogrodzie. Dzwoniłam do ciebie, gdy wróciłam z miasta, ale cię nie było.

- Miałem wywiad w radiu. Miło spędziłaś dzień?

- Tak. Chodziłyśmy po sklepach. Mama kupiła mi cudne serduszko z akwamaryny. Jubiler bardzo obniżył cenę. Nie mówił po angielsku, a my przecież nie znamy portugalskiego. Ale mama domyśliła się, że jest Żydem i dogadali się w jidysz.

Pako uśmiechał się, ale myślał o czym innym. Podniecała go jedwabna suknia, przylegająca do ciała Julie jak druga skóra. Przysunął się bliżej, objął Julie i przyciągnął do siebie. Przestraszona, próbowała uwolnić się z jego uścisku.

- Muszę przygotować się do występu! Zaraz zaczynamy!

- Masz rację. Czas na mnie. Ale po programie nigdzie nie idź. Mam dla ciebie niespodziankę.

Nagle wziął ją w ramiona i namiętnie pocałował.

- Julie - wyszeptał. - Tak długo czekałem na ten dzień. Dzisiaj uczymy moją piękność.

Kiedy wyszedł, Julie pospiesznie poprawiła rozmazany makijaż próbując opanować drżenie rąk. Żyła w ciągłym strachu, że kiedyś matka zaskoczy ją w takiej sytuacji z Pakiem. Wzdrygnęła się na myśl o tym, co by się wtedy działo.

Tego wieczoru publiczność reagowała wyjątkowo entuzjastycznie. Po występie matka i Pako zabrali uszczęśliwioną gorącym aplauzem Julie do restauracji. Kiedy szła do stolika, zespół zaczął grać „Brazil”. Julie miała na sobie nową suknię z turkusowego jedwabiu, która nie tylko podkreślała jej piękną cerę i rude włosy, ale ukazywała akwamarynowe serduszko na jej szyi. Pako celowo opóźnił ich przybycie do restauracji, żeby zjawiała się przed nimi reszta zespołu. Na stolikach stały kwiaty, świece i otwarte butelki wina. Julie zajęła honorowe miejsce i zaczęła się ucztować. Sięgając po serwetkę Julie zauważyła na swoim

talerzu małą paczuszkę. Domyślając się, że to prezent od Paka, uśmiechnęła się do niego.

- To dla mnie?

- Oczywiście. Otworzysz teraz?

- Tak! Uwielbiam prezenty i umieram z ciekawości! Niecierpliwie rozwinęła papier. Widząc, co zawiera wykładane aksamitem pudełeczko, krzyknęła z radości.

- Jaki śliczny! Nigdy nie miałam pierścionka i nigdy nie widziałam tak pięknego!

Wszyscy ucichli patrząc, jak cieszy się prezentem.

Pako był zadowolony z siebie. Instykt podpowiedział mu, że Julie będzie zachwycona akwamaryną, oprawioną pięknie w złoto.

Zastanawiał się teraz, co zrobić, żeby zostać z nią tego wieczoru sam na sam. Rose nie podobało się, że Pako wybrał na prezent pierścionek. Miała nadzieję, że nikt nie przypisze temu szczególnego znaczenia.

Rose wyglądała tego wieczoru uroczo. Można było ją wziąć raczej za starszą siostrę niż matkę Julie. Starła się dobrze bawić, ale nie mogła zapomnieć o Samie. Nie udało jej się do niego dodzwonić - nie było go ani w domu, ani w biurze. Gdzie on jest, do diabła, myślała. Nie wie, że dziś są urodziny Julie? Zamiast niepokoić się, jak dotychczas, zaczynała się złościć. Postanowiła, że po powrocie do hotelu napisze do męża długi list z wymówkami.

Kiedy goście skończyli jeść i spełnili toasty, muzyka zagrała do tańca.

Pako poprosił Julie do samby, a inni przestali tańczyć i zaczęli klaskać.

Pako był świetnym tancerzem. Wirując z nim w rytm zmysłowej muzyki Julie poczuła, że opuszczają zmęczenie ostatnich tygodni. Pako niechętnie odstąpił ją innym tancerzom, zwłaszcza Miguelowi, którego podejrzewał, że się nią skrycie interesuje. Podczas występów dostrzegał czasami jego pożądlive spojrzenia, które mu się wcale nie podobały. Był pewien, że Julie nie zdaje sobie z tego sprawy, ale postanowił, że po tournée zwolni Miguela mimo jego świetnego głosu. Odzy-

skawszy wreszcie Julie, Pako odprowadził ją na bok i szepnął jej do ucha:

- Spotkamy się na plaży po powrocie do hotelu? Chcę być z tobą sam.

Julie zeszywniała słysząc tę prośbę.

- Nie mogę. Mama mi nie pozwoli. Nie gniewaj się. Spróbuj mnie zrozumieć - poprosiła, widząc, jak z jego twarzy znika uśmiech.

Pako przez chwilę milczał, opanowując zniecierpliwienie i niezadowolenie.

- Nie gniewam się, ale nie prosź, żebym zrozumiał. Nie jesteś już dzieckiem. Co w tym złego, że spotkasz się sam na sam z mężczyzną? Przecież cię nie zgwałcę!

- Proszę cię, Pako - błagała Julie. - To taki piękny wieczór. Nie psuj go! Wróciła do stolika, gdzie czekała na nią matka. Było już późno i Rose wyglądała na zmęczoną.

- Idziemy, mamó? To był męczący dzień. Rose uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Od godziny o tym marzę.

Pako zaofiarował się odwieźć je do hotelu. Pożegnali się i wyszli z restauracji. Nad Głową Cukru wschodziło już słońce.

W hotelu recepcjonista razem z kluczem podał Rose kopertę.

- Telegram do pani córki. Rose chwyciła go pospiesznie.

- Julie, dostałaś telegram - powiedziała, rozrywając kopertę.

- Od taty - dodała, uśmiechając się szeroko. - Wiedziałam, że nie zapomni!

Rose podała kopertę córce, uszczęśliwiona, że wreszcie są wieści od Sama. Telegram brzmiał:

Wszystkiego najlepszego dla najcudowniejszej córki na świecie. Sercem jestem przy Tobie i Mamie dziś i zawsze. Kochający tata.

Julie nie posiadała się z radości ze względu na siebie i na matkę. Ramię w ramię weszły do pokoju wyczerpane, ale szczęśliwe, że dzień zakończył się tak dobrze.

Sylwester w Rio był tak emocjonujący, że Julie wątpiła, czy może być coś wspanialszego. Ale kilka tygodni później przyznała, że nic nie dorównuje karnawałowi w Rio. Bładł przy nim nawet słynny Mardi Gras w Nowym Orleanie. W pierwszą noc karnawału tysiące Brazylijczyków wyległo na ulice. Platformy, budowane przez wiele miesięcy, były imponujące.

Widząc je Julie pomyślała, że na ich przystrojenie zerwano wszystkie kwiaty w mieście. Ludzie przebrali się w kostiumy, zadziwiając tak pomysłowością jak i nader skąpym strojem. Ostatniego dnia karnawału miały być przyznane nagrody za najoryginalniejsze kostiumy. Julie cieszyła się, że nie ona będzie rozstrzygać, który jest najlepszy. Miały być także wręczone nagrody za najlepszą piosenkę. Pako, chociaż nie był Brazylijczykiem, został wybrany na jurora. Pierwszego dnia karnawału sklepy i większość restauracji zamknięto wcześniej. Na balkonach hotelu Copacabana tłoczyli się ludzie, chcący stamtąd obejrzeć paradę, która miała przejść pod oknami, potem plażą Copacabana i dalej. Pako nalegał, żeby Rose została w jego apartamencie razem z Marion i Luisem.

- Bądź rozsądna - tłumaczył. - Nie ma sensu, żebyś odwoziła Julie tam, gdzie się zaczyna parada. Nie pozwolą ci siedzieć z nią na platformie, a do hotelu nie wrócisz, bo wszędzie będą tłumy.

Rose ustąpiła tylko dlatego, że Pako z orkiestrą miał jechać na platformie tuż za Julie. Obiecał zaopiekować się nią, jeśli tłum zacznie się zachowywać agresywnie. Patrząc na przygotowującą się do wyjścia Julie, Rose nie wierzyła

własnym oczom. Jej córka nigdy jeszcze nie wyglądała tak pięknie. Od Komitetu Karnawałowego dostała srebrną koronę i białą tiulową suknię, obszytą setkami maleńkich, srebrnych cekinów. U góry głęboko wycięta suknia ozdobiona była perełkami i połyskliwymi kryształkami. Julie miała też włożyć szarfę z napisem „Rainha do Carnival”.

Nawet wieczorem było nieznośnie gorąco. Zarumieniona Julie kończyła się malować. Hotelowy fryzjer ułożył jej włosy w kunsztowną fryzurę, w której wyglądała przepięknie. Zjeżdżając windą z Rose i Pakiem, Julie widziała niepokój matki.

- Nie bój się, mamó. Nic mi się nie stanie. Pako z zespołem będą tuż za mną. Niedługo spotkamy się w klubie. Kiedy będę przejeżdżał obok hotelu, pomacham ci.

Ściskając dłoń córki Rose starała się ukryć lęk.

- Nie boję się, kochanie. Myślę tylko o twoim zdrowiu. Jesteś ostatnio taka zmęczona i tak mało jesz. Przez kilka godzin będziesz musiała uśmiechać się i machać do ludzi, a potem masz występ.

Pako wziął Julie za rękę.

- Wszystko będzie dobrze, Rose - zapewnił, prowadząc Julie przez zatłoczony hol do samochodu. - Idź do mojego pokoju. Marion już tam jest, a Luis zaraz przyjdzie.

Rose pocałowała córkę i wróciła do hotelu, zostawiając za sobą narastający gwar.

Drogę, która zwykle zajmowała piętnaście minut, przebyli w ponad godzinę. Kierowca manewrował, mamrocząc pod nosem po portugalsku.

Pako wyjaśnił Julie, że przeklina korki uliczne, karnawał i całe życie.

Kiedy wreszcie dojechali, posadzono Julie na platformę, ozdobioną wizerunkami Głowy Cukru, plaży Copacabana i Statuy Wolności.

Platforma przybrana była czerwonymi, białymi i niebieskimi kwiatami i, ułożonymi również z kwiatów, flagami Stanów Zjednoczonych i Brazylii.

Julie zasiadła na tronie. Nie jest źle, pomyślała. Będę siedzieć.

Niestety, kiedy ruszyli, tłumy krzyczały, żeby wstała. Wszyscy chcieli widzieć ją całą. Julie nie rozumiała, co wołają, ale ich gesty nie pozostawiały wątpliwości. Muzyka i dzikie, zmysłowe tańce wprawiały ludzi w szaleństwo. Zanim Julie dojechała przed hotel Copacabana, twarz tak bolała ją od przesyłania uśmiechów i całusów, że zdawało jej się, że dłużej nie wytrzyma. Ale robiła wszystko, żeby zadowolić tłumy. Przejeżdżając pod balkonem, na którym stała jej matka, Julie machała ręką jak szalona. Słyszała, jak wykrzykują jej imię. To było jak sen - spełnione marzenie w jednym z najpiękniejszych miast świata. Julie nigdy nie zapomniała tego niezwykłego, bajecznego wieczoru. Przed występem Rose czekała na córkę w klubie. Kiedy Julie przebierała się, matka otarła jej spoconą twarz.

- Jesteś wyczerpana. Jak będziesz występować?

- Dam sobie radę. Odpocznę trochę i napiję się czegoś zimnego.

Rose krzątała się koło córki starając się ją odświeżyć. Julie nigdy nie zgodziłaby się opuścić występu. Od tego wieczoru do końca pobytu w Rio żyła w wirze zajęć. Po pracowitej nocy miała czas tylko na to, żeby wziąć prysznic, przebrać się, cokolwiek zjeść i zacząć nowy dzień. Pako zawsze był pełen energii. Julie dziwiła się, że wystarcza mu tak mała ilość snu. Na polecenie matki szła spać tuż po występie i wstawała dopiero na następny pokaz. Ostatni występ, który odbył się na stadionie, przyciągnął tysiące ludzi, tańczących i śpiewających przez cały wieczór. Było to godne uwieńczenie wspaniałego pobytu w Rio. Cały zespół dał z siebie wszystko, wprawiając widzów w istny szal. Julie zapamiętała na całe życie ich pełne uwielbienia twarze. Nigdy nie zapomni Brazylii, a Brazylijczycy nigdy nie zapomną Julie Lauren.

Rozdział 20

- Sprawdź, czy przynieśli już nasze bagaże, Julie -poprosiła Rose, niecierpliwie otwierając list od Sama.

List czekał na nią w hotelu w stolicy Urugwaju, Montevideo, dokąd właśnie przybył zespół. Kiedy Rose czytała, Julie zaczęła rozpakowywać swoje kosmetyki. Powinnam się odświeżyć przed pójściem do teatru, pomyślała. Pako mówił, że próba generalna może się przeciągnąć. Julie miała wątpliwości, czy zdołają powtórzyć oszałamiający sukces z Rio. Jednak tłumy, witające zespół na lotnisku, zapowiadały powodzenie. Kiedy Julie ustawiała kosmetyki na toalecie, zadzwonił telefon.

- Kiedy będziesz gotowa, Julie? Chcemy już jechać do teatru.

W głosie Paka brzmiało zniecierpliwienie. Julie domyślała się, dlaczego. Przed wyjazdem z Rio jeszcze raz odrzuciła jego zaproszenie na kolację we dwoje. Tego już Pako nie wytrzymał i od tego czasu gniewał się na nią.

- Rozpakowywałam się, ale to może poczekać. Kiedy chcesz jechać?

- Bądź za pół godziny w holu.

Julie miała powiedzieć matce, że wychodzi, kiedy nagle zrobiło jej się niedobrze. Opadła na krzesło, schylając głowę między kolana. Oblana zimnym potem, starała się opanować mdłości. Rose skończyła właśnie

czytać list i spojrzała na córkę. Zaniepokojona, podbiegła do niej.

- Co się stało? - krzyknęła. - Źle się czujesz? Julie skinęła głową.

Rose schyliła się i chwyciła córkę za rękę. Były zimne jak lód.

- Co ci jest, kochanie? Wezwę lekarza!

- Nie, proszę! - Julie gwałtownie potrząsnęła głową. - Po prostu jest mi niedobrze. Zaraz mi przejdzie.

- Nie ruszaj się - powiedziała Rose, idąc do telefonu. - Zamówię coś do picia.

- Zaczekaj, mamó - jęknęła Julie. - Pako na mnie czeka. Musimy jechać do teatru. Napiję się na dole, w barze.

- Nie możesz jechać - tłumaczyła Rose. - Jesteś chora. Powiem Pakowi, że nie będziesz na próbie.

- Mamó, proszę! Poczuję się lepiej na powietrzu. Muszę jechać! Czekają na mnie.

Julie stanęła chwiejnie na nogach.

- Co pisze tata? - spytała, przypominając sobie o liście ojca. - W domu wszystko dobrze?

- Tak, kochanie. Nie martw się o nic. Zaczekaj chwilę. Wezmę torebkę i pojedę z tobą.

- Nie trzeba. Przecież nudzisz się na próbach. Lepiej rozpakuj moje rzeczy. Suknie na pewno się wygniotły. Kiedy wrócę, zjemy kolację i pójdę wcześniej spać.

Na samą myśl o jedzeniu Julie zrobiło się niedobrze. Może mi przejdzie, zanim wrócę, pomyślała.

Rose niechętnie pozwoliła córce jechać, upominając ją, żeby wróciła, jeśli źle się poczuje. Kiedy Julie wyszła, Rose jeszcze raz rozwinęła list od Sama. Pisał:

W Nowym Jorku jest zimno i nieprzyjemnie. Od wielu dni nie ma słońca. Kolega z biura zaproponował, żebym pojechał z nim do Miami. Może się zgodzę, bo was nie będzie do połowy lutego, a w pracy nic się teraz nie dzieje.

Czytając te słowa, Rose czuła dziwny niepokój i niechęć. To do niego niepodobne, pomyślała. Nigdy nie chciał wziąć nas w zimie na Florydę, a teraz nagle myśli o wyjeździe. Zła na siebie odłożyła list. Jestem samolubna, pomyślała. Włóczę się po świecie, a on siedzi w domu sam. Powinien wyrwać się z Nowego Jorku, skoro ma okazję. Napiszę do niego, żeby wyjechał. Z tym postanowieniem Rose wróciła myślą do Julie. Co jej jest, zastanawiała się. Kiedy wychodziła, była wprost zielona. Nie powinnam była jej puścić, ale jest taka uparta. Nie chce opuścić nawet próby, nie mówiąc o występie. Na Broadwayu pracowała nawet wtedy, kiedy była chora i błagaliśmy, żeby została w domu. Nie będę się zamartwiać, tylko powiem Pakowi, żeby wezwał lekarza. W drodze do teatru Pako prawie się nie odzywał. Znając go od miesięcy Julie wiedziała, że nieprędko przejdzie mu zły humor. Podziwiając przez okno piękne, wysadzone drzewami bulwary Montevideo, starała się nie myśleć o tym, jak bardzo jest jej niedobrze. Mimo że się napiła, wciąż czuła się kiepsko.

Przed teatrem Reina, w dzielnicy rozrywki Montevideo, oczekiwały na nich tłumy fotoreporterów. Pako pomógł Julie wysiąść. Kiedy szli do wejścia, dziennikarz zastąpił Julie drogę.

- *Señorita*, czy jest coś między panią i maestro? Czy to prawda, że zostanie pani jego następną żoną?

Oślupiała Julie nie wiedziała, skąd wzięła się ta plotka. Zanim zdążyła odpowiedzieć, Luis wepchnął ich do środka i zamknął za nimi drzwi. Julie była szczęśliwa, że nie musi rozmawiać z dziennikarzami. Czuła się coraz gorzej. Marzyła tylko o tym, żeby skończyć próbę i wrócić do hotelu.

Siedziała w półmroku teatru patrząc, jak ćwiczy reszta zespołu. Nagle przysiadła się do niej Marion.

- Kiepsko wyglądasz. Jesteś chora? - spytała, widząc nienaturalną bladość Julie.

- Sama nie wiem. Może to grypa - odpowiedziała Julie, uśmiechając się słabo.

- Powiedz Pakowi. Nie musisz być na próbie. Zawiozę cię do hotelu.

- Dziękuję, ale lepiej wypróbuję mikrofon. Wiesz, jak Pakowi zależy na jakości dźwięku.

- Dobrze. Daj mi znać, jeśli będziesz chciała jechać. Marion podniosła się, ale Julie ją zatrzymała.

- Pako nie mówił mi, jak długo będziemy tu występować.

- Tydzień w tym hotelu, potem trzy dni w kurorcie Punta del Este, i znów tutaj do końca tygodnia - odpowiedziała Marion, sprawdzając w kalendarzu.

Julie westchnęła, modląc się, żeby złe samopoczucie nie przeszkodziło jej w pracy.

W drodze powrotnej Pako był w trochę lepszym nastroju. Ucieszyło go, że wykupiono już bilety na występy i że zarobi mnóstwo pieniędzy.

Wchodząc do hotelu Princessa, objął Julie.

- Późno już - powiedział, biorąc ją pod brodę. - Zjedz coś i idź spać. Jutro będzie ciężki dzień. O pierwszej mamy konferencję prasową, a o siódmej - pierwszy występ.

Kiedy Julie już odchodziła, coś mu się przypomniało.

- Dostałem dziś zaproszenie od mojego przyjaciela z Argentyny, Alberta Dodera. Ma wspaniały dom w Punta del Este. Zaprasza mnie na lunch w przyszłym tygodniu. Mówiłem mu o tobie. Chce, żebyś też przyszła.

Zanim coś powiedziała, wyczytał z jej oczu pytanie.

- Oczywiście, twoja matka może iść z nami.

Julie przetrwała kilka następnych dni, nie dając nikomu poznać, że jest chora. Nie było to łatwe. Straciła apetyt, ale jadła, żeby nie przestraszyć matki. Urugwajska publiczność reagowała entuzjastycznie, a gazety chwaliły Paka za jego sztukę i świetny dobór utalentowanych członków ze-

społu. Julie i Rose jak dawniej jadały z Pakiem kolacje, ale teraz przyłączali się do nich Luis i Marion. Pako odnosił się do Rose serdecznie, a dla Julie był czuły, ale przestał ją uwodzić. Przyjęła to z ulgą. Czuła się tak źle, że nie miałyby siły znosić awansów Paka i protestów matki. Nie pozwoliła się zbadać, w nadziei, że złe samopoczucie samo przejdzie. Od czasu chorób w dzieciństwie odczuwała niemal irracjonalny strach przed lekarzami. Przygotowując się do wyjazdu do Punta del Este wsunęła do torebki dwie aspiryny. Jeśli do powrotu nie poczuje się lepiej, będzie musiała wezwać lekarza, myślała. Przed nami jeszcze Buenos Aires!

Hotel w Punta del Este był podobny do hotelu Nacional na Kubie, ale jeszcze bardziej ekskluzywny. Dyrektor, *Señor* Ramos, oprowadził Julie i Rose po hotelu. Pako poszedł prosto do swojego apartamentu, jako że był już tu kiedyś z Laurą. Pokazawszy im wspaniałe ogrody, dyrektor zaprowadził Julie i Rose do ich pokoju, z którego roztaczał się widok na morze. Kiedy zostały same. Rose przyznała, że podczas tego tournée zaznały luksusów, jakich zapewne nigdy by nie doświadczyły.

- Gdybyś tylko lepiej się czuła - westchnęła, dotykając czoła Julie, żeby sprawdzić, czy ma gorączkę.

- Nie zrzędz, mamó. Mówiłam ci, że nic mi nie jest. Rozpakuję się i wezmę prysznic. Przed występem zdążę się jeszcze przespać.

Widzowie, wypełniający szczelnie salę tego wieczoru, nie mieli pojęcia, że Julie ma kłopoty ze zdrowiem. Kiedy tylko wyszła na estradę, była panią sytuacji. Sukcesy w Rio i na Kubie i ciepłe przyjęcie w Montevideo dały jej pewność siebie i swobodę. Chociaż hiszpański nie był jej ojczystym językiem, rozmawiała swobodnie z siedzącymi bliżej widzami. Żartowała z właściwym sobie poczuciem humoru, dzięki czemu Latynosi polubili ją jeszcze bardziej. Po występie promieniała widząc zachwyty publiczności. Pako był

zadowolony, że reakcja widzów potwierdza jego wcześniejsze przeczucia co do Julie. Dziewczyna, której talent odkrył i szlifował, stawała się wspaniałą artystką i odnosiła niezwykle sukcesy. Pożądał jej przez to coraz bardziej.

Que suerte. Mam szczęście, myślał. Nie tylko znalazłem dla siebie śliczne, młode stworzonko, ale i gwiazdę dla mojej orkiestry.

Wieczorem zabrał Julie do kasyna.

- Chodź - powiedział, z dumą biorąc ją pod rękę. - Niech Urugwajczycy zobaczą z bliska moją amerykańską piękność.

Julie miała na sobie białą, szyfonową sukienkę z przy-marszczoną spódniczką, podkreślającą jej szczupłą talię. Rose uczesała ją, wpinając jej nad uchem gardenię. Julie uróżowała się, żeby ukryć bladość. Nie odzyskała jeszcze sił po występie i nie czuła się dobrze.

Ściany kasyna wyłożone były czerwonym aksamitem, a z sufitów zwieszały się kryształowe żyrandole. Wchodząc Julie przyglądała się pięknym kobietom i eleganckim mężczyznom, zajętym hazardem. Pako pokazał jej różne gry - ruletkę, oczko i, najciekawszą według niego - *chemin de Jer*. Wydawały jej się strasznie skomplikowane, ale nie zagrałaby, nawet gdyby znała reguły. Nie rozumiała, jak można ryzykować ciężko zarobione pieniądze. Nie kusila jej perspektywa wygranej. Pako wsunął jej do ręki pieniądze, żeby postawiła na jakiś numer, ale odmówiła.

- Nie lubię przegrywać, więc wolę nie grać.

Śmiejąc się, Pako usiadł przy stoliku. Klepnął wolne miejsce obok siebie.

- Skoro nie chcesz grać, usiądź przy mnie na szczęście. Nie zostaniemy tu długo. Zjemy kolację ze wszystkimi.

Wygrawszy w krótkim czasie sporo pieniędzy, Pako poszedł z Julie do jadalni, gdzie czekała Rose z resztą zespołu. Był w wyśmienitym humorze i zabawiał wszystkich historyjkami ze swego dzieciństwa.

Rozeszli się bardzo

późno. Wyczerpana Julie położyła się i natychmiast zasnęła.

Julie i Rose spały nazajutrz bardzo długo. Nie było pośpiechu, bo wyjazd do przyjaciela Paka przewidziany był na popołudnie. Kiedy czekali w holu na samochód, Pako opowiedział Julie i Rose o człowieku, do którego mieli jechać. Argentyńczyk Alberto Doderó był jedną z najbogatszych i najbardziej wpływowych osób w Ameryce Południowej. Ostatnio, stawszy się persona non grata podczas reżimu Perona, przeniósł się do domu w Punta del Este. Jak wielu innych wpadł w niełaskę Evy Peron, która nadal praktycznie rządziła krajem, pomimo że jak mówiono, ma raka. Alberto był obecnie szczęśliwym mężem amerykańskiej artystki rewiowej Betty, którą Pako nazywał „świątą babką”.

Nagle podszedł do nich chłopiec hotelowy.

- *Señor Castell*, samochód czeka.

Julie miała nadzieję, że jest odpowiednio ubrana. Miała na sobie lawendową sukienkę bez rękawów i dobrany kolorem żakiet. Matka kupiła jej ten ątrój na wyprzedaży w Macy's tuż przed wyjazdem z Nowego Jorku. Pako ubrany był na biało, z jaskrawoniebieskim krawatem. W tym stroju, podkreślającym jego opaleniznę i błękitne oczy, prezentował się znakomicie.

Przed hotelem czekał najpiękniejszy samochód, jaki Julie widziała.

Wsiadając podziwiała jego wspaniałe wnętrze. Siedzenia obite miał jasną skórą. Z lewej stony, za szybą, umieszczona była żółta róża w kryształowym wazonie. Nigdzie nie było marki samochodu, więc Julie spytała o to po cichu Paka.

- Niesamowity samochód! Jaka to marka?

- Rolls-Royce. Alberto ma wiele samochodów. Rolls-Royce, pomyślała Julie. Gdyby tata i Marshall to widzieli! Czowała się jak królowa. Nawet ból brzucha ucichł i Julie miała nadzieję, że wraca do zdrowia. Wkrótce sa-

mochód wjechał przez czarną, kutą bramę na alejkę, prowadzącą do otoczonej drzewami willi z mnóstwem balkonów. Po schodach zbiegł mężczyzna i zaczął witać się z Pakiem. Uścisnął go, uradowany widokiem starego przyjaciela.

- *Poquito, mi hermano*, tak dawno cię nie widziałem! Zobaczę, czy się zmieniłeś!

Odsunął się i przyjrzał Pakowi, kręcąc głową z uznaniem.

- Wyglądasz jak dawniej, chłopie! Jak to robisz? Pako uśmiechnął się szelmowsko i przedstawił Doderowi

Julie i Rose, podziwiające wspaniały domj

- To moja nowa wokalistka, Julie Lauren i jej matka, Rose.

Alberto uklonił się i ucałował ich dłonie. Spojrzał przy tym na Julie wzrokiem mężczyzny, który znał wiele pięknych kobiet.

- Szczęściarz z ciebie - zwrócił się do Paka. - Nie wiem, która jest piękniejsza - matka czy córka.

Zarumieniona Julie podziękowała za komplement, ale Rose była speszona. Lubiła przebywać w pięknym i eleganckim otoczeniu, ale nieznajomi, zwłaszcza obcokrajowcy, onieśmielali ją.

Alberto poprowadził ich do ogrodu, gdzie zbierali się już inni goście.

Julie natychmiast rozpoznała opartego o drzewo wysokiego, szczupłego mężczyznę w stroju tenisowym. Podniecona, odciągnęła matkę na bok.

- Nie oglądaj się! Nie uwierzysz, kto tu jest. Gary Cooper! Rose chciała spojrzeć, lecz Julie ją przytrzymała.

- Nie teraz! Zaczekaj, kiedy nie będzie patrzył!

Pako rozmawiał nadal z Albertem. Kiedy Julie podeszła, objął ją władczy gestem.

- Jak ci się podoba moja mała Julie?

- Twój opis nie dorównywał rzeczywistości. Jest prześliczna.

Uśmiechając się nieśmiało, Julie podziękowała mu za zaproszenie. Po chwili podeszła do nich piękna blondynka, wyglądająca na trzydzieści kilka lat. Julie podziwiała jej niedbałą elegancję. Ubrana była w ślicznie uszytą białą jedwabną bluzkę i rozszerzane jedwabne spodnie, wyglądające niemal jak spódnica. Jej cera i klejnoty były bez skazy. Na szyi miała kilka sznurów połyskujących pereł, a na palcu - pierścionek z olbrzymim brylantem.

- Betty, kochanie! Zobacz, kto przyszedł! Ucałuj Paka! Żona usłuchała Alberta z przyjemnością, całując i ściskając Paka, jednocześnie śmiejąc się i paplając.

- Gdzie się podziewałeś, Pako? Dlaczego nas nie odwiedzałeś? Ostatnio widziałam cię na wycieczce z tą dziwką, twoją żoną. Rozwiodłeś się już? Pako i Albero wybuchnęli śmiechem.

- *Cuidado*, mu/er, za dużo mówisz - dobrodusznie zwrócił jej uwagę mąż.

- Nie szkodzi - powiedział Pako. - Betty może mówić, co zechce. Ma zresztą rację. Laura to dziwka. Lada dzień dostanę rozwód. Teraz, moja piękna, poznaj swoją rodaczkę. Moja nowa wokalistka, Julie Lauren. Zmierzywszy Julie wzrokiem, Betty uznała, że podoba jej się ujmująco słodka i bezbronna dziewczyna. Ucałowała ją w oba policzki.

- Miło mi cię poznać. Witaj w Casa Doderó. Podali ci już coś do jedzenia i picia?

Nie czekając na odpowiedź, wezwała lokaja.

- Przynieś przekąski i wino. Lubisz wino, Julie?

- Nie, pani Doderó, dziękuję. Wystarczy mi cola.

- Pani Doderó? Do diabła, mów mi Betty, mała! Nie lubię tych cholernych formalności. Prosta ze mnie dziewczyna!

Julie spostrzegła nagle, że zostawiła matkę samą.

- Chciałabym ci przedstawić moją mamę. Jest tam.

- Mamę? - roześmiała się Betty. - Niemożliwe! Masz przyzwoitkę? Pako jest pewnie zachwycony.

- Muszę jeździć z mamą. Mam dopiero szesnaście lat i pierwszy raz jestem za granicą.

- Szesnaście lat! - wykrzyknęła zdumiona Betty. - Tym razem Pako przeszedł samego siebie.

Widząc, że sprawiła Julie przykrość, zaczęła ją przeproszać.

- Nie przejmuj się. Lubię szczerłość, nie tak jak inne babki Alberta. Nie daję sobie wciskać kitu i to mu się podoba. Poznaj mnie teraz z mamą, mała.

W trakcie przyjęcia przedstawiano Julie innym gościom, z których większość znała już Paka. Wszyscy wyglądali na bardzo bogatych. Julie rozmawiała nawet z amerykańskim konsulem i jego żoną.

Najwspanialsza chwila nadeszła Jednak, kiedy Pako przedstawił ją Gary'emu Cooperowi. Z bliska aktor wydał jej się jeszcze przystojniejszy niż na ekranie. Był dla Julie bardzo miły. Z zainteresowaniem pytał o jej dotychczasową karierę i plany na przyszłość. Sam odpoczywał właśnie po nakręceniu „W samo południe” z młodą i piękną Grace Kelly.

Kiedy w patio podano lunch, Pako odprowadził Julie i Rose na miejsce. Rose posadzono obok nowojorskiego biznesmena, z którym mogła rozmawiać po angielsku. Gary Cooper siedział naprzeciwko Julie, obok swojej przyjaciółki ze Stanów, hrabiny Dorothy Di Frasso. Niezbyt piękna i niemłoda już hrabina była niezmiernie żywotna i podobała się mężczyznom. Nie przejmowała się tym, że Jej biżuteria jest zbyt bogata na lunch. Dzięki humorowi i barwnemu sposobowi wyrażania się, błyszczała w rozmowie.

Pako pochylił się do Julie, patrzącej z podziwem na hrabinę.

- W Hollywood mówili, że zanim Cooper ożenił się z Rocky, był kochankiem Di Frasso. Teraz są dobrymi przyjaciółmi. Bardzo mu pomogła, kiedy zaczynał karierę. Odziedziczyła po ojcu fortunę, a jednym z jej kochanków

był podobno gangster Bugsy Siegel. Jedno jest pewne - to wpływową kobietą.

Julie nie wierzyła własnym oczom, kiedy zobaczyła, ile sztuców leży przy jej nakryciu. Były tam rozmaite widelce, noże i łyżki - wszystkie pozłacane.

Kiedy lokaje w nieskazitelnie białych marynarkach i rękawiczkach zaczęli serwować potrawy, Julie przyjrzała się, jakimi sztucami jedzą inni. Bała się, że przyniesie wstyd Pakowi. Wino rozweseliło gości, którzy zaczęli rozmawiać w różnych językach. Po lewej stronie Julie siedział przystojny i elegancki młodzieniec, do którego wszyscy mówili „Rubi”. Julie dowiedziała się później, że był to Porfirio Rubirosa, były mąż Flor Trujillo, córki prezydenta Dominikany. Rozwiedli się niedługo po ślubie. Obecnie Rubirosa starał się o dziedziczkę wielkiej fortuny, Barbarę Hutton, siedzącą obok Alberta Dodera. Julie obserwowała wszystkich uważnie, starając się podpatrzeć jak najwięcej z życia wyższych sfer.

Spojrzała na Rose, która nie tknęła jedzenia. Julie wiedziała, co matka myśli; żeby. podali grzybową z kaszą zamiast tego śmiecia! Rose nazywała tak wszystkie potrawy spoza dobrej, żydowskiej kuchni. Podczas lunchu Rubirosa uprzejmie zajmował się Julie. Jako południowiec zdawał sobie jednak sprawę, jak bardzo Pako jest zazdrosny i uważał, żeby go nie rozdrażnić. Gdy podawano deser, zadał Julie pytanie, które nurtowało go przez całe popołudnie.

- Jesteś młoda i śpiewasz z Pakiem od niedawna. Powiedz, skąd pochodzisz i gdzie się nauczyłaś tak świetnie mówić po hiszpańsku?

Julie uśmiechnęła się i odpowiedziała bez namysłu:

- Urodziłam się w Brooklynie, wychowałam na Manhattanie, a hiszpańskiego nauczyłam się w odruchu obronnym.

Przystojny Latynos roześmiał się, zazdroszcząc Pakowi tak młodej i rezolutnej dziewczyny.

Pod koniec lunchu Alberto wstał i wygłosił toast. Zwracając się do każdego z gości z osobna, podziękował im za przybycie. Dla Julie był wyjątkowo wylewny.

- Jesteś z nas najmłodsza i należysz do najbardziej czarujących gości, jacy zaszczytili nasz dom swoją obecnością. Nie gniewajcie się, miłe panie - dodał ze śmiechem. - Wszystkie jesteście piękne. Ale Julie odwiedza nasz kraj po raz pierwszy i chcę, żeby czuła się tu dobrze.

Wszyscy zaczęli klaskać, a Pako miał minę kota, który połknął kanarka. Alberto poprosił Julie o kilka słów, zanim przejdą do biblioteki na kawę i koniak. Zmieszana spojrzała na Paka, w nadziei, że jej pomoże, ale uśmiechnął się tylko.

Julie wstała nieśmiało i po hiszpańsku podziękowała gospodarzom za gościnne przyjęcie. Po chwili namysłu zwróciła się też do wszystkich.

- *Espero que ustedes vendrán al hotel a ver nuestro espectáculo, antes que terminamos.*

Kiedy ucichły oklaski i pochwały dla jej świetnego hiszpańskiego, zażenowana Julie usiadła. Co mi strzeliło do głowy, żeby zapraszać ich na nasz występ?, pomyślała. Goście zaczęli wychodzić i Julie miała już wstać, ale Pako, nachylając się do niej, pocałował ją w policzek.

- Ślicznie mówiłaś, *mi preciosa*. Wszyscy są tobą zachwyceni. Czas już na nas. Mamy dziś występ, a jutro pewnie dwa, tak nam świetnie idzie.

Razem z Pakiem i Rose Julie poszła pożegnać się z gospodarzami.

- *Muchísimas gracias* za wszystko, Alberto - powiedział Pako, ściskając dłoń przyjaciela. - Gdzie Betty?

- Jestem tu, napalony łobuzie. Zaprowadziłam do łóżka Barbarę Hutton. Jak zwykle za dużo wypila.

- Dziękujemy za cudowny wieczór - Pako ucałował Betty.

- Nie ma za co. Cała przyjemność po naszej stronie. Szkoda, że już musicie jechać. Większość gości zostanie na kolacji.

Nagle Betty odciągnęła Julie na bok.

- Zajmij się Pakiem, Alberto! - zawołała przez ramię. - Chcę pogadać z Julie.

Prowadząc ją do samochodu, zaczęła mówić.

- Miłe z ciebie dziecko, Julie. Lubię cię, więc coś ci poradzę.

Julie spojrzała na nią pytająco.

- Znam Paka nie od dziś. Poznałam go, zanim się ożenił z Laurą. Sporo o nim wiem i ostrzegam cię - bądź ostrożna.

- Dlaczego? - spytała Julie.

Betty Dodero oparła się o samochód i zapaliła papierosa.

- To jasne, że Pako ma na ciebie chętkę. A zwykle zdobywa to, czego chce.

Julie zarumieniła się, zmieszana, że obca kobieta domyśliła się jej kłopotów i mówi o nich bez ogródek.

- Chyba wiesz, że twoja matka ma sokole oko i widzi, co się święci.

Julie chciała zaprotestować, ale Betty ciągnęła dalej.

- Laura to naprawdę samolubna, chciwa dziwka. Ale życie z Pakiem nie było usłane różami. Robił jej sceny, zanim jeszcze zaczęła go zdradzać. Jest obłędnie zazdrosny i wybuchowy. Jeśli postanowił, że cię zdobędzie, nic go nie powstrzyma. Przemyśl to, co ci mówię i bądź ostrożna. Nie chcę, żebyś cierpiała. My, *gringas*, musimy trzymać się razem przeciwko tym draniom południowcom. Teraz chodźmy, zanim pomyślą, że planujemy morderstwo.

Podeszły do zniecierpliwionych mężczyzn i Rose.

- Co robiłyście? - spytał Alberto. - Pako chce już jechać!

- Zwykle, babskie plotki. Mówiłam Julie, że zbieram grupę, żeby iść jutro na ich występ. Urządzimy Pakowi wspaniałe pożegnanie przed wyjazdem z Montevideo.

Ucałowała ich i skierowała się w stronę domu.

- Trzymaj się, Julie! - krzyknęła, kiedy samochód już odjeżdżał. - Do zobaczenia jutro!

- O czym tak szeptałyście? Co ci mówiła Betty? - spytał Pako, kiedy tylko znaleźli się w samochodzie.

- Nic takiego. Powiedziała mi, gdzie są najlepsze sklepy. Mam się na nią powołać, jeśli zechcę coś kupić.

Julie unikała wzroku Paka, żeby się nie domyślił, że kłamie. Byłby wściekły, że Betty ją przed nim ostrzegła.

Rose wyglądała przez okno. Była pewna, że Julie nie powiedziała prawdy i domyślała się, dlaczego. Od pierwszego wejrzenia uznała Betty Doderó za mądrą kobietę. Nie miała wątpliwości, że dała jej córce dobrą radę w związku z Pakiem. Oby tylko Julie jej usłuchała!

Pako zdawał sobie sprawę, że Julie go okłamała, ale nie próbował wydobyć z niej prawdy. Widział, jakie wrażenie wywarło na niej przyjęcie. Pociągało ją towarzystwo bogatych, wpływowych i sławnych ludzi. Pako był teraz pewny, że ani matka, ani nikt inny nie zmusi Julie, żeby zrezygnowała z życia, które wydawało jej się tak fascynujące. Kości zostały rzucone, pomyślał. Nigdy już nie będzie szczęśliwa żyjąc tak jak kiedyś.

Rozdział 21

W drodze z Punta del Este do Montevideo Pako uważnie przejrzał plan dalszej podróży. Wszystko zapowiadało się dobrze. Mieli występować jeszcze trzy dni w Teatro Reina, a potem jechać do Buenos Aires. Pako spojrzął na siedzącą z Rose na tylnym siedzeniu Julie. Nie wyglądała dobrze. Spostrzegł nagle, że schudła i zbladła.

- Boli cię jeszcze brzuch? Od wyjazdu nic nie mówiłaś. Julie zawahała się. Czowała się znacznie gorzej. Do mdłości dołączył się ostry ból w okolicy wątroby. Nie chciała martwić matki, ale bała się, że nie wytrzyma dłużej bez jakiegoś lekarstwa.

- Nie czuję się dobrze - powiedziała słabo. - Może jednak w Montevideo powinnam się przebadać.

Rose była przerażona. Pierwszy raz Julie przyznała, że jest chora. Były tak daleko od domu i Sama, a Julie tyle chorowała w dzieciństwie, że teraz najdrobniejsza jej dolegliwość wprawiała Rose w panikę.

- Mówiłam już tydzień temu, żeby wezwać lekarza - powiedziała. - Nie chciałaś, a teraz może jesteś poważnie chora!

- Nie strasz mnie, mamo - prosiła Julie. - Myślałam, że mi przejdzie. To pewnie zwykłe zatrucie.

- Na pewno - przytaknął Pako. - Jak tylko przyjedziemy do hotelu, wezwę lekarza. Poproszę Alberta, żeby mi jakiegoś polecił.

Zanim lekarz dotarł do hotelu, Julie straszliwie cierpiała. Nie mogła nic przełknąć, a na skutek ciągłych wymiotów miała obolałe gardło. Kiedy lekarz wszedł do pokoju, leżała na łóżku, zbyt słaba, żeby podnieść głowę.

- Jestem doktor Diaz - przedstawił się lekarz. - Wezwał mnie Señor Doderó. Co pani dolega?

Mówiąc to, wziął ją za puls. Julie powiedziała, że od kilku tygodni jest osłabiona, ma mdłości i ból w okolicy wątroby. Słuchając, lekarz uważnie na nią patrzył. Jej skóra była ziemista i trochę żółtawa. Julie odwodziła się bardzo, stale wymiotując. Doktor poprosił, żeby odsłoniła brzuch. Rose stała obok nic nie mówiąc, szczęśliwa, że lekarz zna angielski. Kiedy jego palce dotknęły wskazanego miejsca, Julie krzyknęła. Przerazona Rose rzuciła się do niej.

- Co jej jest, doktorze?

Julie starała się nie płakać, ale nie mogła powstrzymać łez. Była przerażona.

- Strasznie bolało. To wyrostek?

- Nie.

Przykrywając Julie, pogładził ją po głowie.

- Odpocznij teraz. Porozmawiam z twoją mamą. Doktor Diaz i Rose wyszli z pokoju.

- Nie chcę pani straszyć. Bez dokładnych badań nie mam pewności, ale obawiam się, że to wirusowe zapalenie wątroby. Julie ma powiększoną wątrobę i lekko zażółcone białka oczu. Czy przechodziła ostatnio jakąś infekcję wirusową albo dostała zastrzyk?

Rose nie wiedziała, co to jest wirusowe zapalenie wątroby, ale rozumiała, że to poważna choroba. Przerazona, szukała w pamięci.

- Nie, doktorze. Przed wyjazdem była zdrowa. Mój Boże! - przypomniała sobie nagle. - Wszyscy byliśmy szczepieni na ospę! Tydzień po wyjeździe Julie źle się poczuła.

- Jak mówiłem, to nic pewnego, ale być może użyto zakażonej igły. Przepiszę środek przeciwwymiotny, a jutro

proszę z nią przyjść do mojego gabinetu na dokładne badania.
Rose podziękowała mu i oboje wrócili do pokoju, gdzie czekała przerażona Julie.

- Co mi jest, mamó? Coś poważnego?

Zanim Rose odpowiedziała, doktor Diaz wziął Julie za rękę.

- Nie martw się, wszystko będzie dobrze. Przepisałem lekarstwo, które powinno ci pomóc, a jutro zrobimy badania i przekonamy się, co ci dolega.

Pożegnał się i wyszedł, obiecując, że nazajutrz będzie na nie czekał w gabinecie. Rose usiadła przy Julie i próbowała ją uspokoić, gładząc po głowie.

- Nie bój się, kochanie. Zaniosę Pakowi receptę i zaraz wrócę do ciebie. Julie skinęła głową, starając się nie myśleć, co jej jest. Kiedy matka wróciła, Julie drzemała niespokojnie. Rose usiadła w fotelu usiłując opanować strach. Boże, nie pozwól jej zachorować, modliła się cicho. Już tyle wycierpiała! Gdybyś tu był, Samie, pomyślała. Co robić?

Na górze Pako miotał się po swoim luksusowym apartamencie. Wysłał Luisa do apteki, ale nadal się denerwował. Rose mówiła, że Julie jest chyba poważnie chora. Co zrobię, jeśli nie będzie mogła występować, myślał. Sprzedaliśmy bilety na najbliższe cztery dni. A Buenos Aires? Zapowiedzieliśmy, że Julie wystąpi. Dziennikarze i publiczność chcą zobaczyć moje nowe odkrycie - rudowłosą Królową Karnawału, która podbiła serca Brazylijczyków. Zdenerwowany Pako zadzwonił do swojego impresaria, Pabla Montoi.

- Pablo! - wrzasnął w słuchawkę. - Mamy kłopoty. Julie jest chora. Jutro okaże się, czy to coś poważnego.

- Wszystkie bilety sprzedane! Co wieczór mamy dwa występy, a gdybyś chciał, możemy mieć trzy. Wiesz, ile znaczy Julie! Cały program jest świetny, ale ona robi olbrzymie wrażenie. To nie tylko talent, ale jej uroda i wdzięk. Nie pozwól jej opuścić występów! Jest nam potrzebna.

Zachwyty Pabla nad ważnością Julie zirytowały Paka. Bał się też, że być może będzie się musiał obejść bez niej.

- Nie zapominaj, z kim rozmawiasz - warknął. - Publiczność przychodzi dla mnie. To *mnie* podziwiają od tylu lat na płytach i w filmach.

Wokalistki się zmieniają, ale Pako Castell jest tylko jeden.

Pablo wiedział, że lepiej się nie sprzeciwiać.

- *Sí, maestro*, wiem. To ty jesteś gwiazdą. Ale wiesz, jacy są Latynosi.

Uwielbiają piękne kobiety.

- Znajdź jakąś dziewczynę na miejsce Julie. Nieważne, jak będzie śpiewać, byle była ładna i seksowna.

Kiedy Pako rzucił słuchawkę, do pokoju wszedł Luis.

- Znalazłeś aptekę?

- *Sí, mi hermano*. Zniosłem już Rose lekarstwo. Nazajutrz rano Pako poszedł z Rose i Julie do doktora

Diaza. Po pobraniu krwi i zrobieniu innych badań lekarz kazał im

zaczekać na wyniki. Wkrótce potem poprosił ich znów do gabinetu.

Wyraz jego twarzy nie wróżył nic dobrego- Przykro mi - powiedział. -

Moje obawy potwierdziły się. *Señorita* ma wirusowe zapalenie wątroby.

Powinna iść do szpitala tutaj albo wracać jak najszybciej do Stanów.

Rozwścieczony Pako zerwał się z miejsca.

- Jak to - wrócić do Stanów? Mamy tournee, a Julie jest moją solistką!

Wydałem majątek na reklamę. Ona *musi* występować!

Lekarz skrzyżował ręce na piersi.

- Udzielam tylko porady. Zrobicie, jak zechcecie. Jeśli *Señorita* uważa, że jest w stanie występować, decyzja należy do niej. Jako lekarz twierdzę, że

powinna wrócić do domu i poddać się leczeniu. Tej choroby nie wolno

lekceważyć.

Julie była zbyt oszołomiona, żeby coś powiedzieć. Zdawało jej się, że to koszmarny sen. Wróciły do niej wspomnienia chorób z dzieciństwa.

Drżąc ze strachu Rose pochyliła się do lekarza.

- Nie ma pan jakiegoś doraźnego lekarstwa? Może uda nam się wrócić do Nowego Jorku dopiero za kilka dni.

- Pani córka wymaga leczenia szpitalnego. Żółtaczka jest wynikiem ciężkiego uszkodzenia mięszu wątroby. Julie powinna być pod stałą opieką lekarską. Lek, który przepisałem wczoraj, przyniesie jej ulgę do powrotu do domu.

Dziękując lekarzowi, wyszli z gabinetu i skierowali się do hotelu. Żeby nie denerwować córki, Rose nie powiedziała nic na temat wybuchu Paka u lekarza. Postanowiła porozmawiać z nim na osobności, kiedy Julie będzie już w łóżku.

Pako co chwila zerkał na zegarek. Do występu zostało już tylko kilka godzin. Do diabła z lekarzami, myślał. Co oni tam wiedzą! Julie wygląda już lepiej. Potrzebuje tylko odpoczynku i leków.

W pokoju Julie szybko rozebrała się i położyła do łóżka, twarzą do ściany. Czuła się winna, że zawiodła Paka, który był dla niej taki dobry. Gdyby tylko mogła dotrzeć do końca tournée! Potem zniosłaby wszystko - szpital, leczenie... Gdyby tylko teraz nie musiała rezygnować z występów!

Kiedy Julie odpoczywała, Rose zamówiła rozmowę z Nowym Jorkiem. Jak zwykle trzeba było czekać, więc usiadła przy łóżku córki, starając się zebrać myśli. Postanowiła poprosić Paka, żeby jak najszybciej załatwił im powrót do domu.

Zmęczona Rose zasnęła. Kiedy się obudziła, było już ciemno i ktoś pukał do drzwi.

- Chwileczkę! - zawołała. - Już otwieram. Kto to?

- Pako. Wpuść mnie, proszę.

Otwierając drzwi Rose dała mu znak, żeby był cicho. Nie chciała, żeby obudził Julie.

- Chciałam porozmawiać z Samem, a potem z tobą.

- Musisz mi pomóc, Rose.

- Pomóc? - spytała podejrzliwie. - W czym?

- Sytuacja jest podbramkowa. Dzwonił Pablo. W teatrze są tłumy i będą kłopoty, jeśli Julie nie wystąpi.

- Ma wystąpić? - spytała Rose przez zaciśnięte zęby. - I^edwo trzyma się na nogach! Od dwóch dni nic nie jadła I jest słaba jak kociak. Dzwonię do męża i zabieram ją do domu.

- Niech się tylko pokaże w teatrze - nalegał Pako. - Zaśpiewa jedną piosenkę, żeby publiczność ją zobaczyła. Nie znasz Latynosów tak jak ja. Stają się okropni, kiedy w programie nie ma tego, co było na afiszach.

- Nic mnie to nie obchodzi. Nie zerwę z łóżka chorego dziecka, żebyście ty i twój impresario zbili majątek.

Rose nieświadomie mówiła coraz głośniejsze. Julie, słysząc głos matki, usiadła na łóżku.

- Co się dzieje? - spytała.

Nagle przypomniała sobie o występie.

- Która godzina? Muszę się ubrać!

Rose i Pako podbiegli do niej, kiedy próbowała wstać.

- Wracaj do łóżka - rozkazała Rose. - Jesteś chora. Dziś nie wystąpisz.

Pako z uśmiechem chwycił Julie za rękę.

- Właśnie tłumaczyłem twojej mamie, że *musisz* wystąpić. Wszyscy na ciebie liczą. Nie zawiedziesz nas, prawda?

Wyczerpana Julie nie rozumiała, co się dzieje. Wiedziała tylko, że ma wyjść na estradę. Tego żądał Pako.

- Pokaż się tylko publiczności - nalegał. - Nie proszę o nic więcej. Zaraz potem Luis odwiezie cię do hotelu. Jutro znajdziemy zastępstwo, aż wydobrzejesz.

Rose protestowała, ale Julie odrzuciła kołdrę. Pako wymówił magiczne słowo *zastępstwo*. Nikt jej nie zastąpi! Ta

praca zbyt wiele dla niej znaczyła. Niezależnie od wszystkiego pojedzie do teatru!

- Ubieram się. Za pół godziny będę na dole.

- Oszalałaś? - krzyknęła Rose. - Jesteś chora!

- Nic mi nie będzie, mamó. Pomóż mi się wyszykować. Rose spojrzała na nią bezradnie, a potem rzuciła Pakowi spojrzenie pełne nienawiści. Wygrałeś, draniu, pomyślała. Ale już ostatni raz!

- Dobrze, Julie. Pojedziesz do teatru, ale pamiętaj - nie będziesz śpiewać ani tańczyć. Załatw nam wyjazd jak najprędzej - dodała, zwracając się do Paka. - Jasne?

Skinął głową. Trzeba ułagodzić jędzę, pomyślał. Byle Julie zjawiała się w teatrze!

Julie uczesała się i umalowała, żeby móc się pokazać ludziom. Nie mogła jednak ukryć oczu. Białka zmieniły kolor - były zażółcone.

Po drcdze nie rozmawiali. W teatrze czekali już Luis i Marion, która przeraziła się, widząc w jakim stanie jest Julie. Pomogła Rose zaprowadzić ją do garderoby. Gotowy już Pako wyszedł od razu na estradę i po chwili zaczął się program. Julie zebrała wszystkie siły, żeby włożyć suknię i umalować się. Starła się nie myśleć o bólu i mdłościach, bo nie wytrzymałaby występu. Czekala, aż wezwą ją na estradę. Po chwili rozległo się pukanie do drzwi. Marion otworzyła drzwi i do garderoby wpadł spocony Pablo.

- Pako przysłał mnie po ciebie. Publiczność cię woła. Chodź szybko!

Julie wstała, wzdychając ciężko. Rose chwyciła ją za rękę.

- Pamiętaj, co powiedziałam. Uśmiechnij się, powiedz, że jesteś chora i zejdz z estrady.

Julie weszła za kulisy. Pako zapowiedział jej występ i orkiestra zagrała jej piosenkę. Julie zawahała się. Była bardzo słaba i nie wiedziała, czy zdoła śpiewać. Pako cze-

kał, aż wejdzie na scenę, ale Julie trzymała się kurtyny. Nagle Pako podszedł do niej.

- Chodź szybko! Nie zaczęłaś na czas! Stała, bojąc się poruszyć.

- Nie wiem, czy dam radę. Słabo mi.

- Dość tych bredni! Pieścisz się. Chodź!

Wziął ją za rękę i wyciągnął na estradę. Publiczność oszalała z radości na jej widok. Z balkonu gwizdano i skandowano jej imię. Julie dobrnęła jakoś do końca piosenki. Zagrzmiały brawa. Julie spojrzała na Paka. Było jej słabo. Chciała podziękować i zejść ze sceny, ale Pako natychmiast zaczął następny numer - szybką rumbę, którą trzeba było nie tylko śpiewać, ale i tańczyć. Julie nie wiedziała, co robić. Nie miała czasu do namysłu. Była profesjonalistką. Jej ciało zaczęło poruszać się w rytm muzyki. Nie wiedziała już, gdzie jest i co robi. Starła się tylko nadażyć za coraz szybszym rytmem. Publiczność szalała, skandując „*canta, baila, pelirroja!*” - śpiewaj, tańcz, rudowłosa!

Nagle wszystko się skończyło. Julie próbowała się uklonić, ale sala zawirowała jej przed oczami. Skierowała się chwiejnie za kulisy, a kiedy doszła do kurtyny, zemdlała.

Znacznie później, leżąc w łóżku, zdała sobie sprawę, że to silne ramiona Miguela uchroniły ją od upadku. Zaniósł ją do garderoby i położył na kanapie. Kiedy próbowała występować, czekał za kulisami na swoją kolej. Zauważył, że jest z nią źle. Podczas tournée bał się z nią rozmawiać wiedząc, jak zazdrosny jest Pako. Teraz jednak cieszył się, że mógł jej pomóc.

Widząc, w jakim stanie jest Julie, Rose wpadła w histerię i błagała Marion, żeby sprowadziła lekarza. Julie otworzyła oczy i dzielnie próbowała się uśmiechnąć.

- Cześć, mamó. Niezły ze mnie numer, co? Nie każdy umie tak zemdleć!

- Jak możesz żartować? Omal nie dostałam zawału!

Rose była rozgniewana zartem córki, ale czuła ulgę, że Julie odzyskała przytomność. Zjawił się Luis, który próbował wezwać lekarza.

- Nie zastałem doktora Diaza, ale zostawiłem dla niego wiadomość.

- Dziękuję - powiedziała Julie. - Nie wiem, co się ze mną stało.

Tańczyłam, śpiewałam i nagle straciłam przytomność.

- Zabierzmy ją do hotelu - wtrąciła Marion. - Doktor Diaz pewnie niedługo przyjedzie.

Pako był na estradzie. Widząc, że Miguel zajął się Julie, postanowił nie przerywać występu. Jego credo brzmiało: Show musi trwać.

Kiedy Rose i Julie znalazły się w pokoju razem z Marion i Luisem, zadzwonił telefon. Rose chwyciła słuchawkę, myśląc, że to lekarz.

- Dzień dobry, Rose. Tu Sam. Jak się macie? Słyszając jego głos, Rose straciła panowanie nad sobą

i wybuchnęła płaczem.

- Julie jest chora.

- Chora? O, mój Boże! Co jej jest?

- Ma żółtaczkę, lekarz rozpoznał wirusowe zapalenie wątroby. Zemdlała podczas występu!

Sam nie rozumiał, jak to mogło stać się tak szybko.

- Dlaczego nie zadzwoniłaś wcześniej?

- Próbowałam, ale nie było połączenia. Pisałam ci w dwóch ostatnich listach, że Julie źle się czuje, ale nie odpisałeś. Chyba nie było cię w domu.

Sam miał wyrzuty sumienia. Nie wiedząc, co robić, próbował zrzucić winę na Rose.

- Dostałem te listy. Nie pisałaś, że to coś poważnego. Dlaczego nie wróciłyście do domu, kiedy zachorowała?

- Nie przeczuwałam niebezpieczeństwa - szlochała Rose. - Dopiero wczoraj poczuła się gorzej.

- Uspokój się. Co teraz zrobisz?

- Czekamy na lekarza. Jest już późno, ale mam nadzieję, że jeszcze dziś przyjdzie.

- To straszne, że jesteście same, kochanie. Chciałbym wam pomóc. Po wizycie lekarza zadzwoń i powiedz mi, kiedy wracacie do domu.

- Dobrze. Muszę już kończyć. Jutro od ciebie zadzwonię. Kocham cię. Luis czekał w holu, aż Rose skończy rozmawiać.

- Muszę wracać do teatru - powiedział, zerkając na zegarek. - Niedługo kończy się występ. Pako będzie mnie potrzebował. Zostanie z wami Marion.

- Powiedz bratu, żeby tu jak najszybciej przyjechał. Muszę z nim porozmawiać.

* * *

W drodze do hotelu Luis zdał Pakowi relację ze wszystkiego. Pako był zły, a „polecenie” Rose, żeby natychmiast do niej przyszedł, jeszcze pogorszyło jego nastrój. Kiedy Julie zniknęła, publiczność zaczęła szaleć. Miguel złapał Julie szybko, więc nikt nie widział, że zemdląca. Wszyscy spodziewali się, że wróci na estradę i nie szczędzili oznak niezadowolenia, kiedy się nie zjawiała. Pako był wściekły. Poleciwszy Luisowi zamówić w pobliskiej restauracji kolację, zapukał do drzwi Julie. Rose wpuściła go. Julie była tak osłabiona, że ledwo się uśmiechnęła. Marion poszła do kuchni poprosić o bulion, bo Julie nic nie jadła od dwudziestu czterech godzin. Widać było po niej skutki choroby. Pako, wciąż jeszcze w smokingu, podszedł do niej szybko.

- Kochanie! Przykro mi, że jesteś chora. Zszedłbym ze sceny, ale wiedziałem, że Miguel ci pomoże.

Siadając na łóżku Julie, wziął ją za rękę.

- Widzowie byli wściekli, że nie wróciłaś. Powiedziałem im, że źle się czujesz. Widzisz, jakie odnosisz sukcesy

dzięki mnie? Skandowali twoje imię! Teraz musisz odpocząć i dojść do siebie.

Nie mogąc się dłużej opanować, Rose wybuchnęła gniewem. Mała, ale silna kobieta chwyciła Paka za klapy marynarki i jednym szarpnięciem postawiła go na nogi.

- Ty sukinsynu! - krzyknęła. - Jak traktujesz moją córkę? Straszysz ją zastępstwem, choć wiesz, jak zareaguje! Kłamiesz, że będzie musiała tylko wyjść na estradę. Była ledwo żywa, a ty zmusiłeś ją, żeby pojechała do teatru! Gdyby ci na niej naprawdę zależało, nie zrobiłbyś tego!

W ataku hysterii Rose biła pięściami w pierś Paka.

- Ty nędzny draniu! Wyciągnąłeś ją na scenę i kazałeś tańczyć w tempie, które by ją wykończyło, nawet gdyby była zdrowa! Kiedy upadła, nie przybiegłeś zobaczyć, czy żyje! Występowałeś jakby nigdy nic! Myślisz tylko o sobie!

Rose całkowicie straciła panowanie nad sobą.

- Gdybym była mężczyzną, to bym cię tak stłukła, że byś popamiętał! Pako odsunął ją i skierował się do drzwi. Twarz wykrzywiła mu się gniewem, a pięści zacisnęły. Jego płonące nienawiścią oczy tak przeraziły Julie, że wyskoczyła z łóżka.

- Mamo, Pako! Przestańcie! - błagała, podbiegając do nich.

- Powiedz jej, żeby mnie nie dotykała, bo zapomnę, że jestem dżentelmenem! - ryknął Pako.

- Dżentelmenem! - Rose znów do niego skoczyła. - Nie wiesz, co znaczy to słowo. Jesteś aroganckim, samolubnym sukinsynem!

- Mamo - jęknęła Julie. - Nie mów tak! Nie wytrzymam tego!

- To powiedz temu bydlakowi, żeby dał nam bilety. Wracamy tam, gdzie nasze miejsce!

- Kto cię, do diabła, prosił, żebyś tu przyjeżdżała? - wrzasnął Pako. - Jedź sobie, droga wolna!

Rose skoczyłaby mu do oczu jak ranne zwierzę, ale Julie ją powstrzymała.

- Przestańcie - krzyknęła. - Nie zniosę tego!

Szlochając usiłowała odciągnąć matkę od Paka.

Nagle do pokoju weszła Marion. Nie trzeba było jej mówić, co się dzieje. Wychodząc z windy słyszała krzyki i płacz. Julie podbiegła do niej.

- Jesteś, dzięki Bogu! Pomóż mi! Marion objęła ją i próbowała uspokoić.

- Kochanie, nie denerwuj się! Wracaj do łóżka.

- Wszystko przez jej zwariowaną mamusię - wtrącił Pako. - Rzuciła się na mnie! Czy to moja wina, że Julie jest

chora? Chcę tylko dokończyć spokojnie tournée!

- Tournée - powiedziała Rose gorzko. - Myśli tylko o nim i o forsie! A zdrowie mojej córki?

- Marion! - wrzasnął Pako. - Daj im natychmiast bilety i zapłać za hotel! Poprawił krawat i potargane włosy.

- To ma być wdzięczność za to, że z byle kogo robię gwiazdę. Matka zabiera do domu dziewczynę, w którą wpakowałem fortunę! Nie troszczy się ani o mnie, ani o występy. Nie obchodzi jej, że zostanę bez wokalistki. Ale z Julie czy bez niej, dokończę to tournée!

Królewskim gestem skinął w stronę drżącej z bólu i strachu Julie i wyszedł z pokoju. Marion wyszła również zapewniając, że niedługo przyniesie bilety.

- Nie patrz tak na mnie, Julie - poprosiła Rose. - Musiałam powiedzieć, co o nim myślę. Gotowało się to we mnie od miesiący. To podły człowiek.

Nie widzisz tego?

- Nie dość, że jestem chora, to straciłam pracę i możliwości na przyszłość.

- Twoja przyszłość nie zależy od niego. Dlaczego jesteś taka ślepa?

Julie nie odpowiedziała, bo przeszył ją nagle tak silny ból, że aż krzyknęła.

- Boli, mammo! Gdzie jest lekarz?
- Nie wiem, małeńka. Jeszcze nie dzwonił. Weź to -podała Julie pastylkę.
- Może ci pomoże.

Przez całą noc Rose nie odstępowała drzemiącej niespokojnie córki. Postanowiła, że po wizycie lekarza postarają się jak najszybciej wrócić do Nowego Jorku. Kiedy będą już miały bilety, wyśle telegram do Sama. Zaczynało świtać. Julie poruszyła się. Rose spojrzała na córkę i przeraziła się jej wyglądem. Nie tylko białka oczu, ale całe jej ciało przybrało żółty kolor.

Jęcząc z bólu Julie zaczęła się drapać. Swędzenie stawało się coraz silniejsze. Drapała się jak szalona.

- Mammo! - krzyknęła. - Pomóż mi! Strasznie mnie swędzi! Bezradna Rose nie wiedziała, co robić. Co się stało?

- Gdzie, kochanie? Pokaż, gdzie cię swędzi!

- Wszędzie - szlochała Julie. - Chyba zwariuję! Zerwała się i wpadła do łazienki. Puściła wodę do wanny i zdarła z siebie koszulę. Rose pobiegła za nią.

- Co robisz? Chyba nie powinnaś się kąpać!

- Muszę! Nie wytrzymam tego swędzenia.

Kiedy doktor Diaz wreszcie przyszedł, Julie i Rose szalały. Swędzenie tak się nasiliło, że Julie błagała matkę, żeby ją drapała. Kiedy i to nie pomogło, złapała szczotkę do włosów. Rose usiłowała ją powstrzymać, ale Julie wpadła w histerię.

Lekarz widział, że stan pacjentki się pogarsza, ale nie- ' wiele mógł jej pomóc. Środki uspokajające podrażniłyby chorą wątrobę. Nie było żadnego leku, który przyniósłby choć chwilową ulgę. Należało natychmiast zabrać Julie do domu albo do szpitala. Lekarz poprosił o połączenie z pokojem Paka. Recepcjonista powiedział, że pan Castell śpi.

- Proszę go obudzić. To pilne - nalegał doktor.

Pako wreszcie odebrał, wściekły, że go budzą. Lekarz bez ogródek przeszedł do rzeczy.

- Julie jest ciężko chora. Musimy natychmiast zawieźć ją do Stanów albo do szpitala.

- Tutaj nie może iść do szpitala - odpowiedział Pako szorstko. - Jutro wyjeżdżam do Buenos Aires. Zostałaby sama w obcym mieście. Nie wracamy już tutaj. Nie będę mógł się nią zająć.

- A więc musi dziś wyjechać - odpowiedział doktor Diaz, zdumiony obojętnością Paka. - Najlepiej będzie, jeśli załatwi pan jej przelot przez Czerwony Krzyż.

Pako obiecał, że zleci to Luisowi.

Następne godziny były dla Julie gorsze niż wszystkie jej / poprzednie choroby. Drapała się aż do krwi. Czuła się coraz gorzej. Z płaczem prosiła Boga o pomoc. Było jej trochę lepiej tylko wtedy, kiedy zanurzała się w wodzie. Leżała więc w wannie, nie mając już nawet siły płakać.

Wreszcie nadszedł czas wyjazdu. Rose już wcześniej spakowała rzeczy. Teraz pomogła córce ubrać się do drogi. Lekarz wezwał karetkę, która miała zawieźć je na lotnisko. Rose zebrała wszystkie drobiazgi. Julie niezupełnie zdawała sobie sprawę z tego, co się dzieje. Była krańcowo wyczerpana.

Luis i Marion przyszli się pożegnać. Marion z trudem powstrzymywała łzy. Bardzo polubiła młodziutką dziewczynę, która weszła w ich życie przed rokiem i zdobyła serca wszystkich. Luis dał Julie list od Paka, który pisał, że nie pożegna się z nią osobiście, bo obawia się kolejnej awantury z jej matką. Z ciężkim sercem Julie rozejrzała się ostatni raz po pokoju. Jadąc na tournée miała ogromne nadzieje. Z każdym sukcesem bladło przykre wspomnienie przeżyć w Hollywood. Triumf w Rio był ukoronowaniem wszystkiego. Julie niecierpliwie oczekiwała występów w Buenos Aires, „Paryżu Ameryki Południowej”. Teraz wiedziała, że nie są jej one pisane. Wyjeżdżała nie tylko chora, ale i ze świadomością, że układy z Pakiem zostały nieodwracalnie zepsute. Kiedy zamykały się za nią drzwiczki karetki Julie pomyślała, że jej kariera już się skończyła.

Rozdział 22

Julie patrzyła na białe ściany pokoju szpitalnego. Zdobiał je tylko kiepski obraz, przedstawiający talerz z owocami. Znajdowała się w szpitalu już od dwóch tygodni. Siły wracały jej powoli, a żółtaczka ustępowała. Od ciągłych kroplówek i pobierania krwi miała pokłute ręce. Była zbyt osłabiona, żeby czytać, ale matka przyniosła jej radio, dzięki któremu czuła się mniej samotna.

Kiedy przyleciały do Nowego Jorku, Sam czekał na lotnisku. Zobaczył wychudzoną postać, niepodobną do silnej i uśmiechniętej dziewczyny, którą zegnał przed kilkoma tygodniami. Przez kilka pierwszych dni pobytu Julie w szpitalu Sam prawie jej nie odstępował. Dopiero kiedy był pewny, że niebezpieczeństwo minęło, wrócił do pracy. Julie nie cierpiała szpitala, a lekarze nie chcieli jej powiedzieć, jak długo jeszcze tam pozostanie. Doktor Somach, specjalista w zakresie chorób wątroby, był delikatny, ale szczery.

- Byłaś ciężko chora, Julie. Nie chcę cię straszyć, ale gdyby nie twoja młodość i siła, mogło się to skończyć tragicznie.

Nie chce mnie straszyć, pomyślała Julie. Czy jest coś gorszego niż śmierć?

Rose odetchnęła z ulgą, kiedy znalazły się wreszcie w domu. Julie czuła jednak, że coś jest nie w porządku, chociaż matka udawała wesołość podczas odwiedzin w szpitalu.

Między Rose i Samem pojawiło się niezrozumiałe napięcie. Siedzieli godzinami przy łóżku córki, ale rozmawiali głównie z nią, prawie nie odzywając się do siebie. Może tylko tak mi się wydaje, pocieszała się Julie na przekór temu, co widziała. Odwiedzali ją często brat z żoną i ciotki, przynosząc zakazane, niestety, smakołyki. Julie było przykro, że Pako nie daje znaku życia. Jego pożegnalny list był bardzo krótki.

Julii, mi -preciosa.

Przykro mi, że taksie stało. Twoja matką zaatakowała mnie niestusznie. Nie chciałem cię skrzywdzić. Chodziło mi tylko o twoje dobro. Wiele dla mnie znaczysz, ale w tych warunkach nie możemy razem pracować.

Pomyśl o naszej wspólnej przyszłości. Zobaczymy się, kiedy wrócę do Stanów. Con todo mi amor,

Pako.

Wróci lada dzień, myślała Julie. Ciekawe, czy zadzwoni.

Tydzień później zaczęła siadać na łóżku i jeść. Kończyła właśnie lunch, kiedy weszła matka. Julie od razu spostrzegła, że coś jest nie w porządku. Widać było, że Rose płakała. Gdy podeszła do łóżka, Julie spytała, co się stało.

- Nic, maleńka - odpowiedziała Rose, całując Julie w czoło. - Mam zły dzień. Chyba po prostu tęsknię za tobą. W domu jest bez ciebie tak pusto!

- Mnie też jest smutno. Chciałabym już stąd wyjść. Ale tobie nie tylko o to chodzi. Powiedz mi prawdę.

Rose odwróciła się, żeby ukryć łzy, ale Julie dobrze ją знаła. Zachowanie matki przeraziło ją.

- Nie odwracaj się ode mnie! Musisz mi powiedzieć, co się stało!

Nagle Rose wybuchnęła płaczem i opowiedziała Julie, co ją gnębi.

- Chciałam ci tego oszczędzić, ale nie wytrzymam dłużej. Twój ojciec mnie zdradził.

Szlochając, Rose padła na łóżko.

Oszołomiona Julie nie była w stanie się poruszyć. Niemożliwe, myślała. Tata? To pomyłka! Tata kocha mamę. Nie zrobiłby czegoś takiego!

- Nie wierzę. Kto ci to powiedział? To kłamstwo! Podnosząc głowę, Rose spojrzała na córkę.

- Chciałabym, żeby to była nieprawda, ale ojciec sam mi o tym powiedział.

Wstrząśnięta Julie nie mogła wydobyć głosu. Patrzyła na matkę, która mówiła dalej.

- Pamiętasz, jak pojechał na Florydę? Nie był z kolegą, tylko z kobietą. Julie chciała coś powiedzieć, ale Rose ją powstrzymała. /

- To moja wina. Za długo był sam. Miejsce żony jest przy mężu. Nie usprawiedliwiam go. Kiedy się dowiedziałam prawdy, chciałam go zabić. Ale kocham go nadal i nie umiem bez niego żyć. Powiedział, że zrobił to, bo był samotny. Przysięga, że już nigdy nie spotka się z tą kobietą. Mówi, że mnie kocha i błaga o wybaczenie. Nie wiem, co robić!

To dziwne, pomyślała Julie. Czuję się, jakbym to ja była matką, a ona - córką. Próbowwała pocieszyć płaczącą matkę.

- Uspokój się, mamó. Rozchorujesz się od tego!. Rose wyjęła z torebki chusteczkę i wytarła oczy.

- Przykro mi, że cię tym obciążam, zwłaszcza, że jesteś jeszcze chora. Ale musiałam komuś się zwierzyć. Wstydziłam się powiedzieć o tym komuś innemu, nawet moim siostrom.

Julie pogładziła włosy matki.

- Rozumiem, mamó. Cieszę się, że mi zaufałaś. Od kilku tygodni wydawało mi się, że coś jest nie w porządku.

Nagle Rose wyprostowała się i spojrzała na córkę.

- Przrzeknij, że nic nie powiesz ojcu. Nie wiem, co by wtedy zrobił...

Chyba by się zabił!

Julie zastanowiła się głęboko, zanim odpowiedziała. Czy znając prawdę, będzie mogła spojrzeć ojcu w oczy? Musi spróbować. Zrobi to dla matki.

- Nie martw się, mamó. Tata nie domyśli się, że wiem. Przysięgam - powiedziała, przytulając się do matki.

Dotrzymała słowa. Nigdy nie okazała ojcu swojego bólu i oburzenia. Uznała, że skoro matka wybaczyła mu zdradę, ona powinna zrobić to samo.

Idąc szpitalnym korytarzem, Sam myślał nie tylko o córce, ale i o żonie. Wkrótce po jej powrocie z tournée, nie mogąc dłużej żyć w zakłamaniu, przyznał się do wszystkiego prosząc o wyrozumiałość i przebaczenie. Z początku urażona Rose nie przyjęła wyjaśnienia, że zdradził ją tylko dlatego, że był samotny. Jego postępek był niewybaczalny. Rose była nadal piękna i podobała się mężczyznom, Sam nigdy jednak nie wątpił w jej całkowitą wierność. Wiedział, że będzie mu oddana niezależnie od tego, na jak długo się rozstają. Błagał żonę, żeby nic nie mówiła Julie. Nie zniósłby, gdyby miłość i podziw córki zmieniły się w rozczarowanie i nienawiść.

Cicho otworzył drzwi pokoju Julie, nie chcąc jej obudzić. Nie spała jednak, tylko leżała zatopiona w myślach.

Sam pochylił się i czule pocałował córkę w policzek.

- Jak się czujesz, kochanie?

Spojrzała na niego z takim smutkiem, że ścisnęło mu się serce.

- Lepiej. Czekam na kolację. Ale nie chce mi się jeść. Mam już dość szpitala.

Sam usiadł przy jej łóżku.

- Musisz jeść, żeby odzyskać siły. Byłaś bardzo chora. Ale nie chodzi tylko o jedzenie, prawda? Kiedy wszedłem, byłaś taka smutna!

- Masz rację, tato. Mam już dość tych chorób! To straszne, że zachorowałam właśnie wtedy, kiedy tak świetnie mi się układało!

- Wszystko dzieje się dla naszego dobra. Dzięki chorobie przekonałaś się, jaki naprawdę jest Pako Castell. Jeszcze trochę cierpliwości, małeńka. Zabierzemy cię do domu i zapomnisz o szpitalu, chorobie i kłopotach. Kiedy poczujesz się lepiej, pojedziemy na wakacje.

Julie westchnęła i odwróciła głowę. W oddali widziała światła drapaczy chmur. Tak bardzo pragnęła występować w pięknym lokalu, zamiast leżeć w łóżku! Ojciec nie rozumiał, że powrót do dawnego życia wydawał jej się teraz niemożliwy. Za dużo się zdarzyło. Nie chodziło tylko o rozczarowanie ojcem. A jeśli Pako nie wróci?, myślała Julie. Nie zdołam żyć tak, jak wtedy, kiedy go nie znałam. Za daleko już zaszłam. Jeśli poprosi mnie jednak, żebym z nim nadal występowała, nie będę mogła żądać od mamy, żeby jeździła ze mną. Chodzi o losy małżeństwa! Poza tym Pako nie zgodzi się na dawny układ. Tak napisał w liście.

- Jak ci się podoba pomysł wyjazdu na wakacje? Omal nie zapytała: Może na Florydę? Nigdy tam nie byliśmy. Znasz już okolicę, więc zabierz nas tam! W porę ugryzła się w język. Dotrzyma przyrzeczenia danego matce, choćby miało ją to wiele kosztować.

- Poczekajmy, aż wypiszą mnie ze szpitala. Na razie marzę tylko o tym, żeby stąd wyjść.

Pogładziwszy dłoń córki Sam wstał.

- Masz rację, kochanie. Będzie jeszcze czas na robienie planów. Pójdę już. Mama czeka z kolacją. Nie lubi, jak się spóźniam.

Chciał ją pocałować, ale powstrzymał go jej dziwnychłód. Nagle pochylił się i przytulił córkę. Pragnął jej tyle wyjaśnić, ale nie miał odwagi.

Odgarniając włosy z czoła Julie, próbował ją pocieszyć.

- Nie załamuj się, kochanie. Wiem, że nie cierpisz chorować, ale jesteś silna, przezwyciężysz wszystko. Bądź dzielna. Jutro przyjdziemy z mamą.

Pocałował Julie i pospieszył do domu. Byłem głupi, myślałem. Jak mogłem pozwolić im jeździć z tym draniem? To wszystko jego wina. Gdyby Rose i Julie zostały w domu, nie stałoby się nic złego. Czułem do Paka taką nienawiść, że gdyby go teraz spotkał, rzuciłby się na niego.

Kilka dni później, kiedy Julie traciła już nadzieję, że Pako się odezwie, on nagle się zjawił. Uśmiechał się jakby nigdy nic. Podeszedł szybko do łóżka i uściskał Julie.

- Wyglądasz już znacznie lepiej. Właśnie wróciłem i przybiegłem, żeby cię zobaczyć. Tak się martwiłem o moją małą Julie! Jak się czujesz? Zdumiona jego nagłym pojawieniem się Julie nie wiedziała, co mówić.

- Czuję się lepiej. Może pod koniec tygodnia mnie wypiszą.

- Pod koniec tygodnia? To wspaniale! - rozpromienił się Pako. - Ja też mam dobrą wiadomość. Dostałem rozwód. Jestem wolnym człowiekiem! Julie spojrzała na niego ze zdumieniem. Nie rozumiem go, nawet jeśli dożyję stu lat, pomyślała. Nie dawał znaku życia prawie przez miesiąc. Ostatnio widziałam go awanturującego się z moją matką. A teraz, jakby nigdy nic, mówi mi, że jest wolnym człowiekiem!

- I co ty na to? - spytał Pako, przesuwając palcem po jej policzku.

- Byłam taka chora, a ty ani razu nie zadzwoniłeś. Pako przybrał skruszoną minę.

- Jak mogłem dzwonić, moja śliczna? Pamiętasz, w jakich okolicznościach się rozstaliśmy? Twoja matka mnie zwymyślała. Nie chciałem, żeby miała okazję znów mnie obrazić.

Nagle uśmiechnął się łaskawie.

- Jestem wyrozumiały i ze względu na ciebie pogodzę się z nią. Może zostanie moją teściową.

Przerażona Julie chwyciła się łóżka.

- Nie tak szybko! Daj mi trochę czasu do namysłu!
- Nad czym tu się namyślać? Wiesz, że za tobą szaleję. Gdybyś była jak inne, podróżowalibyśmy razem i nasza miłość rozwijałaby się powoli. Ale nie dajesz mi się nawet dotknąć! Jeśli nie mogę mieć cię inaczej, pobierzmy się.

Pochylił się i ukrył twarz w jej włosach.

- Jeśli zostaniesz moją żoną - wyszeptał - nauczę cię, czym jest rozkosz. Rozkwitniesz jako kobieta. Tak długo czekałem i tak bardzo cię pragnę. Nie były to romantyczne oświadczenia, o jakich Julie zawsze marzyła. Pożąda mnie, ale czy mnie kocha, zastanawiała się. Nigdy nie powiedział tego słowa. A co ja do niego czuję? Ojciec nie pozwalał mi chodzić na randki. Co wiem o mężczyznach i małżeństwie? Czy tak mi zależy na Paku, żeby wyrzec się rodziców? Jestem za młoda, żeby już wyjść za mąż!

- Nie odpowiedziałaś mi - powiedział nagle Pako.

- Proszę, nie poganiaj mnie. Daj mi trochę czasu.

- Nie ma wiele czasu. Chodzi nie tylko o nasze życie osobiste, ale i sprawy zawodowe. Chyba rozumiesz, że już nie może być tak jak dawniej. Nie będę podróżował z twoją matką. Chcę cię mieć nie tylko na estradzie, ale i w łóżku. Nie ma innej możliwości. Musisz podjąć decyzję. Pochylił się i pocałował jej drżące, wilgotne wargi. Wsunął jej język do ust, z początku delikatnie, a potem coraz namiętniej. Jego oddech stał się krótki i urywany. Julie, przestraszona jego gwałtownością, próbowała się uwolnić.

- Pako... Ktoś może wejść!

- No to co? - krzyknął, przyciągając ją do siebie. Zebrawszy siły, Julie wyrwała się z jego uścisku.

- Nie, proszę! Idź już!

Pako wstał, usiłując się opanować. Nie rozumiał, dlaczego Julie podnięła go bardziej niż inne kobiety.

- Nie wytrzymam tego dłużej. Porozmawiaj z rodzicami i podejmij decyzję. Moja cierpliwość się kończy. Zadzwoń jutro i musisz dać mi odpowiedź.

- Nie, Pako. Nie mogę z nimi rozmawiać o tym w szpitalu. Zaczekaj, aż wrócę do domu i przemyślę to, co powiedziałeś. Daj mi jeszcze trochę czasu.

Zgodziwszy się niechętnie, Pako wyszedł. Na korytarzu omal nie wpadł na Rose. Był zamyślony i nie miał ochoty na awanturę. Kiedy przed rokiem okazało się, że rozwód z Laurą jest nieunikniony sądził, że ponowne małżeństwo nie wchodzi w grę. Wszystko zmieniło się, kiedy na jego drodze stanęła Julie. Początkowo Pako myślał, że będzie to kolejny romans bez jakichkolwiek zobowiązań. Jego nadzieje zniweczyła jednak czujność rodziców Julie i opór dziewczyny. Wzdychając Pako nacisnął guzik windy. Tak, moja Julie, pomyślał. Na pewno się zgodzisz i przekonasz rodziców. Poznałaś mój świat i nie zdołasz wrócić do dawnego życia. Oboje o tym wiemy.

Wyczerpana Julie opadła na poduszkę. Odkąd wróciła z tournée, tyle się zdarzyło! Najpierw wiadomość o zdradzie ojca, a teraz nagłe oświadczenie Paka! Bardzo przeżywała zawód, jaki sprawił jej ojciec, zwłaszcza że przysięgła zachować tajemnicę. Teraz Pako postawił jej ultimatum. Miała do wyboru albo karierę i małżeństwo, albo powrót do pełnego ograniczeń życia z rodzicami. Musiała podjąć bardzo trudną i ważną decyzję.

Rozdział 23

Rozgniewana Rose stała na środku pokoju naprzeciwko przerażonej Julie. Sam siedział bez ruchu na swoim ulubionym krześle przy oknie, przygnębiony tym, co przed chwilą usłyszał.

- Jak śmiesz wymawiać przy nas jego imię po tym, co zrobił? - krzyknęła Rose. - Jak możesz mówić, że chce się z tobą *ożenić*? Coś ci powiem, panienko. Po moim trupie!

Julie spojrzała bezradnie na ojca w nadziei, że on będzie rozsądniej szy.

- Nie wpadam w histerię jak mama, ale całkowicie się z nią zgadzam - powiedział poważnie. - Nie ma o czym mówić. Jesteś jeszcze dzieckiem, ale nawet gdybyś była starsza, nie pozwoliłbym ci wyjść za człowieka bez zasad i sumienia. Dziwne, że tego chcesz, wiedząc, jaki on jest.

- Przecież wyjaśnił, dlaczego nie mógł przerwać tournée, kiedy zachorowałam! Bilety były już dawno sprzedane. Nie mógł się wycofać!

- Kazał ci występować, kiedy byłaś ciężko chora! -krzyknęła Rose. - Nie odwiózł cię na lotnisko, nie dzwonił do szpitala i nie pokrył kosztów leczenia! Oto jaki jest troskliwy i oddany!

Julie nie mogła uspokoić rozgniewanych rodziców. Po trzech dniach pobytu w domu wyglądała już lepiej, ale była

jeszcze bardzo słaba. Lekarze powiedzieli, że dopiero po roku rekonwalescencji i wypoczynku odzyska w pełni siły.

- Byłaś ze mną na tournée - próbowała przekonać matkę. - Widziałas, jaki odniosłam sukces. Mam wrócić do tego, co było, zanim poznałam Paka? Mam znów szukać pracy i biegać na przesłuchania? Dzięki niemu mogę zostać gwiazdą!

- Możesz być gwiazdą i bez niego - odpowiedziała twardo Rose.

- Ale kiedy to osiągnę? Wiesz, jak trudno dostać się na Broadway. Na wszystkie przesłuchania przychodzi mnóstwo dziewcząt.

Sam podszedł do niej nagle.

- Choć przez chwilę nie myśl o karierze. Mówimy o twoim życiu, o twojej przyszłości. Wiesz, co to znaczy być żoną? Bardzo wątpię.

- Chcę żyć w świecie Paka. Poznałam niezwykle ludzi i przyjęli mnie wspaniale. Nie byłeś z nami, więc nie zrozumiesz. To jest mój świat!

- Kochasz tego człowieka? - spytał Sam.

- Kocha! - prychnęła Rose pogardliwie. - Co szesnastoletnia dziewczyna wie o miłości? Jak mogłaby kochać kogoś takiego? Miał dwie żony i Bóg wie ile kochanek! Nienawidzę go! Zniszczył nam życie.

Julie zakryła uszy dłońmi.

- Nie krzycz, mamó - błagała. - To nic nie pomoże. Patrząc na córkę, Sam powtórzył pytanie.

- Kochasz go?

Julie nie wiedziała, co powiedzieć. Odkąd dowiedziała się o zdradzie ojca, trudno jej było wierzyć, że prawdziwa miłość w ogóle istnieje.

- Nie wiem, co nazywasz miłością, tato. Nie pozwalałeś mi chodzić na randki. Podobali mi się różni chłopcy, ale sam wiesz, że to nie było nic poważnego. Czuję, że Pakowi na mnie zależy i będzie się mną opiekował.

- Ale czy tobie na nim *zależy*?

Patrząc ojcu w oczy, Julie starała się odpowiedzieć szczerze.

- To ciekawy człowiek. Przy nim czuję, że żyję.

- To nie wystarczy, żeby za kogoś wyjść - przerwała Rose. - A miłość? A dzieci? Zresztą niech Bóg broni - dodała pod nosem.

Zaczerwieniona Julie odwróciła się. Nie zastanawiała się nigdy, czym jest małżeństwo. Myślała o Paku jako o kimś, z kim łączyły ją zainteresowania. Lubił podróżować. Był inteligentny, dużo wiedział o muzyce i sztuce. Mówił kilkoma językami i znano go na całym świecie. Doceniała i podziwiała jego osiągnięcia. Czy to nie wystarczy, żeby za niego wyjść, myślała. Kiedy nie był zbyt agresywny, jego pieśczęty sprawiały jej nawet przyjemność. Nie wiedziała, czym naprawdę jest seks. Jej skape wiadomości na ten temat pochodziły od koleżanek. Myślała, że kiedy nadejdzie czas, sprosta wymaganiom małżeństwa. Nie miała zresztą wyboru. Przebywając w domu kilka dni po wyjściu po wyjściu ze szpitala przekonała się, że nie wytrzyma tu dłużej.

- Julie! - zniecierpliwiała się Rose. - Słyszałaś, o co pytałam?

- Tak. Nie potrafię ci odpowiedzieć, ale wiem, czego chcę.

Rose obróciła się na pięcie i wybiegła z pokoju. Sam, pokręciwszy smutno głową, poszedł za żoną.

- Usłyszeli wreszcie moje zdanie - westchnęła Julie. Wiedziała jednak, że jeszcze nie wygrała. Rodzice nie poddadzą się łatwo. Pierwszy raz w życiu sprzeciwiła im się. Nie było to łatwe. Nie chciała zadać im bólu. Nadal współczuła matce z powodu zdrady ojca, ale przede wszystkim chciała wrócić do zespołu i nadrobić stracony czas!

Nadeszły tygodnie wypełnione udawką. Każda przykra scena kończyła się łzami, wzajemnym obwinianiem się

i groźbami. Rodzice ostrzegali, że jeśli Julie nie zrezygnuje z małżeństwa, wykorzystają dla odstraszenia Paka jej niepełnoletniość. Julie była rozdarta między naciskami Paka a nieubłaganą postawą rodziców. Wiedziała, że cierpliwość Paka wkrótce się wyczerpie. Robił plany na przyszłość, między innymi myślał o roli w filmie. Chciał wrócić do Kalifornii w czerwcu, a była już połowa kwietnia. Dom Julie zamienił się w piekło - matka wciąż krzyczała, a ojciec za każdym razem ucinał dyskusję. Julie marzyła o tym, żeby uciec od nieustannych awantur. Udało jej się to pewnego wieczoru. Pako zaprosił ją na kolację, podczas której wyjawiał jej swoje plany.

- Zastanowiłem się nad przyszłością. Możemy wziąć ślub w połowie maja w Nowym Jorku, a potem, jadąc na Zachodnie Wybrzeże, dawać koncerty. Nie brzmi to romantycznie, ale w podróż poślubną pojedziemy później - może nawet za granicę. Co ty na to, kochanie?

Julie była przerażona. Tak szybko, pomyślała. Co robić? On nadal nie przyjmuje do wiadomości, że moi rodzice nie zgadzają się na małżeństwo!

Pako przysunął się bliżej.

- Skoro nie wierzysz, że mi na tobie bardzo zależy, może to cię przekona - wyszeptał kładąc przed nią pudełeczko obciążone czarnym aksamitem. Julie patrzyła na nie z mocno bijącym sercem. Pewny siebie Pako uśmiechał się, oczekując jej reakcji.

- Otwórz, moja śliczna.

Julie otwierała pudełko powoli, rozkoszując się tą chwilą. Na widok pierścionka nie mogła ukryć zachwytu.

- Jaki śliczny! Nigdy nie widziałam takiego! Podniecona Julie nie dostrzegała ciekawych spojrzeń innych gości w restauracji. Większość z nich rozpoznała Paka i zastanawiała się, kim jest jego piękna towarzyszką.

Drżącymi palcami Julie wyjęła z pudełeczka pierścioneł z brylantem i spojrzała na Paka ze zdumieniem.

- To naprawdę dla mnie? Nie spodziewałam się czegoś takiego!
- Przymierz, czy pasuje - powiedział Pako, ciesząc się, że prezent wywarł na niej takie wrażenie.

Julie wsunęła pierścionek na palec. W oczach zakręciły jej się łzy radości. Wydawało jej się, że to największy brylant świata, chociaż miał tylko trzy karaty i nie był najczystszej wody. Dla szesnastolatki nie różnił się jednak od klejnotów, które podziwiała z matką na wystawach sklepów jubilerskich. Patrząc na Paka z wdzięcznością i uwielbieniem, wzięła go za rękę i pocałowała w policzek.

- Gdybym tylko mogła go nosić! Jest taki śliczny, nie chcę go zdejmować!

- Dlaczego masz go zdejmować? To pierścionek zaręczynowy. Przetykając ślinę, Julie zastanawiała się, jak mu powiedzieć, że rodzice nadal sprzeciwiają się małżeństwu.

- Rodzice jeszcze się nie zgodzili na ślub - powiedziała niepewnie. - Twierdzą, że jestem za młoda.

Julie celowo przemilczała inne ich argumenty wiedząc, że wprowadziłyby Paka we wściekłość.

- Może ja z nimi porozmawiam? Jeśli naprawdę chcą twojego dobra, powinni się cieszyć, że zwiążesz się z mężczyzną, który zaopiekuje się tobą i pomoże ci w robieniu kariery.

- Nie, Pako - powiedziała szybko, bojąc się, że jego interwencja tylko pogorszy sytuację. - Porozmawiam z nimi jeszcze raz.

Patrząc na błyszczący pierścionek, zapewniła Paka o tym, czego sama nie była pewna.

- Rodzice pragną mojego szczęścia i pewnie w końcu ustąpią.

Tydzień później doszło do decydującej rozmowy. Wkładając bieliznę do szuflady córki, Rose znalazła pierścionek. Miała ochotę natychmiast rozmówić się z Julie, ale zaczę-

kała na powrót Sama z pracy. Opowiedziawszy mu o swoim odkryciu, zawołała córkę.

- Co to za pierścionek? Tylko nie zmyślaj!

- Wiesz, że nigdy nie kłamię - odparła Julie, oburzona oskarżeniem matki.

- Dlaczego nie powiedziałaś nam o tym tandetnym pierścionku?

- Bałam się. -

- Julie! - krzyknęła Rose, chwytając się za serce. - Wpędzisz mnie do grobu! Nie wytrzymam tego dłużej!

Napięcie kilku tygodni zrobiło swoje. Julie wybuchnęła nieopanowanym płaczem.

- Ja też już nie mogę! Błagam, pozwólcie mi odejść! Widząc, w jakim stanie są żona i córka, Sam wkroczył do akcji.

- Mam już dość kłopotów, które ściągnął na nas Pako. Chcesz być szczęśliwa, ale matka i ja też mamy prawo do szczęścia. Nie można ci przemówić do rozsądku. Jesteś niepełnoletnia, ale nie chcę powstrzymać cię na drodze prawnej. Podjąłem decyzję. Wyrazimy zgodę na małżeństwo pod jednym warunkiem.

- Jakim? - wyszeptwała Julie, patrząc na ojca oczami pełnymi łez.

Sam umilkł na chwilę. Przypomniał sobie swoją rozmowę z Rose kilka tygodni temu, kiedy Julie pierwszy raz wspomniała o małżeństwie.

Powiedział wtedy:

- Od początku byłem przeciwny kontaktom Julie z Pakiem Castellem. Tak mi zawracałaś głowę, że wbrew zdrowemu rozsądkowi pozwoliłem wam pojechać z tym draniem na tournée. Ten błąd mści się teraz. Julie myśli, że jeśli za niego nie wyjdzie, nastąpi koniec świata.

Rose słuchała ze skrucą.

- Masz całkowitą rację. Jest w tym dużo mojej winy. Myślałam, że Pako skróci jej drogę do sukcesu. Teraz widzę, że cena była za wysoka.

- Jeśli nie zdołamy jej przekonać, musimy przynajmniej pilnować jej interesów, a może i naszych. Julie jest zbyt młoda i niedoświadczona, żeby troszczyć się o sprawy finansowe, a ten drań to wykorzysta. Jeśli zgodzimy się na małżeństwo, trzeba będzie zabezpieczyć pieniądze Julie. Teraz nie zarabia wiele, ale jeśli stanie się sławna, w grę będzie wchodzić fortuna. Julie jest tak ufna, że ten łotr ją oszuka. Będę musiał ją chronić. Nie dałem Rose luksusów, o jakich marzyła, myślał Sam. Pracując jak dotąd, niczego się nie dorobię. Ale jeśli Julie zrobi karierę, może i nam to trochę ułatwi życie.

Zwrócił się teraz do Julie, niespokojnie oczekującej odpowiedzi.

- Jeśli Pako ma dostać za żonę moją córkę, musimy ustalić odpowiednie warunki finansowe.

Patrząc wzrokiem zimnym jak stal, zaczął wymieniać swoje żądania.

- Przede wszystkim musisz więcej zarabiać. To nie podlega dyskusji. Poza tym, jako twój menadżer, żądam prowizji od twoich dochodów. Ten człowiek zabiera nam córkę, a więc przynajmniej powinniśmy być zabezpieczeni materialnie. Ty też na tym skorzystasz, bo będę pilnować twoich pieniędzy.

Julie nie wierzyła własnym uszom. Jej udreka dobiegała wreszcie końca, ale nie mieściło jej się w głowie, że ojciec mówi o jej przyszłości tak, jakby chodziło o sprzedaż samochodu. Nie zależało jej na pieniądzach. Z radością dałaby rodzicom to, czego chcieli, nawet gdyby ojciec tego nie zażądał. Kochała ich i pragnęła, żeby już niczego im w życiu nie brakowało. Zawsze marzyła, żeby zrobić karierę i dać im to, co według niej słusznie im się należało. Może jako żona Paka zdoła spełnić to marzenie.

Rozdział 24

- Uśmiechnij się, Julie! Wyglądasz jakbyś szła na pogrzeb, a nie na swój ślub!

Bratowa Julie, Marsha, pomagała jej się ubrać, bezskutecznie próbując ją rozweselić. Rose nie była obecna nawet przy wybieraniu sukni ślubnej dla córki. Wszystko spadło więc na barki Marshy. Nie miała nic przeciwko temu, chociaż była w zaawansowanej ciąży. Rozdzierał jej serce widok smutnych oczu Julie, utkwionych w drzwi w nadziei, że matka jednak przyjdzie. Rodzice przyjęli wprawdzie zaproszenie na ślub, ale Rose zdecydowanie odmówiła pomocy w przygotowaniach, chociaż syn i synowa bardzo ją o to prosili.

- Jak sobie posłała, tak się wyśpi. Niech Pako Castell zajmie się ślubem. Obiecaliśmy, że przyjdziemy, ale nic więcej - powiedziała wybuchając płaczem.

- Tyle lat się nią opiekowałam - zawodziła. - Doglądałam w chorobie, modliłam się, pilnowałam, żeby włos jej z głowy nie spadł. I jak mi za to dziękuje? Wychodząc za człowieka, który mógłby być jej ojcem! Marshall starał się uspokoić matkę. Pamiętał z dzieciństwa, jak mimowolnie okrutna bywa wtedy, kiedy sama cierpi. A nigdy jeszcze nie cierpiała tak jak teraz. Bardzo jej współczuł. Ojciec zachowywał się inaczej niż matka -po rozmowie z Pakiem prawie nie odzywał się do córki.

Pako chętnie przyjął warunki Sama ciesząc się, że będzie miał dodatkową broń przeciwko rodzicom Julie.

Apartament Paka w hotelu Waldorf-Astoria, gdzie miała się odbyć uroczystość, udekorowany był blad różowymi różami. Kiedy okazało się, że Rose nie weźmie udziału w przygotowaniach, zajęła się nimi Marion. Zaproszono tylko najbliższą rodzinę - Rose, Sama, Marshalla z żoną, Luisa i Marion, która pracowała dla Paka od dwudziestu lat i była jakby członkiem rodziny. Po ślubie miało się odbyć skromne przyjęcie, na które Pako zaprosił jeszcze kilku starych przyjaciół, swoich agentów, adwokata i menadżera. Nie mając bliskich znajomych, Julie chciała zaprosić kilku członków zespołu, ale Pako powiedział, że to nie dla nich miejsce.

Patrząc w lustro Julie myślała, że inaczej wyobrażała sobie swój ślub. W dzieciennych marzeniach miała długą, białą suknię ze wspaniałym trenem, piękny welon, a także drużny i mnóstwo kwiatów. Twarze rodziców miały jaśnieć szczęściem i dumą. Łzy trysnęły jej z oczu. Nikt z jej rodziny, poza matką, ojcem, Marshalllem i jego żoną, nie miał być obecny - ani ciotki, ani wujkowie, ani nawet dziadkowie. Przesłali jej życzenia, ale nie przyszliby na ślub wiedząc, że Sam i Rose są mu przeciwni. Zrozumiała była nieobecność babci Esther. Stan jej zdrowia ciągle się pogarszał. Staruszka prawie nie wstawiała z łóżka. Nie odwróciła się jednak od wnuczki. Kiedy Julie ją odwiedziła, nie usłyszała wymówek. Babcia przytuliła ją i pocieszała.

- Nie płacz, kochanie. Mama i tata ci wybaczą. Kochają cię i chcą twojego dobra.

- Nie chcę ich ranić, babciu - wybuchnęła Julie. - Nie wiem, co robić. Tata nie rozumie, że jestem już dorosła. Chcę coś osiągnąć, być kimś. Pako mnie kocha i będzie się mną opiekował. Jest dużo starszy, ale ja jestem bardziej dojrzała niż wszyscy myślą.

Kiedy Julie otwierała przed babcią serce, Esther wydawało się, że słucha nie Julie, ale jej matki. Przed wielu laty w tym samym pokoju młoda i pełna życia Rose też marzyła

O tym, żeby „być kimś”. Są tak do siebie podobne, myślała Esther, gładząc włosy wnuczki. Ognisty temperament

I ambicja... Rose poświęciła się mężowi i dzieciom, ale Julie chce czegoś więcej. Wydaje jej się, że ten człowiek jej to da. Oby tak się stało!

- Nie płacz! Jesteś dobrym dzieckiem i zawsze będziesz miała moje błogosławieństwo. Będę się modliła, żeby Bóg się tobą opiekował. Proszę cię tylko o jedno.

- O co, babciu?

- Nigdy nie zapominaj o wierze i Bogu. Cokolwiek się stanie, pamiętaj o swoich korzeniach i bądź z nich dumna.

- Nie zapomnę - przyrzekła Julie, opierając głowę na piersi babci. - Przysięgam, że będziesz ze mnie dumna.

Wszystkie oczy utkwione były w bladą i delikatną dziewczynę, wspartą na ramieniu ponurego ojca. Mogło się wydawać, że idzie na bal szkolny, a nie do ślubu. Kiedy podeszła do rozpromienionego pana młodego, jej dłonie, ściskające bukiet herbacianych róż, drżały. Urzędnik udzielający ślubu stał przy marmurowym kominku przystrojonym kwiatami.

Popołudniowe słońce oświetlało pannę młodą powtarzającą słowa małżeńskiej przysięgi. Julie niewiele zapamiętała z ceremonii. Wszyscy, z wyjątkiem uszczęśliwionego osiągnięciem celu Paka, czuli się nieswojo. Kiedy oblubieńców ogłoszono mężem i żoną. Pako wziął

kruchą i śliczną pannę młodą w ramiona i całował ją długo i namiętnie.

Rose i Sam odwrócili głowy. Luis otworzył szampana i wznosił toast.

- Za młodą parę! Niech żyją długo i szczęśliwie! Wszyscy, z wyjątkiem Sama i Rose, wzniesli kieliszki.

Marshall, widząc skrzępowanie rodziców i minę siostry, uściśnął Julie serdecznie.

- Witaj wśród mężatek, staruszko. Marsha i ja życzymy ci szczęścia.
- Dziękuję - wyszeptała.

W sali, gdzie miało się odbyć przyjęcie, powitała ich piosenka Paka grana na skrzypcach. Julie uśmiechnęła się myśląc, że może chociaż jej wesele się uda. Ściskając nadal bukiet, witała z Pakiem gości. Zanim zeszli na dół, Marsha pomogła jej zdjąć mantylkę i wyjąć spinający jej włosy grzebień. Długie, rude włosy spływały jej teraz na ramiona okalając dziewczęcą twarz. Koronkowy stanik sukni podkreślał jej smukłą talię i kształtne piersi. Jej jedyną biżuterię oprócz złotej obrączki stanowiły kolczyki z pereł pożyczone od Marion i zaręczynowy pierścionek z brylantem. Przyjąwszy życzenia, Julie usiadła obok Paka za stołem. Czuła, że jej rodzice marzą o tym, żeby jak najprędzej wyjść. Spojrzała na matkę, oczekując słowa czy gestu, który zmniejszyłby jej poczucie winy. Ale na próżno.

- Ślicznie wyglądasz, mamó - zagadnęła, kiedy Pako odwrócił się do Luisa. - To nowa suknia?

- Nie. Miałam ją na sobie na premierze w Chicago, nie pamiętasz?

- Zapomniałam. Teraz jest ci w niej jeszcze ładniej.

- To ze szczęścia - odparła Rose sarkastycznie. - Właśnie taki ślub wymarzyłam sobie dla mojej jedynej córki.

Julie spuściła głowę, z trudem powstrzymując łzy. Nic nie pomoże, pomyślała. Unieszczęśliwiłam ich i nigdy mi nie wybaczą.

Kiedy podawano kolację, Julie usłyszała część rozmowy Paka z Luisem.

- Dopilnuj jutro, żeby zabrali nasze bagaże nie później niż o szóstej.

Kiedy przyjedziemy do Nowego Orleanu, chcę od razu zrobić próbę.

Julie pociągnęła Paka za rękaw.

- Myślałam, że wyjeżdżamy dopiero w poniedziałek.

- Musimy jechać jutro, *querida* - wyszeptał, obejmując ją. - Mamy mało czasu na miodowy miesiąc, ale wynagrodzę ci to. Przed nami cała noc i jutrzejszy dzień. Apartament czeka, są tam już twoje rzeczy i szampan. Po kolacji wniesiono ogromny tort. Nowożeńcy ukroili pierwszą porcję, a potem Pako wygłosił toast.

- Za moją piękną żonę. *La mujer mas guapa del mundo*. I za naszą rodzinę i przyjaciół. Dziękuję wam za przybycie.

Napił się wina i spojrzał na gości.

- Wybaczcie, że was opuścimy. Panna młoda jest zmęczona, a jutro wyjeżdżamy.

Pako dał znak żonie. Obchodząc stół, Julie całowała wszystkich na pożegnanie. Kiedy podeszła do rodziców, ugięły się pod nią nogi.

Marzyła o wolności, ale teraz, kiedy ją osiągnęła, była przerażona.

Chciała, żeby rodzice przytulili ją z miłością i zrozumieniem. Nagle zapragnęła wrócić do domu i znów być ich małą córeczką. Ale sama zamknęła ten rozdział swojego życia. Zawsze będzie ich córką, ale nigdy już - małą dziewczynką.

Mimo chłodu rodziców, pocałowała ich i uścisnęła po raz ostatni, a potem z bólem wyszła z sali, żeby zacząć nowe życie.

Rozdział 25

Julie zwlekała najdłużej jak się dało w łazience luksusowego apartamentu, który był teraz jej domem. Słyszała, jak w sypialni Pako obraca butelkę szampana w wiaderku z lodem. Zamyślona patrzyła w lustro. Zmyła już swój delikatny makijaż i wyszczotkowała lśniące włosy. Włożyła długą, jedwabną koszulę nocną w kolorze kości słoniowej, którą dostała od Paka. Była to najdroższa i najbardziej seksowna koszula, jaką kiedykolwiek miała. Podkreślała kuszące zaokrąglenia jej ciała. Na wieszaku wisiał cieniutki, koronkowy peniuar.

- Julie, *mi amor!* Idziesz już? - zawołał Pako. - Szampan i kawior czekają! Wkładając peniuar Julie czuła, że ma wilgotne i zimne ręce. Dłużej nie mogę zwlekać, pomyślała. Muszę wyjść, chociaż jestem przerażona. Niepewnie weszła do pokoju. Schylony nad kieliszkami szampana Pako wyczuł jej obecność i spojrzał na nią. Julie zatrzymała się onieśmielona. Na jej widok Pakowi zabrakło tchu.

- *Dios mio* - wyszeptał ochryple, pożerając ją wzrokiem. - Jesteś piękna jak marzenie.

W mgnieniu oka skoczył i porwał ją w ramiona. Ciepło jej drżącego ciała obudziło w nim niepohamowane pożądanie. Przywarł ustami do jej warg, pośpiesznie starając się

zerwać z niej zwiewną tkaninę. Jego namiętne pocałunki przeraziły Julie. Próbowwała odsunąć go delikatnie, ale był zbyt silny. Oszalały z żądy pociągnął ją do łóżka, zdzierając z niej po drodze peniuar. Błyskawicznie zrzucił z siebie szlafrok i piżamę. Zawstydzona jego nagością Julie zamknęła oczy, kiedy pochylił nad nią swoje muskularne ciało.

- *Ay, mi amor!* Zrobiłaś ze mnie dzikusa. Nigdy nie widziałem tak pięknego ciała. Zdejmij tę przeklętą koszulę! Chcę cię czuć całą! Julie była przerażona jego gwałtownością. Myślała, że zachowa się delikatnie wiedząc, że jest dziewicą. Podniecony Pako nie czekał dłużej. Jednym szarpnięciem rozerwał jej koszulę i przygniótł Julie swoim ciężarem. Nie czuła nic oprócz paniki, kiedy wszedł w nią brutalnie, jęcząc i powtarzając jej imię. Po chwili wydał okrzyk ulgi i było po wszystkim. Zupełnie wyczerpany Pako opadł na łóżko. Julie bała się poruszyć, chociaż czuła na udach coś mokrego i lepkiego. Sięgnęła wreszcie po rozdartą koszulę, usiłując się nią okryć. Pako leżał obok niej, a jego zaczerwienioną twarz pokrywały kropelki potu. Ujmując bezwładną rękę Julie, zaczął ją przeproszać.

- *Perdóname, querida*, nie mogłem dłużej czekać. Tak mnie podnieciłaś, że nie zdołałem się powstrzymać. Wybaczysz mi?

Julie milczała. Co mogła odpowiedzieć? I to ma być rozkosz, myślała. Czy wszyscy mężczyźni tak się zachowują? Chociaż niewiele wiedziała o seksie, zdawała sobie sprawę z tego, że Pako osiągnął orgazm, nie troszcząc się o to, co czuje ona. Zamknęła oczy, starając się nie myśleć o tym, co się stało. Nigdy nie przypuszczała, że taka będzie jej noc poślubna - całkowicie pozbawiona miłości i czułych pieszczot.

Pako wstał i poszedł do łazienki. Julie usłyszała, że puścił wodę. Po chwili wrócił i zaczął delikatnie obmywać jej ciało gąbką.

- Moja śliczna, maleńka Julie. Wybacz mi!

Zaciskając powieki, Julie pozwoliła się obmyć. Skończywszy, Pako podszedł do wiaderka, w którym chłodził się szampan. Kiedy był odwrócony, Julie szybko okryła się peniuarem i pobiegła do łazienki. Spojrzała w lustro i wydało jej się, że widzi obcą kobietę z włosami w nieładzie i zaczerwienioną twarzą. Tam, gdzie dotknęły jej silne ręce Paka, pojawiły się czerwone plamy. Owijając się dużym ręcznikiem kąpielowym wróciła.

Pako siedział na łóżku wsparty o poduszki i popijał szampana. Wskazując z uśmiechem miejsce obok siebie, zawołał:

- Chodź na szampana i kawior!

Julie otworzyła szafę i zaczęła szukać nocnej koszuli i szlafroka.

Znalazszy je przebrała się w łazience. Kiedy wróciła, podeszła do łóżka z przeciwnej strony niż siedział Pako.

- Spróbuj! - powiedział Pako, podsuwając jej kawior. - Jest pyszny. Należę ci szampana.

- Dziękuję. Nie jestem głodna, tylko zmęczona. To był ciężki dzień.

Zdjęła szlafrok i wsunęła się do łóżka. Pako wysączył szampana i zgasił światło. Kładąc się przy Julie dotknął jej i zauważył, że jest ubrana.

- Zdejmij tę ohydną koszulę! - wybuchnął. - Nie jesteś już małą dziewczynką, tylko moją żoną. Nie chcę, żebyś miała coś na sobie w łóżku!

Wystraszona Julie zdjęła koszulę i przykryła się pod brodę. Leżała bez ruchu, ale jej serce bilo gwałtownie. Niech Pako zaśnie, modliła się w duchu. Niech mnie już dziś nie dotyka! Jakby w odpowiedzi na modlitwę Julie, Pako pocałował ją ziewając.

- Chciałbym się z tobą jeszcze kochać, ale po szampanie jestem jakiś senny. Śpij! Jutro twój Pako obudzi cię pocałunkami.

Julie z ulgą oddała pocałunek i zwinęła się w kłębek. Z oczu popłynęły jej łzy. To o tym marzyły dziewczęta w szkole, myślała. Niemożliwe! Wyobrażałam to sobie zupełnie inaczej! Zamiast delikatności i uczuć, których oczekiwała i które jej obiecywano, poznała tylko żądzę mężczyzny, któremu najwyraźniej wystarczało to, że wreszcie ją posiadał. Co ja zrobiłam, jęknęła w duchu Julie, zagryzając wargi, żeby nie krzyknąć.

CZESC2

Rozdział 26

Steve Burton zmarszczył brwi, spoglądając niecierpliwie na zegarek. Do diabła, pomyślał. Powinni już tu być! Wiedział, że to przez jego matkę rodzice się spóźniają. Sylvia Burton sprzeciwiała się jego małżeństwu z Sharon Davis. Postanowił wziąć ślub zaraz po ukończeniu prawa. Ta wiadomość była dla jego matki ciosem. Wraz z mężem Louistem wiele poświęcili, żeby dać jedynakowi wykształcenie. A teraz, gdy Steve miał przed sobą obiecującą przyszłość, postanowił się ożenić.

Co gorsza, wybrał sobie zupełnie nieodpowiednią dziewczynę. Sylvii nic się w Sharon nie podobało. Spotkawszy kilka razy narzeczoną syna, uznała ją za osobę zimną i wyrachowaną. Steve nie należał do ludzi, których łatwo skrzywdzić. Od najmłodszych lat był inteligentny i samodzielny. Wiedział, czego chce i zawsze osiągał cel. Bardzo się jednak zmienił, odkąd zaczął chodzić z Sharon, która była uparta i miała zawsze własne zdanie. Burtonowie obawiali się, że związek z nią popsuje stosunki między nimi a synem.

Steve postanowił, że jeśli rodzice nie pojawią się w ciągu piętnastu minut, nie będzie na nich dłużej czekał. Nie da się matce zdominować!

Wprawdzie Sharon zachowywała się czasami tak, że i on miał wątpliwości, czy do siebie pasują, ale podjął już decyzję i nie zamierzał się wycofać.

Sharon była ładną i bystrą dziewczyną. Pochodziła z dobrej rodziny. Rodzice kochali ją, ale jej nie rozumieli. Steve miał z nimi lepszy kontakt niż Sharon, która była dla nich zaledwie uprzejma. Steve zwrócił uwagę na Sharon na przyjęciu, kiedy przyjechał na weekend z Cambridge. Wydała mu się bardziej dojrzała i poważniejsza niż inne dziewczęta. Okazało się, że mają wiele wspólnych zainteresowań.

Steve nie był zarozumiały, ale wiedział, że podoba się kobietom. Miał ładne, męskie rysy i szczupłą, wysportowaną sylwetkę. Uprawiał boks i baseball. Zanim poszedł na prawo, myślał o karierze zawodowego baseballisty. Jednak ambicje polityczne sprawiły, że postanowił zdobyć wykształcenie. Na ostatnim roku studiów nie tylko znalazł się w dziesiątce najlepszych studentów, ale także pracował jako redaktor w *Harvard Law School Record*. Wywarł takie wrażenie na szanowanym profesorze prawa karnego, Shel-donie Glucku, że ten napisał do znanego nowojorskiego prawnika, Samuela Liebowitza, żeby zajął się Stevern, kiedy ten ukończy studia. Wkrótce Steve zaczął regularnie widywać się z Sharon, która stopniowo wyparła z jego życia inne dziewczyny.

Pracowała jako sekretarka w agencji reklamowej, ale nie miała ambicji zawodowych. Chciała tylko założyć rodzinę, co odpowiadało Steve'owi. Jego wybór nie podobał się rodzicom, a zwłaszcza matce. Sylvia Burton obawiała się, że Sharon nie będzie dobrą żoną. Znając jej stosunek do rodziców podejrzewała, że w ogóle nie jest zdolna do głębszych uczuć. Sharon próbowała okazywać Steve'owi miłość, ale Sylvia miała wrażenie, że czegoś w tym związku brakuje i że jej syn będzie cierpiał. Im bardziej jednak sprzeciwiała się małżeństwu, tym bardziej Steve do niego dążył. Postanowił ożenić się z Sharon nawet bez błogosławieństwa rodziców.

Zostawiając uchylone drzwi swojego pokoju w hotelu Waldorf-Astoria, Steve poszedł zobaczyć, jak postępują

przygotowania Sharon do uroczystości. Nagle zobaczył piękną, młodą, rudowłosą dziewczynę, za którą szedł chłopiec hotelowy z bagażami. Uśmiechnęła się, a Steve odwzajemnił uśmiech.

- Chyba jedzie pani w daleką podróż - zagadnął.

- Tak - odpowiedziała rumieniąc się - w podróż poślubną.

W podróż poślubną, pomyślał zdumiony Steve. Wygląda jakby dopiero skończyła szkołę podstawową!

- Życzę szczęścia - powiedział idąc dalej. Po chwili zapukał do drzwi Sharon.

- Jak ci idzie, kochanie?

- Jestem prawie gotowa, ale nie wchodź. To przynosi pecha.

- Dobrze, pospiesz się. Będę na dole. Rabin już czeka.

- Jeszcze dziesięć minut! Wiesz, że nie cierpię, jak mnie ktoś pogania.

Steve wrócił do siebie, żeby sprawdzić, czy czegoś nie zapomniał.

Zbliżając się do pokoju, usłyszał głos matki.

- Niepotrzebnie zmusiłeś mnie, żebym przyszła, Louis. Steve wie, że nie mam tej dziewczynie nic do powiedzenia. Nigdy nie starała się ze mną zaprzyjaźnić. Zdobyła to, czego chciała - mojego syna. Dlaczego mam udawać coś, czego nie czuję?

- Żeby nasz syn był szczęśliwy. Kochają, to ci powinno wystarczyć.

Udając, że nic nie słyszał, Steve wszedł do pokoju i przywitał się z rodzicami.

- Cieszę się, że jesteście. Robi się późno i zaczynałem się niepokoić.

Sylvia przytuliła syna. W jej oczach płonęła miłość.

- Pewnie, że jesteśmy. Gdzie mam być, kiedy żeni się mój jedyny syn?

Steve z ulgą uściskał i ucałował przedwcześnie posiwiąłą matkę.

- Czas na nas - powiedział zerkając na zegarek. - Lada chwila zjadą się goście. Sharon też zaraz zejdzie na dół.

Przy wejściu do sali Steve poprosił rodziców, żeby zajęli miejsca.

- Zaraz przyjdę, tylko porozmawiam z przyjacielem. Freddi Barnett stał przy drzwiach paląc papierosa. Steve

poznał go u kolegi z klasy i szybko się z nim zaprzyjaźnił. Cieszył się, że Freddiemu, który dużo podróżował, udało się przyjechać na ślub.

- Dlaczego jeszcze nie siedzisz? - spytał, uściskawszy mu dłoń. - Zaraz się zacznie.

- Właśnie miałem wejść. Właściwie powinienem był przenocować w hotelu, bo wczoraj byłem tu na innym ślubie. Jeden z moich klientów znów się ożenił.

- Naprawdę? - zaciekawiał się Steve. - Kto?

- Pako Castell.

- Ten piosenkarz? Ile już miał żon?

- Czyja wiem? Trzy czy cztery - uśmiechnął się Freddi. - Ta jest najmłodsza i najpiękniejsza.

- Ile ma lat?

- Szesnaście.

- Szesnaście? To jeszcze dziecko! Dlaczego taka młoda dziewczyna wychodzi za o wiele starszego od siebie faceta? Albo zwariowała, albo polowała na bogatego męża.

- To urocze i niewinne stworzenie. Ale, szczerze mówiąc, w ogóle nie rozumiem, dlaczego ludzie się pobierają.

Freddi z uśmiechem poklepał Steve'a po ramieniu i wszedł do sali.

Steve rozejrzał się nerwowo i widząc, że już czas, wziął głęboki oddech.

Po chwili, stojąc pod baldachimem, czekał na narzeczoną.

Rozdział 27

- Obudź się, Julie! Zapalili już napis „Zapiąć pasy”. Niedługo wylądujemy w Los Angeles.

Otwierając oczy, Julie zobaczyła Paka chowającego swoje notatki. Wyglądziła spódnicę, zapięła pas i wyrzała przez okno. Pako myślał, że spała, ale naprawdę wspominała poprzedni pobyt w Kalifornii. Wtedy wszystko było inaczej! I córka, i matka marzyły o karierze filmowej... Do głowy im nie przyszło, że za niecały rok Julie wróci tu jako mężatka. Mężatka... Julie obróciła na palcu obrączkę, jakby chciała przekonać się, że naprawdę wyszła za mąż. Wciąż nie mogła się przyzwyczaić do tej myśli. Odkąd przed dwoma miesiącami wyjechali z Nowego Jorku, tyle podróżowali i występowali, że nie miała czasu poczuć się mężatką. Upływające dni wyglądały właściwie tak samo jak wtedy, gdy była z nią matka. Zmieniło się tylko to, że zwracano się do niej „pani Castell” z szacunkiem należnym żonie sławnego piosenkarza. Dzielila też z Pakiem łóżko. Po każdym występie tak bardzo chciał się z nią kochać, że nie czekał, aż się rozbierze.

Gdyby chociaż pieścił mnie i sprawił, żeby to było przy- » Jemne, myślała Julie. Ale niestety... Całymi wieczorami na estradzie szeptał jej obietnice rozkoszy, ale kiedy tylko znaleźli się w pokoju, zrzucał ubranie, nie pozwalając Julie nawet zdjąć sukni. Mówił, że woli sam ją rozbierać, żeby

nasycić się pięknem jej ciała. Zdejmował z niej suknię, pończochy, bieliznę, a potem, nie mogąc dłużej wytrzymać, rzucał się na nią gwałtownie, co zawsze budziło w niej strach i rozczarowanie. Później zapewniał, że następnym razem będzie zupełnie inaczej, ale nic się nie zmieniało. Czasami tłumaczył się.

- Julie, kochanie. Nie wiem, co się ze mną dzieje. Z innymi kobietami tak nie było, a miałem ich wiele. Może to dlatego, że tak długo na ciebie czekałem i kiedy wreszcie jesteś moja, bardzo mnie podniecasz. Twoja piękność szkodzi ci - śmiał się. - Ale w Los Angeles przeżyjemy prawdziwy miesiąc miodowy. Nauczę cię wtedy, czym naprawdę jest rozkosz.

Julie wątpiła, czy Pako spełni kiedykolwiek tę obietnicę. Rozzalało ją to, że chodzi mu tylko o jego własną przyjemność. Czowała instynktownie, że nie jest to normalne, ale nie miała z kim o tym porozmawiać. Musiała więc pogodzić się z losem, jaki sama sobie wybrała.

Z zamyślenia wyrwało ją szarpnięcie samolotu, którego koła dotknęły ziemi. Kiedy stewardesa ogłosiła, że można już wychodzić, Julie zebrała rzeczy. Idąc z Pakiem do wyjścia, była podniecona.

- Obiecałem ci, że w Kalifornii będziemy wreszcie u siebie - powiedział Pako, ściskając ramię Julie. - Jesteśmy na miejscu. Zobaczysz, jaki mam piękny dom. Ta dziwka, Laura, chciała mi go odebrać, ale jej się nie udało. Teraz to będzie dom mojej ślicznej żony.

Pako nie przesadzał, opisując w superlatywach otoczony wspaniałymi drzewami dom w najpiękniejszej części Bel Air. Julie nie spodziewała się, że będzie aż tak imponujący. Miał basen i kort tenisowy z przylegającym pawilonem wielkości prawie jej poprzedniego mieszkania. Ogromna sypialnia urządzona była w kolorze brzoskwińowym z lek-

kimi akcentami bladej zieleni. Drzwi balkonowe wychodziły na ogród, pełen barwnych róż. Przy sypialni były dwie garderoby i łazienki. Otworzywszy drzwi swojej garderoby, Julie nie wierzyła własnym oczom. Całą ścianę zajmowały szafy, w których pomieściłyby się kolekcje najbardziej wyszukanych sukien, kostiumów i spodni. Nie wystarczy mi strojów, żeby zappełnić chociaż jedną część tej szafy, pomyślała Julie.

Wykładana marmurem łazienka z olbrzymią wanną i osobnym prysznicem prezentowała się wspaniale. Na dużej toalecie można było ustawić mnóstwo kremów, balsamów i flakonów z perfumami. Laura miała świetny gust, pomyślała Julie widząc, z jaką pieczołowitością urządzono ten kobiecy raj. Nic dziwnego, że nie chciała tego oddać. Cały dom był imponujący. Pako pokazywał Julie obrazy i antyki z taką dumą, z jaką ojciec chwali się dziećmi. Szwedzkie małżeństwo, Inga i Peter, znakomicie prowadziło gospodarstwo. Do ich obowiązków należało gotowanie, sprzątanie i troska o ubrania państwa. Julie, która nigdy nie miała służby, nie umiała wydawać im poleceń. Byli jednak tak doświadczeni, że odgadywali jej życzenia. Julie od razu ich polubiła. Bardzo chciała pochwalić się rodzicom, w jakim przepychu mieszka, ale nie zadzwoniła do nich wiedząc, że wciąż są rozżaleni. Postanowiła napisać list i wysłać zdjęcia domu i ogrodu w nadziei, że zrobią na rodzicach olbrzymie wrażenie.

Julie powoli przyzwyczajała się do nowych warunków życia. Minął już miesiąc pobytu w Kalifornii, a Pako nie wspominał o wyjeździe na tournée. Było to dziwne, bo nie lubił długo siedzieć bezczynnie. Dał członkom zespołu wolne, żeby mogli spędzić trochę czasu z rodzinami, a sam » starał się o to, żeby wreszcie wystąpić w filmie. Julie prawie codziennie słyszała, jak wypomina swoim agentom, że nie załatwiają mu nowej roli. Tłumaczyli, że szefowie wytwórni obcinają fundusze na produkcję niezwykle drogich

filmów muzycznych. Julie bała się, że jej na pewno nie zaangażują z powodu historii z Hughesem.

Po kilku tygodniach Pako postanowił wziąć sprawy w swoje ręce i wydać wspaniałe przyjęcie, żeby pokazać wszystkim, że wrócił już do Los Angeles. Postanowił zaprosić wszystkich, którzy mogli pomóc mu wrócić do branży. Julie spytała go, czy może w czymś pomóc.

- Nie trzeba - odpowiedział. - Warren zrobi listę moich znajomych z MGM i innych wytwórni. Restauracja Roma-noffa, jedna z najlepszych w Beverly Hills, dostarczy potrawy, a ja zajmę się resztą.

Julie słuchała uważnie, ciesząc się, że pozna wielu sławnych ludzi. Rozczarowało ją jednak, że nikt nie pyta/jej o zdanie. Była wprawdzie bardzo młoda, ale miała mnóstwo ciekawych pomysłów i bardzo chciała je wypróbować. Zastanawiała się, czy Pako kiedykolwiek pozwoli jej wystąpić w roli pani domu. Traktował ją jak dziecko mówiąc, że ma tylko wspaniale wyglądać. Powiedział też, żeby kupiła sobie najbardziej seksowną suknię, jaką znajdzie.

- Byle nie za drogą - ostrzegł. - Nie znoszę ekstrawagancji. Masz zresztą taką figurę, że cokolwiek włożysz, wygląda jakby kosztowało milion dolarów. Niech wszyscy zobaczą, jaką żonę ma Pako. Kiedy rozejdzie się wiadomość o tym przyjęciu, będą się zabijać o zaproszenia. Zrobię sobie taką reklamę, że ci z wytwórni przyjdą do mnie na kolanach.

Po długich przygotowaniach nadszedł wreszcie upragniony wieczór. Zdenerwowana Julie męczyła się z włosami, które wyjątkowo nie chciały się ładnie ułożyć. Na dole wszystko było już gotowe. Na szczęście jest śliczna pogoda, pomyślała Julie. Pako obawiał się, że czerwcowy wieczór będzie chłodny.

- W Kalifornii nigdy nic nie wiadomo - powiedział, kiedy pytała, czy przygotować sobie jakiś szal.

Pogoda jednak dopisała i goście będą mogli zjeść kolację na wielkim tarasie za domem.

Julie postanowiła szesać swoje wspaniałe włosy na jedną stronę i spiąć dużym, białym kwiatem z maleńkimi cekinami, co będzie pasowało do nowej sukni. Wypatrzyła ją na wyprzedazy w jednym z najlepszych magazynów w Beverly Hills i wpadła w zachwyt, kiedy tylko ją przymierzyła. Biały jedwab podkreślał delikatnie jej cerę i uwydatniał kształty. Suknia o greckim kroju odsłaniała jedno ramię Julie. Miękki materiał, spięty na drugim ramieniu maleńką broszką, wdzięcznie spływał ku ziemi. Kiedy Julie wpięła we włosy kwiat, usłyszała głos Paka.

- *Mi preciosa*, jesteś już gotowa?

Pako wszedł do pokoju i zatrzymał się, widząc Julie w samych majteczkach.

Widząc wyraz jego twarzy, szybko chciała się okryć, ale było już za późno. Podeszedł do niej, rozwiązując pasek szlafroka.

- *Dios mio* - wyszeptał przyciskając Julie do siebie i wdychając zapach jej perfum. - Wyglądasz i pachniesz jak cudowny kwiat.

Zaczął ją całować najpierw delikatnie, a potem coraz gwałtowniej.

- Pako, proszę! - Julie próbowała uwolnić się z jego uścisku. - Popsujesz mi makijaż i fryzurę! Cesałam się godzinę. Zaraz przyjdą goście.

- Do diabła z nimi - odparł Pako, pociągając ją na dywan. - Oni mogą zaczekać, a ja - nie!

Kiedy poszedł wreszcie do swojej garderoby, Julie usiadła, żeby poprawić włosy i makijaż. Była zdenerwowana. Pogłębiało się jej rozczarowanie małżeństwem. Spodziewała się, że tak doświadczony mężczyzna jak Pako będzie czułym kochankiem i cierpliwym nauczycielem *ars aman-di*. Niestety, jego pożądanie sprawiało, że czuła się jak przedmiot, którego używał dla własnej przyjemności. Może to moja wina, myślała. Gdybym tylko mogła się komuś zwierzyć!

Kiedy pokoje zaczęły się zapełniać gośćmi, onieśmielona Julie trzymała się mocno ramienia Paka. Przedstawiwszy ją z dumą Robertowi Taylorowi i Esther Williams, witał innych przyjaciół. Julie poznała niskiego, szpakowatego mężczyznę, którego Pako nazywał L.B. Był to słynny Louis B. Mayer, szef wytwórni Metro-Goldwyn-Mayer. Nadchodzili inni - Errol Flynn, Tyrone Power, Humphrey Bogart i Lauren Bacall - wszyscy niezwykle wytworni. Lanie Turner w srebrnej sukni towarzyszył przystojny ciemnowłosy aktor, a Clarkowi Gable'owi - piękna blondynka. Julie bała się, że to tylko sen i kiedy się obudzi, znów będzie chórzy-stką, przeglądając pisma filmowe. Pako, wyglądający bardzo elegancko w smokingu, krążył wśród gości. Był w świetnym humorze ciesząc się, że wrócił do domu z przesłiczną, młodą żoną, którą podziwiali zarówno mężczyźni jak i kobiety. Na tarasie zespół grał meksykańskie melodie. Rita Hayworth w bladozielonej sukni tańczyła z bardzo nią zainteresowanym, przystojnym mężczyzną.

Julie nie mogła od niej oderwać wzroku. Rita Hayworth ucieleśniała to, co Julie podziwiała i co miała nadzieję osiągnąć. Kiedy podano kolację, z zachwytem spostrzegła, że siedzi obok Cary'ego Granta. Okazało się, że należy on nie tylko do najprzystojniejszych, ale i najsympatyczniejszych mężczyzn, jakich знаła. Czując jej zdenerwowanie, natychmiast ją uspokoił.

- Kochanie - powiedział ze swoim słynnym, brytyjskim akcentem. - Bardzo chciałem cię poznać. Przez cały wieczór mężczyźni nie odrywają od ciebie oczu, a panie umierają z ciekawości, ile masz lat.

Patrzył na Julie z chłopięcym uśmiechem, który tyle razy widziała na ekranie.

- Na pewno nie skończyłaś osiemnastu, prawda? Julie także się uśmiechnęła, a jej nieśmiałość zniknęła.

- Staram się wyglądać na starszą, żeby dostać rolę w filmie, ale mam dopiero szesnaście lat.

Grant wydał okrzyk zachwytu, który zwrócił powszechną uwagę.

- Szesnaście! - powtórzył zniżając głos do szeptu, żeby nie zdradzić sekretu. - Ten Hiszpan znajduje sobie coraz młodsze i w twoim wypadku coraz piękniejsze dziewczyny.

Julie zarumieniała się z radości, że uznał ją za tak atrakcyjną.

- Panie Grant - powiedziała, uśmiechając się łobuzersko. - Pako nie ożenił się ze mną z powodu mojej urody. Podziwiał moją inteligencję.

Cary Grant wybuchnął śmiechem.

- Jesteś nie tylko piękna, ale bystra i dowcipna. Masz wszystko, żeby zająć w tym mieście na szczyty. I właśnie tam zmierzasz, dziewczyno.

Po kolacji większość par zaczęła tańczyć przy muzyce granej przez latynoski zespół. Julie wstała, żeby pójść do Paka, zajętego przy innym stole ożywioną rozmową ze swoim agentem i kimś jeszcze. Zaledwie uszła kilka kroków, zatrzymał ją wysoki młody człowiek, którego natychmiast rozpoznała.

- Jestem Jeff Chandler. Czy zechce pani ze mną zatańczyć? Widziałem panią na parkiecie z Pakiem i myślę, że choć nie jestem mistrzem, to jednak nie zawiodę pani.

Julie uśmiechnęła się do niego. Właściwie nie był przystojny, ale bardzo męski. Miał urzekający głos -głęboki, dźwięczny i niezwykle zmysłowy. Julie spostrzegła, że zbyt długo mu się przygląda, więc pospieszyła z odpowiedzią.

- Chętnie z panem zatańczę, ale proszę mi mówić „Julie”.

Po kilku niepewnych krokach Chandler rozluźnił się i płynnie tańczyli wolną rumbę. Julie była zachwycona. Uroczy partner zwierzył się jej, że uwielbia tańczyć, ale jego żona woli przyglądać się z boku. Kiedy taniec się skończył, odprowadził Julie na miejsce.

- Jeśli nie spotkam już dziś Paka, proszę mu powiedzieć, jak miło mi się z tobą tańczyło. Dziękuję za wspaniały wieczór.

Kiedy odszedł, Julie poszła do stołu Paka, ale już go tam nie było. Zanim go odnalazła, zobaczyła znajomą twarz i słynny uśmiech, na widok którego drżały serca wielu kobiet.

- Julie, kochanie - powiedział, aktor, całując ją w policzek. - Miło cię znów widzieć. Słyszałem, że chorowałaś po tym przyjęciu u Doderów w Montevideo.

- Och, panie Cooper! - wykrzyknęła, szczęśliwa, że ją pamięta.

- Gary - poprawił.

- Gary - powtórzyła z uśmiechem. - Rzeczywiście byłam ciężko chora, ale już wyzdrowiałam. Tak się cieszę, że cię widzę!

- Ja też. Przyjmij najlepsze życzenia. Szczęściarz z tego Paka! Gdzie on właściwie jest? Chcę mu powiedzieć, że przyjęcie wspaniale się udało.

- Ja też go szukam. Widziałam, jak z kimś rozmawiał.

- To był Charlie Feldman, znany agent. Jeśli nie znajdę Paka, podziękuj mu w moim imieniu za miły wieczór.

Uściskawszy ją, Gary Cooper oddalił się w stronę baru, a Julie znów zaczęła szukać Paka. To on zdecydował, że podczas kolacji będą siedzieć przy różnych stołach. Julie nie wiedziała, która godzina, ale wydawało się jej, że robi się późno. Tym gości przerzedził się i wreszcie w przeciwległym końcu salonu Julie zobaczyła Paka. Chciała mu powiedzieć, jak wspaniale się bawiła. Wszyscy byli dla niej tak mili, że wreszcie opadło z niej zdenerwowanie.

Zbliżając się do Paka wyczuła, że coś jest nie w porządku. Z jego twarzy zniknął uśmiech, błękitne oczy zwięziły się w szparki, a twarz poczerwieniała. Julie położyła mu delikatnie rękę na ramieniu.

- Gdzie byłeś? - spytała. - Szukałam cię. Większość gości już poszła. Odtrącając brutalnie jej dłoń, spojrział z wściekłością.

- Chyba wcale nie chciałaś mnie znaleźć. Może dlatego, że byłaś zajęta obściskiwaniem w tańcu tego aktorki! Myślisz, że was nie widziałem?

- Ależ Pako! - wykrztusiła wystraszona jego tonem Julie. - Nie obściskiwaliśmy się. Mówił, że cię zna i był bardzo miły. Przyszedł z żoną. Chciał ci podziękować za miły wieczór.

Pako chwycił ją za rękę tak mocno, że omal nie krzyknęła z bólu.

- Posłuchaj i zapamiętaj, co ci powiem. Jestem południowcem i nie lubię, kiedy moja żona tańczy bez mojej zgody z innymi mężczyznami.

Ściskając jeszcze mocniej rękę Julie, patrzył jej groźnie w oczy.

- Rozumiesz? Ledwie pozbyłem się jednej żony, która flirtowała na lewo i prawo. Drugi raz tego nie zniosę. Do diabła, nie będziesz mi przynosić wstydu przed znajomymi! Słyszysz?

Upokorzona i dotknięta niesprawiedliwym oskarżeniem Julie wybuchnęła płaczem. Nie zrobiła nic złego, a Jeff Chandler zachował się jak dżentelmen. Pako często prosił, żeby zatańczyła z którymś z jego przyjaciół. Dlaczego teraz wściekał się bez powodu? Julie nie mogła powstrzymać łez. Zbyt dużo uczuć próbowała w sobie zdusić.

Pako puścił ją mówiąc, żeby się przestała mazać jak dziecko.

- Nic ci przecież nie zrobiłem. Przykro mi, ale sama jesteś sobie winna. Nie lubię, kiedy inni mężczyźni dotykają mojej żony.

Julie opadła na sofę, starając się uspokoić. Siedziała bez ruchu, patrząc na czerwone ślady, które palce Paka zostawiły na jej ręce. Usłyszała trzask zamykanych drzwi i w ci-

chym teraz domu rozlegały się tylko kroki lokaja. Goście już poszli i Pako zaczął miotać się po salonie, zbierając kieliszki po winie, które zostawiły ślady na meblach.

- Niechluje! Przychodzą, jedzą i piją na mój koszt i nie okazują żadnej wdzięczności!

Nagle zatrzymał się i wrzasnął:

- Wiesz, co ci cholerni agenci mi powiedzieli? Podobno w tym roku wytwórnia nie nakręci żadnego filmu muzycznego i chcą mnie spłacić! Nie do wiary! Zrobili na mnie majątek, a teraz traktują mnie jak śmiecia! Julie milczała. Była wciąż roztrzęsiona z powodu niesprawiedliwego oskarżenia. Zresztą, co mam powiedzieć, myślała. Jestem bardziej niż on rozczarowana tym, że nie będzie kręcił filmów. Miałam nadzieję, że znajdzie się rola i dla mnie. A teraz nic z tego. Dzięki Bogu, że to nie przeze mnie go spłacają. Nigdy by mi tego nie wybaczył.

- Jestem bardzo zmęczona - powiedziała słabym głosem. - Jeśli nie masz nic przeciwko temu, pójdę spać.

Pako nie zwrócił na nią uwagi. Zaczął znów chodzić po pokoju obmyślając, jak podtrzymać swoją karierę. Julie nie doczekała się odpowiedzi.

- Idę na górę - powiedziała cicho.

Pako spojrzał na nią, a w jego oczach pojawił się nowy wyraz.

- Już wiem, co zrobimy. Zgodzę się na tournée na Dalekim Wschodzie. Proponują mi wspaniałe warunki finansowe, a reklama popchnie moją karierę do przodu.

Julie patrzyła na niego z niedowierzaniem. Zniknął gdzieś szaleniec, który dopiero co na nią wrzeszczał. Miała przed sobą całkiem innego człowieka, kogoś, kto znalazł nowy cel. Zaszła w nim niezwykła zmiana. Julie zrozumiała, że wściekłość Paka miała źródło nie tyle w jej zachowaniu, co w jego niepokoju o własną przyszłość. Od tak dawna był gwiazdą, że nie mógł się pogodzić z myślą, że utraci swój status.

Do Paka dotarło nagle, że przed kilkoma minutami Julie coś mówiła, a on nie wiedział - co.

- Na pewno jesteś zmęczona, kochanie - powiedział słodkim głosem, jakby dopiero co się nie wściekał. - Idź do łóżka. Zapiszę, co Luis ma jutro załatwić. Ściągniemy natychmiast orkiestrę i zaczniemy próby. Wziął Julie za rękę, którą niedawno posiniaczył z zazdrości, i czule pocałował.

- To tournée' będzie nadzwyczajne. Jestem tam wielką gwiazdą. Uwielbiają' moją muzykę. Wykupią wszystkie bilety. Będiesz zachwycona.

Nie zauważył nawet, kiedy Julie wymknęła się z pokoju. Zdjąwszy marynarkę zaczął zapisywać coś w notesie, który zawsze nosił przy sobie. Julie zdjęła pantofelki i powoli wchodziła po schodach. Opuściła ją energia i entuzjazm. Nieuzasadniona zazdrość Paka przeraziła ją, podobnie jak zmienność jego nastrojów. Wchodząc do sypialni zastanawiała się, czy nauczy się kiedyś żyć z tak trudnym człowiekiem.

Rozdział 28

Julie wyciągnęła się na ogromnym łóżu, które dzieliła z Pakiem. Uwielbiała dotyk jedwabnych prześcieradeł, które Inga zmieniała codziennie. Nieprzyzwyczajona do takich luksusów Julie zastanawiała się, czy to Laura wybrała tę pościel. Była żona Paka zabrała swoje rzeczy, ale wszędzie były jej ślady - prześcieradła, ręczniki - drobiazgi, które dostrzegła tylko kobieta. Nawet zapach jej perfum pozostał jeszcze w szafie, co sprawiało, że Julie czasami czuła się jak intruz.

Spojrzała na kryształowy zegar przy łóżku. Dochodziła już dziesiąta, spała więc dłużej niż zwykle. Przyjęcie i jego nieprzyjemny finał tak ją wyczerpały, że nie miała ochoty wstawać. Nie słyszała, kiedy Pako położył się spać, a gdy się obudziła, już go nie było. Pewnie załatwia sprawy związane z tournée, pomyślała. Nadal zdumiewało ją, że Pakowi wystarcza tak niewiele snu. Służyła mu ciężka praca, a gdy jej ubywało, jemu przybywało energii. Ociągając się Julie wstała wreszcie z łóżka. Rozsunęła jedwabne zasłony i oślepiło ją ostre słońce. Ogród pysznił się żywymi kolorami, a przed domem ogrodnicy strzygli wspaniały trawnik. Julie wzięła szlafrok i poszła do garderoby. Gdyby mama to widziała, pomyślała smutno, dotykając marmurowego stolika. Moja garderoba jest dwa razy większa niż łazienka w mieszkaniu rodziców. Julie nie czuła

dumy. Nie miała z kim dzielić się radością. Czując tęsknotę za domem postanowiła zadzwonić później do rodziców. Trochę się tego bała, bo odkąd wyszła za Paka, każda rozmowa z nimi przygnębiała ją. Uważała jednak, że niezależnie od zachowania rodziców ma obowiązek do nich dzwonić. Wciągając bawełnianą bluzkę i szorty dostrzegła ślady na ręce i przypomniała sobie wczorajszą przykrą scenę. Zaczynała zdawać sobie sprawę, że Pako jest jak bomba, gotowa' w każdej chwili wybuchnąć i że trzeba bardzo uważać, żeby nie zapalić lontu.

Idąc na śniadanie usłyszała głos rozmawiającego przez telefon Paka. Kiedy skinął jej głową na powitanie zobaczyła, że jest w dobrym humorze. Skończył rozmowę i zwrócił się do Julie z uśmiechem.

- *Buenos dias, mi amor.* Dobrze spałaś? Nie chciałem cię budzić. Dzwonił właśnie Power. Powiedział, że wczoraj świetnie się bawił. Miałem już z tuzin telefonów, a L.B. przysłał kwiaty. Mówiłem ci, że to przyjęcie będzie wielkim wydarzeniem. Na pewno mi się opłaci. Do diabła z RKO! Są inne wytwórnie! Tournee da mi taki rozgłos, że będą się o mnie zabijać. Co będziesz dziś robić? Może Peter zawiezie cię do Beverly Hills?

- Nie. Posiedzę w domu i odpocznę. Jest taka śliczna pogoda!

- Masz rację. Zostań z Pakiem. Jestem bez ciebie samotny.

Napił się kawy i podszedł do Julie, żeby ją pocałować.

- Muszę zadzwonić do kilku osób - powiedział, dotykając jej miękkiej piersi. - Ale zjemy razem lunch, a potem może...

Nie dokończył, ale Julie wiedziała, co miał na myśli.

Po lekkim śniadaniu usiadła z książką na tarasie. Spędziła tam resztę przedpołudnia, a kiedy słońce stało się zbyt intensywne, spacerowała po rozległym ogrodzie ze sztucznymi wodospadami. Nic dziwnego, że Laura tak

chciała zatrzymać ten dom, myślała: Tu jest jak w raju, ale nie wyobrażam sobie, żebym mogła walczyć o dobra materialne. Kiedy miała już iść się przebrać, przed dom zajechał samochód. Wsiadł z niego wysoki, przystojny mężczyzna, jeden z tych, z którymi Pako rozmawiał na tarasie podczas przyjęcia. Julie pobiegła go przywitać.

- Cześć, Julie. Jestem Ray Burns, agent Paka. Wczoraj nie było okazji, żebyśmy się poznali.

- Jeszcze jeden agent! Myślałam, że znam już wszystkich. Chyba macie więcej agentów niż klientów!

Ray wybuchnął śmiechem, a Julie zarumieniła się zawstydzona.

- Przepraszam. Nie miałam na myśli nic złego. Po prostu widziałam już tylu agentów Paka, że czasami mi się mylą.

- Nic dziwnego. Mamy wielu pracowników, ale klientów jeszcze więcej, zapewniam cię.

- Oczywiście. Jestem dumna, że do nich należę.

- Bardzo się z tego cieszymy. Uważamy, że masz przed sobą wielką przyszłość.

Julie uśmiechnęła się i poszli razem do domu. Peter otworzył drzwi, a Pako wybiegł na spotkanie gościa.

- Wejdz i napij się - zaprosił. - Widzę, że poznałeś już Julie.

- Tak. Kiedy przyjechałem, była na tarasie.

- Chodźmy do biblioteki. Mówiłeś przez telefon, że chcesz o czymś porozmawiać.

Julie odebrała to jako sygnał do odejścia. Sądziła, że będzie im przeszkadzać w dyskusji o interesach.

- Pójdę się przebrać. Miło mi było pana poznać.

- Zostań, Julie - zatrzymał ją Burns. - To, co powiem, dotyczy też ciebie.

Julie spojrzała pytająco na Paka. Przyjąwszy jego milczenie za zgodę, usiadła na obitej skórą kanapie. Pako zajął miejsce przy ogromnym biurku, czekając na nowiny.

- Dzwonił do nas Herman Hover, właściciel klubu Ciro. Chce, żebyście u niego wystąpili.

Julie nadstawiła uszu. W zeszłym tygodniu poszli tam potańczyć i klub zrobił na niej olbrzymie wrażenie. Było to znane miejsce spotkań hollywoodzkiej elity.

- Kiedy? - spytał Pako, zastanawiając się, jak zmieścić te występy przed tournée.

- Kiedy tylko będziecie gotowi. Jeśli zbierzesz zespół, możecie zacząć w przyszłym tygodniu, występować przez dwa tygodnie, a potem jechać na tournée.

Oczy Paka zabłysnęły. Występował w klubie Ciro kilka lat temu. Jeśli pójdzie mu tak jak wtedy, niewątpliwie wzbudzi sensację. Fani co wieczór będą się cisnąć do klubu. Czeka go triumf!

- Dobrze. Jeśli zapłaci tyle, ile zechcę, wystąpię. Tylko dopilnuj, żeby zrobił dobrą reklamę!

- Zajmę się tym osobiście - powiedział Ray, wstając z krzesła. - Pójdę już. Hover czeka na odpowiedź.

Idąc do drzwi zatrzymał się nagle.

- Pewnie cieszysz się, Julie. Te występy mogą ci bardzo pomóc w karierze.

Pako podszedł do Julie i objął ją władczym ruchem.

- Jasne, że się cieszy. Będzie najbardziej zmysłową gwiazdą, jaka tam występowała. Całe miasto zbiegnie się ją oglądać!

Julie myślała o słowach Paka, przebierając się w sypialni. Poprzedniego wieczoru szalał z powodu niewinnego tańca z Jeffem Chandlerem, a teraz chce z niej zrobić najbardziej zmysłową kobietę w mieście i wcale nie jest zazdrosny! Nie rozumiała Paka. Czyżby nie wiedział, że im bardziej prowokująco będzie wyglądała, tym większe wzbudzi zainteresowanie mężczyzn? Ona sama chciała być uważana za artystkę, a nie tylko symbol seksu.

Kiedy tylko Pako przyjął propozycję Hovera, zebrał zespół i natychmiast zaczęły się próby. Zamówił też nowe suknie

dla Julie. Chciał, żeby podczas debiutu w Hollywood wyglądała oszałamiająco. Stroje, które wybrał, pozostawiały niewiele miejsca dla wyobraźni.

Julie była zadowolona, że znów się zaczyna praca. Nie mając w Kalifornii przyjaciół, cieszyła się z codziennych prób i spędzania czasu z Josem i Estellą. Z niecierpliwością oczekiwała premiery. Pako zaprosił na nią mnóstwo dziennikarzy, żeby zapewnić sobie odpowiednią reklamę przed planowanym tournee.

W dniu premiery Julie miała straszliwą tremę. Ledwie coś skubnęła z przygotowanego przez Ingego posiłku. Zbyt wiele zależało od tego występu, żeby mogła myśleć o czymś innym. Do wyjścia na estradę zostało czterdzieści pięć minut. Roztrzęsiona Julie poprawiała w garderobie fryzurę i makijaż. Natomiast całkiem spokojny Pako swobodnie gawędził ze znajomymi w przepelnionej po brzegi sali. Przybyła prawie cała śmietanka towarzyska - aktorzy, producenci, reżyserzy, szefowie studiów i dwie najbardziej wpływowe dziennikarki w mieście - Louella Parsons i Hed-da Hopper. Wszyscy chcieli być świadkami powrotu Paka Castella do Hollywood i zobaczyć jego nową żonę - wokalistkę.

Kiedy orkiestra ustawiała się na podium, Pako wszedł do garderoby, żeby sprawdzić, jak Julie idą przygotowania.

- Nie masz pojęcia, co tam się dzieje - powiedział. - Plejada gwiazd! Są wszyscy - Clark Gable, Lana Turner, Cary Grant, Betty Gracie.

Pako promieniał. Julie nie widziała go w tak szampańskim humorze od powrotu z Ameryki Południowej. Drżącą ręką odłożyła puszek do pudru.

- Nie mów nic więcej - poprosiła. - Jestem tak zdenerwowana, że nie pamiętam, jak się nazywam. Co będzie, jeśli im się nie spodobam albo głos mi się załamie? Albo zapomnę tekstu?

Pako wziął ją pod brodę i spojrzał jej poważnie w oczy.

- Posłuchaj. Nie myśl o swoim głosie, tekście i tych wszystkich bzdurach. Odwrócił ją do lustra.

- Co widzisz? - spytał.

Julie zobaczyła wystraszoną dziewczynę, która miała za chwilę wystąpić przed bardzo wymagającą publicznością.

- Nie bądź taka przerażona. Nie widzisz, jaka jesteś piękna?

- Tu jest mnóstwo ładniejszych dziewcząt niż ja. Chcę, żeby zauważyli mój talent, a nie tylko wygląd!

- Zauważą, na pewno. Ale nie tego oczekują. Zobaczą wspaniałą, seksowną dziewczynę, która porusza się i tańczy jak żadna inna. Masz dobry głos i to im się też spodoba, ale najważniejsze jest, jakie zrobisz wrażenie. Zbijesz ich z nóg, kiedy tylko się pokażesz!

Julie uśmiechnęła się dzielnie, kiedy Pako wyszedł. Nie obchodzi go, jaką jestem piosenkarką i jak ważne jest dla mnie, żeby nie być tylko ładną buzią, pomyślała. Muszę sama robić, co w mojej mocy, żeby zauważono mój talent.

- Panie i panowie - rozległ się głos. - Herman Hover ma zaszczyt przedstawić niezrównanego Paka Castella i jego orkiestrę!

Oklaski i gwizdy przywitały Paka na estradzie. Zespół zagrał jeden z jego największych przebojów. Po skończonej piosence Pako podziękował wszystkim za gorące powitanie. Przez chwilę żartował z publicznością, a potem dał znak do rozpoczęcia piosenki, którą przed laty nagrał z

Bingiem Crosbym. Julie obserwowała Paka zza kulis. Był rozpromieniony, a widzowie przyjmowali jego występ entuzjastycznie.

Nagle Julie zorientowała się, że za chwilę ma wyjść na estradę.

Zdrętwiała z przerażenia. „Obym nie zrobię klapy” - modliła się cicho.

Po chwili usłyszała głos Paka.

- *Señoras y Señores*, mam przyjemność przedstawić moje nowe odkrycie, a zarazem moją piękną żonę - Julie Lauren!

Julie weszła na estradę z trudem opanowując drżenie kolan.

Widzom na jej widok zaparło dech. Prosta suknia ze złotej lamy idealnie przylegała do jej ciała. Kiedy Julie szła do mikrofonu, rozcięta spódnica odsłaniała jej długie, szczupłe nogi. Jediną ozdobę stanowiło kilka sznurków zielonych koralików. Jej rozpuszczone, błyszczące, rude włosy wyglądały przepięknie w połączeniu z opaloną skórą. Czując aprobatę publiczności Julie zrozumiała, że jeśli nie zrobi poważnego błędu, wszystko będzie dobrze.

Podczas pierwszej piosenki wszyscy komentowali wygląd Julie i nie zwrócili prawie uwagi na to, jak śpiewa. Kiedy jednak zaczęła nastrojową balladę po hiszpańsku, natychmiast się uciszyli. Po piosence nagrodzili ją oklaskami, o jakich nawet nie marzyła. Widzom podobał się śpiew Julie, ale całkiem oszaleli, kiedy zatańczyła szybką rumbę. Porwał ich podniecający rytm. Julie dała występ swojego życia. Ze wzburzonymi włosami wyglądała jak Rita Hay-worth w „Gildzie”. W przerwie między piosenkami przywitała publiczność.

- Dobry wieczór państwu! Dziękuję za ciepłe przyjęcie!

- Ślicznotko, masz piękny głos! - krzyknął ktoś z końca sali.

Julie miała poczucie humoru.

- Zauważyłam, że przez cały czas patrzy pan na mój głos - zażartowała.

Publiczność wybuchnęła śmiechem i Julie też się roześmiała. Nigdy jeszcze nie była tak szczęśliwa. Zdenerwowanie zniknęło, czuła się odprężona i rozgrzana aplauzem widzów. Po występie czekała za kulisami na Paka. Była zbyt podniecona, żeby iść się przebrać. Ścisnęła mocno dłoń Estelli. Wiedziała, że dobrze jej poszło, ale chciała usłyszeć opinię męża. Wreszcie ucichły oklaski i Pako wszedł za kulisy, zdejmując przepoconą marynarkę.

- Mówiłem ci, że wywołasz sensację - powiedział przytulając Julie. -
Znam swoją publiczność!

- Nawet nie marzyłam, że będzie tak wspaniale! Jesteś naprawdę
zadowolony?

- Oczywiście. Kiedyś będziesz jeszcze lepsza. Zjeździmy cały świat!
Zobaczysz, jak się dogramy! Zawsze mnie słuchaj, a będziesz odnosić
sukcesy. Stworzyłem już wiele gwiazd. Dzięki mnie i ty zrobisz karierę.
Przebierz się teraz, *preciosa*. Musimy iść do widzów. Wszyscy chcą cię
poznać osobiście.

Rozdział 29

Przewidywania Paka co do wrażenia, jakie wywołają ich występy w klubie Ciro, sprawdziły się całkowicie. Nazajutrz po premierze ukazały się wspaniałe recenzje nie tylko w gazetach, ale i w najważniejszych pismach branży rozrywkowej - *Daily Variety* i *Hollywood Reporter*. Dziennikarze rozplýwali się nad muzyką i zdolnościami aktorskimi Paka, ale przede wszystkim zachwycali się Julie.

„Julie Lauren, najnowsze odkrycie Paka Castella, jest wspaniała”, pisał *Herald-Examiner*. „Jej śpiew i taniec olśniły znakomitą publiczność, zebraną w klubie Ciro. Wytwórnice filmowe będą się o nią zabijać. To wielki talent.”

Gazety porównywały Julie do takich znakomitości jak Rita Hayworth i Lana Turner i przepowiadały jej wielką karierę.

Oczywiście Pako był zadowolony z sukcesu Julie. Przecież to on ją odkrył i wszystkiego nauczył. Zaczynał mieć jednak pewne wątpliwości, zwłaszcza kiedy kilka dni później zadzwonił jego agent.

- Louella i Hedda chcą przeprowadzić z Julie wywiady dla swoich gazet. Harrison Carroll publikuje dziś o niej artykuł w *Examinerze*. A Herman Hover chce powiesić w Ciro więcej jej zdjęć.
- Przemyślę to i zadzwonię do ciebie - odparł Pako i odłożył słuchawkę.

Niepokoilo go, że uwaga wszystkich jest skupiona na Julie. Jej kariera rozwijała się zbyt szybko. Pako obawiał się, że jakaś wytwórnia podpisze z nią kontrakt, a on straci nad nią kontrolę. Dobrze pamiętał epizod z Howardem Hughesem.

Dni Julie były teraz wypełnione do późna. Pako towarzyszył jej wszędzie, nawet na wywiady, na które zapraszano tylko ją. W rezultacie wszyscy dziennikarze rozmawiali z obydwójkiem. Tylko Louella postawiła sprawę jasno.

- Wyjdź stąd, Pako - powiedziała. - O tobie wiem już wszystko. Chcę pogadać z tą małą na osobności.

W pierwszej chwili Julie była onieśmielona obecnością słynnej dziennikarki. Ostrzegano ją, że lepiej jej się nie narażać. Ale Louella była dla niej bardzo miła, co sprawiło, że Julie odpowiadała na jej dociekliwe pytania otwarcie i szczerze.

- Jak zareagowali twoi rodzice, kiedy postanowiłaś wyjść za mężczyznę, który mógłby być twoim ojcem? - zaczęła dziennikarka.

Julie zawahała się zaskoczona, że Louella zadaje bez osłonek takie pytania. Po chwili uznając, że nie ma nic do ukrycia, odpowiedziała z wrodzonym humorem.

- Przyjęli to całkiem spokojnie. Ojciec dostał szału, a matka powiedziała, że się otruje.

Louella Parsons śmiała się do łez. Przeprowadzała wywiady z takimi aktorkami jak Carole Lombard i Liz Taylor, ale żadna młoda dziewczyna nie wywarła na niej takiego wrażenia.

- Jesteś urocza, kochanie - powiedziała serdecznie. - Nigdy nie trać tej błyskotliwości i pbczucia humoru. Przydadzą ci się w życiu.

Wskutek tego wywiadu wszyscy w Hollywood pałali jeszcze większą chęcią poznania „seksownej i utalentowanej młodziutkiej żony Paka Castella”, jak określiła ją Louella.

Zacząły się już przygotowania do tournée na Dalekim Wschodzie. Julie było przykro, że w takiej chwili musi opuścić Kalifornię, natomiast Pako nie mógł się doczekać wyjazdu. Mimo reklamy, jaką zapewniły występy w Ciro, jego agenci nie załatwili mu roli w filmie.

- Wytwórnice nie kręcą teraz drogich filmów muzycznych - odpowiedzieli niezmiennie na jego nalegania.

Tym bardziej Pako był zaskoczony, kiedy w ostatnim tygodniu występów w klubie zadzwonił do niego Lew Wallace.

- Dzwonił do mnie Bill Goetz z Universalu. On i Edie są zachwyceni Julie. Bill chce jej zrobić zdjęcia próbne i może podpiszą z nią kontrakt. Pierwszy raz w życiu Pakowi zabrakło słów. Nie wierzył własnym uszom. To już nie była sztuczka Howarda Hughesa, żeby zwabić piękną dziewczynę. William Goetz był szanowanym szefem studia i zięciem Louisa B. Mayera. On naprawdę chciał zrobić Julie próbne zdjęcia. Do diabła, myślał Pako. Co się dzieje? Zamiast mnie chcą teraz jej! Co robić?

- Jesteś tam, Pako? Słyszałeś, co powiedziałem? - spytał Lew.

- Tak. Zdajesz sobie sprawę, że za niecałe dwa tygodnie wyjeżdżamy na Daleki Wschód na tournée, które załatwiła twoja agencja? Mam teraz zmienić plany? A może mam zostawić żonę w Hollywood samą wśród tych wszystkich szakali?

- Nie denerwuj się! Chcą zrobić zdjęcia próbne w tym tygodniu. Jeśli Julie im się spodoba, omówimy warunki kontraktu jeszcze przed waszym wyjazdem. Jeśli wypadnie kiepsko, nie ma o czym mówić. Tak czy inaczej wyjedziecie w terminie.

Pako z trzaskiem odłożył słuchawkę, zrzucając na podłogę cenną porcelanową figurkę.

- *Hijos de putas* - wymamrotał. - Kiedy wszystko układa się po mojej myśli, te sukinsyny wtrącają się w nie swoje sprawy! Powiem Julie o zdjęciach próbnych, zanim dowie się od nich. Niech pamięta, kto tu rządzi. Jest moją żoną I niezależnie od wszystkiego poleci ze mną do Japonii!

Rozdział 30

Steve Burton wszedł do mieszkania, które zajmował razem z Sharon, i natychmiast zdjął marynarkę i krawat. W czerwcu panowały w Nowym Jorku nieznośne upały, a w mieszkaniu bez klimatyzacji było gorąco jak w piecu.

- Już jestem, Sharon! - zawołał, ale odpowiedziała mu cisza.

Pewnie poszła po zakupy, pomyślał, nalewając sobie wody z lodem.

Bardzo dobrze. Muszę się zastanowić. Poranna rozmowa w sprawie pracy poszła mu bardzo dobrze, ale przed podjęciem decyzji chciał rozważyć wszystkie za i przeciw. Ten wybór zaważy na całej jego przyszłości.

Siedząc na kanapie przypominał sobie wszystko, co zdarzyło się od chwili jego ślubu z Sharon. Po skończeniu aplikantury zamiast podjąć pracę w którejś kancelarii na Wall Street, zajął się organizowaniem kampanii wyborczej byłego komisarza do spraw pożarnictwa, słynnego Jacoba Grumeta. Sędzia Grumet był głównym doradcą Thomasa E. Dewey'a, kiedy ten pełnił funkcję prokuratora południowej części Nowego Jorku. Teraz ubiegał się o ponowne uzyskanie stanowiska sędziego sądu rejonowego. Steve był dumny, że chociaż jest bardzo młody, właśnie on ma prowadzić jego kampanię. Marzył o karierze politycznej od dziecka, kiedy razem z matką wyobrażali sobie, że zostanie sędzią, a może nawet gubernatorem stanu Nowy Jork.

Podczas kampanii Steve poznał Franka Hogana, jednego z najlepszych prokuratorów generalnych w historii Nowego Jorku. Hogan bardzo wysoko oceniał jego możliwości. Właśnie dzisiaj, kiedy kampania dobiegła końca, zaproponował Steve'owi stanowisko asystenta prokuratora okręgowego, o którym marzył każdy młody prawnik zainteresowany karierą polityczną. Mimo to Steve miał poważne wątpliwości. Poznał ostatnio wielu polityków, między innymi osławionego Carmine De Sapiro, wieloletniego udzielnego władcę Tammany Hall. Steve zdał sobie sprawę, jak wielu polityków stosuje metody, do których czuł odrazę. Ze wstrętem myślał o tym, że miałby postępować tak samo. Nie mógł się zdecydować, czy przyjąć propozycję Hogana.

Z zamyślenia wyrwał go dzwonek telefonu.

- Poproszę pana Burtona. Łączę pana Howarda Reinheimera.

- Tu Burton - odpowiedział ożywiony Steve. Po chwili usłyszał uprzejmy głos Reinheimera.

- Dzień dobry, Steve. Co u ciebie?

- Dobrze. Miałem ostatnio mnóstwo pracy u sędziego Grumeta.

- Wiem. Interesuję się twoją karierą odkąd się poznaliśmy.

Steve pamiętał ten dzień. Tuż po ukończeniu studiów starał się o pracę w spółce Reinheimer and Cohen, jednej z najbardziej prestiżowych firm prowadzących sprawy osób z branży rozrywkowej. Steve dobrze wypadł podczas rozmowy, ale nie było wtedy wolnych etatów.

- Słyszałem o tobie wiele dobrego - kontynuował Reinheimer. - Jeśli nadal interesuje cię praca u nas, chcę z tobą pogadać. Jesteś jutro wolny w czasie lunchu?

Steve z trudem opanował podniecenie. Stracił już prawie nadzieję, że skontaktuje się z nim ta szanowana firma, której klientami byli tacy potentaci przemysłu rozrywko-

wego jak Rogers and Hammerstein, Lerner and Loewe czy Kaufman and Hart.

- Cieszę się, że pan zadzwonił. Chętnie umówię się z panem na lunch.

- Świetnie. Spotkajmy się koło południa w Teatrze Schuberta. Będę na przesłuchaniach do musicalu „Król i ja”.

Odkładając słuchawkę Steve nie posiadał się z radości. Nie wierzył we własne szczęście. Rano zaproponowano mu pracę u Hogana, a teraz dzwoni Reinheimer! Wybór stawał się coraz trudniejszy. Było już dość późno i Steve nie mógł się doczekać powrotu żony, żeby przekazać jej dobre wiadomości. Może Sharon poradzi mi, co robić, pomyślał.

Nie czekał już długo. Kilka minut później Sharon przyszła do domu. Z ponurą miną przywitała Steve'a, który uścisnął ją i odebrał od niej paczki.

- Czekałem na ciebie, kochanie. Miałem niesamowity dzień i chcę ci wszystko opowiedzieć.

Uśmiechając się z przymusem, Sharon skierowała się do sypialni.

- Czy te ważne sprawy mogą poczekać, aż wezmę prysznic? - zapytała. - Cały dzień biegałam po mieście i cała jestem spocona. Nie wytrzymam ani chwili dłużej w tych ciuchach.

Steve spojrział ze zdumieniem na kobietę, którą poślubił przed ośmiu tygodniami. Wiedziała, że miał rano ważne spotkanie. Spodziewał się, że będzie ciekawa, jak wpłynie ono na ich wspólną przyszłość. Entuzjazm Steve'a nagle przygasł. Nie miał już ochoty rozmawiać o propozycjach pracy, które otrzymał.

- Jasne - powiedział, starając się nie okazać rozczarowania. - Wykap się. Moje wieści mogą zaczekać.

Wrócił do salonu. Nasuwały mu się przykre wnioski. Sharon chce, żebym osiągnął sukces, myślał, ale zawsze jest taka chłodna i obojętna! Nie pyta o moje sprawy i nie

cieszy się, kiedy coś mi się udaje. Jest przykładną żoną, ale to dla mnie za mało. Chciałbym, żeby była moją przyjaciółką, żeby mogłem z nią pożartować bez obawy, że uzna mnie za idiotę. Czy żądam za wiele?

Sharon wyszła z łazienki, włożyła cienki szlafrok i zaczęła przygotowywać obiad dla Steve'a. Ona sama nie była głodna, bo późno jadła lunch. Zresztą za gorąco jest na Jedzenie, pomyślała. Zobaczyła, że Steve wciąż siedzi w salonie, wpatrując się w przestrzeń.

- Za chwilę będzie obiad - zawołała. - Zrobiłam krokiety z łososia i sałatkę. Odpowiada ci to?

Steve spojrział na nią z roztargnieniem.

- Co mówiłaś?

- Krokiety. Odpowiadają ci?

- Jasne. Zjem to co ty.

Po chwili usiadł przy stole w maleńkiej kuchni.

- Co chciałeś mi powiedzieć? - spytała Sharon stawiając przed nim posiłek i siadając naprzeciwko.

Steve miał nadzieję, że w twarzy żony dostrzeże prawdziwe zainteresowanie, ale się zawiódł. Jego podniecenie minęło i nie miał już ochoty rozmawiać.

- Znowu się zamyśliłeś. Co chciałeś mi powiedzieć? Steve skubał jedzenie, unikając wzroku Sharon.

- Odłóżmy to do jutra. Jesteś zmęczona. Prawdę mówiąc - ja też.

Sharon wstała od stołu z ulgą.

- Jak chcesz. Nie jestem głodna, położę się na chwilę. Kupiłam wentylator do sypialni.

Steve był zadowolony, że chwilowo uniknął rozmowy o swoich planach. Po spotkaniu z Reinheimerem będzie czas przedyskutować wszystko. Dla dobra małżeństwa chciał, żeby Sharon uczestniczyła w podejmowaniu jego decyzji zawodowych.

Po kolacji pozbierał swoje papiery i pogasił światła. Przez szeroko otwarte okno wpadał do mieszkania chłodny pod-

much. Sharon już spała, a jej ciemne włosy rozsypały się na poduszce. Rozebrawszy się cicho, Steve położył się obok niej i zamknął oczy. Zasypiając myślał o czekającym go spotkaniu i jego skutkach na przyszłość.

Nazajutrz Steve starannie przygotowywał się do rozmowy z Howardem Reinheimerem. Sharon wyszła wcześniej do dentysty, planując lunch ze znajomymi. Przy śniadaniu nie wypytywała męża, postanowił więc omówić z nią wszystko dopiero po spotkaniu. Włożył swój ulubiony szary garnitur i elegancki krawat w nadziei, że ten strój doda mu powagi. Nie ukończył jeszcze dwudziesty pięciu lat i obawiał się, że jest za młody, żeby otrzymać pracę w tak dobrej firmie.

Na miejsce dojechał taksówką. W teatrze było tak ciemno, że najpierw musiał przyzwyczać wzrok do mroku. Powoli szedł między rzędami foteli. Na scenie zaczęła właśnie śpiewać piękna, ciemnowłosa dziewczyna. Podchodząc do Howarda Reinheimera Steve czuł treść. Prawnik siedział obok Richarda Rogersa i Oscara Hammersteina, należących do najślynniejszych kompozytorów i producentów teatralnych w Ameryce. Steve stykał się z różnymi znakomitościami, nigdy jednak z branży rozrywkowej. Podziwiał i szanował ludzi sztuki. Często wyobrażał sobie, że jest przedstawicielem tak znanych osobistości.

Przywitał się z Howardem Reinheimerem, podając mu rękę.

- Czekał pan na mnie?
- Przyszedłeś w samą porę. Poznaj Dicka i Oscara. Panowie, to Steve Burton, który być może będzie u nas pracował.
- Howard mówił nam, jak świetnie prowadził pan kampanię sędziego Grumeta - powiedział Hammerstein, ściskając dłoń Steve'a.
- Dziękuję.

Po chwili Steve'a całkowicie pochłoneły przesłuchania. Po jakimś czasie Reinheimer dotknął jego ramienia.

- Dick Rogers podwiezie nas do restauracji - powiedział. - Zaprosiłem go, żeby zjadł z nami, ale jest już z kimś umówiony.

Wsiadając do srebrnego rolls-royce'a Steve pomyślał, że musi o tym powiedzieć matce. Wiedział, że zrobi to na niej olbrzymie wrażenie. Marzyła o tym, żeby doceniono talent jej jedynaka i żeby zrobił olśniewającą karierę.

W restauracji Howard szybko przeszedł do rzeczy.

- Od kilku miesięcy zajmujesz się polityką. Masz zamiar poświęcić się karierze politycznej czy zacząć prywatną praktykę prawniczą?

- Frank Hogan zaproponował mi stanowisko asystenta prokuratora okręgowego - odpowiedział Steve z dumą. - Jednak z różnych przyczyn trochę się waham. Jeszcze niedawno wykluczałem możliwość pracy w firmie prawniczej. Ale pana firma daje niepowtarzalne możliwości.

Gdyby zaproponował mi pan pracę, byłoby to dla mnie wielkie wyróżnienie.

- Rozmawiałem już o tym ze współnikami. Chcielibyśmy, żebyś u nas pracował. Przemyśl to i daj mi znać, kiedy tylko podejmiesz decyzję.

Skończywszy na tym omawianie interesów, zabrali się do jedzenia.

Kiedy Steve wrócił do domu, zastał już tam Sharon.

- Jestem tutaj - zawołała. - Przebierz się szybko! Jesteśmy umówieni na kolację z Berensonami. I zadzwoń do matki. Kilka razy telefonowała.

Kiedy Steve wszedł do małej, ale elegancko urządzonej sypialni, Sharon siedziała przy toalecie smarując dłonie kremem. Właśnie się umalowała i upięła włosy. Siadając na brzegu łóżka Steve rozluźnił krawat.

- Chodź tu, dobrze? Chcę z tobą porozmawiać. Sharon podeszła do niego.

- Co się stało? Jesteś taki poważny! Coś złego?

- Nie. Wręcz przeciwnie!

Biorąc Sharon za rękę, delikatnie posadził ją obok siebie. Opowiedział jej o wydarzeniach minionych dwóch dni -

o spotkaniu z Hoganem i propozycji Reinheimera. Mówiąc czuł, że los kieruje go w stronę firmy prawniczej. Chciał jednak przed podjęciem decyzji poznać zdanie żony.

Sharon wstała i podeszła do okna. Po chwili milczenia spojrzała na Steve'a.

- Nie wiem, co powiedzieć. Obie propozycje są wspaniałe, zawsze jednak marzyłeś o karierze politycznej.

- To prawda, ale chyba wiesz, jak się rozczarowałem w ostatnich miesiącach.

- Poznałeś jedną stronę medalu i zetknąłeś się z ludźmi, którzy nie dorastają do twoich norm. To nie znaczy, że wszyscy politycy są źli.

Niespodziewana wiadomość wcale jej się nie podobała. Zaniepokoiło ją, że Steve porzuci obiecującą karierę polityczną wybierając firmę zajmującą się sprawami ludzi sztuki. Być żoną sędziego, senatora, a może nawet gubernatora, jak często mówiła jej teściowa - to byłoby naprawdę interesujące.

Widząc wahanie Sharon, Steve próbował przedstawić swój punkt widzenia.

- Masz rację, ale pomyśl tylko, że ta firma nie ma sobie równych. Jej klientami są nie tylko zwykli aktorzy, ale

i różne znakomitości. Będę tam miał nieograniczone możliwości!

Steve zerwał się z miejsca. Jego oczy błyszczały.

- Podjąłem już decyzję, kochanie - powiedział, przyciągając do siebie

Sharon. - Mam nadzieję, że ją zaakceptujesz. To będzie wspaniała praca! Zaufaj mi. Wiem, że robię dobrze.

Sharon uśmiechnęła się bez przekonania.

- Zgoda, jeśli tego chcesz. Pospiesz się teraz, bo się spóźnimy.

Wzięła sukienkę i zaczęła się ubierać.

Nie jest zachwycona, pomyślał Steve. Może jednak przekona się z czasem, że miałem rację. Biorąc prysznic zaplanował, że zadzwoni nazajutrz do Franka Hogana i Howarda Reinheimera. Ulżyło mu, kiedy podjął decyzję. Zaczął śpiewać z radości.

Rozdział 31

Przygotowujący Julie do próbnych zdjęć charakteryzator czuł, że dziewczyna drży.

- Spokojnie, kochanie. Zjedzą cię nerwy, zanim staniesz przed kamerą. Widuję wiele dziewcząt, które przychodzą na próbne zdjęcia. Niektóre są piękne, inne tylko ładne, ale mają coś w sobie. Ty masz i urodę, i to coś. W czasie prób kostiumu i charakteryzacji wyglądałaś olśniewająco.

Chociaż nic nie mówiłaś było widać, że masz temperament. Uspokój się i pamiętaj, że kamera może być twoją przyjaciółką.

Julie niełatwo było zastosować się do jego rady. Zbyt wiele zależało od tych zdjęć - siedmioletni kontrakt i jej przyszłość w filmie. Pako nie pomógł jej w przygotowaniach. Miał teraz tak niechętny stosunek do jej kariery filmowej, że Julie zastanawiała się, po co ją tak reklamował w klubie Ciro. Jeszcze wczoraj rozwodził się nad tym, jak niemądrze postępuje chcąc związać się kontraktem z wytwórnią, zamiast cieszyć się, że jest solistką w jego zespole.

- Universal zrobi z ciebie jedną z wielu gwiazdeczek, które dostają małe rólki, a potem znikają. Ze mną będziesz występować na całym świecie, a kiedy staniesz się wielką gwiazdą, będziesz dyktować warunki wszystkim wytwórniom.

Julie nie przypominała mu, że wiele gwiazd, takich jak Tony Curtis, zaczynało od zwykłych kontraktów. Poznała właśnie Rocka Hudsona i Pipera Lauriego, zdobywających coraz większą sławę. Dlaczego ona nie miałaby osiągnąć takiego sukcesu? Z zamyślenia wyrwał ją nagle charakteryzator.

- Już na ciebie czekają w Studiu nr 14.

Idąc z asystentem reżysera Julie próbowała wziąć się w garść. Pako uparł się, że będzie w studiu podczas próbnych zdjęć. Julie nie była z tego zadowolona. I tak się denerwowała, a jego obecność na pewno nie doda jej odwagi. Gdyby był po jej stronie! Ale wiedziała, że będzie zadowolony, jeśli jej się nie uda.

Następne kilka godzin minęło błyskawicznie. Znała rolę na pamięć, a jej partner - młody aktor - bardzo jej pomagał. Kręcili scenę z filmu, który miał wejść do produkcji w najbliższej przyszłości. Julie grała młodą Meksykankę, zakochaną w żołnierzu z czasów Pancha Villi. Obawiając się, że jej włosy nie będą pasować do postaci Latynoski, reżyser zdecydował, że Julie wystąpi w czarnej peruce.

- Wiem, że niedługo wyjeżdżasz na tournée - powiedział podczas prób charakteryzacji. - Nie chcę, żebyś miała kłopoty z farbowaniem włosów. Ale jeśli próbne zdjęcia wypadną dobrze, będziesz musiała poświęcić ich naturalny kolor. Peruki zawsze wyglądają sztucznie na ekranie.

Julie przefarbowałaby się na zielono, żeby dostać rolę w filmie, ale była wdzięczna, że nie każą jej zmieniać koloru włosów na zdjęcia próbne.

Kiedy skończyli, odetchnęła z ulgą. Nakręcili to, co chcieli, zaledwie po trzech próbach. Reżyser i operator gratulowali jej, a charakteryzator mrugnął porozumiewawczo. Unosząc ciężką, wiejską spódnicę, Julie podeszła do Paka. Miał nieprzenikniony wyraz twarzy.

- Jak mi poszło? Podobało ci się? - spytała.

- Co za idiota z tobą grał? Ledwie go rozumiałem!

- Mówił z meksykańskim akcentem - wyjaśniła Julie. - Zdawało mi się, że jest dobry.

- A mnie się zdawało, że to *mierda!*

- To nie były jego zdjęcia próbne, tylko moje. Jak wypadłam?

- Dobrze, ale nie podobasz mi się z czarnymi włosami. To dopiero, pomyślała Julie. Przecież sam chciał, żebym przefarbowała się na czarno jak Ruby Gonzalez, kiedy przyszedłam do zespołu!

- To tylko peruka - powiedziała, próbując ukryć rozczarowanie chłodną reakcją Paka. - Za chwilę znów będę ruda. Pójdę już się przebrać.

Pako odprowadził ją do garderoby. Do diabła, kłął w duchu. Jest urodzoną aktorką. Wyglądała tak młodo i ślicznie! Szlag mnie trafiał, kiedy ten aktor ją obejmował. Jeśli na ekranie wypadnie choć w połowie tak pięknie jak wygląda w rzeczywistości, na pewno ją zaangażują. I co wtedy? Muszę ją przekonać, że nie powinna wiązać się kontraktem. To moja jedyna szansa. Jeśli mi nie uwierzy, powiem Wallace'owi, żeby postawił takie warunki, które odstraszą wytwórnę.

Julie niecierpliwie oczekiwała wyniku próbnych zdjęć. Wreszcie, dzień przed wyjazdem do Tokio, zadzwonił telefon. Julie natychmiast chwyciła słuchawkę. Od czasu zdjęć pilnowała telefonu, chcąc pierwsza usłyszeć wiadomości.

- Gratuluję, Julie - odezwał się Lew Wallace. - Bardzo podobały im się próbne zdjęcia i chcą podpisać z tobą kontrakt.

Julie przycisnęła słuchawkę do piersi, powstrzymując łzy radości.

Straciła już prawie nadzieję, że dowie się czegoś przed wyjazdem, a teraz spełniły się jej marzenia.

- To cudowne! Dziękuję, panie Wallace!

- Nie ma za co. To ty ich przekonałaś, ile jesteś warta, nie ja. Jedź teraz na tournee. Ułożymy kontrakt i przyślemy ci go do podpisania.

Wywalczymy dla ciebie najlepsze

warunki, jakie się uda. Przekaż nowinę Pakowi. Zadzwoń do niego później.

Odłożywszy słuchawkę, Julie zaczęła tańczyć po pokoju. W pierwszym odruchu chciała zadzwonić do rodziców. Wiedziała, że matka będzie uradowana i być może przestanie się wreszcie na nią gniewać. Już sięgała po słuchawkę, gdy do pokoju wszedł Pako. Miał na sobie jedwabny szlafrok, a w ręku - zdjęcia reklamowe. Kładąc je na stole, pochylił się i pocałował Julie w czoło.

- *Que pasa?* Słyszałem telefon. Kto dzwonił?

Julie z radością powtórzyła rozmowę z Wallace'em, niespokojnie oczekując reakcji Paka. Spodziewała się, że sprzeciwi się gwałtownie zawarciu siedmioletniego kontraktu, ale wysłuchał jej spokojnie.

- Gratuluję, Julie. Wiem, że zawsze o tym marzyłaś. Mam nadzieję, że nie popełniasz błędu.

Patrzyła na niego zbита z tropu. Dlaczego nie zachował się tak, jak myślałam, zastanawiała się. Naprawdę cieszy się z mojego sukcesu czy to tylko cisza przed burzą?

- Dziękuję - powiedziała z wdzięcznością. - Zrobię wszystko, żeby mój kontrakt nie przeszkodził naszej wspólnej pracy. Będę nadal śpiewać w zespole i jeździć na tournée. Kiedy będę kręcić film, może uda ci się załatwić występy w Los Angeles. Herman Hover mówił sto razy, że w każdej chwili zatrudni cię w Ciro.

Pako uważnie przyglądał się żonie. Wyraźnie próbowała go ułagodzić, żeby osiągnąć to, o czym marzyła. Ale nic z tego! Przekona się, że to Pako Castell dyktuje warunki, a nie Julie Lauren.

- Nie muszę ci przypominać, że masz być do dyspozycji, kiedy będę cię potrzebował. Jesteś nie tylko moją żoną, ale i członkiem zespołu. Gdyby nie ja, nie zaproponowaliby ci kontraktu. Mam nadzieję, że okażesz wdzięczność i dostosujesz się do moich planów. Jestem dla ciebie najważniejszy.

Julie chętnie się na to zgodziła. Pragnęła harmonii w życiu. Żeby ją osiągnąć, gotowa była pracować za dwoje.

Pako pocałował ją w policzek i poszedł się pakować. Wybierając ubrania obmyślał, jak zachować kontrolę nad Julie. Dopilnuję, żeby zawsze była na tournee, kiedy będą jej potrzebować, postanowił. W końcu tego nie wytrzymają. Wiem, jak działają wytwórnice. Jeśli Julie nie będzie do ich dyspozycji, a już ja się o to postaram, zrezygnują z niej.

Rozdział 32

Niezwykły sukces Paka Castella i jego zespołu w Japonii zachęcił jego agentów, żeby oprócz Hongkongu włączyli do tournée Manilę. Pako był wniebowzięty. Przedłużenie trasy oznaczało nie tylko większe zyski i zdobycie nowego rynku, ale i odciążenie Julie od studia filmowego. Siedząc w luksusowym apartamencie hotelu Peninsula w Koulunie, układał plany na resztę tournée.

- Zostajemy tu jeszcze tydzień, a potem lecimy do Manili - powiedział Luisowi. - Zarezerwuj bilety i zajmij się reklamą. Dopilnuj, żeby stoisko z płytami było dobrze zaopatrzone. W Tokio ich zabrakło!

Luis starannie wszystko notował. Pako wymagał, żeby Jego polecenia spełniano co do joty. Julie weszła do salonu z sypialni, gdzie odpoczywała. Przeciągnęła się i opadła na sofę. Miała zamiar iść po prezenty dla rodziny, ale zasnęła. Był nieznośny upał, mimo uchylonych drzwi na taras i hałaśliwego wentylatora. Julie szybko się męczyła.

Lekarze uprzedzali ją, że może być nadal osłabiona po żółtaczce.

Oszczędzała siły na wiezorne przedstawienie. Od pięciu tygodni pracowali w straszliwym upale i duchocie. Co wieczór dawali dwa występy w teatrze, jeden w nocnym klubie, a w dzień mieli koncerty w bazach wojskowych i wywiady. Wykończony tym morderczym tempem zespół niecierpliwie oczekiwał zasłużonego odpoczynku. Wyjątkiem

był Pako, który tryskając energią planował już kolejne trasy koncertowe. Od przybycia do Hongkongu Julie nie miała wiadomości na temat swojego filmu, ale nie martwiła się zbyt. Wiedziała, że jej sprawy są w dobrych rękach. Siedmioletni kontrakt, który przysłano jej do Tokio, różnił się od zwykłych umów tylko w dwóch punktach. Ku radości Julie opiewał na wyższą sumę niż przypuszczał Pako. Drugim plusem, który mógł osiągnąć tylko tak znakomity agent jak Lew Wallace, było zwolnienie Julie z obowiązku uczęszczania na kursy aktorskie, dzięki czemu mogła występować z Pakiem. Było to wielkie ustępstwo ze strony wytwórni, która lubiła mieć swoich aktorów pod ręką nie tylko po to, żeby ich szkolić, ale i w celach reklamowych. Przynosiło to korzyści zarówno wytwórni, jak i młodym wykonawcom. Julie wiedziała, że bez tej klauzuli Pako nie pozwoliłby jej podpisać kontraktu. Nadal powtarzał żonie, że popełnia wielki błąd. Mimo to odesłała podpisany kontrakt do Los Angeles. Teraz, siedząc na sofie i patrząc przez okno na port, zastanawiała się, kiedy wytwórnia wezwie ją na plan.

- Nic nie mówisz - powiedział Pako. - Usiądź przy mnie, *querida*.

Ostatnio jestem taki zajęty, że chyba cię zaniedbuję.

Julie zawiązała mocniej pasek szlafroka. Wiedząc, że Luis za chwilę wyjdzie, nie chciała podniecić Paka. Siedząc obok niego zastanawiała się nad swoim małżeństwem. Po pół roku życie erotyczne nie sprawiało jej więcej satysfakcji niż na początku. Za to Pako był szczęśliwy i ciągle tak samo jej pożywał. Julie czuła, że wreszcie wybuchnie, jeśli się komuś nie zwierzy. Pewnego wieczoru wymknęło jej się coś w rozmowie z Estellą, ale szybko zamilkła, obawiając się kłopotliwych pytań. Estella jednak podtrzymała rozmowę. Julie dowiedziała się, że podczas jej choroby Pako znalazł sobie w Argentynie inną dziewczynę. Zdaniem Estelli była to zwykła szmata. Tuż po wyjeździe Julie Pako zamieszkał

z nową wybranką i tak trwało aż do końca tournée. Początkowo przedstawiał ją jako wokalistkę. Ponieważ była kiepską piosenkarką, wszyscy uznali, że jej zalety są innego rodzaju.

Julie była rozgniewana i upokorzona. Po powrocie z Ameryki Południowej Pako zapewniał ją o swojej miłości i przywiązaniu, a przecież kiedy leżała w szpitalu, on zabawiał się z inną kobietą/ Przez chwilę kusilo ją, żeby zażądać od niego wyjaśnień, ale uznała, że to nie ma sensu. Nie byli jeszcze wtedy małżeństwem. Czuła się jednak okropnie. Ojciec i Pako, najbliżsi jej mężczyźni, zdradzili ją. Czy spotka kiedyś człowieka, któremu naprawdę będzie mogła zaufać?

Pako wyrwał Julie z zamyślenia biorąc ją za rękę.

- Mówię do ciebie, Julie. Chcesz jechać do Makau, kiedy skończymy występy tutaj?

Julie z trudem wróciła do rzeczywistości.

- Przepraszam, zamyśliłam się. Co mówiłeś?

- Pytałem, czy chciałabyś pod koniec tygodnia popłynąć statkiem do Makau. Przed występami w Manili mamy kilka wolnych dni.

- O, tak, Pako! Podobno tam jest pięknie.

- Dobrze, *querida*. Załatwię wycieczkę.

Pako zauważył nagle, jak cienki jest szlafroczek Julie. Sama myśl o tym podnieciła go.

- Odpocznij trochę w sypialni - powiedział. - Tam jest chłodno i przyjemnie. Za chwilę przyjdę. Mnie też przyda się drzemka.

Drzemka, akurat, pomyślała Julie. Nie to mu w głowie!

Miała już wejść do sypialni, kiedy ktoś zadzwonił do drzwi. Pako otworzył i odebrał od chłopca hotelowego telegram. Julie podbiegła do niego, przerażona, że coś się stało w domu - może z babcią Esther?

- Co się stało? - spytała, kiedy Pako otwierał kopertę.

- Nie wiem. Poczekaj, aż przeczytam.

Julie niespokojnie wpatrywała się w jego twarz. Zmarszczył brwi i zmrużył oczy jak zawsze, kiedy był zły. Skończywszy czytać, ze złością podał jej telegram.

Wiadomość brzmiała:

Julie, bądź w Kalifornii najpóźniej 1-go września. Masz rolę Manueeli w „Opowieści o Poncho Villi”. Dwa tygodnie przygotowań i osiem tygodni zdjęć. Szansa wspaniałego debiutu. Ten sam reżyser co na próbnym zdjęciach. Wyślij potwierdzenie telegraficznie.

Pozdrowienia dla ciebie i Pako Lew Wallace.

Pako zaczął miotać się po pokoju, klnąc po hiszpańsku. Julie spytała niespokojnie, co się stało.

- Co się stało? - wrzasnął. - Przysięgłem, że nic nie przeszkodzi naszej wspólnej pracy! Nie martw się, Pako, przedrzeźniał ją. Przyjmę rolę tylko wtedy, kiedy będzie ci to odpowiadać. Do diabła, teraz mi to nie odpowiada! Występujemy jeszcze tutaj, a potem w Manili!

- Pako - przerwała nieśmiało. - Mam być w Kalifornii dopiero pierwszego września. Wyjechałabym tylko trzy dni przed tobą. Może ktoś mnie zastąpi?

- Niby kto, skoro rozreklamowałem ciebie? Lew wie, jak ważna jesteś dla zespołu! Ostrzegałem go, żeby nie próbował ze mną takich sztuczek!

- Proszę, bądź rozsądny! Pan Wallace nie wiedział, że przedłużysz tournée. Myślał, że wrócimy już do domu!

- Ale nie wracamy. Wyślę mu telegram, że nie przyjedziesz.

Pako skierował się do telefonu, ale Julie go powstrzymała.

- Błagam, nie spiesz się. To mój pierwszy film. Dostałam wspaniałą rolę. Czytałam scenariusz. Jeśli nie przyjadę, wezmą kogoś innego.

Odtrącając Julie, Pako sięgnął po słuchawkę.

- Lepiej niż ty znam reżyserów. Nigdy nie zaczynają na czas. Nie ma mowy. Musisz zostać do końca tournée.

Julie wiedziała, że nie ma sensu dyskutować, skoro Pako podjął decyzję. Wróciła do sypialni i zamknęła drzwi. Otworzywszy okno spojrzała na łódzie w porcie. O, Boże, modliła się. Pomóż mi, niech nie stracę tej szansy! Tak bardzo mi na tym zależy!

Kiedy wyszła z pokoju, Pako wysłał do swojego agenta odpowiedź odmowną. Później usiadł, zastanawiając się, co robi, jeśli wytwórnia będzie nalegać. Do diabła z nimi, pomyślał. Zażądam, żeby dokończyła tournée. Jest moją żoną, nie ośmieli mi się sprzeciwić.

Minęły dwa pełne napięcia dni, a sprawa nadal nie była rozwiązana.

Wyczerpana nerwowo Julie zbladła i zmizerniała. Kiedy prawie straciła nadzieję, zadzwonił telefon z Kalifornii. Lew Wallace rozmawiał z Julie, siedząc w Beverly Hills przy swoim wspaniałym, zabytkowym, angielskim biurku.

- Nie mogę dłużej odwlekać sprawy. Jeśli nie przyjedziesz, dadzą twoją rolę komuś innemu. Chcieli nawet zacząć tydzień wcześniej, ale zgodzili się poczekać ze względu na tournée. Pierwszy września to ostateczny termin. Musisz przyjechać!

- Bardzo bym chciała, ale Pako jest wściekły. Nie pozwoli mi!

Lew Wallace umilkł czując, że ogarnia go gniew.

- Poproś go do telefonu.

Julie zawołała Paka. Jej ostatnią szansą było to, że Lew zdoła go przekonać. Patrzyła, jak Pako bez słowa słucha agenta. Po kilku minutach z grymasem gniewu cisnął słuchawkę i stanął przed przerażoną Julie.

- Dobrze, możesz jechać. Ale ostrzegam cię. Ostatni raz zostawiasz mnie na łódzie. Najpierw Ameryka Południowa, a teraz to. Twoja kariera nie jest ważniejsza ode mnie!

Pako wybiegł z pokoju i wpadł do sypialni, zatrzaskując za sobą drzwi.

Julie nie poszła za nim. Wiedziała, że kiedy

jest w takim humorze, lepiej trzymać się od niego z daleka. Od chwili, kiedy przyszedł telegram z Hollywoodu, Pako zachowywał się wrogo wobec wszystkich. Obrywał każdy, kto mu się nawinął pod rękę. Zamiast cieszyć się z otrzymania pierwszej roli w filmie, Julie była przygnębiona. Pako nie przyjmował do wiadomości, że nie zamierzała uchylać się od obowiązków. Uwielbiała śpiewać w zespole i była lojalna wobec męża. Dlaczego wypominał jej Amerykę Południową? Czy nie zdawał sobie sprawy, że była wtedy ciężko chora? Niech ochłonie, zanim do niego pójde, westchnęła. Dzięki Bogu, rozstaniemy się tylko na kilka dni. Ze swoim temperamentem i obłądną zazdrością nie wytrzymałby dłużej. Chcąc podzielić się z kimś dobrą wiadomością, Julie podeszła do biurka i zaczęła pisać list.

Kochani Mamo i Tato! Stało się coś wspaniałego! Dostałam rolę w filmie!

Rozdział 33

Julie starannie zmyła mocny makijaż i przejrzała się w lustrze.

Ufarbowane na czarno włosy stanowiły uderzający kontrast z jej jasną cerą i bursztynowymi oczami. Chociaż prawie wszyscy mówili, że wygląda atrakcyjnie, Julie z trudem przyzwyczaiła się do czarnych loków. Teraz, kiedy skończyli kręcić film, nie mogła się doczekać, kiedy odzyska naturalny kolor włosów. Nagle zdała sobie sprawę, że musi się pospieszyć, żeby zdążyć na przyjęcie z okazji zakończenia zdjęć. Był tam już Pako i zespół filmowy, w którym przez osiem tygodni czuła się prawie jak w rodzinie.

Wszyscy, od producenta poczynając, starali się pomóc Julie. Była im za to wdzięczna. Chociaż występowała w roli drugoplanowej, udowodniła, że ma talent. Ci, którzy widzieli ją na ekranie, przepowiadali jej wielką przyszłość w filmie.

Kiedy Julie kończyła się pudrować, do pokoju zajrzała jej garderobiana, Marjorie.

- Pomóc ci w czymś? - zapytała. - Przyszłabym wcześniej, ale musiałam podnieść twoje kostiumy.

- Cześć, Marjorie. Jesteś w samą porę. Zapnij mi sukienkę, dobrze?

- Jasne.

Marjorie zasunęła suwak zielonej sukni i wygładziła jedwabny materiał.

Julie leciutko umalowała usta. Wspa-

niale było wreszcie włożyć własną suknię po ciężkich kostiumach, w których grała Manuełę. Teraz przeszkadzały jej tylko czarne włosy, ale jutro zmieni ich kolor i poczuje się wreszcie sobą.

Biorąc torebkę i szal Julie pospieszyła do reszty towarzystwa. Miała nadzieję, że Pako będzie w dobrym humorze i nie zepsuje jej wieczoru. Przywitała się z szefem studia, Billem Goetzem, który zawsze przychodził pogratulować zespołowi po skończonych zdjęciach, a potem dołączyła do innych. Chociaż Pako prawie cały czas obejmował ją władczo, starała się dobrze bawić i cieszyć komplementami i zainteresowaniem, jakie jej okazywano. Wkrótce Pako zerknął na zegarek dając znak do odejścia. Julie pożegnała się więc i razem wyszli ze studia. Chociaż kończył się listopad, na dworze było jeszcze ciepło. Przed studiem grupka statystów czytała ogłoszenie o naborze do nowego filmu. Otwierając przed Julie drzwiczki cadillaca, kabrioletu kupionego po ostatnim tournée, Pako odetchnął z ulgą. Nareszcie skończyły się zdjęcia i będzie miał żonę tylko dla siebie! Ostatnie trzy dni w Manili spędził jakby w amoku. Wyjazd Julie wprawił go w rozpacz. Nawet codzienne rozmowy przez telefon nie poprawiały mu nastroju. Ścisnęło mu się gardło i skakało ciśnienie na myśl, że ona jest w Hollywood w otoczeniu przystojnych aktorów i interesujących reżyserów. Wiedział, że będą próbowali z nią flirtować. Wprawdzie Julie nie była taka jak Laura, która uwielbiała przygody, ale Pako nie mógł odpędzić natrętnych myśli. Jest młoda, ambitna i bezbronna. Nie powinienem był jej puścić!

- Chcesz wstąpić na kolację do Romanoffa albo Chasena? - spytał, kiedy jechali w stronę domu.

- Nie, chyba że jesteś głodny. Najadłam się na przyjęciu, nie przełknę nic więcej. Zresztą jestem zmęczona.

- Nic dziwnego. Przez dwa miesiące wstawałaś o piątej rano i często pracowałaś do późna. Dobrze, że mogłem co wieczór po ciebie przyjeżdżać.

- Byłaś bardzo wyrozumiała i cierpliwa. Jestem ci wdzięczna. Julie zastanawiała się, jakie naprawdę były motywy Paka. Pozwalał, żeby ich służący, Peter, odwoził ją rano do pracy, ale tuż przed lunchem pojawiał się w studiu i zostawał do wieczora, śledząc każdy jej ruch. Trzymając kierownicę jedną ręką, Pako objął Julie i przyciągnął ją do siebie.

- Skończyłaś już zdjęcia i możesz jechać w trasę. Mam plany na najbliższą przyszłość. Załatwiłem występy w Chicago, St. Louis, Bostonie i Nowym Jorku. Ale najwspanialsze jest to, że planuję tournée po Europie. Zacznie się na wiosnę i potrwa przez całe lato. Co ty na to, moja śliczna?

Julie była zaskoczona. Pako nie mówił jej wcześniej o nowym tournée. Przestraszyła ją myśl o natychmiastowym wyjeździe, bez choćby krótkiego odpoczynku. Była bardzo zmęczona.

Przestań, upomniała samą siebie. Pako nudził się, czekając, aż skończysz film. Wiesz, jak nie cierpi bezczynności. Nie bądź samolubna! Bez narzekania zrób, co zechce.

- Cudownie, Pako - powiedziała uśmiechając się ciepło. - Cieszę się, że będziemy w Nowym Jorku. Tak dawno nie widziałam rodziców!

- Doskonale! W poniedziałek spotkamy się z zespołem w Chicago.

Już w poniedziałek, pomyślała Julie. Mam tylko trzy dni, żeby przefarbowa* włosy, przygotować stroje i spakować się. Poczula się straszliwie zmęczona. Nagle przyszła jej do głowy okropna myśl. Co będzie, jeśli wytwórnia zażąda, żebym wzięła udział w akcji reklamowej filmu? Mówili, że mam być do ich dyspozycji! Dlaczego nie pomyślałam o tym wcześniej? Ale nie warto się tym martwić. Będzie na

to czas, kiedy pojawi się problem. Teraz najważniejsze jest to, czego chce Pako.

Julie i Pako wyjechali zgodnie z planem. Mijały dni i tygodnie tournée. Występowali w tylu nocnych klubach i hotelach, że czasami, budząc się w nocy, Julie nie mogła sobie przypomnieć, w jakim są mieście. Często wspomni-nała z miłością Kalifornię, piękny dom i szczęśliwe chwile kręcenia filmu. ^

7h\Sza\ się dzień przyjazdu do Nowego Jorku. Julie obawiała się spotkania z rodzicami. Nie wiedziała, jak się zachowają. Kiedy do nich dzwoniła, cieszyli się, że wreszcie wystąpiła w filmie. Ani razu jednak nie spytali o Paka. Julie miała nadzieję, że podczas krótkiego pobytu w Nowym Jorku między jej rodzicami i mężem nie wybuchnie kolejna awantura. Tuż po jej urodzinach i Bożym Narodzeniu matka i ojciec wybierali się na Florydę. Julie cieszyła się, że pomaga im wysyłając pieniądze. Gdyby jej tylko wybaczyli! Wzdychając, skończyła się malować i miała włożyć suknię, kiedy do garderoby wszedł Pako.

- Pospiesz się, kochanie. Na widowni ostro piją więc chcę zacząć występ wcześniej.

- Już się ubieram.

- Pomogę ci.

Pomagając jej wciągnąć cieniutką suknię, zanurzył twarz w jej włosach.

- *Dios* mio, cudownie pachniesz - szepnął ochryple, dotykając jej krągłych piersi. - Szkoda, że nie ma czasu. Wziąłbym cię tu i teraz.

- Nie, Pako! Za chwilę mamy występ. Mówiłeś, że chcesz wcześniej zacząć.

- Masz rację. Czas na mnie. Pokaż, co potrafisz. Pamiętaj, co ci powiedziałem w „Chiu Chiu”. Odrzucaj włosy jak Rita Hayworth. To doprowadza mężczyzn do szału.

Kiedy za Pakiem zamknęły się drzwi, Julie odetchnęła z ulgą. Najbardziej bała się chwil, kiedy ogarniała go żądza. Gdyby pozwoliła, wzięłby ją w obskurnej garderobie tuż przed rozpoczęciem występu.

Wyglądając suknię spróbowała przybrać minę Rity Hayworth i wyszła na spotkanie zniecierpliwionej publiczności.

Rozdział 34

Steve Burton nie mógł zasnąć. Ciągle myślał o niedawnej kłótni z Sharon. Do diabła, zaklął w duchu, przewracając się na łóżku. Nie chcę się z nią sprzeczać! Nie powinienem zwracać uwagi na to, że się złości i szuka zaczepki.

Niestety, nie zawsze mu się to udawało. Czasami wybuchał gniewem. Kto wie, może niełatwo jest ze mną żyć, myślał. Pracuję całymi dniami, a wieczorami miewam służbowe kolacje. Ale staram się, żeby Sharon była szczęśliwa. Tyle razy jej tłumaczyłem, że nie zawsze będzie tak jak teraz. Moi współpracownicy ciężko pracują i ja też muszę wykonywać to, co do mnie należy.

Steve nie był pewny, czy żona ma do niego pretensje tylko o to, że dużo pracuje. Była niezadowolona i znudzona. Może powinna pracować, póki nie mamy dziecka, pomyślał. Dziecko. Steve uśmiechnął się na samą myśl. To by było cudowne. Może rozwiązałyby ich kłopoty. Wiedział, że Sharon bardzo chce zajść w ciążę i jest coraz bardziej rozczarowana, że jej się to nie udaje. Spróbuję ją przekonać, że jesteśmy młodzi i mamy mnóstwo czasu, zdecydował Steve. Może uspokoi się trochę i miło spędzimy Boże Narodzenie. Nie mogąc zasnąć, wstał z łóżka i na palcach poszedł do saloniku. Nie zapalając światła wyciągnął się na kanapie i usiłował sobie przypomnieć, jak to się stało, że zaczęli się kłócić.

Właśnie wrócił do domu i otrzepując się ze śniegu, zawołał Sharon. Nie słysząc odpowiedzi zdjął płaszcz i wszedł do sypialni. Sharon pisała coś przy biurku. Kiedy na niego spojrzała zrozumiał, że jest w kiepskim humorze. Nie przejmując się jej nachmurzoną miną, objął ją i pocałował w czubek głowy.

- Cześć, kochanie. Przepraszam za spóźnienie, ale musiałem skończyć papierkową robotę. Jak minął dzień?

- Jak zwykle - odpowiedziała, wracając do pisania.

- A gdybym tak zaprosił moją żonę na kolację? - spytał z nadzieją, że poprawi jej nastrój. - Przyda ci się rozrywka.

- Już jadłam - odpowiedziała szorstko. - Nie czekałam, bo teraz nigdy nie wiem, o której się zjawisz.

- Zawsze do ciebie dzwonię, jeśli mam być w biurze do późna - Steve starał się opanować rozdrażnienie. - Jest dopiero wpół do ósmej.

Przegryzę coś i pójdziemy do kina, dobrze? Chciałbym obejrzeć „Stąd do wieczności”.

Sharon już miała się zgodzić, ale nagle zmieniła zdanie.

- Dzięki, ale nie mam ochoty. Muszę skończyć listę gości i wypisać zaproszenia na przyjęcie sylwestrowe.

Widząc, że Sharon nie da się namówić na wyjście, Steve niechętnie usiadł i rozluźnił krawat.

- Pisałaś zaproszenia, kiedy przyszedłem?

- Tak. Zależy mi, żeby jutro je wysłać. Robi się już późno. Sharon odgarnęła z twarzy luźny kosmyk włosów i spięła

je spinką. Steve wolał, kiedy rozpuszczała swoje lśniące, gęste, brązowe włosy, które były jednym z największych atutów jej urody. Uwielbiał zanurzać palce w ich jedwabistych splotach^ Patrząc na żonę, poczuł nagle czułość. Rozpiął jej spinkę, pozwalając włosom rozsypać się swobodnie i wziął Sharon w ramiona.

- Do diabła z zaproszeniami! Chcę się z tobą kochać. Sharon nie była zachwycona.

- Proszę, Steve. Muszę skończyć!

- Skończysz później. Pomogę ci. Chodź, kochanie - powiedział, delikatnie kierując ją w stronę łóżka.

Nie opierała się, chociaż nie była w dobrym nastroju. Nie chodziło tylko o to, że Steve spóźnił się do domu. Nagle, nie wiadomo dlaczego, poczuła do niego niechęć. W głębi serca była niezadowolona dlatego, że Steve miał ogromną satysfakcję z pracy, a ona nie wiedziała, co z sobą zrobić. Jej dni były puste. Nigdy nie miała dobrego kontaktu z rodzicami, a jej nieliczne przyjaciółki były już w ciąży i z radością oczekiwały narodzin dzieci. Mimo, że Steve okazywał jej zrozumienie i współczucie, czuła się bardzo samotna.

- Sharon, kochanie - powiedział, przytulając ją. - Co się stało? Nie chcesz się ze mną kochać?

Sharon spojrzała w twarz męża, zarumienioną z podniecenia.

- Chcę, ale sama nie wiem, dlaczego jestem taka nieszczęśliwa.

- Zrobię wszystko, żebyś poczuła się lepiej. Spróbuję, dobrze?

Całując jej usta i szyję, Steve zaczął się z nią kochać. Mimo że odpowiadała na jego pieszczoty, nie ogarniał go płomień, o którym zawsze marzył. Nie wiedział, czy Sharon jest oschła dlatego, że boi się przed nim odsłonić, czy po prostu niewiele do niego czuje. Ta sytuacja bardzo go niepokoiła. Jego przelotne związki z innymi kobietami kończyły się zawsze dlatego, że nie czuł z nimi więzi emocjonalnej. Łączyło go z nimi udane pożycie seksualne. Z żoną, którą przecież kochał, było inaczej. Czasami wydawało mu się, że Sharon po prostu spełnia obowiązki małżeńskie, nie wkładając w seks uczucia.

Czuł, że jego podniecenie słabnie. Odsunął się od żony i leżał bez słowa. Sharon zrozumiała, że sprawiła mu zawód.

- Przepraszam, Steve. Nie byłam w nastroju.

- Nic się nie stało - odpowiedział, unikając jej wzroku. Włożył szlafrok i pozbierał rozrzucone po podłodze ubranie.

- Zjem coś. Jesteś głodna?

- Nie, dziękuję. W piekarniku jest kurczak. Pomóc ci?

- Nie, dam sobie radę.

Jedząc powoli, Steve starał się odzyskać dobry humor. Kiedy wrócił do pokoju, Sharon układała zaadresowane już koperty.

- Nareszcie gotowe - odetchnęła z ulgą. - Zaprosiłam jakieś pięćdziesiąt osób - większość naszych znajomych i panów Reinheimera i Cohena z żonami. To będzie dobra okazja, żeby poznać twoich szefów.

Steve usiadł na łóżku i zaczął wyjmować z teczki papiery do przejrzenia.

- Świetnie. Może będą mieli inne plany na wieczór, ale na pewno wstąpią na drinka. Do moich rodziców nie wysyłaj zaproszenia pocztą. Tata będzie jutro u mnie w biurze, dam mu osobiście.

Sharon spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Nie zaprosiłam twoich rodziców, moich zresztą też nie. To nie takie przyjęcie.

- A jakie? - spytał zdziwiony. - To Sylwester, pierwsze duże przyjęcie w naszym domu! Rodzice i tak pewnie nie przyjdą, ale trzeba ich zaprosić choćby z czystej uprzejmości! I moich, i twoich.

Twarz Sharon niemal skurczyła się ze złości.

- Na pewno nie zaproszę moich rodziców. Nie ma mowy! Ale, skoro tak się upierasz, wyślę do twoich zaproszenie, chociaż uważam, że będą się źle czuli wśród naszych znajomych.

Steve zerwał się tracąc nad sobą panowanie.

- Do diabła! Nie możesz chociaż udawać, że lubisz moich starych? Nie zrobili ci nic złego!

- Skończ tę gadkę - odparła Sharon z wściekłością. - Wiesz, że twoja matka nie może na mnie patrzeć!

- Nieprawda! Próbowala się z tobą zaprzyjaźnić, ale zawsze ją odtrącasz. Nie możesz lubić kogoś, kto ciebie nie lubi!

Sharon chwyciła zaproszenia i cisnęła je na podłogę.

- Sam się tym zajmij! Nie obchodzi mnie, kogo zaprosisz i czy w ogóle wyprawimy Sylwestra!

Depcząc rozsypane koperty wybiegła z pokoju i zatrzasnęła za sobą drzwi łazienki.

Steve próbował opanować gniew. Uspokój się, mówił sobie. Ona zachowuje się Niemądrze. Uważaj, żeby nie powiedzieć czegoś, czego będziesz później żałował.

Ze złością zerwał kapę z łóżka i położył się. Miał zamiar przejrzeć przyniesione z biura dokumenty, ale myślał tylko o problemach z Sharon. Zastanawiał się nad tym, dokąd zmierza w życiu. W pracy dobrze mi idzie, myślał. Poznaje mnóstwo wpływowych ludzi. Jak na pierwszy rok, świetnie zarabiam. O co tu, do diabła, chodzi? Dlaczego jestem taki nieszczęśliwy? Nasuwał się tylko jeden powód - Sharon. Nie chciał przyznać, że sprawdziły się przewidywania jego matki. Prawdą było, że matka starała się traktować jego żonę jak własną córkę, ale Sharon odtrąciła jej przyjaźń. Zastanawiał się, co robić. Przyznać się do błędu i zakończyć nieudany związek czy liczyć na to, że z czasem wszystko się ułoży? Postanowił zaczekać. Nie był zwolennikiem rozwodów. Oby niedługo urodziło im się dziecko! Może wtedy Sharon otworzy się i będzie taką żoną, o jakiej marzył. Rozpaczliwie pragnął, by rzeczywiście tak się stało.

Rozdział 35

- Chodź szybko, Samie! Dzwoni Julie!

Sam odłożył gazetę i wszedł do sypialni, gdzie ożywiona Rose rozmawiała z ukochaną córką.

- Tak, Julie. Zaraz dam ci tatę. Gdzie jesteś?

- W Nowym Jorku.

- W Nowym Jorku?! Dlaczego nas nie uprzedziłaś? Myśleliśmy, że przyjedziesz dopiero w przyszłym tygodniu!

- Ja też tak myślałam, ale Pako zaplanował na Święta występy w Copacabanie, więc przyjechaliśmy przećwiczyć nowy repertuar.

- Nie możemy się doczekać, kiedy cię zobaczymy! Tak bardzo tęsknimy. Gdzie mieszkasz?

- W hotelu Waldorf Towers. Pako wciąż ma tam apartament.

- Zapomniałam - odpowiedziała Rose gorzko, przypominając sobie, że ostatni raz widziała córkę na tej parodii ślubu. - Przynajmniej spędzisz urodziny w domu, kochanie.

Starła się, żeby jej głos nie zdradził nienawiści do człowieka, który zabrał jej córkę.

- Uczcimy twoje święto. Zadzwońię do Marshalla i Marshy.

Rose spostrzegła, że Sam niecierpliwie czeka na swoją kolej.

- Tata prawie wyrywa mi słuchawkę. Zadzwoń później. Mam do ciebie tyle pytań!

Niechętnie podała słuchawkę mężowi.

- Julie, maleńka, tak bardzo za tobą tęskniłem! Jak się czujesz?

Wyglądasz już lepiej? Miałaś ostatnio jakieś wiadomości z wytwórni?

- Chwileczkę, tato! - roześmiała się. - Nie wszystkie pytania naraz! Czuję się dobrze, a nawet przytyłam parę funtów. Nie wiemjeszcze, kiedy mój film wejdzie na ekrany, ale na pewno Universal skontaktuje się niedługo z moimi agentami.

- Kiedy się zobaczymy? Może wstąpisz do nas jutro wieczorem, kiedy wrócę z pracy? _

Julie zastanowiła się.

- Nie wiem, tato. Zapytam, jakie Pako ma plany. Jeśli nie jutro, przyjdziemy pojutrze. Musimy się rozpakować, ale na pewno znajdziemy wolną chwilę.

- Nie chcę widzieć *jego* - odparł Sam, jeżąc się na dźwięk imienia Paka. - Mama i ja chcemy pobyć z tobą.

Julie ścisnęło się gardło. Właśnie tego się obawiała -wiecznego konfliktu między rodzicami a mężem. Co robić? Oni nie ustąpią, a Pako wpadnie w furję, kiedy się dowie, że wciąż mają do niego urazę.

- Mam lepszy pomysł, tato. Przyjdźcie jutro do nas na kolację do hotelu. Mama nie będzie musiała gotować, a ja pokażę wam wycinki z gazet i zdjęcia z planu filmowego.

Teraz Sam nie wiedział, co powiedzieć. W głosie Julie słyszał rozpacz. Ich konflikt z Pakiem sprawiał jej ból. Ale nienawidził tego człowieka i nie chciał go spotkać.

- Porozmawiam z mamą i zadzwonimy do ciebie później. Wspaniale, że przyjechałaś. Nie martw się, wkrótce się zobaczymy.

Skończywszy rozmowę, Sam spojrzał w pytające oczy żony.

- Nie ma rady. Wcześniej czy później będziemy musieli spotkać się z tym draniem. Nie zwracajmy na niego uwagi. Widujemy się z Julie tak często, jak się da, póki jest w Nowym Jorku. Nie wiadomo, kiedy znów przyjedzie.

Julie powoli odłożyła słuchawkę. Bardzo się martwiła. Nie pogodzą się, choćbym robiła nie wiadomo co, pomyślała. Zawsze będą się nlenawidzieć. Ale co ze mną? Jak zwykle cierpię, próbując zadowolić wszystkich.

* * *

W przyszłości Julie zawsze ze smutkiem wspominała swoje siedemnaste urodziny. Kiedy o ósmej obudził ją telefon i usyszała w słuchawce głos brata, wiedziała, że to zły znak.

- Przepraszam, że dzwonię tak wcześnie. Wiem, że późno się położyłaś, ale to ważna sprawa.

- Nie szkodzi - odpowiedziała Julie zaspanym głosem. Zerknęła na Paka, który się nie poruszył. Nie obudziłby go wybuch bomby, pomyślała. Lepiej jednak nie ryzykować.

- Zaczekaj, przejdę do salonu.

Otulając się szlafrokiem, szybko wyszła z sypialni i zamknęła za sobą drzwi.

- Co się stało?

- Lepiej, żebyś o tym wiedziała. Mama i tata nie przyjdą na twoje urodziny do Copacabany.

- Co? - krzyknęła przerażona Julie. - Coś się stało? Ktoś zachorował?

- Nic takiego. Czy pokłócili się z Pakiem po waszym przyjeździe do Nowego Jorku? Były jakieś nieprzyjemności?

- Właściwie nie - Julie szukała w pamięci. - Jest tak jak zwykle. Rodzice myślą, że Pako mną manipuluje, a on - że są samolubni i zbyt wymagający. Co ci powiedzieli?

- Zadzwonili wieczorem, że mają już dosyć - Marshall starał się mówić jak najłagodniej. - Nie chcą spędzić „jeszcze jednego wieczoru w towarzystwie tego człowieka”. Tata powiedział: „Nie będę patrzeć, jak ten potwór niszczy życie mojej córki!”

- Co robić? - jęknęła Julie. - Są źli, bo wczoraj Pako mówił o tournée po Europie. Myślą, że zabiera mnie ze Stanów, żeby przekreślić moją przyszłość w filmie. Wydaje im się, że Pako chce mnie zdominować i stłamsić. Do głowy mi nie przyszło, że nie przyjdą na moje urodziny!

- Słuchaj, kochanie. Nie chcę się wtrącać w twoje sprawy. Ja też mam kłopoty z rodzicami. Ale może mają trochę racji? Jesteś młoda i niedoświadczona. Pako ciągle ci dyktuje, co masz robić.

- To samo robili przez lata rodzice. Nikt nie pozwalał mi samodzielnie myśleć! Nie wiem, co robić! Kiedy coś mówią, wydaje mi się, że mają słuszność. Ale i Pako ma rozsądne argumenty. Chciałabym, żeby wszyscy dali mi spokój!

- Co jeszcze słyszeć? - zachichotał Marshall ironicznie.

- Nie śmieć się - prosiła Julie. - Jestem taka nieszczęśliwa, a przecież dziś są moje urodziny!

- Nie śmieję się z ciebie. Bardzo ci współczuję. Wracaj do łóżka i nie martw się. Pojadę do rodziców i spróbuję ich przekonać, żeby jednak przyszli na przyjęcie. Może mi się uda.

- Powiedz im, że w przyszłym tygodniu wyjeżdżam i nie wiem, kiedy znów będę w Nowym Jorku. Błagam, wytłumacz im, żeby przyszli!

- Nie martw się, kochanie. Zrobię, co się da. Tak czy inaczej, Marsha i ja przyjdziemy. Kocham cię, siostrzyczko, pamiętaj!

- Ja też cię kocham. Dziękuję.

Odłożywszy słuchawkę, Julie zapatrzyła się w przestrzeń. Wiedziała, że już nie zaśnie. Musiała wszystko przemyśleć. Może do nich zadzwonić, zastanawiała się.

Lepiej nie. Jeszcze bardziej bym ich zdenerwowała. Niech Marshall spróbuje ich przekonać. Nie powiem nic Pakowi. Wpadłby w złość i powiedział coś nieprzyjemnego.

Kilkanaście godzin później w zatłoczonej Copacabanie Julie szukała wzrokiem stolika przeznaczonego dla jej rodziny. W klubie było tyle ludzi, że nie mogła nic dostrzec. Marshall nie zadzwonił drugi raz i Julie miała nadzieję, że udało mu się skłonić rodziców do przyjścia. Nie chcąc, żeby ją zobaczono, wycofała się do garderoby. Pako był na estradzie, grając z zespołem do tańca. Przez ścianę Julie słyszała, jak rozmawiają tancerki z klubu. Większość z nich była od niej niewiele starsza. Rozmawiały bez troski o chłopcach i o tym, gdzie pójda po przedstawieniu.

Żadna z nich nie myślała poważnie

o karierze. Chciały tylko dobrze zarobić, bogato wyjść za mąż i wycofać się z interesu. Julie trochę im zazdrościła. Nie miały zmartwień i poważnych obowiązków. Dwa występy w skąpych kostiumach i będą mogły iść na kolację. Nagle wydało jej się, że jest od nich starsza. Miała męża i karierę. Poczula się, jakby ktoś zabrał jej młodość. Może rodzice mieli jednak rację?

Po chwili usłyszała, że muzyka ucichła. Wiedziała, co się dzieje w sali. Kelnerki podają ostatnie drinki przed rozpoczęciem występu. Julie Podel, szefowa Copacabany, każe wyprowadzić jakiegoś pijaka, a jej współnik, Jack Entratler, sprawdza, czy przyszedł stały bywalec klubu, Frank Sinatra.

Dźwięk perkusji wystraszył Julie, chociaż słyszała go już tyle razy. Biorąc głęboki oddech zgasiła światło i otworzyła drzwi. Klub oświetlały tylko neony na estradzie i świece na stolikach. Julie powoli odnalazła w ciemnościach schody prowadzące na scenę. Zatrzymała się na ich szczycie.

Rozległ się głos konferansjera.

- Panie i panowie, Copacabana ma zaszczyt przedstawić Paka Castella i jego orkiestrę oraz piękną Julie Lauren!

Kiedy reflektor oświetlił Julie, widzowie zaczęli klaskać i krzyczeć z zachwytu. Schodziła powoli po schodach, lekko kołysząc biodrami w rytm zmysłowej muzyki. Pokazała w uśmiechu olśniewająco białe zęby, a jej oczy błyszczały jak gwiazdy. Podchodząc do mikrofonu słyszała szepty na widowni.

- Jest cudowna, ale to jeszcze dziecko.

- Pako umie uwodzić dziewczyny.

- Myślisz, że to jej naturalny kolor włosów? Uśmiechając się Julie doszła na środek sceny. Czowała się

wspaniale. Była na swoim miejscu. Podobała się widzom, a jeśli da z siebie wszystko, po występie będą ją uwielbiać. O to walczyła przez całe życie. Akceptacja publiczności była jak gorący uścisk. Julie chciała, żeby ta chwila trwała wiecznie. Zaczęła przyglądać się widowni. Była tam chyba cała śmietanka towarzyska. Nagle Julie zobaczyła swój stół. Marshall i Marsha uśmiechali się do niej ciepło, a obok nich stały dwa puste krzesła. Wydawało jej się, że mówią: Wiedziałaś, że nie przyjdą. Są twoje urodziny i występujesz w jednym z najsłynniejszych nocnych klubów na świecie. Trudno. Byłaś nieposłuszna i wyszłaś za tego okropnego człowieka, więc musisz ponieść karę. Julie otworzyła drżące usta i zaśpiewała pierwszy wers piosenki. „Jesteś w moim sercu i będziesz tam na zawsze.”

Rozdział 36

Julie patrzyła, jak Statua Wolności powoli znika w oddali. Queen Mary oddalała się od nowojorskiego portu. Stojący obok Julie Pako rozdawał autografy podnieconym współpasażerom.

- Panie Castell - zachwycała się dama w wyzywającym czerwonym kapeluszu z ogromnym bukietem kwiatów przypiętym do sukni - jest pan trzecią sławną osobą, którą widzę na pokładzie. Dwie pierwsze poszły prosto do swoich kabin, tylko mignęły na pomoście.

Tęgi mężczyzna towarzyszący damie był niewątpliwie jej mężem.

- Tak, Pako, to był książę Windsoru z żoną. Ależ ona jest chuda!
Julie nie zdołała powstrzymać uśmiechu. Ludzie wygłaszali przedziwne opinie o znanych osobach. Zastanawiała się często, co mówią o niej za plecami.

Nagle zahuczała syrena.

- Co to było, Pako? - spytała przestraszona Julie.

- Nic, *queñda*. Przyzwyczaisz się. Robi się chłodno, chodźmy na dół.
Chciał odejść, ale stojąca przy nim kobieta chwyciła go za rękaw.

- Proszę przedstawić mnie córeczce - powiedziała wylewnie. - Jest taka śliczna!

- To nie jest moja córka - warknął Pako. - To moja żona! Julie usłyszała, jak mruczy pod nosem „Głupia dziwka!” Zmieszana kobieta cofnęła się, ale mąż pospieszył jej na ratunek.

- Umiesz podrywać babki, chłopie!

Pako chwycił Julie za ramię i pociągnął w stronę drzwi.

- Jeśli mamy stykać się w czasie podróży z takimi idiotami, lepiej jedzmy posiłki w kabinie!

- Ten pan, którego nazwałeś stewardem, powiedział, że będziemy jedli w sali dla najważniejszych gości. Nazywa się Verandah Grill, ma tylko sto miejsc. Jadają tam gwiazdy, osoby z towarzystwa i takie, które często pływają tym statkiem - trąkotała Julie starając się rozchmurzyć Paka. - Na pewno nikt nas nie będzie niepokoił.

- Obyś miała rację. Pięć dni zamknięcia to za długo! Wchodząc do kabiny musieli ominąć olbrzymie kosze

kwiatów, przysłane Pakowi przez znajomych z branży. Na stole piętrzyły się bombonierki i owoce, a w wiaderku z lodem chłodził się szampan.

Julie była tak przejęta podróżą do Europy luksusowym statkiem, że szybko zapomniała o przykrości, jaką zrobili jej rodzice, nie żegnając ich w porcie. Od czasu swoich smutnych urodzin dzwoniła do nich z różnych miast, w których występowała. Widziała się też z nimi tydzień przed wyjazdem do Europy. Nie powiedziała im, jaki ból sprawili jej nie przychodząc do Copacabany w dniu jej urodzin. Zrozumiała, że nie może nic zmienić i starała się o tym nie myśleć. Tak bardzo pragnęła szczęścia! Przyszła wiosna, Julie była młoda i jechała do Europy na spotkanie nowej przygody.

Queen Mary oferowała wszystkie wygody luksusowego hotelu. Julie wiedziała, że nie będzie się nudzić w czasie podróży. Natomiast Pako już drugiego dnia na morzu zaczął się niecierpliwić. Po obfitym śniadaniu w kabinie wyszedł z Julie na pokład. Wszyscy pasażerowie mieli na sobie sportowe ubrania. Julie zauważyła wiele osób, które

znała z towarzyskich kolumn gazet. Po lunchu miała ochotę popływać w basenie. Pako wolał wyciągnąć się na leżaku na górnym pokładzie, powiedział jej więc, żeby poszła sama. Szybko jednak zaczął się nudzić i niecierpliwie spoglądał na zegarek, nie mogąc się doczekać powrotu Julie. Kiedy wreszcie przyszła, zarumieniona od ruchu, w zgrabnych szortach i staniku od kostiumu kąpielowego, Pako spojrzał na nią pożądliwie.

- *Mi amor*, gdzie byłaś tak długo? Bez ciebie jestem taki samotny!

Julie położyła się obok niego na leżaku.

- Przepraszam. Tak mi się wspaniale pływało, że straciłam rachubę czasu. Nagle, bez ostrzeżenia, Pako wsunął jej rękę pod stanik. Wystraszona Julie rozejrzała się, czy nikt nie patrzy, ale byli sami.

- Proszę, Pako - powiedziała, odsuwając jego dłoń. -Ktoś może przyjść! Podniecony dotykiem jej ciepłego ciała, Pako wstał i pociągnął za sobą Julie.

- Masz rację. Chodźmy do kabiny.

Julie pozwoliła mu się prowadzić, starając się ukryć obojętność. Weszli do kabiny, gdzie Pako natychmiast zaczął zdzierać z siebie ubranie. Kiedy przyciągnął Julie do siebie, pomyślała ze smutkiem: To będzie najdłuższe pięć dni w moim życiu.

„Kocham Paryż wiosną”. Te słowa piosenki z musicalu Cole'a Portera „Kankan” przyszły Julie na myśl, kiedy jechała limuzyną przez Champs-Elysee do słynnego hotelu George V. Queen Mary dopłynęła rano do Cherbourga, skąd Julie i Pako pojechali pociągiem do Paryża. Na stacji czekał na nich z samochodem impresario, który miał załatwiać sprawy związane z tournée. Kiedy limuzyna zaje-

chała przed hotel, Julie włożyła rękawiczki, przypominając sobie słowa matki: „Strój bez rękawiczek jest niepełny. Po nich poznaje się damę.” Szkoda, że mama mnie nie widzi, pomyślała. Byłaby ze mnie dumna. Kiedy wysiedli, portier zaczął wydawać polecenia chłopcom hotelowym. Nagle błysnęły flesze fotoreporterów. Impresario próbował utorować Julie i Pakowi drogę do hotelu, ale dziennikarze zasypywali ich pytaniami po francusku i w łamanej angielszczyźnie.

- Miss Lauren, czy to pani pierwszy pobyt we Francji?

- Miss Lauren, ile ma pani lat?

Pako, który miał doświadczenie w takich sytuacjach, trzymał mocno Julie, przeciskając się do środka. Dyrektor hotelu powitał ich uroczyście, a potem zaprowadził do apartamentu, na widok którego Julie nie potrafiła ukryć zachwytu.

- Jak tu pięknie! Cudownie!

Biegała z pokoju do pokoju nie mogąc się nadziwić przepychowi, jaki ją otaczał. Była urzeczona staroświeckim stylem, który знаła tylko z pism.

- Nie do wiary - powiedziała, zarumieniona z przejęcia. - Będę tu mieszkać aż dwa tygodnie! Z okna widać prawie cały Paryż! Spójrz na Wieżę Eiffela!

Pako promieniał widząc entuzjazm żony. Pokazywanie jej nowych miejsc i obserwowanie jej zachwytu było prawdziwą przyjemnością. Jej radość była zaraźliwa.

- Paryż jest piękny - powiedział, obejmując Julie. -Będziemy go odkrywać razem.

Julie nigdy jeszcze nie była taka szczęśliwa. Nie spodziewała się, że Paryż wywrze na niej takie wrażenie. Miała nadzieję, że francuska publiczność pokochają tak, jak ona pokochała to miasto.

Paryska premiera okazała się wydarzeniem sezonu. Pako Castell od wielu lat był we Francji gwiazdą. Jego płyty

i filmy cieszyły się ogromną popularnością, a wielbiciele chcieli zobaczyć go osobiście. Julie bała się trochę występu w słynnej Olimpii, która gościła już sławy z całego świata. Obawiała się, że brakuje jej doświadczenia, żeby zadowolić wymagającą publiczność. Wiedziała, że na widowni siedzą najwybitniejsze osobistości Paryża. Powiedziano jej, że jest tam uwielbiana przez wszystkich Edith Piaf, a także legenda lat trzydziestych, Joséphine Baker i Maurice Chevalier. Nie znając francuskiego Julie bała się, że nie porozumie się z publicznością. Jej obawy rozwiały się jednak, kiedy gorąco ją przywitano. Nauczyła się wcześniej kilku grzecznościowych zwrotów po francusku, ale ze zdenerwowania kilka razy się zająknęła. Zamiast jednak przejść na angielski, przeprosiła widzów po hiszpańsku, żartując ze swojego okropnego akcentu. Rozbroiła tym wszystkich całkowicie. Starannie przygotowany występ został nagrodzony owacją na stojąco. Pako stał się idolem paryżan, a Julie podbiła publiczność i dziennikarzy. Nadeszły niezapomniane dni. Pako był w świetnym nastroju i oprowadzał Julie po mieście, które znał, ale od wielu lat nie widział. Zwiedzili Luwr, gdzie Julie podziwiała Monę Lisę oraz Katedrę Notre Dame. Wjechali też na Wieżę Eiffela, ale Julie bała się spojrzeć w dół - cierpiała na lęk wysokości. Miasto Światła podbiło jej serce. Pako był cudownym przewodnikiem. W muzeach i galeriach chętnie dzielił się z Julie swoją ogromną wiedzą z zakresu sztuki. Wtedy czuła, że jest jej najbliższy. Uważnie słuchała, jak opisywał „niebieski okres” Picassa i wyjaśniał, na czym polega wielkość tego artysty. Pako sam chciał malować, ale nigdy nie miał czasu. Zabrał też Julie do najślynniejszych francuskich salonów mody, gdzie kupił jej drobne upominki - rękawiczki u Christiana Diora, perfumy u Guerlaina i maleńki słodki kapelusik u Patou. Julie miała niewiele pie-

niędzy na prezenty dla rodziny. Wystarczyło jednak na perfumy i rękawiczki dla matki i krawaty dla ojca i brata.

Punktem kulminacyjnym pobytu była kolacja w sławnej restauracji Maxima. Idąc za dość sztywnym kelnerem do stolika, Julie oniemiała z zachwytu. Nigdy jeszcze nie widziała tak eleganckich kobiet. Ich biżuteria była tak piękna, że trudno było uwierzyć, że jest prawdziwa. Julie czuła się onieśmielona w swojej prostej, czarnej sukni, która w hotelu wydawała jej się odpowiednia, ale wśród tego przepychu wyglądała zbyt skromnie.

Widząc, że Julie rzuca nerwowe spojrzenia na szykowne paryżanki, Pako dotknął jej dłoni.

- Jesteś niezadowolona, kochanie?

- Nie. Tu jest cudownie! Szkoda tylko, że nie ubrałam się inaczej.

Pako wziął ją pod brodę.

- Posłuchaj. Jesteś tu najpiękniejszą kobietą. Masz świeżość i urok, nie tak jak te bogate, ale podstarzałe panusie. Nieważne, że twoja suknia i biżuteria są skromniejsze. Widziałem, jak kobiety na ciebie patrzyły, kiedy weszłaś. Oddałyby wszystko, żeby wyglądać tak jak ty. Poza tym jesteś artystką, a one nie mają na to szans. Przestań się dręczyć i baw się dobrze. Zatańczmy, właśnie grają rumbę. Wszystkie panie zzielenieją z zazdrości, kiedy zobaczą cię na parkiecie.

Nieco uspokojona Julie poszła z Pakiem. Tańcząc, czuła na sobie pełne podziwu spojrzenia. Czy Włochy i Hiszpania będą jeszcze cudowniejsze, zastanawiała się. Jeśli tak, to chyba nie będę chciała wrócić do domu.

Rozdział 37

Tłumy na lotnisku Ciampino od wielu godzin czekały na Paka Castella. Upał nie odstraszył jego wielbicieli. Przybycie Paka było świetnie reklamowane, a Włosi kochali jego muzykę i filmy tak samo jak Francuzi. Kiedy samolot podchodził do lądowania Pako kręcił się w fotelu, pogrążony w niespokojnych rozważaniach. Julie przykleiła nos do szyby, chcąc jak najszybciej zobaczyć Rzym, ale Pako przypominał sobie rozmowę, którą przed tygodniem odbył z nim Lew Wallace. Zadzwoił do hotelu George V tuż przed ich wyjściem do teatru. Julie ubierała się, kiedy Pako odebrał telefon.

- Pako, tu Lew. Jestem w Kalifornii. Dobrze, że cię zastałem.

- O co chodzi? - spytał niecierpliwie Pako myśląc, że wytwórnia proponuje mu rolę.

- Universal ma dla Julie następną rolę w filmie. Będzie grać z Rockiem Hudsonem. Chcą, żeby przyjechała na próbne zdjęcia.

Słyszając tę nowinę, Pako stracił dobry humor.

- Dopiero zaczęliśmy tournee! Odbiło wam?

- Posłuchaj, Pako. Nie przeszkadzimy wam w tournee. Niech Julie przyleci na próbne zdjęcia, kiedy będziecie mieli kilka dni przerwy w występach, a potem wróci do Europy. Zaczną kręcić dopiero pod koniec sierpnia. Do tego czasu skończycie tournee. Dla Julie to wielka szansa.

Wiedząc, że Julie może usłyszeć, Pako starał się opanować i nie krzyczeć. Twarz niemal skurczyła mu się z wściekłości.

- Słuchaj, Lew - wysyczał w słuchawkę. - Julie nigdzie nie poleci. Nie ma mowy. Odnosimy tu wielkie sukcesy, nie mam zamiaru tracić wokalistki. Nie zabierzecie jej do filmu tak jak ostatnio. Jasne?

- Całkowicie - odparł chłodno Lew. - Ale jeśli będziemy odrzucać propozycje nowych ról, wytwórnia się wścieknie i zrezygnuje z Julie.

- Nie szkodzi! Występy ze mną są ważniejsze dla jej kariery niż hollywoodzkie bzdury!

- Pako - powiedział Lew poirytowanym głosem - film z Rockiem Hudsonem to nie bzdura. Rock jest jedną z największych gwiazd studia. Bardzo starannie dobierają mu partnerki.

- Niech znajdą jakąś inną. Moja żona nie pojedzie.

Nie czekając na odpowiedź Pako rzucił słuchawkę i zaczął nerwowo chodzić po pokoju. Co robić, do diabła, zastanawiał się. Jeśli jej powiem, będzie chciała jechać. Jeśli nie powiem i dowie się od kogoś innego... Po chwili zastanowienia postanowił nic nie mówić Julie. Nie pozwolę, żeby coś przeszkodziło nam w tournée, zdecydował. Może się nie dowie. Teraz, kiedy lądowali w Rzymie, był przekonany, że postąpił słusznie. Nie było więcej telefonów z Hollywoodu. Miał nadzieję, że sprawa przyschła.

Pierwszy tydzień pobytu w Wiecznym Mieście był ciekawy, chociaż trochę męczący. Od rana do wieczora trwały wywiady i sesje zdjęciowe. Po kilku dniach fotografie Julie pojawiły się na okładkach prawie wszystkich włoskich czasopism, przynosząc jej natychmiastową sławę. Wreszcie nadszedł dzień premiery. Na wypełnionym po brzegi stadionie rozszalały tłum Włochów krzyczał do Julie „*la mossa, la mossa!*” Foro Italico, na którym zwykle odbywały się zawody sportowe, został chwilowo przekształcony

w halę widowiskową pod gołym niebem. Drżąc z podniecenia Julie słyszała krzyki publiczności.

- *Bella Julie, Ja la mossa!*

Julie nie rozumiała, o co im chodzi. Odkąd zaczęła śpiewać i tańczyć, wrzeszczeli to samo. Jeszcze nigdy, ani w Ciro, ani podczas karnawału w Rio, nie miała tak żywiołowej publiczności. Włosi robili taki hałas, że z trudem słyszała własny głos. Kiedy pojawiła się na scenie w dopasowanej sukni ze złotej lamy, zupełnie oszaleli. Na stadionie było pięćdziesiąt tysięcy ludzi, z których połowę stanowili mężczyźni, uwielbiający piękne kobiety. Kiedy coraz głośniej krzyčili „la mossa”, Julie spojrzała pytająco na szeroko uśmiechniętego Paka.

- Co to znaczy? - szepnęła. - Czy to tytuł piosenki? Co mam robić? Obejmując Julie, Pako podszedł do mikrofonu.

- *Mía signara, no entiende ustedes. Cosa vuol diré, la mossa?* - spytał częściowo po hiszpańsku, częściowo po włosku.

Publiczność zaczęła klaskać, rycząc ze śmiechu. Nagle na estradę wskoczył młody chłopak i chwycił Julie, zanim policja zdążyła interweniować. Zaskoczona Julie nie wiedziała, co robić. Chłopak wyglądał na kogoś, kto zajmował jedno z tańszych miejsc.

- *Signorina, patrz* - powiedział łamaną angielszczyzną. - Signor Pako pyta, co to jest *mossa*. Patrz!

Lekko zgiął kolana, wyciągając przed siebie ręce, i prowokująco zakołysał ciałem. Publiczność wybuchnęła wrzawą.

- Widzisz, *signortna*. Julie, to jest *la mossa*. Zrób tak, *cosi*.

Julie roześmiała się. Znała mnóstwo latynoskich ruchów, ale coś takiego widziała po raz pierwszy. Jeśli tego chcą, czemu nie, pomyślała.

Idealnie powtórzyła ruch chłopaka, a obcisła suknia uwydatniła jeszcze bardziej zaokrąglenia jej ciała. Publicz-

ność tak krzyczała z zachwytu, że Julie musiała zrobić to kilka razy. Kiedy wreszcie mogła zacząć na nowo śpiewać, przez głowę przebiegła jej pewna myśl. Zabawne, że jeden ruch bioder znaczy więcej niż lata ćwiczenia głosu.

Po występie prowizoryczna garderoba obleżona była przez tłumy wielbicieli. Pako zdjął mokrą od potu marynarkę, ale Julie nie miała odwagi się przebrać. Pod drzwiami było za dużo ludzi, usiłujących wdrzeć się do środka. Wachlowała się programem, ale niewiele to pomagało. Było bardzo gorąco, a ona nie ochłoneła jeszcze z podniecenia. Pierwszy złożył im gratulacje włoski impresario, Franco.

- Pako, Julie, *che successo!* - zawołał rozpromieniony. - Co za triumf! Rzym nigdy tego nie zapomni! Przyszli najlepsi aktorzy - Lollobrigida, Silvana Mangano, Anna Magnani, Vittorio Gassman! I cała arystokracja - Crespisowie, Torlonia, Borghese. *Tutti!*

Niski, łysawy Włoch, ubrany w wymięty garnitur, obliczał w myśli, ile milionów lirów zarobi.

- Vittorio De Sica i Pepe Amato zapraszają was na kolację do Giggi Fazi. To blisko hotelu. Będzie mnóstwo ludzi, których warto poznać. Co wy na to?

Pako wiedział, że De Sica to jeden z najśłynniejszych włoskich reżyserów i aktorów, znany nie tylko w swojej ojczyźnie. To on odkrył Ginę Lollobrigidę i zrobił z niej gwiazdę.

- Oczywiście, że pójdziemy - powiedział. - Bardzo nam miło. Kto to jest ten Amato?

- Bardzo ważny producent, maestro. Właśnie nakręcił film z amerykańską aktorką, Lindą Darnell. Podobno miał z nią romans - dodał mrugając do Paka.

Pako zerknął na uważnie słuchającą Julie.

- Masz ochotę pójść, *querida?* Jesteś głodna?

- Tak! Byłam zbyt zdenerwowana, żeby zjeść lunch. Ale muszę jechać do hotelu, żeby się przebrać. Tutaj nie mogę się umyć.

- Oczywiście. Ja też się odświeżę. Przyślij nam kierowcę, Franco, i spróbuj się pozbyć tego tłumu spod drzwi. Za godzinę spotkamy się w hotelu.

Kiedy znaleźli się w uroczej restauracji okazało się, że nie ma tam zwykłego tłoku. Sławne osobistości, oczekujące Julie i Paka, powitały ich oklaskami i gratulacjami. Podczas kolacji Vittorio De Sica wznosił toast: - Za mistrza Paka Castella i jego *bellissima signora*, Julie.

Wszyscy wzniesli kieliszki, powtarzając „chin, chin”.

De Sica z uśmiechem usiadł obok Julie. Odkąd przyszła, uważnie ją obserwował. W przeciwieństwie do innych mężczyzn, zwłaszcza Giuseppe Amata, z trudem ukrywającego namiętność do młodych dziewcząt, De Sica widział nie tylko urodę Julie, ale i jej możliwości aktorskie. Zauważył, że dużo starszy mąż robi z niej symbol seksu. De Sica nie miał nic przeciwko zmysłowym kobietom, czuł jednak, że Julie jest czymś więcej -wrażliwą dziewczyną, która w odpowiednich rękach stanie się wspaniałą gwiazdą. Czy są odpowiedniejsze ręce niż moje, myślał. *Si, carina*. Masz w sobie coś, co nie każdy dostrzeże od razu. Po drugiej stronie stołu siedział Giuseppe Amato, pożerając Julie wzrokiem. Nie myślał ojej karierze, tylko o tym, Jak się pozbyć Paka i zwabić ją do łóżka. Patrzył z zachwytem, jak Julie śmieje się i odrzuca włosy do tyłu. Ma takie szczupłe ramiona i długie nogi, że wygląda jak sarna, myślał. Jest typową Amerykanką, ale ma też w sobie coś latynoskiego. Z tymi kształtami i piersiami mogłaby uchodzić za Włoszkę. Ma prawie takie oczy jak nowe odkrycie Carla Pontiego, Sophia Loren! Amato poczuł ogarniającą go falę gorąca. Chciał spytać Julie o cokolwiek, byle się tylko do niej zbliżyć, ale się nie odważył. Wszyscy, a już na pewno jej mąż, zauważyliby, jakie wrażenie na nim wywarła. Otarł pot z czoła. Nie wiem, czy bardziej chcę zrobić

z niej gwiazdę, czyją przelecieć, pomyślał. Może zrobię i to, i to. Pako uśmiechnął się do Julie nalewając sobie wina, ale nie był w dobrym nastroju. Ten drań Amato ciągle się na nią gapi, pomyślał. Wydaje mu się, że jest Davidem Sel-znickiem? Tak jakby mało było tego, że De Sica ciągle z nią rozmawia. On przynajmniej zachowuje się przyzwoicie, nie tak jak ten tłścioch. Jeśli ci się wydaje, że masz szansę, to się mylisz, *amigo*. Umiem sobie radzić w takich sytuacjach!

Julie cieszyła się, że budzi tak wielkie zainteresowanie. Nie była już wystraszoną dziewczynką tak jak u Alberta Dodera, kiedy nie wiedziała, którego widelca ma użyć. Umiała się znaleźć nawet w międzynarodowym towarzystwie. Odkryła, że z Francuzami i Włochami nie znającymi angielskiego może się porozumieć po hiszpańsku. Starła się też używać kilku włoskich zwrotów, których nauczyła się w Rzymie. Pako obserwował ją z niepokojem. Dotąd nie zdawał sobie sprawy z tego, jak bardzo wyrobiła się towarzysko. Czowała się w Europie swobodniej niż w Stanach, jakby tu właśnie było jej miejsce. Pako patrzył na nią z mieszanymi uczuciami. Z jednej strony cieszył się, że z wzajemnością pokochała Rzym. Bał się jednak, że zauroczy ją jakiś przystojny, młody Włoch, który mu ją odbierze. Będąc się miał na baczności, postanowił. Nie mogę jej stracić!

Po kilku tygodniach Julie i Pako podbili Włochy. Do Julio przyłgnał przydomek „Królowej cza-czy”, nadany jej przez OGGI, jedno z najpoczytniejszych włoskich pism. Co wie czór stadion napełniał się publicznością, a Franco posta nowił zaprosić Paka i Julie na dodatkowe występy po powrocie z Hiszpanii. Ale największą niespodzianką było zainteresowanie, jakie wzbudziła Julie wśród włoskich producentów filmowych. De Sica obiecał, że postara się znaleźć dla niej rolę, a Giuseppe Amato ponawiał zapro-

szenia na obiady i kolacje. Przeniósł się z mieszkania przy Piazza di Spagna do hotelu Excelsior, gdzie mieszkali Julie i Pako. Starał się ukrywać swoje zainteresowanie Julie, widząc zazdrość Paka. Jako południowiec świetnie go rozumiał. Po pierwszym spotkaniu z Julie Amato nie spał całą noc, obmyślając, jak ją zdobyć. Wiedział, że niedługo zainteresują się nią inni producenci, zwłaszcza De Sica. Postanowił więc ich uprzedzić, oferując Julie długoterminowy kontrakt. Zdawało mu się, że kiedy uzależni ją od siebie zawodowo, łatwo sięgnie i po resztę. Co wieczór odbywał się tylko jeden koncert. Przyzwyczajona do dwóch czy trzech występów dziennie Julie czuła się jak na wakacjach. Zwiedzali z Pakiem miasto, ścigani przez dziennikarzy. Oczarował ich urok miasta. Mieli przewodnika, który pokazał im najszlachetniejsze zabytki, ale atmosferę Rzymu poznali naprawdę dzięki swoim nowym znajomym - członkom arystokratycznych rodzin, którzy chętnie ich do siebie zapraszali. Zbliżał się koniec pobytu we Włoszech. Julie nie miała ochoty wyjeżdżać, mimo że kolejnym etapem tournée miała być Hiszpania, którą zawsze chciała zobaczyć. Wiedziała, że Pako otrzymuje dla niej wiele propozycji ról w filmach i zbywa je słowami: Musimy najpierw skończyć tournée. I była jednak zaskoczona, kiedy w Rzymie pojawił się Howard Dugan, prawa ręka Wallace'a. Zadzwoił do apartamentu Paka i Julie, pytając, czy może natychmiast się z nimi zobaczyć. Pako odłożył słuchawkę zadowolony, że Julie jest w drugim pokoju. Potrzebował czasu do namysłu. Zastanawiał się, o co chodzi Duganowi. Nasunęła mu się tylko jedna odpowiedź - Lew Wallace przysłał go, żeby porozmawiał z Julie. Pako łyknął brandy, starając się opanować zdenerwowanie. Gorączkowo zastanawiał się, co robić. Jeśli Julie dowie się, że nie powiedział jej o próbnym zdjęciu, zacznie rozpaczać i obwiniać go, że zniszczył jej karierę.

Zanim ułożył jakiś plan, rozległo się pukanie do drzwi. Pako szybko otworzył.

W drzwiach stał wysoki, szczupły, szpakowaty mężczyzna, o którym mówiło się, że zapewne zajmie kiedyś miejsce Wallace'a.

- Miło cię widzieć, Pako. Świetnie wyglądasz. Mogę wejść?

Pako zaprosił go do środka. Dugan zajął miejsce przy uchylonych drzwiach balkonowych, przez które wpadał letni wietrzyk.

- Ależ tu gorąco - powiedział, rozluźniając kołnierzyk. - Szkoda, że nie ma klimatyzacji.

- Nie przyjechałeś tu, żeby rozmawiać o pogodzie - odparł Pako, siadając naprzeciwko niego. - O co chodzi?

Dugan starannie dobierał słów, żeby nie rozdrażnić Paka.

- Lew przekazał wytwórni twoją odpowiedź co do nowego filmu Julie. Myśleliśmy, że to zakończy sprawę. Myliliśmy się. Jej poprzedni film ogromnie się podobał. Universal przekonał się, że Julie może zostać gwiazdą. Pytają, kiedy wróci.

Pako zerknął nerwowo na drzwi sypialni. Julie pewnie bierze prysznic, pomyślał. Nie wie, że Howard tu jest.

- Słuchaj, Pako - ciągnął Dugan. - Rozumiemy, że nie chcesz, żeby ktoś psuł ci plany. Dlatego załatwiliśmy, że wytwórnia zaczeka z próbnymi zdjęciami, aż skończycie tournée. Chyba nie masz nic przeciwko temu.

Pako wstał i szerzej otworzył drzwi balkonowe.

- Chodźmy na taras.

- Jest za gorąco! - zaprotestował Dugan. - Zostańmy tutaj!

Chcąc go usunąć z zasięgu słuchu Julie, Pako podszedł do baru.

- Zrobię ci drinka. Chcesz whisky czy wodę mineralną?

- Wodę mineralną. Gdzie jest Julie? Chciałbym z nią też porozmawiać.

- Jest zajęta - odpowiedział Pako, podając Howardowi wodę i prowadząc go na taras. - Zawołamy ją, jak wszystko omówimy.

- Dobrze. Jak mówiłem, twoja żona ma życiową szansę. Ale trzeba kuć żelazo, póki gorące.

- Dużo się zdarzyło, odkąd Lew ostatnio dzwonił. Odnieśliśmy sukces i Julie ma mnóstwo propozycji filmowych. Producenci chcą, żebym wystąpił razem z nią. To o niebo lepsze niż wasza oferta.

- Dobrze, że macie powodzenie, ale to jednak w Hollywood powstają najważniejsze pozycje filmowe. Dzięki filmom amerykańskim Julie stanie się międzynarodową gwiazdą.

Patrząc na miasto, w który trwał ożywiony ruch, Pako próbował zebrać myśli. Chciał rozwiązać problem nowego filmu Julie, nie narażając na szwank małżeństwa.

- Coś ci zaproponuję. Nie mów Julie o tym, że Lew dzwonił do mnie w sprawie tego filmu. Powiedz, że po tournée dostanie następną rolę. Pojedziemy do Stanów, ale tylko na zdjęcia do jednego filmu. Potem wracamy do Europy, może na zawsze. Julie znajdzie tu pracę tak samo jak w Ameryce, a ja też sobie poradzę.

Howard zrozumiał, że Pako chce wykorzystać Julie, żeby otworzyć sobie nowe możliwości. Pako zdawał sobie sprawę, że jego kariera filmowa już się skończyła. Julie była jego ostatnią nadzieją. Howard z trudem powstrzymał się, żeby mu nie wygarnąć, jakim jest draniem. Nie mógł nic zrobić. Próba rozmowy z Julie na osobności mogłaby się źle skończyć.

Pako był mściwy i w gniewie zerwałby pewnie kontakty z agencją.

- Zrobię, jak chcesz - zgodził się niechętnie. - Ale dopilnuj, żeby Julie była we wrześniu w Kalifornii. Poproś ją teraz, dobrze? Chcę się przywitać.

- Jasne - powiedział zadowolony z wyniku rozmowy Pako. - Wejdz, napijemy się. Przyjdz dziś na koncert. Będzie ci się podobał!

Zrobił Howardowi drinka i poszedł po Julie. Po chwili przysła, trochę zmieszana swoim wyglądem, bo dopiero wzięła prysznic i miała głowę owiniętą ręcznikiem.

- Miło pana widzieć. Pako mówi, że będzie pan na naszym występie.

Zjemy później razem kolację?

Jaka śliczna, pomyślał Dugan. Julie wyglądała pięknie nawet bez makijażu.

- Obejrzę występ, ale nie będę mógł iść z wami na kolację. Chcę się wcześniej położyć. Dopiero przyleciałem z Nowego Jorku, a jutro mam ważne spotkanie w Paryżu.

- Jaka szkoda!

- Może innym razem.

Chciał powiedzieć coś więcej, ale pochwycił ostrzegawcze spojrzenie Paka. Może w Stanach Lew i ja zdołamy pogadać z nią sam na sam, pomyślał.

- Przekazałem Pakowi nowiny z Universalu - powiedział, kierując się do drzwi. - Ustaliliśmy, że po tournée powinnaś wrócić do Kalifornii.

Dostaniesz wtedy rolę. Świetnie wypadłaś w „Opowieści o Pancho Villi”. Pako powie ci resztę szczegółów. Prześpię się przed koncertem -dodał, zerkając na zegarek. - Jestem wykończony. Do zobaczenia!

Kiedy wyszedł, Julie zwróciła się do Paka.

- To cudowne, prawda? Proponują mi role i w Hollywood, i tutaj! Nie wierzę własnemu szczęściu!

- Spokojnie, zajmę się wszystkim. Kiedy nakręcisz ten film, pomyślimy o przeniesieniu się na stałe do Rzymu. Będziemy razem występować w filmach, a w wolnym czasie jeździć na tournée po Europie.

Julie przytaknęła i zdejmując z głowy ręcznik rozpuściła swoje lśniące, rude loki. Stojąc na środku pokoju w hotelowym szlafroku, wyglądała uroczo. Pako wyobraził sobie jej nagie ciało i poczuł pożądanie. Posadził ją obok siebie na kanapie.

- Nikt tak nie zadba o twoje interesy jak Pako - szepnął, rozwiązując jej pasek. - Słuchaj mnie, a dobrze na tym wyjdiesz.
Zamykając oczy, Julie poddała się jego pieszczotom. Starła się nie myśleć o tym, co się z nią dzieje, tylko o wspaniałej przyszłości.
Dotrzymywała przysięgi małżeńskiej. Modliła się jednak, żeby kariera dała jej spełnienie, którego nie znajdowała w małżeństwie.

Rozdział 38

'Barcelona, 1 sierpnia

Kochani Mamo i Tato!

Mam nadzieję, że ten list zastanie was w dobrym zdrowiu. Czuję się świetnie, a tournée idzie wspaniale. Sama nie wiem, czy bardziej podobał mi się Rzym, czy Paryż -oba miasta są przepiękne, ale chyba wolę Włochów niż Francuzów. Są tacy życzliwi i otwarci, kiedy kogoś lubią! Dostałam sporo propozycji zagrania we włoskich filmach, ale nie podejmę żadnych decyzji przed końcem tournée. Mam jeszcze jedną dobrą nowinę. Universal da mi rolę, kiedy wrócę w sierpniu do Kalifornii, a więc inne projekty muszą poczekać. Tyle się dzieje! Szkoda, że Was tu nie ma. Obiecuję, że kiedyś wyślę Was do Europy, może nawet na Queen Mary. Pamiętajcie, jak patrzyliśmy na okręty w porcie, kiedy byłam mała? Postanowiłam wtedy, że pojedziecie do Europy, kiedy będę sławna. Niedługo przyjdzie ten dzień.

Nie zwiedziłam jeszcze Barcelony, bo jesteście tu dopiero od dwóch dni i ciągle mamy próby. Będziemy występować na arenie, na której odbywają się corridy. Amfiteatr jest ogromny i Pako martwi się o nagłośnienie i oświetlenie.

Impresario obiecuje, że załatwi najlepszych techników. Sprzedano już bilety na prawie wszystkie występy!

Co słyszać u Marshalla i Marshy? Ucałujcie ich ode mnie i podziękujcie za zdjęcie małego Michaela. Jak wytrzymujecie upały? W gazetach piszą, że w Nowym Jorku jest straszny skwar. W domu jest pewnie gorąco jak w piecu! Mam nadzieję, że u Was wszystko w porządku. Tak bardzo za Wami tęsknię! Gdyby nie to, pobyt w Europie byłby cudowny. Mam nadzieję, że niedługo się zobaczymy. Zawiadomię, kiedy wracamy do Nowego Jorku. Spędzimy tam Jakies dwa tygodnie przed powrotem do Kalifornii. Nie mogę się doczekać, kiedy Was wszystkich zobaczę, zwłaszcza Babcię Esther. Czy czuje się już lepiej? Ucałujcie Ją. Muszę już kończyć, bo za pół godziny mamy konferencję prasową, a jeszcze nie jestem ubrana. Dbajcie o siebie i piszcie często.

Całuję Was milion razy

Julie

Zakleiła kopertę, postanawiając zostawić list w recepcji. Konferencja prasowa miała się odbyć w restauracji nad brzegiem morza, znanej z wybornej paelli. Oprócz dziennikarzy i fotoreporterów impresario zaprosił specjalnych gości. Pako był już na dole, omawiając z Luisem ostatnie szczegóły. Od chwili przybycia do miasta, w którym się urodził, był w wyjątkowo dobrym humorze. Nie pamiętał Barcelony. Jego rodzina wyemigrowała do Meksyku, kiedy miał trzy lata. Ojciec Paka, nauczyciel muzyki, dawał lekcje gry na fortepianie. Matka nie chciała wyjechać z ojczyzny, ale jej mąż, Enrique twierdził, że w Meksyku zapewni rodzinie lepszy byt. Pozostali tam, aż Pako skończył piętnaście lat, a potem przenieśli się do Nowego Jorku, gdzie osiedliła się ich dalsza rodzina. Pako nie chciał wracać do ojczyzny, póki nie stanie się wielką gwiazdą. Pamiętał, w jakiej biedzie żyli i postanowił, że jego powrót

będzie triumfalny. Kiedy jednak zdobył sławę, nie miał czasu na podróż do Hiszpanii. Teraz cieszyło go tutaj wszystko. Jutro jego występ obejrzy ponad sześćdziesiąt tysięcy ludzi, a sądząc po kolejkach po bilety, mógłby dać niezliczoną ilość koncertów.

Julie przejrzała się w lustrze. Uznała, że na konferencję prasową musi włożyć coś takiego, w czym dobrze wyjdzie na zdjęciach. Kobiety, które widziała w Barcelonie, cechował egzotyczny urok i duża swoboda bycia. Julie wybrała jedwabną suknię w złamanym kolorze pomarańczowym, podkreślającym przepych jej włosów i rzucającym ciepły blask na twarz. Szesała włosy na jedną stronę i wpięła w nie grzebień. Leciutko umalowała powieki na beżowo, co dodało uroku jej oczom. Odsunawszy się od lustra, oceniła efekt. Po chwili założyła duże, złote kolczyki. Teraz dobrze, pomyślała. Była gotowa na spotkanie z dziennikarzami i miała nadzieję, że ich nie rozczaruje.

W restauracji chmara reporterów otoczyła Paka i Julie, zasypując ich pytaniami. Niektóre były bardzo niedyskretne, dotyczące ich wspólnego pożycia. Julie odpowiadała z właściwym sobie wdziękiem i godnością. Pako rozmawiał z dziennikarzami po katalońsku, czym zyskał ich sympatię. Byli zdumieni, że po tylu latach nie zapomniał rodzinnego języka. Po pewnym czasie Julie poczuła zmęczenie upałem i odpowiadaniem na pytania. Na szczęście olbrzymia markiza chroniła wszystkich przed palącymi promieniami słońca. Po konferencji Julie i Pako podeszli do zastawionego dla nich stołu. Julie spojrzała na zegarek. Była trzecia, a obiad jeszcze się nie zaczął. Już we Francji i Włoszech dziwiły ją godziny posiłków, ale Hiszpania biła wszelkie rekordy. Obiad o czwartej, koktajl o dziewiątej, a kolacja dopiero koło jedenastej! Julie nie mogła się do tego przyzwyczaić. Fotoreporte-

rzy stali przy drzwiach, czekając na resztę gości, a Pako usiadł obok Julie.

- Jesteś zmęczona, mi *amor*?

- Właściwie nie. Gorąco mi i jestem strasznie głodna.

- Zaraz podadzą obiad. Goście już przyjechali.

Do restauracji weszło kilka osób. Julie rozpoznała impresaria, Pedra Balanę, który był także właścicielem amfiteatru. Przyszły z nim dwie śliczne, młode dziewczyny. Balana przedstawił je Pakowi i Julie.

- To znane tancerki flamenco, Maria Flores i Conchita Muñoz. Występują w jednym z najlepszych klubów. Załatwię wam bilety na ich występ.

Pako ucałował ich ręce i poprosił, żeby usiadły. Julie sięgała po szklanke wody, kiedy nagle ktoś dotknął jej ramienia. Odwracając się, zobaczyła dwóch niezwykle przystojnych mężczyzn. Jeden z nich miał czarne włosy, zaczesane do tyłu i przylegające do głowy jak hełm. Gęste, czarne brwi ocieniały oczy, utkwione z podziwem w Julie.

Kłaniając się, musnął ustami jej rękę.

- *Encantado, señora, mi nombre es Chamaco.*

Julie przywitała go z uśmiechem, a potem spojrzała na drugiego młodego mężczyznę, cierpliwie czekającego na swoją kolej. Miał włosy ciemnoblonde, dość jasną cerę i jasne oczy. Bardziej przypominał Amerykanina niż Hiszpana. Pochylił się, żeby ucałować rękę Julie z nieśmiałością, która bardzo jej się spodobała. Uśmiechnęła się do niego ciepło. Impresario z dumą przedstawił nowych gości.

- Oto moi najbardziej obiecujący młodzi toreadorzy - Chamaco i Antonio Rivera. W niedzielę odbędzie się ich *alternativa* - pasowanie na matadorów. Mam nadzieję, że zaszczylicie to wydarzenie swoją obecnością. Na pewno będzie fascynujące.

Witając entuzjastycznie młodych pogromców byków, Pako zaprosił ich do stołu. Wiele razy mówił Julie, że uwielbia

corridę. W Meksyku oglądał najlepszych toreadorów, między innymi niezrównanego Manolete, a teraz koniecznie chciał zobaczyć walkę byków w Hiszpanii. Jasnowłose Antonio usiadł obok Julie, a Chamaco zajął miejsce przy boku Paka, który zasypał go pytaniami o nadchodzącą corridę.

Kelnerzy wnieśli ogromne półmiski smakowicie pachnących potraw. Podano frutti di mare od krewetek w pikantnym sosie do homarów i małży z ryżem. Gitarzysta zaczął grać melodię flamenco, a chłodne wino owocowe, tak zwana sangria, odświeżyło wszystkich. Julie widziała, że Pako świetnie się bawi. W rodzinnej Katalonii traktowano go jak króla. Jej także Hiszpanie nie szczędzili zachwyty. Tak samo jak Włosi uwielbiali piękne kobiety, ale byli bardziej powściągliwi w okazywaniu uczuć, zwłaszcza mężątkom. Julie coraz bardziej podobał się siedzący przy niej młodzieniec. Mówił niezłe po angielsku. Miał dwadzieścia trzy lata i studiował kiedyś prawo na jednym z najlepszych uniwersytetów w Hiszpanii. Porzucił studia na prośbę ojca, słynnego toreadora. W przeciwieństwie do większości rodziców, którzy byliby uszczęśliwieni karierą prawniczą swojego dziecka, Antonio senior miał tylko jedno marzenie -żeby syn poszedł w jego ślady, rozsławiając imię „El Rubio”. Julie uważnie słuchała, jak Antonio opowiadał o swoich walkach z bykami. Zajęta tym, co mówił, zapomniała o całym świecie. Antonio niemal od początku ją oczarował, a w jego oczach widziała, że on czuje do niej to samo. Zaniepokojona spojrzęła na Paka, ale on dyskutował z ożywieniem.

Antonio wyczuł jej niepokój.

- Wciąż mówię o sobie, a prawie nic nie wiem o tobie. Podoba ci się w Hiszpanii? Jak długo tu będziesz?

Julie prawie go nie znała, a jednak czuła, że może zwierzyć mu się ze swoich marzeń i nadziei. Opowiedziała mu

0 tournée po Ameryce Południowej i o ślubie z Pakiem. Antonio nie rozumiał, jak taka młodzianka dziewczyna mogła wyjść za o wiele starszego od niej mężczyznę, choćby nawet sławnego. Słuchał Julie, a jej uroda i wdzięk działały na niego o wiele silniej niż wino.

Obiad dobiegł końca i Pako dał znak do odejścia. Zanim Jednak Julie wstała, Antonio pochylił się do niej.

- Przyjdiesz w niedzielę na corridę? - wyszeptał.

- Nie wiem. To zależy od Paka.

- Postaraj się. To będzie najważniejszy dzień w moim życiu. Zabiję tego byka dla ciebie.

Serce Julie zabiło gwałtownie. Bliskość Antonia sprawiła, że Julie zadrżała. Przerazona tym, co czuje wstała i podeszła do Paka.

- Rozmawiałam z Antoniem. Pyta, czy przyjdziemy w niedzielę na corridę.

- *Como no*, jasne. Nie przepuszczę takiej okazji. Obejmując ją władczo roześmiał się.

- Po południu obejrzymy walki byków, a wieczorem wystąpimy na tej samej arenie. Ale nie będzie to aż tak niebezpieczne. Goście już wychodzą, chodźmy się pożegnać.

- Chwileczkę. Wezmę torebkę.

Zanim wróciła do Paka, zatrzymał ją Antonio, któremu błyszczały oczy.

- Od tej chwili będę myślał tylko o niedzieli. Do zobaczenia.

Wyszedł szybko, uściskawszy po drodze dłoń Paka. Julie czuła w głowie zamęt. Nie wiedziała, czy powodem było wino, czy wrażenie, jakie wywarł na niej Antonio. Po raz pierwszy od bardzo dawna czuła się młoda i pełna życia. Ze wstydem pomyślała, że pragnie, żeby Antonio ją pocałował. Tak nie wolno. Masz przecież męża! Zapomniałaś się, bo jesteś w Hiszpanii, Antonio jest młody, przystojny, a sytuacja - romantyczna. Jutro, kiedy będziesz występo-

wać z Pakiem, poczujesz się inaczej. Ale w głębi duszy wcale nie była tego pewna.

* * *

Zgodnie z przewidywaniami powrót Paka do Barcelony był triumfalny. Katalończycy, którzy przez wiele lat podziwiali jego muzykę, okazali mu swoje uwielbienie wieloma owacjami na stojąco. Pogoda podczas premiery była idealna. Na niebie świeciły gwiazdy, a łagodny wietrzyk chłodził tysiące widzów zgromadzonych w amfiteatrze. Pako przygotował specjalny program, uwzględniając gust Hiszpanów. Stojąc obok sceny Julie patrzyła, jak wykonywał swój pierwszy numer. Pełen werwy dyrygował orkiestrą, która grała jak nigdy przedtem, zarażona jego entuzjazmem. To był Pako Castell, jakiego Julie podziwiała od dziecka. Była dumna, że z nim występuje. Gdyby małżeństwo dawało jej tyle satysfakcji, co oglądanie Paka na scenie, byłaby najszczęśliwszą kobietą pod słońcem. Niestety tak nie było i Julie obawiała się, że nigdy nie będzie. Szanowała Paka, podziwiała i lubiła, kiedy nie szalał z zazdrości. Nigdy jednak nie czuła do niego tego, co obudził w niej Antonio.

Ciekawe, czy on tu jest, zastanawiała się. Raczej nie. Jutro walczy z dwoma bykami, a toreadorzy potrzebują wypoczynku tak samo jak sportowcy. Każdy błąd może ich kosztować życie. Mimo to Julie pragnęła, żeby Antonio oglądał jej występ, w którego przygotowanie włożyła wiele pracy. Za chwilę miała tańczyć i śpiewać dla sześćdziesięciu tysięcy widzów. To był jej żywioł.

Postanowiła nie myśleć o Antoniu i tłumić uczucia do niego. Dokonała wyboru i nie zdradzi Paka, jak długo będzie jego żoną.

W niedzielę rano obudziły Julie dzwony kościelne. Zerkając na zegar zdziwiła się, że już jest jedenasta. Nie chcąc budzić Paka, wstała z łóżka i na palcach poszła do salonu. Otworzyła drzwi balkonowe, wpuszczając do pokoju pro-

mienie słońca. Kiedy uświadomiła sobie, co ją dzisiaj czeka, ogarnęło ją podniecenie. Moja pierwsza corrida, pomyślała. Ale najważniejsze było to, że zobaczy Antonia.

Czas włókł się nieznośnie, zanim wreszcie znaleźli się w amfiteatrze. Julie ubrała się wyjątkowo starannie. Kiedy szła na swoje miejsce, oczy wszystkich były zwrócone na nią.

Zaledwie Julie i Pako usiedli, trąbka zagrała „La Virgen de la Macarena”, ogłaszając przybycie Antonia i Chamaca. Młodzi matadorzy i ich *cuadrillas* przemaszerowali przez zalaną słońcem arenę. Ich bogato haftowane stroje lśniły w słońcu. Obaj młodzieńcy skłonili się z szacunkiem przed lożą przewodniczącego. Podeszli potem do Paka i Julie i wręczyli im swoje ceremonialne kapy, które Pako z dumą przewiesił przez barierę. Potem toreadorzy zajęli miejsca, gdzie mieli czekać na przybycie pierwszego byka.

Pako powiedział Julie, że matadorzy będą walczyć ze specjalnie hodowanymi, bardzo niebezpiecznymi bykami Miura. W 1947 roku w Linares, małym miasteczku w Hiszpanii, właśnie taki byk śmiertelnie zranił sławnego Manolete. Zapanowało ogólne podniecenie, a kiedy na arenę wpadł pierwszy byk, publiczność powitała go okrzykiem. Julie nigdy jeszcze nie widziała tak dzikiego zwierzęcia jak to, które rzucało się na ogrodzenie, usiłując dosięgnąć ludzi. Po kilku wstępnych zwrotach Antonia, który wylosował pierwszą walkę, do akcji przystąpili pikadorzy, wbijając w kark byka piki. Julie zamknęła oczy, nie mogąc patrzeć na krzywdę wyrządzaną zwierzęciu. Pako starał się ją uspokoić, objaśniając przebieg walki i zapewniając, że te byki hoduje się tylko w jednym celu - do corridy. Julie słuchała uważnie, starając się dostrzec opisywane przez niego piękno i artyzm widowiska. Zaczęła rozumieć więcej patrząc na Antonia, stojącego samotnie na arenie, z czerwoną kapą i szpadą - jedyną bronią przeciwko rozjuszonemu zwierzęciu. Kiedy byk mijał go o centymetry, Anto-

nio uskakiwał z wdziękiem tancerza. Po każdej zapierającej dech w piersiach szarży byka widzowie krzyczeli *olei* Wiedzieli dokładnie, co oznaczają poszczególne ruchy i wyrażali swój podziw dla sztuki toreadora.

Zachwycona odwagą Antonia Julie przyłączyła się do ogólnego aplauzu. Antonio podziękował za oklaski, a byk patrzył na niego groźnie, ryjąc ziemię racicami. Teraz nadeszła najważniejsza chwila *corridy*. Antonio stanął przed Julie i, pozdrawiając ją uniesieniem kapelusza, spojrzał jej w oczy. Julie wstała, drżąc nie tylko z podniecenia, ale i ze strachu o jego życie.

- *Señora*, ofiarowuję ci tego byka. Niech Najświętsza Paniienka prowadzi moją rękę, żebym przyniósł zaszczyt tobie i mojemu ukochanemu nauczycielowi i ojcu.

Nagle Antonio rzucił kapelusz Julie, która złapała go i położyła na kolanach. Widzowie przyjęli jego gest oklaskami. Kiedy Antonio szedł na środek areny, zapadła złowieszcza cisza. Teraz toreador miał udowodnić swoją odwagę i zręczność. Musiał wykonać serię zwrotów, a potem zabić byka jednym, pewnym pchnięciem szpady.

Julie wstrzymała oddech. Antonio walczył tak pięknie, że miłośnicy *corridy* jeszcze wiele tygodni później mówili o jego odwadze i mistrzostwie. Czując, że byk znalazł się w idealnej pozycji, Antonio wzniosł prawe ramię, trzymając muletę nisko w lewej ręce, i zadał cios. Byk padł na kolana

i nagle było po wszystkim. Tłum szalał. Kobiety rzucały na arenę kwiaty i wachlarze. Kiedy Antonio podszedł do Julie po swój kapelusz, siedzący obok Pedro Balana wcisnął jej w rękę bukiet kwiatów. Julie wstała i oddała Antoniowi kapelusz. Zamiast jednak rzucić mu cały bukiet, wybrała starannie jedną, przepiękną różę. Młodzieniec ucałował kwiat i ukrył go na sercu.

Jeśli Pako wyczuł napięcie między żoną i Antoniem, nie dał nic po sobie poznać. Nie sposób było nie zauważyć, z jaką czułością toreador przyjął różę, ale Pako nic nie

powiedział. Od chwili przyjazdu do Europy wiedział, że Julie będzie budzić zachwyty i pożądanie jego ziomków, nie wątpił jednak, że on zawsze zdoła opanować sytuację.

Dni płynęły szybko. Za szybko, myślała Julie, malując się przed występem. Niedługo będą w drodze do Madrytu, ostatniego miasta, które mieli odwiedzić przed powrotem do domu. Julie chciała zobaczyć jeszcze Antonia, ale nie pojawiał się na koncertach. Może to i lepiej, pomyślała, wkładając złote pantofelki. Nie wiem dlaczego, ale na jego widok tłucze mi się serce, a w gardle zasycha. Przecież poznałam w Europie mnóstwo atrakcyjnych mężczyzn. Dlaczego właśnie przy nim tak dziwnie się czuję?

Gotowa już wyszła z garderoby i czekała w zakurzonej korytarzu na sygnał do wejścia na scenę. Reszta zespołu miała prowizoryczną garderobę w pomieszczeniu, w którym zwykle opatrywano rannych toreadorów. Odkąd Julie zobaczyła corridę, nie była w stanie tam się przebierać. Myśl, że może kiedyś przyniosą tam skrwawionego Antonia, była nie do zniesienia.

Tego wieczoru Julie była wyjątkowo zdenerwowana. Nie mogła się doczekać swojego występu. Zawsze najtrudniejsze było dla niej czekanie. Na estradzie czuła się swobodnie, ale stanie za kulisami wyprowadzało ją z równowagi. Słuchając muzyki zauważyła, że Pako odstąpił od starannie przygotowanego programu, żeby zadowolić wielbicieli, którzy prosili go o stare przeboje. Julie postanowiła wrócić do garderoby. Zanim Pako zapowie jej występ, minie pewnie jeszcze z dziesięć minut. Odwróciła się unosząc suknię, żeby nie przyczepiły się do niej rozsypane na podłodze trociny. Nagle zobaczyła szczupłą postać. Od razu wiedziała, że to Antonio. Zanim zdążyła pozbierać myśli, był przy niej. Ucałował jej rękę i przycisnął ją do piersi.

- Wybacz, że nie przyszedłem wcześniej. Od kilku dni odchodzę od zmysłów. Nie wiem, co robić. Nie mów nic. Muszę ci powiedzieć, co czuję. Dla nas, Hiszpanów, czyjaś żona jest świętością. Ale odkąd cię poznałem, jestem jak opętany. Nie chodzi tylko o twoją piękność, chociaż może rozpaść każdego mężczyznę. To coś więcej. W twoich oczach widzę duszę. Jest jeszcze piękniejsza niż twoja twarz. Przebacz, że to mówię. Nie powinienem. Jesteś żoną innego, a wydaje mi się, że znam cię od lat. Żyjemy w róż nych światach, a jednak jesteśmy do siebie podobni. Czuję to, kiedy z tobą rozmawiam. Gdybyśmy poznali się wcześ niej... Antonio wiedział, że jeśli będzie mówił dalej, nie zdoła opanować swych uczuć. Udręczony, odwrócił się od Julie Jej serce biło tak mocno, jakby miało rozsadzić pierś Twarz Antonia zdradzała takie cierpienie, że Julie chciała wziąć go w ramiona i pocieszyć... Dotykając jego rękawa, odezwała się łagodnie:

- Nie odchodź. Nie mam ci co przebaczać. Jeżeli ktoś jest winny, to tylko ja. Jestem mężatką, a jednak nieświa domie prowokowałam cię. Przepraszam.

Antonio spojrział na nią i w półmroku zobaczyła jego twarz. Widząc czułość w jego oczach, zaczęła szybciej od dychać. Zrozumiała, że musi wyznać mu wszystko i odejść.

- Muszę już iść. Zaraz Pako mnie zapowie. Ja też nic rozumiem, co się z nami dzieje. Czuję do ciebie to, co ty czujesz do mnie, ale musimy się rozstać. Jestem przecież mężatką.

Widząc jego ból zdała sobie sprawę, że nie zniesie tego dłużej. Musiała natychmiast odejść.

- Pożegnajmy się.

Wyciągnęła rękę, żeby na pożegnanie pogłaskać go po policzku. Antonio chwycił i ucałował jej dłoń. Julie ogar-

nęła namiętność, jakiej nigdy jeszcze nie czuła. Mimowolnie przytuliła się do Antonia.

Czując jej ciepłe ciało pod cieniutką suknią, Antonio zapomniał o całym świecie.

- Pocałuj mnie, najdroższa. Tylko raz. Przysięgam na Najświętszą Panienkę, że więcej cię o to nie poproszę.

Julie nie miała siły odmówić mu tego, czego sama całym sercem pragnęła. Drżącymi wargami dotknęła jego ust. Antonio objął ją ramionami, które były dość silne, żeby zabić byka, i pocałował. Najpierw delikatnie, jakby była kruchą figurką z porcelany. Potem wpił się w jej usta z taką namiętnością, że dla obydwójga przestał istnieć cały świat.

- Julie, Julie - wyszeptał. - *Mi amor!* Nie mogę odejść.

- Musisz, Antonio. Przysiągłeś! Proszę, puść mnie! Wyrwała się z jego ramion i pobięła w stronę areny.

Nogi tak jej drżały, że omal nie upadła. Musiała uciec od Antonia, bo byłaby zgubiona. Nagle usłyszała głos Paka I zrozumiała, że wyrwała się w samą porę.

- *Señoras y señores, tengo el placer de presentar para ustedes mi señora, la guapísima cantante, Julie Lauren.*

Julie z trudem weszła na scenę. Kiedy oświetlił ją reflektor, zmusiła się do uśmiechu. Wśród gorących braw skierowała się do mikrofonu.

Wiedziała, że Antonio nadal Htoi w ciemnościach, patrząc na nią.

Odwracając się w stronę, z której przyszła, zaczęła śpiewać.

- *Amor mio*, pragnę, byś mnie całował. *Amor mio*, tak dobrze jest cię kochać.

Rozdział 39

Lew Wallace chodził nerwowo po swoim luksusowym, pełnym antyków gabinecie w Beverly Hills. Był wściekły, że nie udaje mu się nic wskórać u Paka w sprawie Julie. Odkąd Lew został szefem agencji, wiele razy miał kłopoty z Pakiem, ale nigdy aż takie. Po powrocie z Europy Julie dostała rolę w nowym filmie. Podczas trwania zdjęć Pako obrzydzał życie wszystkim, zwłaszcza żonie. Wczoraj, kiedy Lew przyszedł do studia, Julie przywitała go z oczami zaczerwienionymi od płaczu.

- Przyszedł pan do Paka? - spytała. - Jest chyba w mojej garderobie. Przed chwilą tam był.

- Uspokój się i nie myśl przez chwilę o Paku. Przyszedłem do ciebie. Jak ci idzie?

- Chyba nieźle. Dzisiaj kończę zdjęcia. Kręcili szybciej sceny, w których występuję, bo Pako chce wracać do Europy.

- Wiem, kochanie. To kiepski pomysł. Pako bez mojej wiedzy załatwił, żebyś skończyła zdjęcia wcześniej. W ten sposób nie zostaje się gwiazdą. Powinnaś być w Hollywood, robić reklamę swojego filmu i pokazywać się w mieście, żebyśmy mogli załatwić ci role w innych wytwórniach. Po diabła tak się spieszyć do Europy? Dopiero od kilku miesięcy jesteś w domu!

Julie zagryzła usta, żeby nie powiedzieć prawdy. Nic mogła zdradzić, że Pako chce jechać do Europy, bo Giu-

sepe Amato zaproponował mu rolę. Był to tylko wybieg, żeby zdobyć Julie, Pako jednak natychmiast przyjął propozycję. Po skończeniu zdjęć do jej filmu zamierzał sprzedać dom w Bel Air i przenieść się na stałe do Włoch. Chociaż Julie pokochała Europę i miała nadzieję, że zrobi tam" karierę w filmie, nie chciała palić za sobą mostów. A właśnie do tego dążył Pako.

- Muszę przemówić twojemu mężowi do rozsądku -powiedział Lew. - W przyszłym miesiącu skończysz osiemnaście lat, ale pod wieloma względami jesteś jeszcze dzieckiem. Potrzebujesz opieki i powinnaś nas słuchać. Czeka cię wielka przyszłość w filmie amerykańskim. Daj sobie spokój z Włochami! Amerykańscy aktorzy grają tam w spaghetti westernach i są zupełnie nieznani! Twoje miejsce jest tutaj, gdzie możesz się rozwijać! Pako już zrobił karierę, teraz kolej na ciebie.

- Zgadzam się, ale nie mogę przekonać Paka. Mówi, że wytwórnia będzie mi ciągle dawać małe rólki i na tym koniec. Uważa, że jeśli będę występować na estradzie i grać w filmach w Europie, zostanę gwiazdą na skalę światową. Już nie wiem, kto ma rację. Nie chcę walczyć z Pakiem. Nienawidzę kłótni!

Lew Wallace pokiwał głową ze zrozumieniem. Julie nie mogła wygrać w sporze z Pakiem, który wiedział, że jego kariera w Hollywood dobiega końca. Minęły czasy wielkich llimów muzycznych i nie było miejsca na ekranie nawet dla tak znakomitego jak on piosenkarza. Julie wchodziła dopiero w życie, a już pokazała, że jest świetną aktorką. Wkrótce będzie mogła zająć miejsce Rity Hayworth czy Avy Gardner, które choć nie były już młode żądały od wytwórni astronomicznych honorariów.

- Nie chcę, żebyś się kłóciła z Pakiem. Sam z nim porozmawiam. Pracujemy razem od wielu lat. Może uda mi się go przekonać, żeby odłożył ten wyjazd do Włoch.

Dwadzieścia cztery godziny później Lew chodził po swo im biurze wściekły, że nie zdołał przemówić Pakowi do rozsądku. Powinien był mu zagrozić, że powie Julie o jego rozmowie z Howardem Duganem w Rzymie i o tym, jak Pako manipulował jej karierą. Nie chciał się jednak do tego posuwać wiedząc, że na zawsze zepsułby sobie stosunki z tak ważnym klientem. Użył wszystkich argumentów, ale Pako nie ustąpił. - Już ci mówiłem - nie obchodzi mnie, czy wytwórnia z niej zrezygnuje. Jeśli Julie będzie mnie słuchać, dobrze na tym wyjdzie!

Lew nie łudził się, że wytwórnia zechce utrzymać współpracę z Julie, jeśli wyjedzie ona ze Stanów. Oburzony samolubstwem Paka zrozumiał, że będzie musiał poczekać i zobaczyć, jak rozwinie się kariera Julie w Europie.

Przegrałem pierwszą bitwę, myślał, ale wojna jeszcze się nie skończyła. Kiedy zadowolony z siebie Pako przygotowywał się do wyjazdu, Julie smutnie snuła się po pięknym domu. Może już nigdy tu nie wrócę, myślała. Jeśli wszystko ułoży się po myśli Paka, posiadłość zostanie wkrótce sprzedana. Wprawdzie Julie mieszkała tu krótko, ale był to jej pierwszy dom. Pierwszy raz w życiu miała własny pokój. Teraz musiała to wszystko opuścić i jechać do obcego kraju. Podczas krótkiego pobytu w Nowym Jorku w drodze do Kalifornii powiedziała rodzicom o planach przeniesienia się do Włoch. Jak przypuszczała, zareagowali z oburzeniem. Uspokoiła ich, mówiąc, że to tylko plany. Najpierw nakręci film, a dopiero później zdecydują z Pakiem, co robić dalej.

Teraz, kiedy skończyły się zdjęcia do filmu, a Amato przysłał swoją propozycję, przygotowania do wyjazdu ruszyły pełną parą. Julie wiedziała, że jeśli powie o tym rodzicom, nastąpi wybuch. Postanowiła odwlec tę chwilę

Jak najdłużej. Zaprosiła rodziców na występy, które miały się odbyć w Palm Beach podczas Świąt Bożego Narodzenia.

Przyjęli zaproszenie niechętnie. Chcieli zobaczyć córkę i potrzebne im były wakacje. Sam od dłuższego czasu mówił o zamieszkaniu na stałe w cieplejszym klimacie. Julie myślała, że chodzi o Florydę, okazało się jednak, że nie. Edward, młodszy brat ojca, otworzył ostatnio restaurację w Phoenix w Arizonie. Samowi podobał się pomysł opuszczenia straszliwie zatłoczonego Nowego Jorku. Rose była silnie związana z rodziną i nie chciała się z nią rozstać. Teraz jednak, kiedy Julie nie mieszkała z nimi, a Marshall był coraz bardziej rozczarowany swoją pracą i miastem, myśl o przeniesieniu się do Arizony nie przerażała Rose tak bardzo jak kiedyś.

Dzięki kontraktowi Julie i pieniądzom, które Sam dostawał jako jej menadżer, w ciągu ostatniego roku zaoszczędzili więcej niż przez całe życie. Brakowało im niewielkiej sumy, żeby zainwestować w restaurację Edwarda i mieć własny interes. Sam rzuciłby wtedy pracę, której nienawidził i wreszcie byłby na swoim. On i Rose nie chcieli się nawet przed sobą przyznać, że to dzięki Julie mieli taką szansę i właśnie do niej zwróciliby się o pomoc, gdyby podjęli ostateczną decyzję.

Julie opuszczała Kalifornię z ciężkim sercem, nie wiedząc, kiedy tu wróci. W ostatnim filmie wypadła dobrze i wszyscy, począwszy od reżysera, byli z niej zadowoleni. Rock Hudson był przemiły, ofiarowując jej wszelką pomoc. Nikt jednak nie domyślał się, w jakim napięciu Julie żyła od trzech miesięcy. Nie mając co robić, Pako przychodził codziennie do studia i nieustannie wypominał żonie, ile dla niej poświęca.

Uniemożliwiał jej swobodne kontakty z kolegami. Był tak zazdrosny, że najniewinniejsza rozmowa wprawiała go w furję. Julie musiała wyrzec się kontaktów z ludźmi i siedzieć samotnie w garderobie. Pako był podejrzliwy nawet w stosunku do Rocka, który nie przedstawiał

żadnego zagrożenia z powodu swoich powszechnie znanych upodobań homoseksualnych. Tak jak w przeszłości Julie znów była samotna, bez przyjaciół, których tak bardzo potrzebowała.

Przyjazd Sama i Rose do Palm Beach dwa dni przed Świętami podniósł na duchu Julie, która od wyjazdu z Kalifornii była straszliwie przygnębiona. Kiedy rodzice rozgościli się już w hotelu, zaprosiła ich na wieczór do Country Clubu, w którym występowała. Potem pośpiesznie wróciła do apartamentu, gdzie niecierpliwie czekał na nią Pako.

- Co robiłaś tak długo? Mam dla ciebie dobrą nowinę - powiedział podniecony. - Dostałem świetną ofertę w sprawie domu i mam zamiar ją przyjąć. Pod koniec przyszłego miesiąca wyjeżdżamy do Europy. Zawiadomię Amata i dam znać pośrednikowi, żeby poszukał dla nas mieszkania.

Julie była z tego niezadowolona. Wszystko działało się za szybko.

Martwiło ją to, że nie ma wpływu na swoje życie. Pako nie pytał jej o zdanie, oczekując, tak jak kiedyś rodzice, że podporządkuje się jego woli. Julie podobało się tournée po Europie i cieszyła się, że włoscy producenci przepowiadają jej wielką karierę. Mimo to wyjazd był dla niej trudny. Bała się powiedzieć o nim rodzicom, wiedząc jak zareagują. Nie ma sensu psuć sobie Świąt, pomyślała, idąc do sypialni. Wystarczy, że muszę ciągle pilnować, żeby nie skakali sobie do oczu z Pakiem. Jeśli będzie awantura, ja najwięcej ucierpię.

Julie miała dosyć ciągłych kłótni rodziców z Pakiem. Może to i lepiej, że zamieszkamy daleko, myślała ze znużeniem, przygotowując sobie kąpiel. Chciała się odprężyć przed wieczornym występem. Leżąc w pachnącej kąpieli, zatonała w marzeniach.

Włochy... Chyba będę musiała nauczyć się języka, jeśli mam tam grać w filmach. Pako pewnie zechce znów jechać na tournée do Hiszpanii, poprzednie poszło nam tak świetnie.

Nagle Julie poczuła dreszcz. Hiszpania, pomyślała z radosnym podnieceniem. Będzie tam Antonio! Zamykając oczy przypomniała sobie rozkosz jaką czuła, kiedy ją całował i pragnienie, żeby to trwało wiecznie. Wiedziała, że nie może sobie już nigdy na coś takiego pozwolić.

Postanowiła rzucić się w wir pracy. Modliła się, żeby w ten sposób znalazła ujście dla stłumionych uczuć. Nie było innego wyjścia.

Rozdział 40

Pierwsze miesiące we Włoszech były dla Julie trudne. Po kilku tygodniach spędzonych w Rzymie w hotelu Excelsior, przenieśli się z Pakiem do najpiękniejszej dzielnicy miasta. Z okien ich nowego mieszkania widać było panoramę Rzymu. Julie cieszyła się, że ma wreszcie prawdziwy dom, chociaż tylko wynajęty.

Przed jej wyjazdem z Nowego Jorku rodzice wygłosili ponure proroctwa na temat bycia sam na sam z tym potworem tysiące kilometrów od rodziny. Julie z drzeniem wspominała scenę w hotelu Waldorf kilka dni przed wyjazdem. Zaprosiła rodziców na kolację do jednej z najlepszych w mieście francuskich restauracji - Le Pavillon. Rozmowa się nie kleiła. Julie próbowała ratować sytuację opowiadając o filmach i trasach koncertowych, które czekały ją we Włoszech. Rodzice siedzieli z kamiennymi twarzami, ledwie próbując potraw, a Pako udając, że nie widzi ich wrogości, pochłaniał olbrzymie ilości wina i jedzenia. Kiedy wrócili do siebie, Julie trzęsły się ze zdenerwowania ręce. Rodzice przyszli z nimi tylko po to, żeby wziąć prezenty, które im kupiła. Kiedy poszła po nie do sypialni, Rose i Sam usiedli na sofie w salonie. Pako, skrepowany przebywaniem z nimi sam na sam, nalał sobie brandy. Samowi Lehmanowi cisnęły się na usta pytania o problemy, których podczas kolacji nie omówio-

no. Uznał, że nadszedł czas, żeby zażądać od Paka wyjaśnień.

Podszedł więc do Paka, który siedział w fotelu z gazetą w ręku.

- Musimy wyjaśnić pewne sprawy, zanim wyjedziecie.

- Co takiego? - spytał Pako podejrzliwie, odkładając gazetę.

- W ciągu kilku ostatnich miesięcy Julie zdobyła ogromną popularność w Europie, prawda?

Pako pociągnął łyk brandy i powoli odstawił szklanę.

- Tak. Co z tego?

- Uważamy, że powinniśmy dostawać większy procent od jej dochodów. Nie jest już zwykłą wokalistką, ale gwiazdą.

- Racja. Mnie to zawdzięcza.

- Tobie? - Sam podniósł głos. - Dlaczego? Sama by do tego doszła!

Wystąpiła już w dwóch filmach w Hollywood! Może być sławna bez ciebie!

Pako zerwał się.

- Czyżby? Gdzie by teraz była, gdybym jej nie wziął do zespołu?

Śpiewałaby w chórze! Wylansowałem ją tu, w Ameryce Południowej i w Europie! Występuje przed moją publicznością, przed moimi fanami!

Tylko dlatego robi karierę! Powinniście być mi wdzięczni, a nie ciągle mieć pretensje!

Jednym łykiem dopił brandy.

- Jesteście zachłanni. Nie obchodzi was szczęście córki. Chcecie tylko forsy!

Sam poczerwieniał jak burak. Rose poderwała się z miejsca, bojąc się, że coś mu się stanie.

- Uspokój się! Przez tego drania dostaniesz ataku serca! Słyszac odgłosy awantury, Julie wpadła do salonu.

- Co się stało?

Rose chwyciła płaszcz.

- Nieważne! I tak nie słuchasz nas, tylko swojego męża! On tobą rządzi.

Rób, co ci każe! Jedź do Europy, śpij z nim,

haruj dla niego. Rób, co chcesz! Zabieram stąd ojca, zanim dostanie zawału!

Julie zaczęła rozpaczliwie płakać. Modliła się, żeby ten wieczór był inny, ale powinna była przewidzieć, co się stanie. Między rodzicami a Pakiem nie może być zgody. Błagała matkę i ojca, żeby jeszcze nie odchodzili. Za kilka dni miała wyjechać i nie chciała tak się z nimi rozstawać. Prosiła na próżno. Przy drzwiach matka objęła ją ze łzami.

- Nie płacz, Julie. Kochamy cię i serce mi pęka, że tak długo cię nie zobaczę.

Całując ich, Julie obiecała, że kiedy urządzi się we Włoszech i uzbiera dość pieniędzy, zaprosi ich do siebie. Kiedy wróciła do salonu, Pako nie powiedział jej, co było powodem kłótni.

- Chcesz widywać się z rodzicami. Dobrze. Ale ja więcej się z nimi nie spotkam - uciał.

W porównaniu z tym, jak pracowano w Hollywood, zdjęcia do filmu Amata trwały krótko. Po ich zakończeniu Julie czekała na nowe oferty. Jej fotografie zdobiły okładki prawie wszystkich włoskich czasopism, a wielbiciele oblegali ją wszędzie, gdzie się pojawiała. Chcąc nauczyć się włoskiego, starała się rozmawiać po angielsku tylko z Pakiem. Była przekonana, że znając język, będzie dostawać ciekawsze role.

Peppino Amato był dla niej przemiły podczas zdjęć. Julie wiedziała jednak, że jest nią osobiście zainteresowany. Przypominał jej czającego się do skoku tygrysa. Pewnego dnia Pako wyszedł do charakteryzacji, a Julie została w garderobie sama. Słyszając pukanie, zawołała „avanti” i do pokoju wszedł Peppino. Kiedy pocałował ją w policzek, poczuła mocny zapach jego wody kolońskiej.

- *Allora*, Julie. Jesteś już gotowa? Kręcimy dziś ważną scenę!

- Tak. Od rana powtarzam rolę.

- Świetnie. Chcę jak najszybciej skończyć scenę z Mau-riziem. Ten dureń jest przystojny i ma nazwisko, ale żaden z niego aktor. Niepotrzebnie dałem mu rolę. *Peccato* -powiedział, opadając na sofę. - Szkoda, ale jest już za późno na zmiany.

Odkładając szczotkę do włosów, Julie czekała, co jeszcze powie Amato. Czowała się niepewnie będąc z nim sam na sam. Chciała, żeby powiedział, o co mu chodzi i wyszedł, zanim wróci Pako.

- Usiądź tu, *bella* - Peppino poklepał sofę. - Omówimy scenę.

Julie zawahała się i usiadła najdalej od niego, jak się dało.

- Nie mogę do ciebie mówić, kiedy siedzisz tak daleko. Siądź tu bliżej! - powiedział.

Julie przysunęła się o kilka centymetrów, zdając sobie sprawę, że nie w głowie mu omawianie sceny. Nagle Peppino chwycił ją i przyciągnął do siebie.

- Jesteś śliczna. Jak delikatny kwiatek. Lubisz Peppina chociaż troszeczkę?

Julie zerwała się jak przestraszone zwierzątko.

- Nie mów tak, proszę! Bardzo cię lubię i podziwiam, ale mój mąż jest bardzo zazdrosny! Lepiej stąd wyjdź!

Amato spojrzał na nią z niedowierzaniem. Większość Włoszek oddałaby wszystko, żeby mi się przypodobać, pomyślał. Jeśli nie ze względu na mój urok osobisty, to dlatego, że liczę się w świecie filmu. A ta

Americana odrzuca mnie z idiotycznego powodu, że ma męża i to starego satyra. Nigdy nie brałem kobiet siłą i nie zamierzam tego robić teraz.

Kiedy znudzi jej się Pako, sama do mnie przyjdzie. Poczekam.

Na szczęście Pako zazdrośnie pilnował swojego skarbu. Julie była z tego zadowolona. Nie w głowie jej teraz były romanse. Wystarczało jej, że musi żyć z Pakiem.

Z zawodowego punktu widzenia Julie była zachwycona rolą w filmie *Amato*. Grała dziewczynę z Ameryki Południowej, szukającą w Rzymie szczęścia i przygód, i wychodzącą za włoskiego arystokratę, który okazuje się ostatnim draniem. Peppino starannie dobrał ekipę, co dało doskonałe efekty. Julie nigdy jeszcze nie była tak wspaniale filmowana. Pako grał samego siebie - sławnego piosenkarza, przyjeżdżającego do Rzymu na występy. Z początku był rozczarowany niewielką rolą. Pocięszyła go ogromna suma, jaką zarobił, wspaniała reklama i fakt, że Amato pozwolił mu napisać muzykę do filmu. Julie spędzała w studiu długie i męczące godziny. We Włoszech nie było związków zawodowych, chroniących aktorów i personel techniczny. Czasami trzeba było pracować po północy i w kiepskich warunkach, ale Julie nigdy nie narzekała. Wszyscy podziwiali jej cierpliwość i profesjonalizm. Różniła się od większości świeżo upieczonych włoskich gwiazd, którym sława szybko uderzała do głowy, co na planie było powodem częstych wybuchów złości i awantur.

Włoska prasa porównywała Julie do rodzimych piękności - Sophii Loren i Giny Lollobrigidy. Julie to pochlebiało. Rozeszły się plotki, że Amato odkrył wspaniałą, nową gwiazdę i posypały się propozycje nowych ról. Wraz z popularnością żony rósł niepokój Paka. Widząc, że jej sława go przyćmiewa, szukał kogoś, kto by potwierdził, że nie stracił statusu gwiazdy. Ktoś taki pojawił się, kiedy Julie miała próby charakteryzacji do nowego filmu. Pako czekał na nią, bojąc się zostawić ją w studiu wśród przystojnych Włochów. Znudzony, poszedł do barku na kawę. Czekając na zamówione cappuccino, zauważył, że przygląda mu się pociągająca brunetka.

- Wypije pani ze mną kawę, *sighorina*? - spytał.

- Och, *maestro*, *scusi* Przepraszam, że tak się gapiłam, ale jestem pana wielbicielką. Od dziecka oglądam pana filmy. Pana muzyka jest fantastyczna!

Pako uwielbiał, kiedy mówiono mu coś takiego, z wyjątkiem słów „od dziecka”.

Zaprosił ją do stolika i patrzył, jak szła. Była wysoka i dobrze zbudowana, według norm amerykańskich - prawie gruba. We Włoszech jednak mogła uchodzić za ideał. My, południowcy, nie lubimy chudych kobiet, myślał Pako, patrząc na wydatny biust dziewczyny. Oczywiście, Julie nie jest chuda. Jest zgrabna jak laleczka. Odpędził od siebie myśl o Julie. Wolał skupić uwagę się na siedzącej przy nim dziewczynie, która podziwiała go i uważała za wielką gwiazdę.

- To nie w porządku. Pani wie, kim jestem, a ja nie znam pani imienia. Dziewczyna roześmiała się, a jej duże piersi zafalowały pod głęboko wyciętą bluzką.

- Rossana, maestro - powiedziała, pochylając się do niego. - Rossana Pampanini. Kiedyś będę taka sławna jak pana żona. A może jeszcze sławniejsza, bo jestem Włoszką.

Pako nie obchodziły jej marzenia i nadzieje. Interesowało go tylko jej kuszące ciało, które tak chętnie eksponowała. Miał ochotę jej dotknąć.

- Mam teraz trochę czasu. Przejedziemy się? Zostawiłem samochód przed studiem.

Dziewczyna skinęła głową, nie wierząc własnemu szczęściu. Od kilku tygodni statystowała w różnych filmach marząc, że spotka kogoś, kto pomoże jej zacząć karierę. Czy mógłby być ktoś lepszy niż Pako Castell? Najlepszy dowód, jaką gwiazdę zrobił z tej małej Amerykanki, Julie Lauren.

Wyszli z budynku i wsiedli do samochodu. Rossana nie wiedziała, dokąd jada, ale była pewna, że nie na przejażdżkę. Prowadząc samochód Pako położył rękę na jej udzie. Ścisnęła ją między nogami. Gładząc jej ciepłe ciało Pako czuł podniecenie.

Wiedział, że w mieszkaniu nie ma nikogo. Kucharka Anna była u siostry, a służący Octavio robił zakupy. Przed wejściem do sypialni Pako zawahał się przez chwilę. Zabrać ją do pokoju, który dzielił z Julie, czy do któregoś z pokoi gościnnych? *Mierda*, pomyślał. Pójdę z nią do mojego własnego łóżka. Jestem panem tego domu. Zachwycona luksusowym mieszkaniem Rossana zaczęła się rozbierać. Zdjęła najpierw spódnicę, a potem obcisłą bluzkę. Podniecony Pako zdarł ubranie i odrzucił kapę z łóżka. Dziewczyna wyciągnęła się na nim kusząco.

Pako szarpnął ostatni fragment jej garderoby - obszyte koronką fioletowe majtki.

Rossana przytrzymała jego dłonie.

- Nie tak szybko, *amore*. Zanim będziemy się kochać, musisz Rossanie coś obiecać.

Pako poczuł złość. Po co tyle gada, skoro on chce ją mieć natychmiast?

- Czego chcesz?

- Porozmawiaj z reżyserem filmu twojej żony. Może znajdzie się rólka dla Rossany? Nic wielkiego, caro. Tylko kilka zdań.

Pako, którego rozsadzała żądza, wtulił twarz w jej piersi.

- Wszystko, czego chcesz. Przestań już mówić. Chcę cię mieć.

Zaspokoiwszy pożądanie, poszedł do łazienki. Dziewczyna, bardzo z siebie zadowolona, sięgnęła po majtki. Pako osiągnął orgazm błyskawicznie, co nigdy nie zdarzało się innym mężczyznom, z którymi sypiała. Było jej wszystko jedno. Nie przyszła tu dla przyjemności. Od tego miała chłopaka.

Pako przejrzał się w lustrze. Sięgając po ręcznik, żeby wytrzeć twarz, zobaczył szminkę, którą Julie zostawiła na umywalce. Nagle poczuł żal. Julie, pomyślał, przypominając sobie jej delikatną urodę. To nie ma nic wspólnego z tobą ani z nami. Nie ma drugiej takiej jak ty. Ciebie

pragnę najbardziej. Ale oddalasz się ode mnie, robisz się zbyt niezależna. Chcę, żebyś przez cały czas była przy mnie, a kiedy cię nie ma, muszę sobie przecież jakoś radzić.

Pako spotykał się z Rossaną przez kilka tygodni, póki dziewczyna nie zrozumiała, że nie zamierza jej pomóc w robieniu kariery. Wtedy przestał ją interesować. Pewnego dnia zadzwoniła i powiedziała, że nie będzie się z nim więcej widywać.

- Wybacz, ale poznałam reżysera, który daje mi rolę -usprawiedliwiała się. - Nie pozwala mi spotykać się z innymi mężczyznami. *Ciao, amore.* Pako wcale nie był zmartwiony. Rossana szybko mu się znudziła. Bał się też, że Julie wszystkiego się dowie. Zaczął układać nowe plany na przyszłość. Postanowił znów zorganizować występy. Na estradzie był gwiazdą i mógł zarobić mnóstwo pieniędzy. Julie otrzymała od słynnych reżyserów propozycje wystąpienia u boku znanych aktorów. Dino De Laurentiis, który wylansował swoją żonę, Silvanę Mangano, wspomniał, że ma wymarzoną rolę dla Julie. Ją jednak bardziej interesowała propozycja wystąpienia z Vittorioem De Sicą. Julie nie wierzyła własnemu szczęściu - rzeczywistość przerosła jej najśmielsze oczekiwania. Czuła, że byłoby z jej strony niemądrze przerwać teraz karierę filmową dla występów z Pakiem. Już raz zrobiła ten błąd wyjeżdżając z Hollywood w chwili, kiedy była na najlepszej drodze do sukcesu. Próbowwała wytłumaczyć to Pakowi, ale jej nie słuchał. Robił się nie do wytrzymania, gdy coś nie szło po jego myśli, a najbardziej nienawidził sytuacji, kiedy nie mógł zarabiać pieniędzy.

- Musimy dojść do porozumienia - powiedział pewnego dnia. - Mam rzucić pracę i zostać w Rzymie, żebyś mogła

występować w filmach? Dla ciebie to wspaniałe, ale co zimną? Nie mogę siedzieć beczynn timer. Wszystko przemyślałem i mam pewien plan. Jeśli zgodzisz się jeździć ze mną na tournée i nie oszczędzać się zbytnio, pozwolę ci robić karierę filmową.

Julie spojrzała na niego ze zdumieniem. To on nalegał, żeby wyjechała z Hollywood i zaczęła karierę w Europie. Przekonywał ją, że osiedlając się we Włoszech będą mogli wspaniale ułożyć sobie życie. Teraz stawiał nowe, niespodziewane żądania. Nie miała wyboru, musiała się zgodzić. Uzyskała tylko obietnicę, że wrócą z tournée na zdjęcia do filmu z De Sica. Odtąd ich życie było pasmem targów i układów. Julie podpisała pakt z diabłem i miała tego kiedyś pożałować.

W Hiszpanii Julie stała się równie sławna jak we Włoszech.

Kilkutygodniowe tournée dobiegało wreszcie końca i Julie niecierpliwie oczekiwała powrotu do Rzymu i rozpoczęcia zdjęć z De Sica. Trasa koncertowa uwzględniała występy w niemal wszystkich głównych miastach Hiszpanii prawie bez odpoczynku. Ale, zgodnie z obietnicą, Julie nie buntowała się.

Dotrzymałam umowy, myślała w apartamencie hotelowym w Madrycie. Mam nadzieję, że Pako też nie złamie słowa.

Tego dnia Pako wyszedł wcześniej, żeby odbyć próbę z muzykami, którzy mieli z nim wystąpić w najpopularniejszym klubie Madrytu. Przed wyjazdem ze Stanów Pako rozwiązał dużą orkiestrę, z którą występował przez wiele lat, zatrzymując tylko niewielki zespół. Przewidział, że wkrótce Julie stanie się główną atrakcją programu. Miał rację.

Publiczność tłoczyła się, żeby zobaczyć słynną gwiazdę, Paka Castella, i jego piękną żonę. Nikogo nic obchodziło, z jaką występują orkiestrą, póki grali rumbe

i ognistą cza-czę, którą Julie niedawno wprowadziła do repertuaru. Do występu zostało jeszcze kilka godzin. Julie położyła się na łóżku i zamknęła oczy. Chciała odespać kilka zarwanych nocy. Prawie po każdym występie miejscowa elita zapraszała ich do klubów flamenco, gdzie zostawali do rana. Potem jechali na kawę i ciastka do Puerta del Sol -starej części miasta.

Julie zapadła w głęboki sen. Obudziła się po kilku godzinach. W pokoju panował półmrok, a za oknem miasto budziło się do życia po sjeście. Julie zerknęła na zegarek.

- Siódma! - powiedziała głośno, zdumiona.

Spałam od czwartej, pomyślała. Usłyszała w pokoju obok rozmowę i domyśliła się, że Pako już wrócił. Narzuciła kimono, obmyła w łazience twarz wodą i poszła przywitać męża.

- *Ay, querida* - powiedział Pako, obejmując ją. - Już wstałaś? Spałaś tak słodko, że nie chciałem cię budzić. Zamówiłem kolację. Zaraz ją przyniosą.

Siedzący obok Paka dystyngowany, szpakowaty mężczyzna przyglądał się Julie. *Madre de Dios*, pomyślał. Jest jeszcze piękniejsza niż na zdjęciach. Świetnie się nadaje do roli Susany.

Pako przeprosił, że nie przedstawił gościa.

- *Jaime, perdóname*. Poznaj moją żonę, Julie. Kochanie, to Jaime Rodríguez.

Julie przywitała się z mężczyzną, który ucałował jej rękę.

- *Mucho gusto, señor* Pako od dwóch godzin opowiada mi o pani. Teraz rozumiem, dlaczego. Jest pani czarująca.

Julie uśmiechając się podziękowała za komplement. Nie wiedziała, kim jest ten człowiek i chciała szybko wymówić się i wyjść. Była głodna, a musiała jeszcze się wykapać i przygotować do występu.

- Niestety nie było mnie w kraju w lecie, kiedy dawaliście koncerty w amfiteatrze - ciągnął gość. - Nie widziałem

więc pani występu, ale wzbudziła pani powszechny za chwyt.

- Dziękuję - odparła Julie, uśmiechając się do męża. To był raczej sukces Paka niż mój. Widzowie szaleli na sam jego widok.

- Co ja widzę? Nie tylko piękność, ale i skromność! Wspaniale ją wychowałeś, Pako!

Julie roześmiała się.

- Mówię prawdę - zapewniła.

- *No importa*. Przyszedłem, żeby zaproponować wam występ w filmie w Hiszpanii. Trzeba wykorzystać wasza popularność. Mam role dla was obojga, a Pako mówi, że będziesz wolna po filmie z De Sica.

Julie skinęła głową, czując na sobie wzrok Paka. Niewątpliwie przygotowywał tę sprawę od dłuższego czasu bez jej wiedzy. Nie chciała zadawać pytań, żeby nie wzbudzić podejrzeń, że się waha.

- Jeśli Pako przyjmuje warunki, ja też się zgadzam.

- A więc załatwione. Po skończeniu zdjęć z De Sica zaczynamy!

Zadowolony Jaime Rodriguez wyszedł, a Julie zwróciła się do Paka.

- Nie powiedziałaś, co to za film, kto oprócz nas zagra i ile zarobimy.

Twarz Paka wykrzywił grymas złości.

- Nie wtrącaj się do interesów! Mam doświadczenie w załatwianiu takich spraw. Pieniądze nie powinny cię obchodzić. Najważniejsza jest kariera.

Wystarczy ci, żeby posyłać rodzicom tyle, żeby ich zadowolić - dodał złośliwie. - Daję ci pieniądze na życie, prawda?

Julie nie odpowiedziała. Nie cierpiała rozmawiać z Pakiem o sprawach finansowych. Zawsze czuła się winna Pieniądze, które zarobiła u Amata, zainwestowano w nowo utworzoną korporację, której nazwa „Castle Productions łączyła nazwiska Julie i Paka. Przed wyjazdem z Nowego

Jorku Pako kazał jej podpisać dokument, na mocy którego był przewodniczącym korporacji. Nie powiedziała o tym ojcu, który, jako menadżer, nadal otrzymywał dziesięć procent jej dochodów, chociaż nie miał nic wspólnego z jej karierą. Pako wyjaśnił, że korporacja przyniesie im obydwójgu zyski ze względu na podatki. Nie znając się na Interesach, Julie ufała mu całkowicie. Był przecież jej mężem. Na pewno by jej nie skrzywdził.

Rozdział 41

Steve Burton siedział w swoim ładnie urządzonej biurze przy Madison Avenue, patrząc na stos papierów na biurku. Powinien zająć się nimi przed spotkaniem z następnym klientem, ale nie mógł się skupić. Miał wiele do przemyślenia. Sytuacja w domu nie poprawiła się. Od kilku miesięcy Steve walczył, żeby uratować swoje małżeństwo. Przyjście na świat syna, Michaela, który miał już prawie trzy miesiące, nie zbliżyło Steve'a do Sharon. Upewniał się coraz bardziej, że nie powinni byli się pobrać. Robił wszystko, żeby pomóc Sharon podczas ciąży, którą znosiła dość ciężko. Ograniczył godziny pracy, a kiedy urodziło się zdrowe dziecko, był na prawdę szczęśliwy. Mimo to po porodzie Sharon odsunęła się od niego jeszcze bardziej, skupiając uwagę na synku i zostawiając Steve'a z poczuciem pustki i odrzucenia.

Nieudane życie rodzinne wynagradzały Steve'owi sukcesy zawodowe. Po roku pracy u Reinheimera i Cohena, gdzie wiele się nauczył o problemach branży rozrywkowej, przeszedł do wniosku, że firma nie daje mu dostatecznych możliwości awansu. Rozważał, czy przyjąć zaproponowane mu stanowisko radcy prawnego w agencji prowadzącej sprawy ludzi sztuki. International Artists była mniejszą agencją niż MCA czy William Morris, ale reprezentowała wielu znanych aktorów, scenarzystów i reżyserów. Steve usiłował wytłumaczyć to Sharon.

- Przez ten rok pracowałem dla wielu agentów. Jako radca prawny w agencji będę miał bliższy kontakt z klientami i może kiedyś sam zostanę agentem. Myślałem już o tym.

Sharon od początku uważała, że Steve powinien robić karierę polityczną i nie podobało jej się, kiedy zajął się czym innym. Teraz była wstrząśnięta.

- Oszalałeś? Najpierw odrzucasz pracę w biurze prokuratora okręgowego i pakujesz się w show business. A teraz myślisz o tym, żeby zostać agentem!

Wymówiła słowo „agent” z takim obrzydzeniem, jakby było przekleństwem.

- Pomyśl rozsądnie - tłumaczył. - Więcej zarobię i będę miał pracę, która mi się bardziej podoba. Co w tym złego? Nie każdy musi być adwokatem. Jest mnóstwo takich prawników jak ja, którzy szukają ciekawszej pracy. Jako agent wykorzystam swoją znajomość prawa, ale będę się też zajmował czymś twórczym. Może mam do tego zdolności!

Usta Sharon ściągnęły się w wąską linijkę. Spojrzała na Steve'a lodowato.

- Widzę, że już podjąłeś decyzję.

- Nie. Gdybym podjął, nie dyskutowałbym z tobą.

- Muszę iść - powiedziała wstając z krzesła. - Mały chyba płacze. Znasz moje zdanie. Uważam, że popełniasz wielki błąd, ale rób, co chcesz.

Idąc do drzwi, Sharon zatrzymała się nagle.

- Mówiłeś już rodzicom? Twoja matka będzie zachwycona - powiedziała złośliwie. - Tyle poświęcili, żebyś skończył prawo!

Steve z trudem opanował gniew.

- Matka chce, żebym był szczęśliwy. Dobrze o tym wiesz.

Wziął neseser i poszedł do pokoju dziecinnego, gdzie leżał gaworzący Michael. Pocałował go i pogładził po główce. Kochał synka i zrobiłby dla niego wszystko.

Kilka tygodni później Steve podjął pracę w agencji International Artists. Wkrótce przekonał się, że nareszcie zna laź dla siebie właściwe miejsce. Zajmował się układaniem kontraktów i udzielał agentom porad prawnych w skomplikowanych sprawach. Szybko okazało się, że jest wyjątkowo zdolny a jego nazwisko zaczęło się liczyć w branży.

Natomiast jego sytuacja domowa znacznie się pogorszyła. Widząc, że nie osiągnie satysfakcji w małżeństwie, spędzał coraz więcej czasu w biurze i z klientami. Nie pracował tylko w weekendy, kiedy zabierał uwielbianego synka do parku albo do zoo. Sharon szła z nimi, ale niewiele mieli sobie do powiedzenia. Coraz bardziej oddalali się od siebie. W domu Steve coraz częściej przesiadywał do późna nad robotą. Miał coraz więcej do czynienia z przedstawicielami sieci telewizyjnych i aktorami. Był wprost stworzony na agenta.

Wreszcie zdecydował się zmienić pracę, znalazł odpowiednią osobę na swoje poprzednie stanowisko, a sam podjął obowiązki agenta.

Skoncentrował się na telewizji, co okazało się właściwym wyborem. Był nie tylko bystry i kompetentny, ale także lubił trudne i odpowiedzialne zadania. W pracy szło mu tak dobrze, że powinien czuć się szczęśliwy, ale niestety... Dzięki większym dochodom przeniósł się z rodziną do większego mieszkania; stać ich już było na służącą. Sharon cieszyła się z lepszych warunków życia, jednak między nią i mężem ciągle istniała bariera. Początkowo nieświadomie Steve zaczął szukać towarzystwa innych kobiet. Najpierw był niewinny flirt z poznaną na przesłuchaniach młodą aktorką. Nie chcąc zdradzać żony i czując, że sytuacja wymyka mu się spod kontroli, uciał sprawę. Jednak nie wytrzymał długo pustki i samotności. W końcu uległ pokusie.

Pewnego dnia Steve tak zagłębił się w pracy, że dopiero po siódmej uświadomił sobie, że nie zadzwonił do Sharon. Natychmiast pobiegł do telefonu. W domu jednak nikt nie

podnosił słuchawki. Przestraszony Steve już miał popędzić do taksówki, kiedy przypomniał sobie, że Sharon zamierzała wziąć dziecko na cały dzień do dziadków. Wykręcił ich numer i po chwili usłyszał głos żony.

- Dzwoniłem do domu i przestraszyłem się, że nie odbierasz - powiedział z ulgą. - Zapomniałem, że miałaś iść do rodziców. Co słychać?-Jak mały? W głosie Sharon jak zwykle słychać było rozdrażnienie.

- Gdybyś mnie czasami słuchał, pamiętałbyś, że miałam tu zostać na kolacji!

- Przecież sobie przypomniałem! O której wrócisz? Nie lubię, jak jeździsz wieczorem taksówką.

- Nie bój się, ojciec mnie odwiezie. Pewnie wrócę do domu wcześniej niż ty. Zawsze masz tyle roboty...

Steve udał, że nie zauważył jej sarkazmu. Miał dość ciągłych sprzeczek.

- W porządku. Zjem na mieście. Pewnie popracuję jeszcze jakieś pół godziny.

Odłożył słuchawkę z poczuciem pustki. Nawet gdyby Sharon była w domu, nie miałby ochoty tam wracać. Poza Michaeliem nic go tam nie ciągnęło. W takim nastroju Steve skończył pracę i poszedł do swojej ulubionej włoskiej restauracji. Szedł szybko, myśląc o czekającym go wyjeździe do Kalifornii. Miał właśnie zejść z krawężnika, kiedy zza rogu wypadł rozpedzony samochód. Pewnie potraciłby Ste-ve'a, gdyby ktoś nie chwycił go za rękaw. Steve odwrócił się i zobaczył, kto go uratował.

- Carla! - wykrzyknął radośnie.

- Steve! Nie wiedziałam, że to ty. Zobaczyłam, że jakiś facet pakuje się pod samochód i postanowiłam uratować mu życie. Dobrze zrobiłam, zwłaszcza, że to ty.

Steve patrzył na nią z przyjemnością. Była atrakcyjną brunetką o kremowej cerze i wspaniałej figurze. Pracowała w wytwórni Columbia. Była inteligentna i miała ogromne poczucie humoru. Steve poznał ją przed trzema miesiąca-

mi. Wtedy nie pozwolił sobie przekroczyć granic zwykłej znajomości. Teraz jednak, kiedy stała przed nim uśmiechając się prowokująco poczuł, że bardzo mu się podoba.

- Miło cię znów widzieć - powiedział. - Ślicznie wyglądasz. Dzięki za uratowanie życia. Ale musisz mnie uratować przed czymś gorszym - przed samotną kolacją. Zjemy razem?

Carla była uszczęśliwiona. Często myślała o przystojnym koledze i chciała się z nim spotkać.

- Bardzo chętnie. Nie chce mi się wracać do domu. Mami tylko kawałek chleba, masło orzechowe i dżem.

Steve wziął ją pod rękę i poszli do Peppina, gdzie zjedli świetną sałatkę i wspaniałe spaghetti a la puttanesca, popijając białym winem. Podczas kolacji Steve po raz pierwszy od wielu miesięcy był odprężony i wesoły. Świetnie mu się rozmawiało z Carłą, która opowiadała zabawne historyjki ze swojej pracy. Kiedy kelner przyniósł rachunek, Steve z żalem pomyślał, że miły wieczór upłynął zbyt szybko.

Carla wyczuła jego nastrój. Kiedy odbierali płaszcze, powiedziała:

- Skłamałam. Mam nie tylko masło orzechowe i dżem, lecz również butelkę brandy. Może się napijemy?

Steve zawahał się. Wiedział, że podoba się Carli i że zaprasza go nie tylko na kieliszek brandy. Była piękna, a on rozpaczliwie potrzebował obecności kobiety i tego wszystkiego, czego ciągle nie dawała mu żona.

- Nie proszę, żebyś się ze mną ożenił - powiedziała Carla, dotykając jego ramienia. - Napijemy się i powiemy sobie „dobranoc”.

Kilka godzin później, tuląc ją w ramionach, Steve starał się zagłuszyć wyrzuty sumienia. Cieszył się, że trzyma w objęciach piękną kobietę. Gładził jej uda, a potem sięgnął do piersi. Poczł podniecenie, kiedy jęknęła z rozkoszy:

- Jak dobrze, Steve. Jeszcze, jeszcze!

Delikatnie rozsunął jej nogi i pochylił się nad nią. Mimo ogromnego podniecenia chciał poczekać do ostatniej chwili. Carla chwyciła go za pośladki i gwałtownie przyciągnęła do siebie. Wchodził w nią coraz głębiej, aż stali się jednym ciałem. Krzyknęła głośno, odchylając się do tyłu i jednocześnie osiągnęli orgazm.

Wyczerpany Steve patrzył na leżącą przy nim spokojnie dziewczynę. Była bardzo piękna. Kobieca, a jednocześnie agresywna. Czuł się wspaniale i wiedział, że będzie chciał znów się z nią spotkać. Ale czegoś mu brakowało. Cieszyła go obecność Carli, ale nie łączyło ich głębsze uczucie. Steve nadal czekał na kobietę swego życia.

Spotykali się do chwili, kiedy Carla zrozumiała, że ich związek nigdy nie będzie dla Steve'a czymś więcej niż romansem. Wtedy zerwała z nim. Steve czuł się winny, że złamał przysięgę małżeńską i obiecał sobie, że nigdy więcej tego nie zrobi. Ale, oczywiście, zrobił. Pragnął ciepła i czułości, ale kobiety, które pojawiały się w jego życiu, nie dawały mu trwałego szczęścia. Były to tylko przelotne romanse. Zaczął wątpić, czy znajdzie kiedyś kobietę, o jakiej marzy.

Rozdział 42

Jeśli nie przestanę gadać, zacznę krzyczeć, myślała Julie, pomagając służącej rozpakowywać walizki. Dobrze by mi zrobiło, gdybym czasami powrzeszczała.

Takie myśli były nietypowe dla Julie, która rzadko traciła nad sobą panowanie. Jednak dwa lata podróży i wyczerpanej pracy zaczynały dawać o sobie znać. Tego ranka Julie i Pako wrócili do Rzymu z tournée po Stanach. Występowali w Las Vegas i w Nowym Jorku i wzięli udział w show Eda Sullivana. We Włoszech czekała na Julie rola w filmie z Peterem Ustinovem. Później razem z Pakiem miała występować we Francji i na wielkiej gali na rzecz Czerwonego Krzyża w Monte Carlo. Występy w Stanach poszły im świetnie. Chociaż Pako nadal zarabiał więcej, gwiazdą zespołu była teraz niewątpliwie Julie. Pako dyrygował niewielką orkiestrą i rzucał kilka dowcipów, przedstawiając Julie publiczności. Żartował nawet z tego, że stała się gwiazdą.

- Panie i panowie! Kiedy Julie zaczynała śpiewać w moim zespole, na afiszach było napisane wielkimi literami „Show Paka Castella” i małutkimi „śpiewa Julie Lauren”. Później zaczęliśmy pisać „Show Paka Castella i Julie Lauren”. Widzieli państwo dzisiaj nasz plakat? „Julie Lauren i inni”!

Publiczność śmiała się myśląc, że to tylko żart. Naprawdę jednak to Julie ściągała teraz widzów na koncerty.

Filmy, w których wystąpiła we Włoszech, nie dotarły jeszcze do Stanów, ale dzięki występom w telewizji i na tournée Julie stała się gwiazdą. Pakowi odpowiadała nowa sytuacja. Robił to, co lubił, nie wysiłał się zbyt na występach, na które przychodził komplet widzów, a przede wszystkim zgarniał olbrzymie sumy, które szły na konto korporacji. Julie natomiast po powrocie do Rzymu była wyczerpana.

Pobyt w Stanach był niezwykle męczący, zwłaszcza że wygospodarowała czas na krótką wizytę w Phoenix u rodziców i brata. Mieszkali tam od dwóch lat i mówili, że są zadowoleni. Julie zauważyła jednak, że matka nadal tęskni za Nowym Jorkiem i rodziną. Babcia Esther zmarła pół roku temu i Julie bardzo jej brakowało. Przed przeprowadzką do Arizony Sam Lehman zainwestował pieniądze, które dostał od Julie, w restaurację brata. Po roku okazało się, że potrzebne są dodatkowe fundusze. Sam zwrócił się znów o pomoc do córki. Zadzwoił do Marytu, gdzie akurat występowała.

- Posłuchaj, kochanie. Mamy kłopoty. Potrzebne mi dwadzieścia tysięcy na restaurację. Edward daje tyle samo. Nie mogę go zawieść.

- Tato! - Julie nie wierzyła własnym uszom. - Wiesz, że nie mam takiej sumy! Skąd mam wziąć tyle pieniędzy? Większość tego, co zarabiam, idzie na konto korporacji! Gdzie są te pieniądze, które ci posyłałam?

- Poszły na wstępne inwestycje - w głosie Sama pojawił się gniew. - Powiedz swojemu cholernemu mężowi, żeby nam pomógł! Jest bogaty, stać go na to! Niech chociaż tak odwdzięczy się za to, że żyje z naszą córką!

Rose podeszła do telefonu i poparła męża.

Odłożywszy słuchawkę, Julie ukryła twarz w dłoniach. Była roztrzęsiona niespodziewanymi żądaniami ojca. Nie wiedziała, do kogo się zwrócić.

Nawet matka, która zwykle

stała po jej stronie, zwróciła się przeciwko niej. Skąd wziąć dwadzieścia tysięcy dolarów? Jediną nadzieją był Pako.

Wieczorem, kiedy szykowali się do snu, Julie podeszła nieśmiało do męża.

- Proszę, wysłuchaj mnie, zanim coś powiesz. Rodzice mają kłopoty z restauracją i proszą mnie o pieniądze. Pomożesz mi?

Pako spojrział z niedowierzaniem.

- Co, u diabła, zrobili z forszą, którą im dałaś? Mało im prezentów i wycieczki do Europy?

- Proszę, Pako. To bardzo ważne. Daj mi zaliczkę albo pożycz pieniądze. To krytyczna sytuacja.

- Ile chcą? - spytał Pako podejrzliwie.

- Dwadzieścia tysięcy - odparła Julie, unikając jego wzroku.

Pako cisnął na stół gazetę, którą trzymał.

- *Hijo de puta!* To sukinsyn! - wrzasnął. - Nienawidzi mnie, a prosi o pieniądze! Nie, do diabła! Nie dam!

- Pako - błagała Julie. - Nie mów tak o moich rodzicach. Proszę, pożycz mi! Jeśli im nie pomogę, stracą wszystko!

- Skończ te historie z rodzicami! Dorośnij i przestań się o nich martwić! Julie była załamana. Pako, jej jedyna nadzieja, odmówił pomocy.

Patrząc na nią, Pako zastanowił się.

- Jeśli to dla ciebie takie ważne, załatwię, żeby korporacja pożyczyła ci tę sumę. Będziesz spłacać po trochu ze swoich zarobków.

Uradowana Julie zarzuciła mu ręce na szyję.

- Dziękuję! Jestem ci taka wdzięczna! Zadzwoń do rodziców. W Stanach jest jeszcze wcześnie.

Później, leżąc w łóżku, Julie zastanawiała się nad swoją sytuacją. Od czterech i pół roku haruje jak wół, śpiewa w różnych dziurach na całym świecie, występuje w filmach

I w telewizji i nie ma nawet dwudziestu tysięcy. Coś tu nie gra, ale co? Wyjeżdżając na Sycylię na plan swojego dziesiątego filmu nadal nie знаła odpowiedzi na to pytanie. Jechała do Taorminy, zabytkowego miasta położonego wśród gór nad morzem. Był tam już jej partner, Peter Ustinov, wraz z żoną. Zdjęcia w plenerze miały trwać około czterech tygodni, a resztę miano nakręcić w Rzymie. Julie była szczęśliwa. U boku znakomitego partnera miała grać trudną rolę, o którą ubiegało się wiele aktorek. Pako postanowił wykorzystać pobyt w Taorminie na rozpoczęcie pracy nad swoją autobiografią. Zamierzał także spróbować swoich sił w malarstwie, o czym marzył od dawna. Kiedy dojeżdżali do hotelu San Domenico, mieszczącego się w dawnym klasztorze, Julie podziwiała oryginalne, wąskie uliczki z małymi sklepikami. Był maj i sezon turystyczny jeszcze się nie zaczął, dzięki czemu miasto było ciche i pełne uroku.

Przez kilka następnych tygodni Julie zapomniała o zmęczeniu i kłopotach z rodzicami. Peter Ustinov był nie tylko wspaniałym aktorem, reżyserem i scenarzystą, ale także uroczym gawędziarzem. Julie całym sercem oddała się pracy czując, że osiąga efekty. Miała nadzieję, że ten film przyniesie jej upragnioną sławę aktorską. Była wdzięczna Ustinovowi za pomoc i życzliwość, jaką jej okazywał. Na szczęście w filmie nie było scen miłosnych, które z pewnością obudziłyby zazdrość Paka, który był wyjątkowo spokojny, zajmując się szkicowaniem krajobrazów. Julie już dawno nie czuła się tak szczęśliwa.

Niestety, spokój nie trwał długo. Po kilku dniach pobytu w Taorminie zadzwonił do Julie Franco, jej rzymski agent.

- Julie, *cara*. Jak się masz?
- Dobrze. Ciężko pracujemy, ale jesteśmy zadowoleni.
- Słusznie. Widziałem w Rzymie fragmenty filmu. Ty i Peter jesteście wspaniali. Ale mamy pewien kłopot. Nie

możemy wydobyć od producenta pieniędzy, które ci się należą. Odebraliśmy zaliczkę i pierwszą wypłatę, ale teraz temu draniowi zabrakło chyba forsy. Peter i reżyser są w takiej samej sytuacji jak ty. Julie oddała słuchawkę Pakowi, który nadstawił uszu. Słyszając, że dzwoni agent. Wysłuchawszy Franca, Paku powiedział mu, co ma robić.

- Powiedz temu oszustowi, że jak nie da pieniędzy, nie skończymy filmu. Niech wyświetla to, co ma. Zaraz zmięknie. Nie zechce stracić forsy, którą już wyłożył.

Franco uznał, że to dobry pomysł i obiecał przekazać go innym agentom. Tego wieczoru cała obsada zebrała się w restauracji, żeby omówić sytuację. Julie było przykro nie tylko ze względu na siebie, ale i na innych. Większość ekipy miała w Rzymie rodziny i nie mogła sobie pozwolić na to, żeby czekać na pieniądze. Nagle, po kilku kieliszkach i wina, Ustinov wpadł na pomysł.

- Póki nie znajdą nowego producenta, skonfiskujemy sprzęt - powiedział z diabelskim błyskiem w oku. - Przy najmniej część zespołu dostanie pieniądze, jeśli film trafi na półkę.

Julie i reżyser uznali, że to świetny plan. Z pomocą mieszkańców miasteczka ukryli sprzęt w starym domu. Kilka dni później okazało się, że postąpili słusznie. Nowy producent oświadczył, że obcina stawki o połowę. Aktorom tak bardzo zależało na dokończeniu filmu, że zgodzili się na to, żądając tylko, żeby personel techniczny dostał tyle, ile przewidziano w umowie. Jeśli nie, kamery i reszta sprzętu, nawet maszyny do pisania, znikną w tajemniczych okolicznościach, co na Sycylii nie będzie trudne. Kiedy kilka miesięcy później film otrzymał drugą nagrodę na festiwalu w Wenecji, Julie i Peter śmiali się do rozpuku z tego zdarzenia.

- Nasz film jest dobry, ale nie zasługuje aż na taką nagrodę - powiedział Ustinov. - Ta historia - owszem!

Julie śmiała się razem z nim, mając nadzieję, że ich przyjaźń będzie trwała.

* * *

Księżna Grace została żoną księcia Rainiera w lecie 1956 roku, a rok później wydała bal, który stał się wydarzeniem sezonu. Osobiście wybrała zespół Paka, żeby zabawił Ilości. Uradowany Pako bardzo starannie przygotowywał występ, chcąc zrobić jak najlepsze wrażenie na doborowej publiczności. Zostawiając Julie na dwa dni w Monte Carlo, czego w innym przypadku nigdy by nie zrobił, poleciał do Ix)ndynu, żeby zatrudnić występujący tam latynoski zespół. Do pomocy przy załatwianiu wszystkich formalności ściągnął ze Stanów brata. Luis nie widział Paka i Julie od Ich ostatniej wizyty w Nowym Jorku i cieszył się, że znowu będzie dla nich pracował.

Zwiedzanie Monte Carlo było przyjemne, im bardziej Jednak zbliżała się wielka gala, tym bardziej Julie była zdenerwowana. Artyści, którzy już tam występowali, ostrzegali ją:

- Publiczność w Sporting Clubie jest straszna. Niektóre babki wyglądają jak zabalsamowane. Nie uśmiechają się i nie klaszczą. To uwłacza ich godności. Siedzą jak manekiny i patrzą, jak wypruwamy sobie żyły.

W dzień występu Julie z trudem zachowywała spokój. Patrzyła na wystrojonych widzów z lękiem i nadzieją. Czuła się tak jak wtedy, kiedy pierwszy raz miała wystąpić w Ciro.

Konferansjer zapowiedział początek występu i Pako wyszedł na estradę. Przywitano go uprzejmymi oklaskami. Orkiestra zagrała składankę jego największych przebojów. Widownia zareagowała życzliwie, ale bez entuzjazmu. Jeszcze wam pokażę, zafajdane snoby, pomyślał Pako, podchodząc do mikrofonu. Postanowił rozluźnić publiczność swoimi zwykłymi żartami. Zaczął dowcipkować na temat

Salvadora Dali, jego słynnych wąsów i ekscentrycznego sposobu bycia. Widzowie wybuchnęli śmiechem i Pako wiedział, że mu się udało. Teraz przyszedł czas na występ Julie. Słyszając swoje imię, wzięła głęboki oddech i wyszła na estradę, pokrywając tremę olśniewającym uśmiechem. Serce tak jej się tłukło, że nie słyszała, czy witają ją oklaski. Zaczęła śpiewać, kołysząc biodrami w takt muzyki. Mężczyźni patrzyli na nią z zachwytem, a kobiety zaczęły szeptać między sobą. Spekulowały, ile ma lat, skąd pocho dzi i dlaczego wyszła za Paka. Wszystkie przyznały niechętnie, że jest niezwykle piękna. Julie robiła wszystko, żeby spodobać się publiczności i w końcu podbiła ją cał kowicie. Przy jednym ze stolików siedział mężczyzna

o oliwkowej cerze w ciemnych okularach. Była z nim atrakcyjna blondynka w sukni od Diora i wspaniałej biżuterii. Na widok Julie z twarzy mężczyzny zniknęło znużenie i pojawiło się zainteresowanie.

Kiedy Julie skończyła śpiewać, Pako podszedł do niej. Publiczność z entuzjazmem klaskała, rzucając im kwiaty. Nagle na estradę weszła wysoka, piękna kobieta w błękitnej sukni. Niosła bukiet czerwonych róż. Z bijącym gwałtownie sercem Julie zrobiła księżnej Grace Kelly miejsce przy mikrofonie. Była gwiazda Hollywoodu wręczyła Julie kwiaty i ucałowała w policzek. Potem podziękowała jej i Pakowi za występ na rzecz Czerwonego Krzyża. Julie podziwiała urodę i elegancję księżnej. Nagle wydało jej się, że ona sama jest ubrana zbyt wyzywająco. Nie miała jednak czasu o tym myśleć. Publiczność, zrobiła im owację na stojąco, a księżna pochyliła się do Julie.

- Byłaś wspaniała, kochanie - szepnęła. - Kiedy się przebierzecie, zapraszam do naszego stolika na drinka.

Schodząc ze sceny, Julie była w siódmym niebie. Przed występem tak się bała, a wszystko poszło wspaniale.

Kiedy się przebrali, skierowali się do stolika gospodarzy wieczoru.

Księżna Grace skinęła na Julie.

- Jest tu ktoś, kto bardzo chce cię poznać. Ari - zwróciła się do ogorzałego mężczyzny - poznaj Julie Lauren, a właściwie *senorę* Castell. Julie, to Arystoteles Onassis.

Słynny grecki multimilioner wstał i ucałował rękę Julie.

- Była pani olśniewająca. Niestety, muszę już iść. Moja żona, Tina i ja zapraszamy państwa na rejs jachtem. Za dwa dni płyniemy do Grecji. Proszę się nad tym zastanowić. Jutro zadzwoni do państwa mój pracownik, pan Pliahas.

Uklonił się obserwującemu go spod oka Pakowi i wyszedł. Julie oniemiała. Pochwalił ją sam Onassis! Nie miała pojęcia, dlaczego zaprasza ich na rejs, wcale ich nie znając. Wkrótce miała się tego dowiedzieć.

Rozdział 43

- Uwaga na ostatni stopień! Łatwo się potknąć. Steward poprowadził Julie i Paka korytarzem i otworzył!

drzwi. Julie z trudem powstrzymała okrzyk zachwytu na widok wspaniałej kabiny, którą im przydzielono.

- Czy państwo życzą sobie jeszcze czegoś? - spytał steward. - W lodówce jest szampan i wino, a przy łóżku menu śniadaniowe. Proszę wieczorem powiedzieć, o które) mamy przynieść śniadanie.

Wychodził już, kiedy coś mu się przypomniało.

- Państwo Onassisowie zapraszają na ósmą na koktajl. Kiedy zostali sami, Julie chwyciła Paka za rękę.

- Jaki fantastyczny jacht! Nie wiedziałam, że będzie taki wielki!

Wszystko jest tu piękne - dywany, obrazy, meble. Nie do wiary, że to tylko żaglówka!

Kiedy Pako podziwiał obrazy, Julie obejrzała wykładana marmurem łazienkę. Stały tam flakony z francuskimi perfumami i rozmaite kremy.

Wszędzie pełno było kwiatów, czasopism i książek.

Pako wahał się, czy przyjąć zaproszenie na rejs. Przygody miłosne Onassisa były powszechnie znane. Niedawno ona się rozpisywała o jego romansie ze znaną Amerykanką, zamieszkałą we Francji. Paka niepokoiła myśl o tym, że Julie będzie przebywać w towarzystwie tego bogatego jak

Krezus uwodziciela. Nie chciał jednak stracić życiowej szansy wycieczki do Grecji takim jachtem jak „Christlna”.

O ósmej Pako i Julie poszli do salonu, gdzie siedzieli już gospodarze. Julie z trudem wybrała odpowiedni strój na tę okazję. Chociaż była gwiazdą i żoną bogatego człowieka, nie miała wielu toalet. Pako bez sprzeciwów dawał pieniądze na stroje, w których występowała, ale nie był rozrzutny, jeśli chodziło o jej osobiste potrzeby.

Kiedy Onassis ich witał, Julie przyjrzała się jego małżonce. Tina Livanos Onassis była nie tylko żoną multimilionera, ale także córką jednego z najbogatszych ludzi w Europie. Julie patrzyła z zachwytem na jej prostą, ale świetnie uszytą suknię koktajlową i wspaniały naszyjnik z pereł. Tina wyciągnęła dłoń na przywitanie, ale w jej oczach był chłód i podejrzliwość. Julie byłaby zdumiona, gdyby mogła odczytać jej myśli. Ari chciał poznać tę piosenkarkę, żeby dodać jeszcze jedną zdobycz do kolekcji. Zawsze ciągnęło go do sławnych i pięknych kobiet. Mówi, że każdą kobietę traktuje jak potencjalną kochankę. Zaprosił tych ludzi na rejs, chociaż ja wcale ich nie znam. Ciekawe, jak sobie poradzi z tą dziwką Marią Callas, skoro ma już nową ofiarę.

Znając dobrze żonę, Onassis starał się nie wzbudzić jej podejrzeń.

- Jesteście zadowoleni z kabiny? - spytał, obejmując Paka. - Podano wam szampana i kawior? Gdybyście czegoś chcieli, powiedzcie stewardowi. O północy wyruszamy do Portoflno. Spędzimy kilka dni na Capri, a potem popłyniemy do Grecji.

Rozmowę przerwało przybycie słynnej śpiewaczki, Marii Callas i jej męża, Giovanniego Meneghiniego.

Gwiazda greckiego pochodzenia weszła do salonu krokiem zdobywczyni. Nie zwracając na nikogo uwagi, zarzuciła Onassisowi ręce na szyję i pocałowała go namiętnie w usta. Julie przyglądała się kobiecie, o której romansie

z Onassisem mówili wszyscy. Primadonna była potężnie zbudowana i miała prawie czarne oczy. Gęste, ciemne włosy upięła w kok, odsłaniając duże kolczyki z rubinami. Figura zdecydowanie nie była mocnym punktem Marii, wysokiej i dość tęgiej.

Tina nie zareagowała na powitanie męża z primadonna. Po latach ciągłych niewierności i długich rozstań, podczas których obie strony znajdowały innych partnerów, zachowanie Onassisa przestało ją oburzać.

Ostatnio jednak Tina zdała sobie sprawę, że po raz pierwszy ma groźną rywalkę. Maria Callas różniła się bardzo od innych kochanek Ariego. Tak jak on osiągnęła sukces po ciężkiej walce. Była mu bliska w sposób, którego pochodząca z bogatej rodziny Tina nie rozumiała.

Podczas gdy napływali inni goście, Pako pokazał Julie obrazy, ozdabiające ściany. Onassis posiadał niezwykłą kolekcję. Pako nie rozumiał, jak można narażać wspaniałe dzieła sztuki na działanie morskiego powietrza. Kiedy steward powiedział, że podano już kolację, Ari znalazł się u boku Julie. Pako rozmawiał właśnie z żoną brytyjskiego dyplomaty. Widząc pytający wzrok Julie skinieniem głowy zachęcił ją, żeby poszła do jadalni z Onassisem.

Podczas kolacji Julie siedziała po lewej ręce gospodarza. Po prawej znalazła się Maria, poirytowana obecnością ewentualnej rywalki.

Wiedząc od stewarda, że na jachcie jest dziewięć kabin dla gości Julie domyśliła się, że jeszcze nie wszyscy przybyli. Przy drugim końcu stołu Tina pochłonięta była rozmową z francuskim aktorem. Julie sięgnęła po serwetkę i znalazła pod nią pudełeczko z napisem „Cartier”. Rozejrzała się myśląc, że ktoś ma urodziny i przez pomyłkę umieszczono prezent przy niewłaściwym nakryciu. Ale okazało się, że wszyscy znaleźli podobne paczuszki.

- Czy dziś jest jakieś greckie święto? - spytała Julie Onassisa. - To dla nas?

Gospodarz ze śmiechem poklepał ją po ramieniu.

- Na „Christinie” codziennie jest święto. To są prezenty powitalne dla moich gości. Proszę, otwórzcie - powiedział do wszystkich.

Julie zaparło dech, kiedy otworzyła pudełeczko i zobaczyła złotą puderniczkę ze swoimi inicjałami, ułożonymi ze szmaragdów. W małej przegródce mieściła się też szminka. Inni goście również podziwiali swoje prezenty. Panowie dostali spinki do mankietów z diamentami, rubinami lub szafirami. Tina została wyróżniona najwspanialszym podarunkiem. Dostała piękną bransoletę ze szmaragdami i brylantami. Uśmiechając się ciepło, przesłała mężowi pocałunek. Był to ich ostatni czuły gest podczas wycieczki.

Julie odpoczywała na „Christinie” po wielu miesiącach ciężkiej pracy. Resztę gości stanowili: włoski arystokrata ze swoją niemiecką żoną, brytyjski dyplomata lord Taversham i lady Taversham, nowy francuski symbol seksu, Gerard Marchand ze swoją dziewczyną i Maria Callas z mężem. Nie przybyli oczekiwani przez Onassisa księżna Grace i księżę Rainier. Księżę, który wstąpił na tron Monaco w roku 1949, był wykształconym człowiekiem. Przez pewien czas myślał o tym, żeby z pomocą Onassisa zmienić Monte Carlo w drugie Las Vegas. Jednak jego entuzjazm dla Ariego osłabł, a ich stosunki ochłodziły. Księcia irytowało to, że prasa często nazywała Onassisa niekoro-nowanym królem Monte Carlo. Między innymi dlatego księżę nie przyjął zaproszenia na rejs. Była to szczęśliwa decyzja, gdyż na pokładzie „Christiny” kwitły intrygi. Maria Callas nie spodziewała się, że spotka tam młodszą i piękniejszą rywalkę. Ari uwielbiał drażnić śpiewaczkę nadskakując Julie. Nie przeszkadzała mu obecność własnej żony ani mężów obu kobiet. Bawiło go podsycanie ich zazdrości. Czuł, że Julie nie przyjmie jego awansów. Była nie tylko młoda i niewinna, ale także całkowicie zdominowana przez

męża. Uważał jednak, że musi chociaż spróbować ja uwieść.

Dni wycieczki były do siebie podobne. W portach więk szość gości schodziła na ląd, żeby zwiedzić miasto i coś kupić, a Onassis ze swojego biura wydawał polecenia, kierując wielomilionowym imperium. Miał system telefo nów i teleksów, dzięki którym kontaktował się ze swoimi przedstawicielami na całym świecie.

Na lunch wszyscy wracali na „Christinę”. Po południu pływali w basenie albo wymyślali inne rozrywki. Wieczorem obowiązywał elegancki strój. Julie codziennie zastanawiała się, w jakich kreacjach wystąpią Tina Onassis i Maria Callas. Miały równie olśniewające suknie jak i biżuterię. Na tym polu Tina biła Marię na głowę, dobierając stroje do klejnotów i nigdy nie powtarzając tego samego koloru. Zielona suknia od Jeana Desseesa - szmaragdy. Czerwona od Diora - rubiny. Niebieska tunika w greckim stylu - przepiękne szafiry. Wydawało się, że jej kolekcja biżuterii jest niewyczerpana. Zakładając maleńkie kolczyki z diamentami, Julie myślała: Pako ciągle powtarza, że jestem młoda, piękna i zdolna, więc nie potrzebuję bogatych ozdób. Może to i racja, ale chciałabym mieć coś na wyjątkowe okazje. Diament w moim pierścionku zaręczynowym jest całkiem żółty! Mama miała słuszość. Ale nie będę się tym przejmować. Mam poważniejsze kłopoty.

Ze smutkiem rozmyślała o swojej sytuacji. Rejs był wspaniały. Onassis otoczył gości luksusem, a Julie poznała ludzi, którzy nie tylko ją akceptowali, ale naprawdę lubili. Czego mi jeszcze brakuje do szczęścia, zastanawiała się. Osiągnęłam to, czego chciałam. Jestem sławna na dwóch kontynentach i mam bogatego męża. Podróżuję po całym świecie. Występowałam przed parą książęcą. Spełniły się moje marzenia. Ale gdzie jest miłość? Zadrzała, chociaż nie było jej zimno. Gdybym tylko mogła żyć z mężczyzną, który by mnie kochał! Z takim, który zanosiłby

mnie do łóżka, całował i pieścił aż do bólu! Tak bardzo chciała ofiarować komuś uczucia, które tak długo w sobie tłumiła. Pomyślała o Antoniu i na chwilę poniosła ją wyobraźnia. Zobaczyła go, ubranego w smoking, tańczącego z nią w namiętym uścisku. Jego młode, szczupłe ciało było tak blisko... A potem kochali się w świetle księżyca...

- Jesteś gotowa? Za dziesięć minut mamy być na pokładzie!

Zawstydzona Julie próbowała się opanować, tak jakby Pako mógł odgadnąć jej myśli.

- Już idę, tylko włożę suknię!

Czuła, że twarz jej płonie. Modliła się, żeby Pako tego nie zauważył.

Mógłby mylnie skojarzyć jej zmieszanie z Onassisem. Julie była zachwycona wycieczką i imponowało jej bogactwo Ariego, ale on sam nie pociągał jej fizycznie. Marzyła o kimś innym. Wkładając suknię zrozumiała, że nawet Antonio nie jest jej księciem z bajki. Czy jest gdzieś mój wymarzony mężczyzna, zastanawiała się. Nawet jeśli tak, nic mi z tego nie przyjdzie. Nigdy nie będę wolna, żeby go poszukać.

Kiedy „Christina” dopłynęła do greckich wysepek, napięcie na pokładzie wzrosło. Maria Callas, nie zwracając uwagi na męża, flirtowała z Onassisem. Tina była coraz bardziej nieprzystępna dla gości i wściekła na Ariego. Pako szybko się znudził wspinaniem na skały, żeby podziwiać piękno Delos i Myken. Tylko prośby Julie sprawiły, że pojechał na wyprawę na osłach na szczyt Santorini. Onassis nie brał udziału w wycieczkach, zapewniając gościom mówiących po angielsku przewodników. Kolacje jadano w miejscowych restauracjach, gdzie Onassis rezerwował dla siebie i swoich gości całą salę. Ostatniego wieczoru na Hydrze napięcie doszło do szczytu i bomba wybuchła.

Po wystawnej, zakrapianej suto winem kolacji miejscowi muzycy zaczęli grać do tańca. Maria zerwała się i wesoło pociągnęła Ariego na parkiet. Po dziesięciu dniach rejsu była mocno opalona. Tego wieczoru rozpuściła włosy i włożyła ludową bluzkę i spódnicę do kostek. Onassis zaczął z nią tańczyć, a po chwili przyłączyli się do nich inni goście, świętując ostatni dzień wycieczki. Nazajutrz „Christina” miała dobić do Aten, ostatniego etapu podróży dla wszystkich prócz Marii i jej męża, którzy z Tiną i Arini mieli wrócić do Monte Carlo.

Julie patrzyła, jak cała grupa tańczy w kółku. Tina nie wyszła na parkiet, zajęta rozmową z Gerardem. Zbliżyła się ostatnio do francuskiego aktora, ale prawdopodobnie chciała tylko obudzić zazdrość Ariego. Onassis namawiał wszystkich do tańca, więc Julie wstała, trzymając Paka za rękę. Inni wypchnęli ich natychmiast na środek parkietu. Kelnerzy klaskali, krzycząc „opa, opa!” Nagle muzycy zmienili tempo i zagrali bardziej zmysłową melodię. Goście, zmęczeni szybkim tańcem, wrócili na miejsca. Na parkiecie został tylko Ari. Wyjął z kieszeni chustkę i z ogromnym wdziękiem zaczął tańczyć. Widząc, że potrzebuje partnerki, Maria wstała. Znieruchomiała jednak, kiedy Onassis podszedł do Julie. Zarzucił jej chustkę na szyję, prosząc gestem, żeby wstała. Ponaglana przez wszystkich oprócz Paka, Julie podniosła się z miejsca i zaczęła tańczyć. Upał i gorący rytm sprawiały, że w powietrzu czuło się elektryczność. Prosta, biała sukienka wirowała wokół zgrabnych nóg Julie, która zapomniała o całym świecie upajając się tańcem. Rozwiązała się jej wstążka we włosach i piękne, rude loki rozsypały się wokół twarzy. Wszyscy klaskali, a rytm stawał się coraz dzikszysy. Kiedy muzyka umilkła, Onassis podniósł Julie i pocałował w usta. Zarumieniona wróciła na miejsce, a on szybko poszedł za nią.

- Przepraszam, że porwałem ci żonę, Pako. Odkąd zobaczyłem ją w Monte Carlo marzyłem, żeby z nią zatańczyć.

Pako opanował gniew pamiętając, że nazajutrz będą w Atenach, a wkrótce potem - w drodze do Rzymu.

- Nic się nie stało. Każdy chce zatańczyć z Julie, ale tylko ja wracam z nią do domu.

Julie była zażenowana. Zazdrość Paka była jednak niczym w porównaniu z wściekłością Marii Callas. Kiedy Ari zwrócił się do niej, zaczęła na niego krzyczeć po grecku z dziką furią. Ciągnąc za sobą znużonego męża, wybiegła z restauracji. Tylko Tina obserwowała awanturę z przyjemnością.

- Warto było na to poczekać - powiedziała triumfalnie. - Ta dziwka nareszcie dostała to, na co zasługuje.

Ari ułagodził jakoś rozwścieczoną diwę i nazajutrz „Christina” odpłynęła z Marią i jej mężem na pokładzie. Tina natomiast została w swoim rodzinnym domu w Atenach. Lecąc do Rzymu Julie zastanawiała się, co przyniosą jej najbliższe miesiące. Wiedziała, że przez dłuższy czas nie będzie miała wakacji. Pako dał jej to wyraźnie do zrozumienia.

Rozdział 44

W Mediolanie od tygodnia padały ulewne deszcze. Mimo wczesnego popołudnia było ciemno i smutno. Siedząc w garderobie Julie nie mogła się otrząsnąć z przygnębienia. Kończyła właśnie dwadzieścia trzy lata i nie wyobrażała sobie gorszego sposobu spędzenia urodzin niż na próbie w studiu. Od trzech miesięcy występowała z Pakiem w telewizyjnym show, mającym ogromne powodzenie. Zanosiło się na to, że zostaną w Mediolanie aż do wiosny. Perspektywa spędzenia całej zimy w mieście, w którym nie miała przyjaciół i w którym rzadko świeciło słońce, wprawiała Julie w rozpacz.

Czasem w przerwach między zdjęciami i próbami zwiedzała z Pakiem miasto, pełne pięknych sklepów i restauracji. Mediolańczycy byli bardzo mili i uprzejmi. Ich dumą była słynna opera - La Scala. Julie miała jednak tyle zajęć, że większość czasu spędzała wyłącznie z Pakiem. Czowała, że już dusi się w jego towarzystwie. Od początku miała wątpliwości co do występów w telewizji. Jej kariera filmowa kwitła. Jeden film odnosił właśnie ogromny sukces na ekranach, a premiera następnego przewidziana była na wiosnę. Jej zdjęcia pojawiały się ciągle na okładkach czasopism. Zdobyła sławę we Francji, Hiszpanii i Anglii. Stała się prawdziwą gwiazdą. Mimo wielu propozycji filmowych czuła się zobowiązana wobec Paka do występów w telewi-

zyjnym show. Był to jeden z najdroższych programów emitowanych przez RAI-TV. Podtrzymywał gasnącą karierę Paka, dając mu możliwość występowania w varietés z niezmiernie popularną Julie. Przygotowując się do wyjazdu do Mediolanu Pako, który ostatnio był ponury i rozdrażniony, znacznie się ożywił.

- *Signora! Cinque minuti, per favore!* - usłyszała Julie. Pięć minut. Muszę się pospieszyć, pomyślała. Może

uda się wcześniej skończyć. Poszłabym gdzieś na kolację, zamiast znów jeść w pokoju. Co wieczór jest to samo - hotel, prysznic, kolacja, Pako czyta i idziemy do łóżka. Dzisiaj są moje urodziny. Chciałabym gdzieś pójść. Może na dansing? Byle nie wracać do tego przekłętą hotelu! Coraz bardziej ujawniała się różnica wieku i temperamentów między Julie a Pakiem. Zaczynały się też problemy zawodowe. Pewnego wieczoru sprzeczka o repertuar przerodziła się w gwałtowną kłótnię. Julie ośmieliła się mieć własne zdanie, co wprawiło Paka we wściekłość.

- Zawsze wybieram ci piosenki! Co za głupia zachcianka, żeby śpiewać romantyczne ballady zamiast czegoś

0 rytmie pozwalającym tańczyć? Znam moją publiczność! Zawsze tak mówił, ale tym razem Julie próbowała się sprzeciwić.

- Ja też znam publiczność! Widzom znudziły się już moje piosenki! Zawsze „Que Rico Cha Cha Cha” albo „Cuban Mambo”, albo „Chiu Chiu”! Wszystkie są takie same! Producent i reżyser też tak uważają! Chcą, żebym śpiewała nastrojowe włoskie piosenki, w ogóle nie tańcząc. Mówią, że mam dobry głos i nie muszę ciągle kręcić tyłkiem!

- Niech pilnują własnego nosa! Jestem twoim mężem i zrobisz, co ci każę!

Pierwszy raz w życiu Julie pozwoliła sobie na wybuch. Zrzuciła sukienkę i cisnęła ją na kanapę, omal nie trafiając

Paka w głowę. Wkładając szlafrok, odwróciła się do niego i powiedziała:
- Jeśli chodzi o pracę, nie będę robić tego, co mi każesz! Zawsze cię słuchałam, a ciebie nigdy nie obchodziło moje zdanie. Czytałeś recenzje z ostatniego występu? Znam jena pamięć. Julie Lauren wygląda, śpiewa i tańczy wspa niale, ale jej piosenki przejadły się publiczności. Jeśli Królowa cza-czy nie rozszerzy repertuaru, zostanie zdetronizowana. Jeszcze raz spróbowała przemówić Pakowi do rozsądku.

- Zrozum, nie mówię, żeby w ogóle nie śpiewać starych przebojów. Ale mnóstwo młodych widzów nie pamięta twoich filmów i chce czegoś nowego!

Z zaciętą miną Pako cisnął na stół nuty. Julie wiedziała, co to znaczy. Albo mu się podda, albo będzie musiała walczyć.

Miała już dość ciągłych nakazów. Pako nie chciał przyznać, że i ona ma dobry gust, a jej uwagi mogą być słuszne. Krytycy zaczęli go już atakować za odgrzewane dowcipy i niemodną muzykę. Show odnosił sukcesy tylko dlatego, że występowała w nim Julie. Nie potrafiła jednak powiedzieć o tym Pakowi. Nadal czuła się od niego zależna.

- Chodźmy na plan - powiedział chłodno. - Czekają na nas.

Do diabła z planem i z nim, pomyślała Julie. Dla niego to już koniec dyskusji! Mam go tak dosyć, że chciałabym go strzelić w głowę, wyjść stąd i nigdy już nie wrócić! Gdybym tylko się nie bała! Wstała i niechętnie poszła za Pakiem.

Do wieczora nie rozmawiali ze sobą. Przed kamerą Julie z trudem udawała czułość i śmiała się ze starych dowcipów Paka, który był mistrzem obłudy. Umiał się uśmiechać nawet wtedy, kiedy wszystko gotowało się w nim ze złości.

Kilka godzin później w hotelu Julie próbowała przełknąć kolację. Ale urodziny, myślała. Nie złożył mi nawet życzeń! Odsunęła talerz, wstała i skierowała się do sypialni.

Pako podszedł do niej i wziął ją pod brodę.

- Wiem, że jest ci przykro, ale nic na to nie poradzę. Musisz zrozumieć, że nie masz racji. Ale nie martw się już. Niedługo jest Boże Narodzenie.

Pojedziemy na trzy tygodnie do Hiszpanii. Wynająłem willę na Costa Brava. Odpoczniesz i nie będziesz nawet myśleć o pracy. Tam jest bardzo pięknie, na pewno ci się spodoba. Uśmiechnij się i pocałuj Paka!

Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin!

Widząc jej zdumienie, dodał:

- Nie zapomniałem! W poniedziałek kupię ci piękny prezent.

Julie starała się okazać radość, ale myślała tylko o wyjeździe do Hiszpanii. Cudownie! Środek zimy, willa na odludziu i Pako jako jedyne towarzystwo! Wspaniała perspektywa!

- Świetny pomysł - powiedziała, uśmiechając się słabo. - Nie mogę się doczekać!

Udając, że chce jej się spać, poszła do sypialni. Pako wrócił do stołu.

Nigdy nie tracił apetytu. Jadał tuczące potrawy i zaczynał tyć.

Tydzień później wylądowali w Barcelonie. Na lotnisku oczekiwał tłum reporterów. Hiszpańska publiczność nadal uwielbiała Paka, ale główną atrakcją była teraz Julie. To ją dziennikarze zasypali pytaniami.

- *Señorita Lauren, perdóname, Señora Castell!* Czy to prawda, że zamieszka tu pani na stałe i będzie pani miała dziecko?

Julie omal nie wybuchnęła śmiechem. Przyjechała do Hiszpanii na krótkie wakacje, a o dziecku nie było nawet mowy. Z niewiadomych powodów Pako nie miał dzieci z poprzednimi żonami. Julie nie była pewna, czy w ogóle chciałby zostać ojcem. Był tak zaborczy, że nie pozwalał jej

na bliższe kontakty z rodziną czy znajomymi. Prawdopodobnie dziecko także by mu przeszkadzało. Pako rozżościł się, że dziennikarze tak bardzo interesują się Julie. Chwycił ją za ramię i pociągnął za sobą. Przed budynkiem czekał już na nich samochód. Podczas jazdy Julie próbowała się odprężyć. Patrzyła na śliczne wioski rozrzucone nad brzegiem morza. Było ciepło, więc opuściła szybę i wdychała świeży, morski zapach. Pako nie powiedział jej wiele o domu, który wynajął. Nigdy nie konsultował z nią swoich decyzji. Julie miała nadzieję, że nie będzie zupełnie sama. W ciągu ostatniego roku Pako odsunął się nawet od nielicznych znajomych, których mieli we Włoszech. Był coraz bardziej zazdrosny. W końcu tak odciął Julie od ludzi, że czuła się jak w pułapce.

Samochód jechał krętą drogą, prowadzącą do S'Agaró. Hotel de la Gavina, usytuowany na urwistym brzegu morza, był wspaniały.

Okoliczne tereny należały do właściciela hotelu, który sprzedawał działki tylko tym, którzy zgadzali się budować domy w takim samym stylu.

Osiedlali się tam ludzie oczarowani pięknem tego zakątka. *Señor Encesa* postanowił, że nie pozwoli, żeby na jego ziemi powstała nowa Riviera.

Wreszcie przyjechali na miejsce. Pako wziął od portiera klucze do willi, a Julie oglądała hotel, uważany za najlepszy w Europie.

W lodzii kilka osób piło koktajle. Julie podziwiała wspaniałe meble i gobeliny, kiedy pojawił się przy niej Pako.

- Napij się wermutu, zanim pójdziemy do domu? Julie skinęła głową.

Idąc do baru, usłyszała ochryply

śmiech, nie pasujący do cichego wnętrza hotelu. Zobaczyła trzy osoby -

dwóch mężczyzn ze szklaneczkami w rękach i kobietę. Kiedy Pako i Julie

stanęli przy barze, kobieta spojrzała na nich z lekkim grymasem

niezadowolenia na pięknej twarzy. Rozpoznawszy Paka, krzyknęła z radości.

- Ty stary sukinsynu! Co robisz na tym odludziu?

Pako pocałował ją, a potem przyciągnął do siebie Julie.

- Avo, poznaj moją żonę. Kochanie, to Ava Gardner, moja przyjaciółka z Hollywood. Pije i klnie jak mężczyzna, ale jest stuprocentową kobietą.

Julie nie mogła oderwać oczu od piękności, którą podziwiała od wielu lat.

Ava uszczypnęła Paka w policzek.

- Do cholery, dlaczego kłamiesz, że piję i klnę? Jestem grzeczną dziewczynką z Południa. Czasami strzelam sobie tylko szklaneczkę sherry. Prawda, chłopcy?

Mężczyźni ze śmiechem przytaknęli.

- Tak jest. Nasza Ava prawie wcale nie zagląda do kieliszka.

Aktorka objęła ich.

- Poznajcie moich kumpli - powiedziała. - Ten brzydkał z wasami to Bob Ruark. Pewnie czytaliście jego książki. Siedzi zwykle w Afryce i gryzmoli wciąż o Mau Mau i innym gównie.

Spojrzała czule na pisarza, a potem wskazała drugiego mężczyznę.

- Ten chudy to moje ostatnie odkrycie, matador Manolo Pedroza. Niezły z niego byczek! W przyszłym miesiącu jedzie do Meksyku na jakąś zasnę corridę. Może pojedę z nim. Nie bój się, Julie, on nie rozumie po angielsku. Nauczyłam go tylko brzydkich wyrazów. Prawda, kochanie? Przystojny toreador objął ją i zaczął jej coś szeptać do ucha. Ava mrugnęła do niego z uśmiechem.

- Później, mi *amor*. Wypijmy coś! Potem pojedziemy do domu Ruarka w Palamos. To niedaleko. Wieczorem cygańska kapela będzie grała melodie flamenco.

Julie zabrakło słów. Nigdy nie słyszała, żeby kobieta używała takich wyrazów. Mimo to od razu polubiła piękną Ave, uśmiechającą się do niej łobuzersko.

- Zapraszam na kolację, państwo Castell - powiedział Robert Ruark. -
Moja żona, Virginia, jest w Barcelonie, ale wróci za jakąś godzinę.
Chciałbym, żebyście ją poznali.

Zanim Pako odpowiedział, wtrąciła się Ava.

- Gdzie mieszkacie? Mam nadzieję, że nie w hotelu! Jesl tam tak nudno
jak w towarzystwie mojego pierwszego męża!

- Wynająłem na trzy tygodnie willę. Ostatnio ciężko pracowaliśmy i Julie
należy się odpoczynek.

- Też coś! To jeszcze dzieciak! Odpoczywa się w grobie. To pewnie ty
chcesz odpocząć, Pako! Ile masz lat, kocha nie? Dwadzieścia,
dwadzieścia jeden? - zwróciła się do Julie.

- Dwadzieścia trzy, Miss Gardner. W zeszłym tygodniu były moje
urodziny.

- Mów mi „Ara”. Trzeba uczcić twoje święto! Rozpakujcie się i
przyjdźcie do nas o dziesiątej. Będzie jeszcze kilka osób z Barcelony.

Obejmując Manolę, skierowała się do wyjścia. Julie patrzyła na nich z
podziwem. Chociaż Ava miała na sobie skromny, kaszmirowy sweter,
prostą spódnicę i pantofle na płaskim obcasie, była piękniejsza niż inne
aktorki, które Julie widziała. Miała bardzo delikatny makijaż i nie
wyszukaną fryzurę. Jest w niej coś zwierzęcego, myślała Julie.

Przypomina panterę, dziką i wolną. Chciałabym byt taka jak ona, nie mieć
zahamowań i niczego się nie bać!

Nie mogła dłużej rozmyślać o sławnej aktorce, bo Pako chciał już iść do
domu. Szybko dotarli do willi położonej na wzgórzu z widokiem na
morze.

Należała do bogatego Anglika i była niezwykle piękna Julie była
zaskoczona jej wspaniałością. Okna pokoi wychodziły na taras i świetnie
utrzymany trawnik. Willa stała na stromym brzegu morza, jakieś pół mili
od hotelu Prowadziły z niej schodki prosto na prywatną plażę. Julie
żałowała, że jest zima i nie można kąpać się w lazurowej
wodzie Morza Śródziemnego. Układając rzeczy w szafach przestronnej
sypialni o grubych ścianach, chroniących zimą przed chłodem, a latem

przed upałem, zaczęła snuć plany na najbliższe dni. Postanowiła, że będzie chodzić na długie spacery i czytać książki, żeby nie psuć sobie wakacji myśląc o rodzicach, którzy znów z nią nie rozmawiali, o Paku, który ostatnio był nieznośny, i o swojej przyszłości. Dzięki Bogu, pomyślała, że spotkaliśmy Avę i jej przyjaciół. Mam nadzieję, że zostanie tu do końca naszego pobytu, chociaż pewnie będzie zajęta swoim toreadorem. Nagle Julie usiadła na łóżku. Toreador Antonio! Ciekawe, czy jeszcze kiedyś go zobaczę. Zresztą, co by to zmieniło? Mam męża, a poza tym on jest hiszpańskim katolikiem, aja - Żydówką z Manhattanu. Marzyła jednak o tym, żeby znów się znaleźć w jego towarzystwie. W salonie Pako odetchnął z zadowoleniem. Był w swojej ukochanej Hiszpanii, w pięknym domu na Costa Brava, sam na sam z Julie. Nie mogłoby być lepiej. Nie musiał się martwić z powodu skorych do flirtu młodych aktorów ani agresywnych producentów. Nie było w pobliżu rodziny Julie. Cisza i spokój! To będą idealne wakacje, pomyślał. Tak by się stało, gdyby Ava - tak jak zamierzała - pojechała do Meksyku ze swoim nowym chłopcem. I gdyby nie namówiła Boba Ruarka, żeby wydał wielkie przyjęcie sylwestrowe. Do tej chwili dla Paka trwała idylla. Rysował, a Julie spacerowała po plaży i czytała książki. Czasami zabierał ją do okolicznych wiosek, gdzie chodzili do małych sklepików. Julie lubiła te wycieczki, podczas których Pako opowiadał o swoim dzieciństwie. Wtedy był najsympatyczniejszy. Julie coraz bardziej bała się nocy z Pakiem. Nadal czuł do niej nienasycone pożądanie, a jego dotyk wzbudzał w niej już tylko wstręt. Pewnej nocy wrócili do domu po obfitej kolacji w małej wiosce San Feliu. Była prawie północ i służba spała. Julie smakowały potrawy, które im zaserwowano w restauracji - krewetki, kurczak w pikan-

tnym sosie i krem. Jadła jednak jak zwykle z umiarem. Nigdy nie musiała się odchudzać, utrzymując ciągle tę samą wagę, ale miewała czasem kłopoty z żołądkiem. Dla tego wiedziała, kiedy przestać. Inaczej było z Pakiem, który - odkąd zamieszkali w Europie - straszliwie utył. Tego wieczoru znów się przejadł i wypił sam dwie karafki wina.

Kiedy poszedł do łazienki, Julie zaczęła zmywać makijaż i szczotkować włosy. Trochę się bała, bo w drodze do domu Pako gładził ją po nodze, szepcząc czułe słówka. Miała nadzieję, że wypite wino sprawi, że szybko stanie się senny i zapomni o pożądaniu.

Właśnie miała włożyć nocną koszulę, kiedy otoczył ją ramionami.

- *Mi amor*. Wyglądasz przepysznie. Jak dojrzały owoc. Chyba cię zjem! Próbowała się uwolnić, ale trzymał ją zbyt mocno. Zrobiło jej się niedobrze od bijącej od niego woni alkoholu i czosnku. Poczwała, że zwymiotuje, jeśli się nie odsunie.

- Proszę, Pako. Już późno! Idź spać!

- Nie chcę spać - odparł popychając ją na łóżko. - Chcę cię zjeść.

- Przestań! Jesteś pijany.

- Nie. Wiem, co robię.

Mówiąc to zsunął się z niej nagle i natychmiast zasnął. Julie wzdrygnęła się patrząc na człowieka, który był jej mężem. Dziś jej się udało, ale co będzie jutro i w przyszłość? Jak długo zdoła bronić się przed jego czułościami udając, że jest szczęśliwa?

Kilka dni później Julie i Pako jechali do Boba Ruarka. żeby razem z nim i jego żoną powitać rok 1959. Światła domu pisarza widać było z daleka. Frontowe drzwi były otwarte i zabawa toczyła się w najlepsze. Było tam kilka osób, które Julie już знаła, wśród nich - Ava Gardner. Rozmawiała z Manolem i jakimś mężczyzną, odwróconym

do Julie tyłem. Pako poszedł przywitać się ze znajomym z Barcelony. Ava, widząc Julie, wyciągnęła do niej rękę.

- Julie, lalczko! Chodź tu, przedstawię ci kogoś! Julie pocałowała ją w policzek i odwróciła się, stając nagle twarzą w twarz z uśmiechającym się radośnie Antonien!. Poczowała, że krew uderza jej do głowy, a kolana się uginają. W pierwszym odruchu chciała uciec, zanim Pako zobaczy ich razem. Na pewno zauważy, jak poruszyła ją obecność Antonia i domyśli się, co czuje!

- Powiedz coś! Ten młody człowiek czekał na ciebie przez cały wieczór! Opanowując się, Julie wyciągnęła rękę, którą Antonio delikatnie ucałował.

- Znam już Antonia, Avo. Poznaliśmy się, kiedy pierwszy raz występowałam z Pakiem w Barcelonie.

- Paskudny oszukaniec! - wykrzyknęła Ava do Antonia, marzącego tylko o tym, żeby porozmawiać z Julie sam na sam. - Nie mówiłeś, że znasz tę małą! Rozwodzę się nad jej urodą, a on ją już zna!

- Chciałem, żebyś potwierdziła to, co już wiem - że Julie jest nadzwyczajną dziewczyną.

- Nie oglądaj się. Idzie tu ten jej rozkoszny mąż. Jeśli nie zmienił się od czasów Hollywoodu, wpadnie w szal widząc, że jego żona rozmawia z przystojnym facetem.

Julie zeszywniała ze strachu. Zanim zdążyła się poruszyć, Pako był przy niej.

- Gdzie byłaś? Chciałem, żebyś poznała mojego przyjaciela, Salvadora Ollera.

Nagle zamilkł widząc Antonia. Natychmiast stał się podejrzliwy i jak zwykle w takich chwilach zaatakował Julie.

- Jesteś zbyt zajęta przyjacielem, żeby pamiętać o mężu! Przyznaję - jest młody i przystojny. Pięknie wygląda na arenie w swoim wspaniałym stroju! Nic dziwnego, że wszystkie Amerykanki lecą na toreadorów!

Prawda, Avo?

- Daj jej spokój! Biedna dziewczyna ledwo się z nim przywitała! A jeśli chodzi o toreadorów, to bzdura! Nieważne, czym się facet zajmuje, byle tylko był dobry w łóżku!

Julie, potwornie zmieszana wybuchem Paka i odpowie dziękuję Avy, przeprosiła wszystkich i poszła przywitać się z gospodarzami. Marzyła o tym, żeby wrócić do domu i uniknąć dalszych upokorzeń, było to jednak niemożliwe. Podano wreszcie kolację. Julie unikała wzroku Paka i nie śmiała nawet spojrzeć na Antonia. Wreszcie wybiła północ. Wszyscy składali sobie życzenia, wznoszono toasty. Pako pocałował Julie chłodno w policzek, a potem pił więcej niż zwykle. Chyba zauważył, co czuje do Antonia, myślała Julie. Powinien wiedzieć, że znam swoje obowiązki i nie przyniosę mu wstydu. Udowodniłam to przez te wszystkie lata. Mimo wielu pokus nigdy nie zrobiłam nic, czego bym się wstydziła. Może z wyjątkiem tej nocy w amfiteatrze, kiedy Antonio mnie pocałował. Nagle Pako wstał i wyszedł mamrocząc, że musi odetchnąć świeżym powietrzem. Julie zobaczyła, że większość gości tańczy na tarasie. Po kilku minutach poczuła się tak samotna, że wyszła do ogrodu popatrzeć na rozbijające się o brzeg fale. Rozejrzała się za Avą. Nie widząc jej uznała, że aktorka wita zapewne Nowy Rok z którymś ze swoich chłopców. Julie miała już poszukać Paka, kiedy ktoś do tknął jej ramienia. Odwróciła się. W ciemności nie widziała Antonia, ale czuła jego obecność.

- Chciałem z tobą porozmawiać, ale przez cały wieczór mnie unikałaś.

- Proszę, Antonio. Pako jest straszliwie zazdrosny. Jeśli zobaczy nas razem, wpadnie w szal. Muszę już iść.

- Dlaczego tak się go boisz? Nie zrobiliśmy nic, co by go mogło rozgniewać!

Julie rozejrzała się niespokojnie obawiając się, że lada chwila zobaczy męża.

- Pako jest podejrzliwy, kiedy tylko się pojawiaasz.

- W takim razie jest niegłupi. Domyśla się, co do ciebie czuję. Ciągłe o tobie marzę. Czytam o tobie w gazetach. Widziałem wszystkie twoje filmy, niektóre po dwa razy. Jesteś coraz piękniejsza i coraz bardziej pociągająca. Jesteś szczęśliwa?

Julie odwróciła głowę.

- Nie pytaj mnie o to. Coś dziwnego się ze mną dzieje! Nie wiem, co robić. Teraz, kiedy znów cię widzę, jest mi jeszcze trudniej. Chciałabym zmienić moje życie, ale nie wiem jak. To jest chyba cena, jaką się płaci za sukces.

- Przecież możesz mieć i sukces, i szczęście! Dlaczego myślisz, że musisz coś za to płacić? To Pako ciągle cię tym straszy!

- Moje życie jest takie poplątane. Trudno sobie to wyobrazić.

Do oczu napłynęły jej łzy. Czowała, że Antonio naprawdę się o nią martwi. Nie mogła dłużej cierpieć w samotności. Przytuliła policzek do jego piersi i zaczęła szlochać. Antonio wziął ją w ramiona.

- Nie płacz! Jesteś taka śliczna i dobra. Powinnaś być szczęśliwa!

Podnosząc jej zalaną łzami twarz, pocałował ją najpierw delikatnie, a potem coraz namiętniej, aż do utraty tchu. Julie przytuliła się do niego marząc, żeby być z nim zawsze. Całował jej oczy i szyję, a potem znowu usta.

- Julie, Julie - szeptał. - Kocham cię.

- Nie, Antonio! Nie mów tak! Nie wolno! Odpychając go z całej siły, wyrwała się z jego ramion

i uciekła. Czowała, że byłaby zgubiona, gdyby została chwilę dłużej.

Pobiegła na parking, do samochodu. Stał przy nim Pako.

- Miałem właśnie iść po ciebie - powiedział. - Kiepsko się czułem, więc ochlapałem się trochę w łazience. Chyba za dużo wypilem. Jedziemy do domu?

- Tak! Jestem gotowa. Jedźmy stąd!

Julie spędziła resztę wakacji w całkowitej samotności bojąc się widywać ludzi. Marzyła o tym, żeby wrócić do pracy. To była jej jedyna ucieczka. Pako nigdy nie wspomniał o sylwestrze u Ruarka. Julie była mu za to wdzięczna. Postanowiła na zawsze wykreślić Antonia z pamięci.

Zdawała sobie sprawę, że go nie kocha, tylko pożąda. Zdecydowała, że nigdy więcej nie pozwoli sobie na chwilę słabości. Pocięszała się tylko tym, że przekonała się wreszcie, że i ona jest zdolna do namiętnego uczucia, jeśli trafi na właściwą osobę.

Dwa dni przed wyjazdem Pako postanowił kupić willę w której mieszkali, żeby w przyszłości spędzać tam lato Julie nie protestowała. W obecnym nastroju było jej wszystko jedno. Lubiła Katalończyków i w innych okolicznościach cieszyłaby się z posiadania domu w tej okolicy. Teraz jednak nie zależało jej na niczym. Kiedy dotarli do Mediolanu, żeby wznowić pracę w telewizji, czekały tam na nich dwie wiadomości telefoniczne i dwa telegramy od Freddiego Barnetta. Pako rozerwał koperty, przebiegł wzrokiem telegramy i bez słowa podał je Julie. Czytała z bijącym mocno sercem.

Próbowałem zadzwonić. Skontaktujcie się ze mną natychmiast. Główna rola dla Julie na Broadwayu.

Pierwszego kwietnia początek prób. Dobry reżyser. Lew radzi przyjąć. Możliwa wersja filmowa. Zadzwoncie natychmiast. Freddie.

Julie nie śmiała spojrzeć na Paka, bojąc się jego reakcji. Otworzył notes i podał jej notes z telefonami.

- Zadzwon do niego od razu. Pewnie jest jeszcze w biurze.

Nie wierzyła własnym uszom. Pako chciał, żeby zadzwoniła do Freddiego! Nie wiedziała, że mąż cieszy się z powrotu do Stanów. Mężczyźni w Europie stawali się coraz wię-

kszym zagrożeniem dla ich małżeństwa. Uznał, że lepiej będzie usunąć Julie z tak niebezpiecznego otoczenia.

Pako nie zdawał sobie sprawy z tego, że i Julie chce jechać do Ameryki. Po incydencie z Antoniem już sobie nie ufała. Podniosła słuchawkę i poprosiła o połączenie z Nowym Jorkiem. W głowie tłukła jej się myśl: Wracam na Broadway jako gwiazda!

Rozdział 45

Steve biegł przez lotnisko, żeby nie spóźnić się na samolot. Załatwianie spraw w Nowym Jorku trwało dłużej niż przypuszczał. Do diabła, myślał. Gdziekolwiek lecę, zawsze muszę przejść przez całe lotnisko! Nagle upuścił gazety, które trzymał i schylił się, żeby je pozbiierać. Podnosząc się, uderzył głową jedną z najpiękniejszych dziewczyn, jakie widział. Zachwiała się i omal nie upadła. Steve podtrzymał ją. Jej uroda zaparła mu dech w piersiach.

- Przepraszam panią. Nie patrzyłem przed siebie. Nic się pani nie stało? Dziewczyna uśmiechnęła się, odrzucając z twarzy długie, rude włosy.

- Wszystko w porządku - powiedziała. - Mocno pan wali bykiem!

- Przepraszam! Upuściłem gazety i nie widziałem, że pani idzie. Przez cały dzień się spieszyłem.

Zerkając na zegarek uświadomił sobie, że musi biec, żeby zdążyć na samolot. Nie miał jednak ochoty rozstawać się z dziewczyną. Była prześliczna, a w dodatku wydawała mu się dziwnie znajoma.

- Jeśli naprawdę nic się pani nie stało, będę już leciał. Strasznie się spieszę.

- Oczywiście. Ja też muszę iść. Mąż na pewno się zastanawia, gdzie jestem.

Słyszając, że jest mężatką, Steve poczuł nagle rozczarowanie. Zresztą, co z tego, pomyślał, przecież mam żonę.

Pożegnał się i pobiegł do samolotu. Zdążył w ostatniej chwili. Siadając wygodnie, odłożył neseser z dokumentami, które miał zamiar przejrzeć podczas długiego lotu do Kalifornii i rozłożył gazetę. Jako wielbiciel piłki nożnej i koszykówki, zwykle najpierw czytał wiadomości sportowe. Tym razem jednak jego uwagę przykuło zdjęcie pięknej, młodej kobiety na drugiej stronie. Poznał dziewczynę, na którą wpadł na lotnisku. Szybko przeczytał tekst pod zdjęciem.

Julie Lauren wraca na Broadway. Słynna aktorka i piosenkarka, żona Paka Castella, mieszkająca ostatnio we Włoszech, zagra w musicalu „Żony kapitana”. Witaj w domu, Julie!

Julie Lauren, pomyślał Steve. Jasne, że to ona! Prowadząc interesy aktorów filmowych i telewizyjnych, nie zajmował się artystami występującymi w nocnych klubach. Nigdy nie widział Julie na estradzie. Wydaje mi się jednak, że skądś ją znam, myślał patrząc na jej zdjęcie. Zastanawiał się, gdzie już ją widział. Nagle przypomniał sobie. Brała ślub w hotelu Waldorf-Astoria dzień przede mną! Nadal wygląda jak podłotek. Ma najwyżej dwadzieścia trzy lata. Do diabła, dlaczego śliczna, zdolna dziewczyna jest żoną kogoś takiego jak Pako Castell? Nie słyszałem o nim nic dobrego.

Złożył gazetę i wyciągnął z neseseru papiery. Przeglądając je, nie mógł od siebie odpędzić wspomnienia ciała Julie i zapachu jej włosów. Był na siebie zły, że marzy o dziewczynie, której wcale nie zna. Postanowił skupić się na pracy. Mam dość własnych kłopotów, a jej pewnie już nigdy nie zobaczę. Nie mógł się jednak skoncentrować.

Oderwał więc wzrok od dokumentów i zaczął rozmyślać o wydarzeniach kilku ostatnich miesięcy.

Pół roku temu namówił żonę, żeby razem z sześciolatkiem synem przenieśli się do Kalifornii. Sharon od początku była temu przeciwna. Steve odnosił ogromne sukcesy zawodowe i dużo zarabiał. Dwa seriale, których promocją się zajmował, stały się przebojami. Kiedy zaproponowano mu kierownicze stanowisko w oddziale telewizyjnym jego firmy na Zachodnim Wybrzeżu, aż podskoczył z radości. Miał już dość Nowego Jorku i chciał wychować syna w lepszym klimacie i spokojniejszym mieście. Niestety, Sharon nie podzielała jego zdania.

- Wyjechać z Nowego Jorku i zostawić wszystkich przyjaciół? Chyba żartujesz! Tam nie ma nic takiego, co lubię! Ani porządnego teatru, ani galerii sztuki, tylko ludzie z telewizji i kina, którzy rozmawiają wyłącznie o swoich karierach! Nie wytrzymam tego, Steve!

Tłumaczył, że jej opinia, typowa dla snobistycznych nowojorczyków, nie jest poparta faktami. Wiedział, że Kalifornia ma wiele zalet, chociażby znakomite szkoły. Podczas jednej z podróży służbowych oglądał dzielnice willowe w nadziei, że Sharon zgodzi się jednak przenieść. Kiedy trzeba było podjąć decyzję, wysunął jedyny argument, który mógł wpłynąć na Sharon - dobro Michaela.

- Mały będzie miał basen i duży ogród do zabawy. Mówiłaś, że masz już dość zimy, mrozu i śniegu. Pamiętasz, jak często Michael w zeszłym roku chorował?

Sharon milczała. Od jakiegoś czasu nie potrafili się porozumieć i coraz bardziej się od siebie oddalali. Łączył ich już tylko syn. Tylko z jego powodu Steve pozostawał jeszcze w tym nieudanym związku.

Przez jakiś czas Sharon upierała się, że nie opuści Nowego Jorku. Jednak zdjęcia kilku domów, na które było ich stać i opisy miejsc, w które mogliby wyjeżdżać na kilka dni z Michaeliem, zrobiły na niej duże wrażenie. Wreszcie

zgodziła się polecieć do Kalifornii. Szybko znaleźli idealny dom i przenieśli się tam razem z synem.

Steve dał Sharon wolną rękę przy urządzaniu domu, a sam skupił się na pracy. Wkrótce stał się jednym z najlepszych młodych agentów w mieście. Zapraszano go z żoną na przyjęcia, a krąg ich znajomych poszerzył się o znanych aktorów, scenarzystów i reżyserów. Mimo to Sharon nie była zadowolona. Odsuwała się od przyjaciół Steve'a, przebywając w towarzystwie kobiet, które, tak jak ona, pochodziły z Nowego Jorku i były nieszczęśliwe w małżeństwie. Jej związek ze Steve'em rozpadał się. Coraz częściej wybuchały awantury, podczas których groziła, że wróci do Nowego Jorku i zabierze ze sobą dziecko. Nie chcąc, żeby Michael patrzył na ciągle kłótnie rodziców, Steve spędzał coraz więcej czasu poza domem. Często bywał służbowo w Nowym Jorku. Odwiedzał tam rodziców, którzy bardzo tęsknili za synem i wnukiem. Nie zaprzyjaźnili się z Sharon. Po wielu latach małżeństwa Steve przestał się już starać o dobre stosunki między żoną a rodzicami. Nagle wyrwał go z zamyślenia głos stewardesy.

- Proszę zapiąć pasy. Za piętnaście minut lądujemy w Los Angeles.

Steve zaczął zbierać papiery, a jego gazeta spadła mu na kolana. Spojrzał jeszcze raz na zdjęcie Julie i znów zaczął o niej myśleć.

Wygląda tak ślicznie, jeszcze ładniej niż na fotografii! Ciekawe, jaka jest naprawdę. Aktorki, które znał, były próżne i zajęte wyłącznie sobą. Kiedy jednak patrzył przez chwilę w oczy Julie, zobaczył w nich słodycz i bezbronność, kłócące się z jej obrazem, przedstawianym przez prasę i telewizję. Choć nie chciał już o niej myśleć, wspomnienie wciąż powracało.

Rozdział 46

Jakie to dziwne, myślała Julie, rozpakowując bagaże, które właśnie przyleciały z Rzymu. Kilka miesięcy temu bałam się nawet myśleć o wyjeździe z Włoch, a teraz mam wystąpić na Broadwayu i jestem taka szczęśliwa! Ciągle jeszcze nie wierzyła, że wraca na Broadway jako gwiazda. Jedynym powodem do smutku było to, że na premierze zabraknie ukochanej nauczycielki, Esther Lieber, która zmarła przed rokiem. Jaka dumna byłaby Esther, widząc swoją uczennicę na scenie w głównej roli!

Przed rozpoczęciem prób było wiele do zrobienia. Pako wynajął śliczne mieszkanie, w którym Julie nareszcie czuła się jak u siebie. Od dawna nie miała prawdziwego domu, tylko wynajęte mieszkania i pokoje hotelowe. Może, jeśli przedstawienie odniesie sukces, osiadziemy na jakiś czas w jednym miejscu, myślała. Chciałabym żyć normalnie i nie jeździć ciągle po świecie. Żałowała mieszkania w Rzymie, chociaż spędziła w nim niewiele czasu. Pako rozwiązał umowę o najem, kiedy tylko zapadła decyzja o przeprowadzce do Nowego Jorku. Powiedział, że jeśli kiedyś wrócą do Europy, zamieszkają w nowo nabytym domu na Costa Brava. Julie ze smutkiem opuszczała Rzym, który zdążyła pokochać. Bardzo lubiła Włochów i miała nadzieję, że jej nie zapomną. Pocieszała się, że Vittorio De Sica obiecał jej rolę w filmie, który zamierzał nakręcić w Hiszpanii. Zapew-

nił, że Julie tak świetnie pasuje do głównej roli, że będzie na nią czekał. Julie była w Mediolanie, kiedy Freddi Barnett przysłał jej scenariusz „Żon kapitana”. Natychmiast zorientowała się, że rola, którą jej zaproponowano, jest napisana jakby specjalnie dla niej. Ku jej zdumieniu, Pako uważał tak samo. Julie dziwiła się, że nie protestuje przeciwko jej udziałowi w przedstawieniu, które odciągnie ją od występów w jego zespole. Wkrótce jednak jego motywy wyszły na jaw. Chciał nie tylko odciągnąć ją od uwodzicielskich Europejczyków, ale także wykorzystać dla podtrzymania własnej kariery. Przeczytawszy scenariusz poinformował swoich agentów, że chce zagrać jedną z głównych ról i tylko pod tym warunkiem pozwoli Julie wystąpić. Postawił sprawę jasno: - Albo mnie przyjmą, albo nie dostaną ciebie. Julie wiedziała, że Pako będzie umiał zmusić ją do zrezygnowania z roli. Nie obchodziło go, że ona zaprzepaści wielką szansę. Postawił warunek, który musiał zostać spełniony. Chcąc nie chcąc, producenci skapitulowali. Tak bardzo zależało im na Julie, że zgodzili się przyjąć i Paka. Do rozpoczęcia prób zostało już tylko kilka dni. Julie nie mogła myśleć o niczym innym. Nazajutrz miał przylecieć z Kalifornii jej partner, Tony Adams, który przed dwoma laty po ogromnych sukcesach opuścił Broadway i rozpoczął karierę filmową. Wystąpił w wielu komediach u boku Rocka Hudsona, grając zwykle rolę jego nerwowego przyjaciela. Był nawet nominowany do Oscara za najlepszą rolę drugoplanową. Cieszył się ogromną popularnością i Julie nie posiadała się z radości, że będzie z nim grała. Natomiast Pako bardzo się niepokoił nadchodzącym przedstawieniem. Zawsze z trudem uczył się ról. W filmach ograniczano jego kwestie do minimum, ale i tak

miewał kłopoty z ich zapamiętaniem. Poza tym w Hollywoodzie mógł powtarzać ujęcia tyle razy, ile chciał, a teraz miał grać na żywo. Co będzie, martwił się, jeśli nagle na scenie zapomnę tekstu? Nie mogę wykuć nawet pierwszej strony, a mam zapamiętać całą tę przeklętą rolę! Wkrótce wszyscy to zauważą i atmosfera na próbach stała się napięta. Reżyser, który kiedyś sam występował na scenie, starał się być cierpliwy. Jednak w miarę jak zbliżały się przedstawienia przedpremierowe w Bostonie, coraz bardziej tracił nadzieję. Pewnego wziął Julie na stronę i podzielił się z nią swoimi wątpliwościami.

- Wiem, że jesteś w trudnej sytuacji. Nie chcę urazić Paka, ale on nie sprawdza się w teatrze. Jest piosenkarzem i liderem zespołu, lecz nie aktorem. To ważna rola, powinien w niej wystąpić ktoś z polotem, żeby Tony miał godnego siebie partnera!

Julie milczała, obawiając się najgorszego.

- Chodzi nie tylko o to, jak gra. Przede wszystkim nie pamięta tekstu! Już i tak okroiliśmy jego rolę. Nawet piosenek śpiewa niewiele, choć to przecież musical!

Joe Evans pracował już z wieloma aktorami, ale nigdy nie miał aż takich kłopotów. Próbował wszelkimi sposobami pomóc Pakowi, ale na próżno. Nie mógł narażać na klępkę przedstawienia z powodu człowieka, który posłużył się żoną, żeby dostać rolę.

Julie zadrżała na myśl, co będzie dalej. Jeśli Pako straci rolę, będzie nalegał, żeby zrezygnowała z udziału w przedstawieniu.

- Trzeba coś wymyślić, Joe! Pakowi bardzo zależy na tej roli!

- Prawdę mówiąc, producenci się niepokoją. Ty jesteś świetna.

Zaskoczysz wszystkich wspaniałym głosem i talentem komicznym. Nie możemy pozwolić, żeby jedna osoba zepsuła całe przedstawienie! t

- Daj Pakowi jeszcze trochę czasu. W domu codziennie z nim ćwiczę!
Reżyser spojrział na nią ze współczuciem.

- Powiedz szczerze. Boisz się, że Pako każe ci zrezygnować z roli, jeśli go zwolnimy? Na początku tak mówił, ale teraz widzi, że jesteś wspaniała i odniesiesz wielki sukces. Na pewno zmienił zdanie!

- Nie wiem. Jestem przerażona i nie wytrzymuję już tego napięcia. Proszę, porozmawiaj z producentami. Niech zaczekają do premiery w Bostonie. Jeśli Pako nadal będzie kiepski, zrezygnujecie z niego. Zrób to dla mnie!

Nie chcąc stracić gwiazdy, Joe Evans namówił producentów, żeby wstrzymali się z podjęciem decyzji do występu w Bostonie. Wyposażył Paka w krótkofalówkę, przez którą podpowiadano mu tekst. Starali się utrzymać to w tajemnicy przed innymi aktorami, ale okazało się to niemożliwe. Wkrótce Pako stał się celem kpin całego zespołu. Julie była zrozpaczona. Rozumiała jednak niechęć kolegów do Paka. Byli utalentowanymi aktorami, którzy przez wiele lat pracowali, aby osiągnąć sukces. Gardzili Pakiem za to, że zabrał rolę komuś, kto na nią zasługiwał i zagrałby ją lepiej.

Po przyjeździe do Bostonu wyczerpana ciągłym napięciem Julie zaczęła mieć kłopoty z gardłem. Pako był coraz bardziej zdenerwowany, bo krótkofalówka nie działała jak należy. Jadąc do teatru dzień przed premierą zaczął narzekać.

- To twoja wina, że występuję w tym przedstawieniu. Po co mi to wszystko? Muszę wkuwać tekst, przejmować się tym, czy mówię dość głośno... Ci dranie doprowadzają mnie do szału. A te ich piosenki! Kiedy śpiewam tak, jak oni chcą, czepiają się, że mnie nie słychać! Powinienem być zostać w Europie!

Od wyjazdu z Costa Brava Pako stawał się coraz bardziej złośliwy i wymagający. Nie mogąc pogodzić się ze swoim

upadkiem zaczął pić i odgrywać się za wszystko na Julie. Widział, że się od niego oddala, ale nie starał się być dla niej miłszy i łagodniejszy. Julie ugryzła się w język, żeby nie wybuchnąć. Kto cię prosił, żebyś występował w tym musicalu, myślała. Sam się wepchałeś, kiedy chcieli zatrudnić tylko mnie! To nie moja wina, że nie umiesz nauczyć się roli i jesteś kiepskim aktorem! Starła się nie przejmować tyradami Paka. Brała antybiotyki i musiała oszczędzać siły na jutrzejszy występ. Na wieczornej próbie generalnej reżyser miał zdecydować, czy Pako weźmie udział w przedstawieniu. Julie była prawie pewna, że go zwolni. Tylko ona z całego zespołu wiedziała, że znanemu aktorowi, Edowi Harrisonowi, zaproponowano już rolę, którą miał grać Pako. Harrison czekał na wynik próby generalnej, przygotowany do występu. Wieczorem, kiedy opadła kurtyna, Julie była pewna, że los Paka został przesądzony. Mimo że podpowiadano mu tekst, grał fatalnie. Był spięty, niepewny i nieprzekonujący. Gwiazdor, który od lat czarował publiczność, tym razem się ośmieszył. Postanowiono natychmiast odebrać mu rolę.

- Za kogo oni się uważają? - ryknął Pako, kiedy się o tym dowiedział. Julie zamknęła drzwi garderoby, żeby reszta zespołu nie usłyszała jego krzyków.

- Występowałem przed księciem i głowami różnych państw, a ci tutaj mówią mi, że się nie nadaję i dla dobra przedstawienia muszę odejść! Zdarł z siebie marynarkę i cisnął ją na stół, zrzucając na podłogę flakon z wodą kolońską.

- Jasne, że odejdę, ale nie sam! Wezmę ze sobą ich gwiazdę!

- Jak to? - wyszeptała przerażona Julie.

- A tak! Powiedz tym bydlakom, żeby tu przyszli. Julie otworzyła drzwi i skinęła na dwóch producentów i Joe'go Evansa. Pako nie tracił czasu.

- Jeśli ja nie nadaję się do waszego parszywego przedstawienia, to moja żona również. Składa wymówienie.

Julie zbladła jak ściana i przytrzymała się krzesła, żeby nie upaść.

- Bądź rozsądny, Pako - powiedział jeden z producentów, Ned Blackman.

- Podjęliśmy taką decyzję nie dlatego, że jesteś złym artystą. Po prostu teatr to inny rodzaj sztuki. Nie masz doświadczenia jako aktor musicalowy. Jesteś gwiazdą estrady. Po co ci występy na Broadwayu? W swojej dziedzinie zdobędziesz większą sławę i więcej pieniędzy. Julie to co innego. Dzięki temu musicalowi zostanie gwiazdą Broadwayu. Ma stracić taką okazję dlatego, że jesteś na nas zły?

- Nie musi u was występować, żeby zostać gwiazdą! Nie czytacie gazet? Już jest sławna w Europie! A jeśli mowa o pieniądzach, płacicie jej grosze w porównaniu z tym, co zarobiłaby gdzie indziej!

- Przykro mi, że cię uraziliśmy - powiedział Joe Evans. - Pamiętaj, że od początku odradzaliśmy ci tę rolę. Chciałeś się sprawdzić i daliśmy ci szansę. Mamy miesiąc do premiery w Nowym Jorku i musimy dopracować spektakl w najdrobniejszych szczegółach. Być może będzie to przebój sezonu. Julie jest nam potrzebna.

- Szkoda, bo właśnie ją straciliście!

Julie była wściekła, że rozmawiają o niej jakby była dzieckiem, za które trzeba podejmować decyzje. Zawsze ulegała Pakowi, ale teraz chodziło o jej przyszłość.

- Słuchajcie! Dlaczego nie pytacie, czego ja chcę?

- A czego chce sławna Julie Lauren? - spytał Pako ironicznie.

- Grać w tym przedstawieniu - odpowiedziała, patrząc mu prosto w oczy.

- Przykro mi, że ci się nie udało, ale nic na to nie poradzę. Wiesz, jak wiele znaczy dla mnie ta rola. Zaczęłam karierę na scenie, kiedy miałam trzynaście lat. Teraz dostałam główną rolę na Broadwayu. Marzyłam o tym od dziecka. Proszę, nie odbieraj mi tego.

- A co ja mam robić?
- Możesz nagrywać płyty i robić mnóstwo innych rzeczy. To dla mnie bardzo ważne, zrozum!

Pako spojrział na nią z wściekłością.

- Każ im stąd wyjść. Musimy pogadać w cztery oczy. Julie wyprowadziła wszystkich z garderoby. Kiedy wróciła, Pako zaczął na nią krzyczeć.

- Jak śmiesz mi się sprzeciwiać przy tych draniach? Zrobiłaś ze mnie idiotę!

- Musiałam powiedzieć, co myślę. Podpisałam umowę i zaskarżę mnie do sądu, jeśli ją zerwę. Ale przede wszystkim chcę wystąpić w tym musicalu, rozumiesz?

- Niewdzięczna dziwka! Występuj sobie w tym cholernym musicalu!

Wynoś się stąd, bo dostanę szału! - wrzasnął wypychając ją z garderoby. Julie było przykro, ale najbardziej liczyło się to, że zagra wymarzoną rolę. Mimo bólu gardła i gorączki Julie udowodniła bostoń-skiej publiczności, że nie jest tylko piosenkarką z nocnych klubów i że umie coś więcej niż kręcić biodrami. Pako przez cały dzień z nią nie rozmawiał i nie przyszedł na występ. Mimo to zagrała tak, że krytycy nazwali ją czarodziejką. Przez kilka następnych tygodni dopracowywano spektakl. Wracając do Nowego Jorku po dwutygodniowych występach w New Haven wszyscy byli pewni, że przedstawienie długo nie zejdzie z afiszów na Broadwayu. Młodzi chórzyści cieszyli się, że na pewien czas mają zapewnioną pracę, pieniądze na życie, lekcje tańca i śpiewu. Marzyli, że kiedyś i oni będą grali główne role. Julie świetnie ich rozumiała pamiętając, jakie miała ambicje, kiedy była w ich wieku. Czasami, kiedy któraś z dziewcząt z chóru mówiła, że ją podziwia i chciałaby osiągnąć to, co ona, miała ochotę ją ostrzec: Pamiętaj, nie poświęcaj wszystkiego dla kariery. Czasami cena sławy jest zbyt wysoka.

Podczas przedpremierowych spektakli poza Nowym Jorkiem Pako ciągle chodził ponury jak chmura gradowa. Julie marzyła, żeby wreszcie wrócił do miasta. Wciąż jednak był z zespołem, obnosząc swój zły humor i urazę. Julie miała nadzieję, że w Nowym Jorku Pako znajdzie sobie jakieś zajęcie, a ona wreszcie będzie miała spokój.

Po spektaklach dla specjalnie zaproszonych gości nadszedł dzień nowojorskiej premiery. Pół godziny przed rozpoczęciem przedstawienia Julie siedziała w swojej garderobie. Przez ścianę słyszała, jak Tony Adams czwarty raz płucze usta. Od południa miał torsje i Julie bardzo mu współczuła. Sama też czuła się niepewnie. Tony jest świetnym aktorem, a denerwuje się tak, że aż wymiotuje. Co dopiero mówić o mnie!

Chodziła nerwowo po pokoju, nie mogąc się doczekać rozpoczęcia spektaklu. Jej rodzice siedzieli na widowni, nie posiadając się z radości, że ich córka gra główną rolę na Broadwayu. Przylecieli poprzedniego dnia z Phoenix i zatrzymali się w hotelu Plaza. Julie dopilnowała, żeby podczas przedstawienia nie siedzieli obok Paka. Jeszcze by tego brakowało, żeby pokłócili się na premierze, myślała. Nagle omal nie podskoczyła, słysząc pukanie do drzwi.

- Jeszcze pięć minut, panno Lauren.

Otworzyła drzwi i zobaczyła Tony'ego. Był zupełnie opanowany i świetnie się prezentował w mundurze kapitana.

- Wspaniale wyglądasz, Tony! Jak się czujesz?

- Doskonale! Dlaczego pytasz? Nigdy nie denerwuję się przed premierą.

Uściskaj mnie, idź na scenę i zwał ich z nóg. Na razie!

Julie nie mogła powstrzymać się od śmiechu. Nigdy się nie denerwuje, pomyślała. Zupełnie tak jak ja! W czasie prób był czasami nieznośny, dając jej polecenia sprzeczne z tym, co mówił reżyser. Był jednak wspaniałym aktorem. Nie mogła sobie wymarzyć lepszego partnera.

Nagle światła na widowni zgasły i orkiestra zaczęła grać uwerturę. Julie poczuła, jak gwałtownie bije jej serce. Miała wejść na scenę prawie natychmiast po podniesieniu kurtyny. Usłyszała grzmiące oklaski po zakończeniu uwertury. Była tak przerażona, że tekst uleciał jej z pamięci. Rozległy się brawa, kiedy Tony powiedział swoją pierwszą kwestię. Boże, tylko nie to, modliła się Julie. Nie pamiętam ani słowa! Właśnie wtedy usłyszała kwestię, po której wchodziła na scenę.

- Widzę, że na mnie czekasz, Rosito. Chodź, kochanie! Wyszła w światło reflektorów i jak przez mgłę usłyszała oklaski. Wyciągając ręce do swojego partnera, przypomniała sobie początek tekstu:

- *Mi amor*, tak długo cię nie było! Ucałuj swoją Rositę! Strach zniknął i wiedziała, że wszystko będzie dobrze. Chociaż „Żony kapitana” krytyka przyjęła chłodniej niż się spodziewano, Julie i Tony Adams odnieśli wielki sukces. Nazajutrz po premierze poranne gazety pisały, że musical długo nie zejdzie z afiszów dzięki doskonałej grze całego zespołu, a zwłaszcza głównych aktorów. Julie chwalono za wspaniały głos i prezencję. Jeden z krytyków napisał o niej: To najpiękniejsza i najciekawsza kobieta na Broadwayu od czasów Gertrudy Lawrence.

Następne miesiące były pod względem zawodowym najwspanialszym okresem w życiu Julie. Została gwiazdą na Broadwayu. Jej sprawy osobiste układały się jednak fatalnie. Pako nie mógł się pogodzić z tym, że teraz tylko ona odnosi sukcesy. Stale prowokował kłótnie.

Pako był o Julie coraz bardziej zazdrosny. Przerażały ją jego nieustanne wubuchy gniewu. Często czekał przed restauracją, w której była umówiona na wywiad, wściekły, że zostawiła go samego. W najmniej spodziewanych momentach pojawiał się w teatrze. Czasami wchodził nagle do jej garderoby, rozglądając się podejrzliwie, jakby spodziewał się tam znaleźć ukrytego kochanka. Nalegał, żeby

wracała do domu natychmiast po występie. Często musiała w pośpiechu wymawiać się od rozmów z wielbicielami, odwiedzającymi ją po spektaklu. Była u kresu wytrzymałości, ale nie potrafiła odejść od męża. Nikt nie podejrzewał, że jest nieszczęśliwa. Po awanturze, jaką zrobił Pako, kiedy zabrano mu rolę, wśród zespołu krążyły plotki, że między nim a Julie nie układa się dobrze. Ona jednak szybko położyła temu kres, okazując mężowi uczucie i dobrze o nim mówiąc. Mimo że była nieszczęśliwa, bała się zostać sama. Wydawało jej się, że ich sprawy zawodowe i finansowe są ze sobą zbyt powiązane, żeby mogła odejść.

Teraz, spiesząc się do domu, zastanawiała się, dlaczego Pako nagle ją wzywa. Była u fryzjera, kiedy zadzwonił Luis mówiąc, że Pako chce z nią natychmiast rozmawiać. Była tak śliczna pogoda, że postanowiła pójść do domu piechotą. Kochała Nowy Jork wczesną jesienią. Lubiła szelest czerwonych i złotych liści pod nogami. Przechodnie rozpoznawali ją i uśmiechali się do pięknej, elegancko ubranej kobiety. Większość zarobków Julie szła na konto korporacji, a część była przekazywana rodzicom. Mimo to udawało jej się zaoszczędzić pieniądze na ładne stroje. Pako otworzył rachunki w kilku sklepach, ale tak narzekał na wydatki, że Julie wolała płacić za niektóre zakupy z własnej kieszeni.

Zbliżając się do domu, zastanawiała się, o co mężowi chodzi.

- Mam wspaniałą nowinę - powiedział, kiedy weszła do pokoju.

Od wielu miesięcy nie był tak rozpromieniony. Julie ucieszyła się, że coś wprawiło go w tak znakomity humor.

- Podpisałem kontrakt na występy w hotelu Waldorf-Astoria. Na kilka tygodni, z możliwością przedłużenia. Wspaniale, prawda?

- Cudownie! Cieszę się, że znów będziesz robił to, co lubisz.

Bezczytność doprowadzała cię do szału.

- Koniec z tym! Za dwa tygodnie premiera! Ale nie powiedziałem ci jeszcze najważniejszego. Na moją prośbę zgodzili się, żebyś śpiewała tylko w nocnym występie, a nie w obu. Wy tłumaczyłem im, że przedstawienia na Broadwayu są dla ciebie bardzo ważne i nie możesz z nich zrezygnować. Są zachwyceni, że w ogóle będziesz u nich śpiewać. Jesteś tak popularna, że ściągniesz tłumy widzów. Zastanawiam się, kogo wziąć na twoje miejsce do drugiego występu. Może pogadam z Belafonte. Nie martw się, moi agenci kogoś znajdą.

Julie spojrzała na niego z niedowierzaniem. Jak może od niej żądać, żeby grała w teatrze, a potem biegła na występ do hotelu? Starając się go nie rozdrażnić, spróbowała delikatnie mu to wyperswadować.

- Cieszę się, że będziesz znów występował, ale nie wiem, czy dam radę z tobą śpiewać. Przedstawienia w teatrze są bardzo wyczerpujące. Prawie nie schodzę ze sceny. W zeszłym tygodniu wzywano lekarza, bo zrobiło mi się słabo. Powiedział, że mam niskie ciśnienie i nie powinnam się przemęczać. Mam schodzić ze sceny o jedenastej, przebierać się, malować i o północy zaczynać następny występ? Nie wytrzymam fizycznie!

Pako gotował się ze złości.

- Nie rozumiesz, że jesteś mi potrzebna? Bez ciebie nie wystąpię! Podpisali ze mną kontrakt pod warunkiem, że zaśpiewasz chociaż raz dziennie. Robiąc z ciebie gwiazdę stworzyłem Frankensteina. Chcesz mnie teraz puścić kantem?

Luis i Julie bezradnie słuchali krzyków Paka.

- Gdyby nie ja, kim byś teraz była? Nauczyłem cię wszystkiego! Z głupiego, nieporadnego dziecka zrobiłem gwiazdę światowej sławy! Poświęciłem karierę, żebyś mogła występować we Włoszech! Kiedy zachciało ci się wrócić na Broadway, jak głupi pojechałem z tobą i wynająłem piękne, luksusowe mieszkanie. Tak mi się odpłacasz?

Myślałem, że moja poprzednia żona była egoistką, ale mogłaby się wiele od ciebie nauczyć!

Pierwszy raz w życiu Julie nie wytrzymała i odpowiedziała Pakowi krzyżąc:

- Jak śmiesz? Wcale nie byłam głupim, nieporadnym dzieckiem! Kiedy cię poznałam, występowałam już na scenie i na pewno dostałabym inne role. Jeśli chodzi o moją karierę w Europie, nic ci nie zawdzięczam!

Reżyserzy chcieli zatrudniać mnie, a nie ciebie! Jeśli chcesz wiedzieć, nawet w telewizji występowałeś tylko dlatego, że ja tego żądałam!

Ekspłodował w niej gniew, który dusiła w sobie przez tyle lat.

- Jak śmiesz mówić, że jestem egoistką? To ty jesteś egoistą! Pchałeś się do musicalu, do którego się nie nadawałeś i do którego nikt cię nie prosił! Chciałeś, żebym z niego zrezygnowała, kiedy bliska byłam osiągnięcia tego, o czym marzyłam od dziecka! Myślisz, że było mi przyjemnie, kiedy przez kilka miesięcy chodziłeś skwaszony i robiłeś wszystko, żeby mi obrzydzić życie? Śledziłeś mnie, patrzyłeś na każdego mężczyznę jakby był moim kochankiem! To upokarzające, że traktujesz mnie jak dziwkę, chociaż zawsze byłam wierną żoną!

Wyczerpana wybuchem Julie próbowała powstrzymać drżenie rąk. To, co powiedziała Pakowi, było tylko wierzchołkiem góry lodowej. Dręczyły ją poważniejsze problemy - nieudane życie seksualne i ciągłe upokorzenia.

- Nie wiedziałem, że uważasz mnie za takiego drania - powiedział Pako ironicznie. - Muszę cię chyba przeprosić. Ale, niezależnie od twojego widzimisie, póki jesteś moją żoną, będziemy pracować razem. Beze mnie jesteś niczym, słyszysz? Niczym! Masz występować ze mną, kiedy cię o to proszę. Obiecuję, że postaram się jak najszybciej znaleźć zastępstwo. Mnóstwo dziewczyn oddałoby wszystko, żeby

tylko śpiewać w moim zespole. Zanim kogoś znajdę, będziesz wieczorami występować w Waldorf-Astoria.

Odwrócił się na pięcie i wybiegł z pokoju, a Luis pokornie pospieszył za nim.

Julie siedziała osłupiała. Wiedziała, że albo odejdzie od Paka, albo ciągle będzie jego niewolnicą. Ale dokąd mam iść, myślała. Przeraziła ją perspektywa wypłynięcia z bezpiecznego portu na nieznane wody. Nie mogła o tym porozmawiać z rodzicami, którzy ciągle potrzebowali jej pomocy finansowej. Gdyby umiała spojrzeć na sprawę rozsądnie, zrozumiałaby, że będąc gwiazdą, da sobie radę sama. Jednak Pako przez wiele lat umacniał w niej niepewność i niewiarę we własne siły. Teraz bała się, że jeśli podejmie ryzyko, straci wszystko, co zdobyła przez lata. Wzdychając ciężko, postanowiła zgodzić się na żądania Paka.

Nienawidziła go jednak za to, że ją terroryzuje, a siebie samej za to, że mu ulega.

Napięcie i przemęczenie wkrótce dały o sobie znać. Pewnego wieczoru Julie zemdląła podczas spektaklu. Ku rozczarowaniu publiczności musiała ją zastąpić dublerka. Dwa dni później Julie wróciła na scenę, ale lekarz uprzedził ją, że długo nie wytrzyma takiego tempa pracy. Cztery tygodnie występów, które wymusił na niej Pako, przeciągnęły się do szczęścia. Julie była krańcowo wyczerpana. Wreszcie producenci musicalu stanowczo zaprotestowali przeciwko jej dodatkowej pracy. Stwierdzili, że ich gwiazda nie powinna występować gdzie indziej, skoro podpisała umowę z nimi. Uznali to za niekorzystne dla ich spektaklu. Ich sprzeciw dał Julie pretekst do wycofania się z układu z Pakiem. Tuż po Nowym Roku wystąpiła w hotelu Waldorf-Astoria po raz ostatni. Pako przez jakiś czas szukał innej wokalistki na jej miejsce, ale nikt nie zdołał jej zastąpić. Julie cieszyła się, że nie musi już co wieczór uśmiechać się do niego na estradzie.

Konflikt między nimi zaostrzył się jeszcze bardziej. Julie z byle powodu płakała. Nie otrząsnęła się z przygnębienia nawet wtedy, kiedy nominowano ją do nagrody za najlepszą rolę żeńską w musicalu. Pod koniec roku, fizycznie i psychicznie wyczerpana, postanowiła zrezygnować z występów. Producenci niechętnie zgodzili się na to. Tony Adams także zdecydował się odejść i wrócić do Hollywoodu. Pako nie posiadał się z radości, że ma Julie znów dla siebie. Pełen zapału zaczął robić plany na najbliższą przyszłość.

- Mamy propozycje występów na całym świecie -Wschód, Ameryka Południowa, Las Vegas! Możemy przebierać i wybrzydzać!

Julie zadrżała ze strachu.

- Dopiero dwa tygodnie temu odeszłam z musicalu! Chyba jeszcze za wcześnie, żebym wracała do pracy. Jestem wykończona.

- Nie mówię, że mamy jechać zaraz. Odpoczywaj, ile chcesz - miesiąc czy dwa. Możemy jechać na wakacje na Costa Brava. Ale musimy coś zaplanować. Trzeba kuć żelazo, póki gorące.

- Obiecałam, że zagram w filmie z De Sicą, pamiętasz? Czeka na mnie od roku. Powinnam dać mu znać, że jestem wolna.

Słyszając to, Pako skrzywił się. Chciał zabrać Julie na tournée najszybciej, jak się da. Wiedział jednak, że musi działać ostrożnie. Ich stosunki były napięte i nie należało zmuszać teraz Julie do czegokolwiek.

- Zadzwonimy do niego albo wyślemy depezę. Na razie jedźmy na Costa Brava. Odpoczniesz, a potem wystąpisz w filmie. Ja w tym czasie zaplanuję trasę koncertową. Oczywiście niezbyt męczącą.

Uśmiechnął się łaskawie.

- Trzymam rękę na pulsie, tak jak dawniej.

Trzymasz rękę na pulsie, pomyślała Julie. Gdybyś tylko wiedział, co myślę! Moje uczucia do ciebie wygasły, podziw i szacunek zniknęły. Nienawidzę, kiedy mnie dotykasz. Kiedy jesteś przy mnie, mam ochotę uciec i schować się. To już koniec! Nie zmienisz tego, cokolwiek byś robił czy mówił. Nie zdobyła się jednak na to, żeby powiedzieć to głośno.

Rozdział 47

Julie odłożyła scenariusz, który przeglądała i sięgnęła do lampki przy łóżku. Była tak zajęta pracą, że nie spostrzegła, kiedy zaszło słońce. Nie wiedziała, gdzie jest Pako, ale znając go przypuszczała, że blisko. Mimo że na czas trwania zdjęć zamieszkali w luksusowym apartamencie w hotelu Castellana Hilton w Madrycie, Julie tęskniła za nowojorskim mieszkaniem. Przed wyjazdem do Hiszpanii Pako przedłużył umowę o najem, a teraz mówił nawet o jego kupnie.

Byli w Madrycie od dziesięciu tygodni i zdjęcia dobiegały już końca. Julie grała cygańską tancerkę flamenco, która opuszcza andaluzyjską wioskę, żeby robić karierę w Madrycie. Rola była bardzo trudna. De Sica, znany perfekcjonista, kazał Julie brać lekcje tańca flamenco. Jej filmowi partnerzy, Hiszpan i Włoch, mieszkali w tym samym hotelu, ale Julie, znając zazdrość Paka, unikała ich. Scenariusz przewidywał namiętne sceny miłosne z obydwojema aktorami i wkrótce atmosfera stała się napięta. Pako ciągle przychodził do studia i wygłaszał złośliwe uwagi pod adresem Julie i jej partnerów. Mogłoby go powstrzymać jedynie stanowcze wystąpienie reżysera, ale Julie ubłagała De Sicę, aby tego nie robił. Wiedziała, że spowodowałoby to jeszcze więcej kłopotów.

Wstała z łóżka i otworzyła drzwi na taras z widokiem na szeroki, obsadzony drzewami bulwar. Wdychając upojny zapach gardenii, patrzyła na trzymających się za ręce młodych ludzi, przechadzających się beztrząsowo. Był czerwiec, a w mieście panowała romantyczna atmosfera. Julie czuła się samotna. Zamieniłaby się z każdą dziewczyną, patrzącą czule w oczy ukochanego. Była tak nieszczęśliwa, że zwariowałaby, gdyby nie praca. Wróciwszy do pokoju, usiadła przy toalecie i spojrzała w lustro. Nie mam zmarszczek, upewniła się. W wieku dwudziestu pięciu lat jeszcze na nie za wcześnie. Ale po tym, co ostatnio przeszłam, mogłam się postarzyć.

Gdyby słyszała, co o jej wyglądzie mówią członkowie ekipy filmowej, pocieszyłaby się.

- Jest piękniejsza niż kiedykolwiek! - wykrzyknął reżyser, kiedy ją zobaczył. - Zeszczuplała i wspaniale rysują się jej niezwykle kości policzkowe. Teraz jest jeszcze bardziej kobieca i zmysłowa niż wtedy, kiedy przyjechała pierwszy raz do Włoch.

Julie nastawiła płytę z melodiami flamenco, którą kupiła poprzedniego dnia. Zdjęła szlafrok i włożyła suknię, w której miała wystąpić w wielkiej scenie tańca. Z uniesionymi rękami zaczęła ćwiczyć przed lustrem. Wygięła się do tyłu i ułożyła ramiona dokładnie tak, jak ją uczono. Muzyka była coraz bardziej namiętna. Julie czuła ją całym ciałem. Poruszając się prowokująco wyobraziła sobie, że jest w tawernie z młodymi Cyganami śpiewającymi i klaszczącymi w rytm muzyki. Nagle zrozumiała, gdzie chce się znaleźć - z dala od Paka, z młodym mężczyzną, który wziąłby ją w ramiona i przy którym czułaby się kobietą. Muzyka stawała się coraz szybsza. Julie wirowała w jej rytm, aż zabrakło jej tchu. Nagle z rozpaczliwym krzykiem rzuciła się na łóżko. Bijąc pięściami w poduszki, zaczęła szlochać.

- Już nie mogę! Chcę być wolna!

Tydzień przed zakończeniem zdjęć De Sica zaprosił ekipę na lunch i corridę. Julie przekonała Paka, że byłoby niegrzecznie odrzucić zaproszenie. Po znakomitym posiłku wyruszyli do amfiteatru. Julie nie miała pojęcia, kto ma tego dnia walczyć. Gdyby wiedziała, że jednym z matadorów będzie Antonio, nie poszłaby na corridę. Od czasu przyjęcia w domu Ruarka nie widziała młodego toreadora ani o nim nie słyszała. Przynęła sobie, że o nim zapomni. Nie potrafiła zapanować nad namiętnością, a wiedziała, że mogą być tylko przyjaciółmi.

Kiedy przybyli na miejsce, były tam już tłumy wielbicieli corridy. De Sica usiadł obok Julie i Paka. Miał zamiar wybrać podczas walk jednego z toreadorów, żeby zagrał w krótkiej scenie w filmie.

Dwie pierwsze walki przebiegły bez niespodzianek, a widzowie byli zadowoleni z postawy matadorów. Julie kręciła się niespokojnie, oczekując pojawienia się Antonia. Panował straszny upał, wyjęła więc wachlarz i zaczęła się wachlować. Pako był bardzo milczący i nie dawał się wciągnąć do rozmowy. Kiedy Antonio pojawił się na arenie, Julie nie spuszczała z niego oczu. Odetchnęła z ulgą, kiedy dał swoją kapę De Sice. Mijając Julie, skinął jej głową, ale myślał tylko o walce.

Kiedy na arenę wpadł trzeci byk, Julie zadrżała ze strachu. Zwierzę było dziksze i szybsze niż inne. Antonio już w pierwszych minutach walki wykazał mistrzostwo i widzowie zaczęli krzyczeć „ole, ole, matador!”

Kiedy Antonio zmienił dużą kapę na mniejszą mulekę, tłum uciszył się czekając na moment, kiedy człowiek zatriumfuje nad bestią. Antonio wykonał kilka pierwszych zwrotów wspaniale i Julie trochę się uspokoiła. Ale byk nadal ją przerażał i marzyła tylko o tym, żeby corrida już się skończyła. Nagle Antonio wszedł na sam środek areny, gdzie nikt nie mógłby mu pomóc, gdyby znalazł się w kłopotach. Odwracając się, przesłał Julie uśmiech. Serce zaczęło jej się tłuc jak osza-

łałę, kiedy poczuła na sobie wzrok Paka. Patrzyła prosto przed siebie, na Antonia, który przez chwilę stał bez ruchu. Potem wyciągnął szpadę z fałd mulety, wołając do byka: „ahe, toro, ahe, toro!” Zwierzę nie poruszyło się, patrząc z wściekłością na człowieka. Antonio krzyknął jeszcze raz. Nagle, bez ostrzeżenia, byk zaszarżował. Antonio opuścił muletę, ale byk zignorował ją, wbił rogi w udo toreadora i wyrzucił go wysoko w powietrze. Julie krzyknęła, a cała *cuadrilla* skoczyła na pomoc Antoniowi, który na próżno próbował odczołgać się od byka.

Julie zrobiło się słabo. De Sica objął ją, a ona ukryła twarz na jego ramieniu. Chciała zobaczyć, czy Antonio żyje, ale nie mogła patrzeć, jak znoszą go z areny.

- Chodźmy stąd - powiedział De Sica, mocno obejmując drżącą Julie. Skinęła głową nie mogąc wykrztusić słowa. Siwowłosy reżyser wstał i spojrzał na Paka.

- Twoja żona jest zdenerwowana. Trzeba zabrać ją do hotelu.

- Dlaczego? Ten tchórz sam jest sobie winien. Zostańmy do końca corridy!

Julie spojrzała na niego.

- Dlaczego tak go nienawidzisz? Co ci ten biedny chłopak zrobił?

- Ciszej, kochanie, bo narobię ci wstydu przy ludziach. Jeśli chcesz, idź. Przyjadę później.

Julie wzięła za rękę Vittoria i z twarzą zalaną łzami wyszła z amfiteatru nie wiedząc nawet, czy Antonio żyje.

Weszła do apartamentu i skierowała się do sypialni. Przez całą drogę do hotelu nie powiedziała ani słowa. De Sica, który również był wstrząśnięty, nie zmuszał jej do rozmowy.

Rzuciwszy torebkę na łóżko, usiadła w fotelu. Panowała niesamowita cisza. Była szósta i trwała jeszcze sjesta. Przez żaluzje przedostał się promień słońca. Julie patrzyła

na tańczące na ścianie cienie. Była otepiała i nie czuła nic, nawet współczucia dla Antonia, który być może już nie żył.

Nagle usłyszała, że w sąsiednim pokoju otwierają się drzwi. Zdrętwiała ze strachu wiedząc, że to Pako. Nie chciała go widzieć i nie miała siły na kolejną awanturę. Po chwili Pako wszedł do sypialni. Włączył światło i zobaczył Julie.

- Dlaczego siedzisz po ciemku? Rozpaczasz nad swoim kochaniem? Nie bój się! Ten sukinsyn będzie żył.

Julie starała się nie okazać wzruszenia, ale nie zdołała powstrzymać łez. Twarz Paka wykrzywiła się ze złości.

- Czemu płaczesz? Bałaś się, że już go nie zobaczysz? Miałaś rację, kochana żoneczko. Już ja o to zadbam.

Julie zaczęła coś mówić, ale urwała w pół słowa.

- Co? Może powiesz, że nie napalasz się na tego gnojka? Myślisz, że jestem idiotką i nie mam oczu? Widzę, jak się pożeracie wzrokiem. Albo o nim zapomnisz, albo pożałuje, że się urodził!

Kiedy to mówił, coś pchnęło Julie do działania. Błada jak śmierć, wstała i podeszła do Paka. Chwytając go za ręce, krzyknęła:

- Już nie mogę! Mam dosyć twojej zazdrości! Doprowadza mnie do szału! Nie masz pojęcia, co przeżywam. Rozdmuchałeś zupełnie niewinną sprawę i zrobiłeś z niej coś wstrętnego! Dłużej tego nie wytrzymam! Pako odsunął się od niej, patrząc pogardliwie.

- Nie wytrzymasz? A co zrobisz?

Julie usiadła na łóżku, wbijając wzrok w swoje drżące dłonie. Zaczęła mówić bardzo cicho.

- Sam wiesz, że w naszym małżeństwie zupełnie się nie układa.

Powinniśmy się rozstać. Jestem nieszczęśliwa i unieszczęśliwiam ciebie. Nie mogę dłużej tak żyć.

Wyrzucając z siebie tłumione przez całe lata emocje, zaczęła szlochać.

- Muszę być przez jakiś czas sama i uporządkować moje życie. Nie zniosę dłużej twojej podejrzliwości i ataków za-

zdrości o każdego mężczyznę, z którym rozmawiam. Jeśli mam dalej tak żyć, wolę umrzeć, przysięgam!

Rzuciła się na łóżko, szlochając w poduszkę. Powiedziała mu wszystko i chciała tylko, żeby wyszedł z pokoju.

Nagle Pako chwycił ją za włosy i szarpnięciem postawił na nogi.

Krzyknęła z bólu, próbując się wyrwać.

- Przestań, to boli!

Wściekły Pako pchnął ją na ścianę i z całej siły uderzył w twarz. Jej głowa odskoczyła do tyłu. Przez chwilę Julie nie wiedziała, gdzie jest. Kiedy oprzytomniała, spróbowała odepchnąć Paka i wybiec z pokoju. Chwycił ją jednak i uderzył jeszcze mocniej. Ogłuszona, osunęła się na kolana, czując w ustach smak krwi. Zabije mnie, pomyślała w panice.

Pako podniósł ją brutalnie i chwycił za gardło.

- Odejdiesz ode mnie? - wrzasnął. - Tylko spróbuj, to cię zabiję!

Julie chciała oderwać jego palce od gardła, ale im bardziej się szarpała, tym większa ogarniała go wściekłość.

- Nigdy więcej nie będziesz mówić o rozwodzie, jasne? Julie próbowała skinąć głową, ale ledwie mogła się poruszyć.

- Dobrze - powiedział, puszczając ją nagle.

Rzuciła się do drzwi, ale Pako był szybszy. Chwycił ją i zaczął walić jej głową w drzwi. Krzyknęła z wszystkich sił:

- Ratunku!

Pako wpadł w szal. Im głośniej krzyczała, tym zacieklej ją bił.

- Nigdy ode mnie nie odejdiesz, słyszysz? Mam twój paszport i pieniądze. Znajdę cię wszędzie!

Julie była bliska omdlenia, kiedy usłyszała stukanie do drzwi.

- *Señora*, nic pani nie jest? To ja, Juarez, dyrektor hotelu. Proszę otworzyć!

Pako zamarł i patrzył przed siebie nieprzytomnym wzrokiem. Juarez walił w drzwi coraz mocniej.

- *Señora Castell*, proszę otworzyć! *Señor Castett*, *por favor, abra la puerta!*

- Powiedz, żeby sobie poszedł - wyszeptał Pako. - Powiedz, że nic ci nie jest!

Julie nie mogła wykrztusić słowa. Twarz jej krwawiła i zaczynała puchnąć.

- *Señor*, jeśli pan nie otworzy, wyważymy drzwi.

- Wszystko jest w porządku - powiedział Pako. - O co chodzi?

- Słyszeliśmy krzyki kobiety. Musimy sprawdzić, czy nic jej się nie stało.

- Już mówiłem, że wszystko jest w porządku. Proszę nas zostawić.

- Przepraszam, ale chciałbym porozmawiać z *señora*. Pako wykręcił Julie rękę.

- Powiedz, że nic ci nie jest!

Z trudem chwytając powietrze, wyszeptała ochryple:

- Wszystko jest w porządku, dziękuję.

- Nie ma za co - odparł dyrektor.

Nie uwierzył Julie, ale nie mógł interweniować.

- Proszę zadzwonić, jeśli będzie coś państwu potrzebne.

Oddalające się kroki upewniły Paka, że niebezpieczeństwo minęło. Puścił żonę, która osunęła się na podłogę. Jego gniew minął równie nagle, jak wybuchnął. Nie zwracając uwagi na to, w jakim stanie jest Julie, usiadł na kanapie i zaczął mówić zmienionym głosem:

- *Mi amor*, nie możesz mnie zostawić. Nie chcę bez ciebie żyć.

Julie z trudem dowlokła się do łóżka. Na szczęście nie spojrzała w lustro.

Wyglądała strasznie. Na jej opuchniętej twarzy zaczęły się już pojawiać siniaki. Miała rozciętą wargę, czerwone ślady palców Paka na szyi i wielkiego guza na głowie. Zwinęła się w kłębek na łóżku, bojąc się poruszyć. Wiedziała, że powinna opatrzyć rany, ale była zbyt obolała.

Nagle przypomniała sobie, że ma przed sobą

jeszcze tydzień zdjęć. Nie było mowy, żeby w tym stanie pokazała się przed kamerą. Wszystko mi jedno, pomyślała. Nie zależy mi już na niczym. Szkoda, że mnie nie zabił, bo i tak jestem jak martwa. Czuła już tylko nienawiść i pragnienie zemsty.

Zdawało jej się, że leży tak całymi godzinami. Czasami słyszała kroki Paka w salonie. Wreszcie zasnęła, a kiedy się obudziła, zobaczyła przez uchylone drzwi, że Pako je kolację. Próbowwała wstać, ale wszystko ją bolało. Na twarzy czuła zaschniętą krew. Z trudem uniosła się i naląła sobie wody z karafki stojącej na nocnym stoliku. Była jednak tak słaba, że upuściła szklanę, która rozbiła się na podłodze. Słyszając hałas, Pako podszedł do łóżka. Julie przeraziła się, że znów zacznie ją bić, ale był już całkiem spokojny.

- Obudziłaś się? Zjesz kolację?

Julie spojrzała na niego i odwróciła twarz. Pako usiadł przy niej i wziął ją za rękę.

- Przykro mi, że się pokłóciliśmy. Byłaś zdenerwowana corridą i nie wiedziałaś, co mówisz. Wyprowadziłaś mnie z równowagi mówiąc, że chcesz odejść. Zapomnijmy o tym. Powiem jutro De Sice, że masz gripę. Odpoczniesz przez kilka dni.

Zaczął gładzić ją po ramieniu. Nie miała siły się odsunąć. Po chwili zrzucił ubranie, położył się obok niej i zaczął ją pieścić. Patrząc z nienawiścią i obrzydzeniem, zebrała wszystkie siły i odepchnęła go. Zawahał się, a potem wstał. Zrozumiał jej spojrzenie i uznał, że lepiej nie doprowadzać jej do ostateczności po tym, co się stało.

- Napijesz się wina? - spytał, wkładając szlafrok.

- Nie - wymamrotała przez opuchnięte wargi. - Daj mi lodu na twarz i zostaw mnie w spokoju.

Kiedy wyszedł, zamknęła się w łazience. Ty bydlaku, myślała. Według ciebie po prostu się pokłóciliśmy? Omal mnie nie zabiłeś! Leżałam kilka godzin, a ty nawet nie sprawdziłeś, czy potrzebuję pomocy. A potem przyszedłeś

i zacząłeś mnie obmacywać tymi samymi łapami, którymi mało mnie nie udusiłeś! Bicie mnie tak cię podnieciło, ty bandyto? Chciałeś mnie jeszcze bardziej upokorzyć? Bała się spojrzeć w lustro. Wreszcie, trzymając się umywalki, podniosła głowę. Nie wierzyła własnym oczom. Wyglądała koszmarnie. Spójrz mi w twarz, Pako, i powiedz, jak bardzo mnie kochasz, myślała. Nienawidzę cię! Mogłabym cię zabić! Nagle jej usta zadrżały i rozplakała się jak dziecko.

Bała się nie tylko Paka, ale i przyszłości bez niego. Przez wiele lat wmawiał jej, że sama nie da sobie rady. Najbardziej jednak przerażała ją myśl, jak Pako się zemści, jeśli ona go zostawi.

Szlochając osunęła się na posadzkę. Nie wiem, jak i kiedy, ale pewnego dnia zapłacisz mi za to, przysięgam! Znajdę sposób, żeby od ciebie odejść!

Rozdział 48

Natrętne dzwonięcie telefonu wyrwało Julie z zamyślenia. Było już późno. Spędziła cały dzień zastanawiając się nad swoim życiem i przypominając sobie lata spędzone z Pakiem. Gdyby go nigdy nie spotkała, pomyślała, byłoby teraz zupełnie inaczej. Nie miała jednak czasu do stracenia. Musiała działać szybko, zanim przyjedzie Luis, żeby ją zabrać na lotnisko. Odebrała telefon i usłyszała głos Paka.

- Jesteś gotowa? Luis już jedzie.

- Tak, jestem gotowa.

- To dobrze. Do zobaczenia w Chicago.

Odłożyła słuchawkę i wyskoczyła z łóżka. Była zdecydowana i miała nadzieję, że wystarczy jej siła i odwaga chociaż na kilka godzin.

Przemyślała swoje życie i zrozumiała, jakie popełniła błędy. Spędziła dziesięć lat z samolubnym i mściwym człowiekiem, który wykorzystywał ją, poniżał i omal nie zniszczył psychicznie. Była niemądra, nie próbując odejść już dawno. Pozwoliła, żeby potrzeby rodziców i własna nieporadność przykuły ją do mężczyzny, którego nie kochała. Może nie jest jeszcze za późno. Trzeba się spieszyć. Nie było czasu, żeby zabrać cokolwiek poza torbę z kosmetykami. W każdej chwili mógł nadejść Luis. Julie narzuciła płaszcz na koszulę nocną. Nie miała pojęcia, dokąd pójdzie i jak sobie poradzi. Wiedziała tylko, że musi

uciekać. Ze łzami w oczach rozejrzała się po pokoju myśląc, że pewnie nigdy go już nie zobaczy. Chwyciła torbę i wybiegła z domu. Biegając do windy słyszała, jak zatrzasną się za nią drzwi jej dawnego życia.

Następne tygodnie były dla Julie istnym koszmarem. Czasami zastanawiała się, czy nie popełniła błędu. Ale kiedy przypominała sobie, co przecierpiała z Pakiem, wiedziała, że zrobiła dobrze, odchodząc od niego.

Kiedy Pako zorientował się, że odeszła i nie wiadomo, gdzie jest, wpadł w szal. Po zakończeniu tygodniowych występów w Chicago wrócił do Nowego Jorku i wynajął prywatnych detektywów. Zaraz po otrzymaniu wiadomości, że Julie zniknęła, zadzwonił do jej rodziców, do Phoenix. Serdecznym tonem, jakim nie mówił do nich od dziesięciu lat, spytał, gdzie jest ich córka.

- Na pewno wiesz, co się z nią dzieje. Powiedz mi - prosił Sama. -
Odchodzę od zmysłów!

- Jasne, że wiem, ale za nic ci nie powiem. Dzięki Bogu, że nareszcie się od ciebie uwolniła.

Pako zadzwonił więc do Marshalla, posuwając się nawet do zaproponowania mu pieniędzy. Marshall jednak odłożył słuchawkę mówiąc, że jego siostra nie jest na sprzedaż.

Julie - gdy uciekła od Paka - pojechała do małego hoteliku, którego właścicielem był Neal Hopkins, stary przyjaciel jej rodziców. Na szczęście był w hotelu, kiedy zjawiała się przerażona i bez bagażu. Widząc jej rozpacz, nie pytając o nic zaprowadził ją do pokoju i powiedział, że może zostać, jak długo chce. Julie cieszyła się, że znalazła tymczasowe schronienie, ale martwiła się brakiem pieniędzy. Na swoim koncie miała niewiele, a od korporacji nie mogła wziąć nic. Na razie była jednak bezpieczna. Zadzwoniła do rodziców i nie wdając się w szczegóły powiedziała

im, co się stało i gdzie jest. Matka chciała przyjechać do Nowego Jorku, ale Julie się nie zgodziła.

- Dziękuję, ale lepiej nie przyjeżdżaj. Muszę sama uporządkować swoje życie.

Pierwsze kilka dni Julie właściwie przespała, chcąc zebrać siły na to, co ją czekało. Potem uznała, że musi zabrać z mieszkania trochę rzeczy. Jak to zrobić, nie wpadając na Luisa albo, co gorsza, na Paka? Wreszcie zadzwoniła do Leoli - służącej, która ją uwielbiała. Umówiła się z nią, że wyniesie z mieszkania najpotrzebniejsze przedmioty. Najlepsze stroje Julie były w Chicago, ale miała nadzieję, że w końcu Pako odda jej rzeczy osobiste.

Kiedy Pako wrócił do Nowego Jorku, poświęcił się bez reszty poszukiwaniom Julie. Kazał bratu zadzwonić do znajomych i do wszystkich hoteli w mieście. Detektywi wypytywali każdego, kto mógł coś wiedzieć, nie wpadli jednak na żaden ślad. Julie zarejestrowała się w hotelu pod fałszywym nazwiskiem i udało jej się zachować anonimowość przez dwa tygodnie. Niestety dozorca przypomniał sobie adres, który Julie podała taksówkarzowi. Przekazał tę informację Pakowi, uznając go w swojej nieświadomości za zrozpaczonego męża. Pako natychmiast zaczął działać.

Następne kilka dni były dla Julie istnym piekłem. Pako powiedział dziennikarzom, że trochę się posprzeczał z żoną, ale że to nic poważnego i Julie za kilka dni wróci do domu.

- Jest przemęczona - mówił. - Musi odpocząć. Ale w naszym małżeństwie nic się nie zmieniło.

Poinformował też reporterów, gdzie się zatrzymała. Od tej chwili nie miała chwili spokoju. Dziennikarze tłoczyli się na ulicy, a w końcu obiegli drzwi pokoju, żądając wywiadu.

Julie myślała, że oszaleje. Znowu była jak w więzieniu. Wreszcie, zrozpaczona, zadzwoniła do Freddiego Barnetta,

prosząc go o pomoc. Natychmiast przyjechał do hotelu i pozbył się dziennikarzy. Julie nigdy się nie dowiedziała, jak to zrobił, ale była mu bardzo wdzięczna. Powiedziała Freddiemu, że kończą jej się pieniądze i spytała, co ma robić.

- Jesteś pewna, że nie da się uratować waszego małżeństwa? Jeśli tak, musisz natychmiast znaleźć sobie adwokata.

- Nie znam żadnego.

- Chyba rozumiesz, że nie mogę mieszać się do tej sprawy. Pako jest nadal naszym klientem. Ale rozejrzę się dyskretnie i może kogoś znajde. Kiedy Freddie wyszedł, Julie próbowała się uspokoić, ale była ciągle wystraszona. Niepokoiło ją, jak Pako przedstawił ich problemy podczas wywiadów. Najwyraźniej nie wierzył, że rozstaną się na zawsze. Julie zastanawiała się, do czego mąż się posunie, żeby ją zatrzymać.

Przysyłał jej ciągle listy, w których zapewniał ją o swoich uczuciach i prosił, żeby wróciła. Wkrótce jednak ton listów zmienił się.

Ostrzegam cię, pisał, nie rób tego. Już ci mówiłem, że nie mogę bez ciebie żyć i nie pozwolę ci żyć beze mnie. Julie nie lekceważyła tych gróźb. Zbyt dobrze pamiętała, jak ją pobił w Madrycie, kiedy powiedziała, że od niego odejdzie.

Umówiła się z dobrym adwokatem, którego nazwisko podsunął jej Freddie. Opowiedziała mu wszystko. Oburzony postępowaniem Paka natychmiast zgodził się prowadzić jej sprawę.

W ciągu następnych dwóch tygodni Julie z rozpaczą dowiedziała się o nieuczciwości i oszustwach Paka. Wchodząc pewnego kwietniowego dnia do biura adwokata odgadła, że stało się coś złego.

- Przygotuj się na szok. Przeglądałem rachunki korporacji. Okazało się, że w ogóle nie masz prawa do pieniędzy z tego konta.

Julie osłupiała. To pomyłka, pomyślała. Niemożliwe! Przez ryle lat harowałam jak wół, a moje zarobki, z wyjątkiem tego, co wysyłałam rodzicom, szły na konto korporacji! Co się stało z tymi pieniędzmi? Adwokat. Paul Basinger, wyjaśnił jej wszystko najprościej jak umiał. Pako użył pewnych kruczków, żeby uzależnić ją od siebie finansowo. Nic nie było jej własnością. Ani mieszkanie w Nowym Jorku, ani dom na Costa Brava. Nawet rolls-royce, którego Pako kupił jej na dziesiątą rocznicę ślubu. Wszystko formalnie należało do korporacji, którą kierował Pakó. Co gorsza, żeby szybko dostać rozwód, potrzebna była zgoda męża na wyrok sądu meksykańskiego. Żeby ją uzyskać, Julie musiała zrzec się wszystkiego - domu, mebli, wspaniałych obrazów, a nawet prezentów ślubnych. Tylko pod takim warunkiem Pako zgadzał się na rozwód i oddanie jej rzeczy osobistych, które miały być zabrane w obecności Luisa, dysponującego spisem wszystkiego, co posiadali. Julie nie mogła tego dłużej słuchać. Zrozpaczona, wybuchnęła płaczem. Paul położył jej rękę na ramieniu, ale nie umiał jej pocieszyć. Tę biedną dziewczynę oszukiwano przez tyle lat, a ona nic nie podejrzewała.

- Julie - powiedział po chwili. - Popatrz na mnie. Podniosła głowę i spojrzała przez łzy.

- Przed tobą jest całe życie. Masz dopiero dwadzieścia sześć lat i już jesteś gwiazdą. Znajdziesz pracę gdzie tylko zechcesz i zarobisz mnóstwo pieniędzy. Musisz jak najszybciej zakończyć tę sprawę i zacząć nowe życie. Niech Pako bierze, co chce. Będę z nim walczył, ale jeśli się nie uda, weź rozwód w Meksyku i pozbadź się Paka na zawsze. Jeśli oddasz sprawę do sądu, będzie się ciągnęła latami. To ty chcesz rozwodu, a nie on.

- Muszę walczyć! Mam pozwolić, żeby wszystko uszło mu na sucho - to, że mnie okradł i pobił? To niesprawiedliwe!

- Naprawdę chcesz, żeby ta sprawa stała się głośna? Na przykład pobicie. Nie ma dowodów ani świadków. Nie ma nawet raportu policyjnego! Pako

wyprze się wszystkiego. Pamiętaj też, że podpisałaś dokumenty, dotyczące korporacji.

- Nie czytałam ich. Miałam do Paka całkowite zaufanie. A o pobiciu zaświadczy dyrektor hotelu. Słyszał, jak krzyczałam.

- Ten człowiek jest Hiszpanem, tak jak Pako. Poza tym mówisz, że nie widział cię pobitej. Nie mamy się na czym oprzeć!

Julie była pokonana. Nie było sensu walczyć. Pako wygrał. Zdecydowała się więc na rozwód w Meksyku. Nie chciała ani chwili dłużej nosić nazwiska Castell. Może udałoby mi się coś osiągnąć, gdybym zaczęła walczyć, myślała wracając do hotelu. Ale nie chcę już przedłużać tej sprawy. Niech Pako zabiera dom, mieszkanie i pieniądze. Niech się tym udławi! Mam nadzieję, że do końca życia nie zobaczę już go na oczy. Martwiła się, skąd weźmie pieniądze na życie zanim znajdzie pracę. Także rodzice nadal liczyli na jej pomoc. Kiedy znalazła się w hotelu, zadzwoniła do Freddiego, prosząc go o radę.

- Załatw jak najszybciej rozwód - powiedział. - Jeśli potrzebujesz pieniędzy, dostaniesz zaliczkę za występy w Las Vegas. Dyrektor Rivierzy chce cię zatrudnić w czerwcu. A dzisiaj dostałaś propozycję występów w Kalifornii, w „Jack Benny Show”.

Julie rozplakała się z radości. Mogła pracować! Chciano ją widzieć na scenie bez Paka! Przez tyle lat wbijał jej do głowy, że bez niego jest niczym. Teraz mu pokaże! Adwokat miał rację. Miała przed sobą całe życie!

EPILOG

Szef sali w restauracji Chasena prowadził Julie do stolika. Wszyscy goście patrzyli na nią, ciekawi, z kim ma się spotkać. Kiedy podeszła do stolika, na jej powitanie wstał Marvin Siegal, który czekał na nią niecierpliwie.

Znany menadżer przyjechał do Kalifornii tylko po to, żeby namówić Julie, żeby podpisała z nim umowę, powierzając mu swoje sprawy. Zrobiła na nim ogromne wrażenie, kiedy występowała w „Żonach kapitana”. Ostatnio słyszał, jak śpiewała na koncercie na cele dobroczynne w Nowym Jorku. Był pewien, że pod odpowiednim kierownictwem zrobi zawrotną karierę. Dlatego postanowił zostać jej menadżerem.

Julie zamówiła wino i usiadła wygodnie. Przez cały dzień była na próbie i wyszła ze studia dość późno. Wróciła szybko do hotelu, wzięła prysznic, włożyła czarną, koronkową suknię i pojechała na spotkanie z Marvinem. Teraz słuchała go uważnie.

- Jesteś piękna i masz wdzięk. Mówię ci, zrobisz w Stanach taką samą karierę filmową jak w Europie, a może i większą.

- Dziękuję za komplement, ale tyle się dzieje, że tracę głowę. Dopiero się rozwiodłam. Gram teraz w telewizyjnym show, a potem będę występować w Vegas. Muszę jeszcze jechać do Włoch, bo podpisałam umowę na reklamę telewizyjną.

- Właśnie o tym mówię. Ktoś powinien pokierować twoimi sprawami.

- Może i tak, ale trochę się tego boję. Pako tak długo dyktował mi, co mam robić, że chciałabym teraz sama podejmować decyzje.

- Ten człowiek omal nie zmarnował ci kariery. Przez niego popełniłaś wiele błędów. Ale możesz jeszcze wszystko naprawić.

- Daj mi trochę czasu. Przemyślę wszystko podczas podróży do Europy. Kiedy wrócę do Nowego Jorku, dam ci znać.

- Świetnie. Przepraszam na chwilę, muszę zadzwonić. Zaraz wracam.

Julie była zadowolona, że wyszedł. Za bardzo ją namawiał, żeby podpisała z nim kontrakt. Przeszła ostatnio tyle, że nie mogła znieść, kiedy ktoś ją ponaglał albo do czegoś zmuszał. Od czasu rozstania z Pakiem obydwoje byli ciągle na pierwszych stronach gazet. Pako starał się o to, opowiadając dziennikarzom rozdzierające historie o tym, jak kocha swoją piękną żonę i nie rozumie, dlaczego od niego odeszła. Przedstawiał siebie jako nieszczęśliwego męża, porzuconego przez niewdzięczną żonę, z której zrobił gwiazdę, a także jako człowieka niezwykle hojnego. Twierdził, że obsypywał Julie prezentami, wydając miliony na jej domy, futra i klejnoty.

Początkowo Julie płakała, czytając te kłamstwa. Później uśmiechała się tylko z politowaniem. Jednak groźby, którymi Pako nadal ją dręczył, wcale nie były zabawne. Poza tym ciągle ją śledził. Powiedziała o tym swojemu adwokatowi, który ostrzegł Paka, że sprawa trafi do sądu, jeśli nie przestanie prześladować jego klientki.

Mimo pogroźek Julie zrobiła to, co chciała. Po kilku tygodniach meksykański sędzia ogłosił, że stała się wolną kobietą. Zgodziła się na wszystkie żądania Paka i po dziesięciu latach małżeństwa osiągnęła to, na czym zależało jej najbardziej - spokój.

Marvin wrócił do stolika.

- Mam nadzieję, że nie będzie ci przeszkadzać, że zaprosiłem na kawę znajomego - powiedział. - Jest moim partnerem w International Artists. Muszę z nim coś omówić przed wyjazdem do Nowego Jorku. To bardzo miły facet. Jest w podobnej sytuacji jak ty - właśnie się rozwiódł, a jego żona wyjechała z dzieckiem do Nowego Jorku. Biedak jest załamany. Uwielbia syna.

Rozmawiali dalej o karierze Julie, kiedy do ich stolika podszedł wysoki, przystojny mężczyzna.

- Dziękuję, że przyszedłeś, Steve - powiedział Marvin. - Jutro rano wyjeżdżam, a chcę z tobą pogadać o nowym programie telewizyjnym. Steve Burton nie mógł się skupić na tym, co mówił Marvin. Jego uwagę przykuła Julie. Była jeszcze piękniejsza niż wtedy, kiedy ją widział ostatnio. Usiadł obok niej i czekał, aż Marvin go jej przedstawi.

- Poznaj Steve'a Burтона. To jeden z niewielu agentów, do których mam zaufanie.

Julie uśmiechnęła się.

- Miło mi pana poznać. Ciekawe, dlaczego Marvin ma taką kiepską opinię o agentach?

- Wytłumaczyłbym to pani, ale nie używam brzydkich słów przy damach. Zwłaszcza wtedy, kiedy chcę zrobić dobre wrażenie!

- Ale on umie czarować! - roześmiał się Marvin. - Nic dziwnego, że dziewczyny za nim szaleją.

- Proszę go nie słuchać. Czaruję tylko te kobiety, które oczekują pochlebstw. Pani będę mówił tylko prawdę.

Julie od pierwszego wejrzenia spodobał się zielonooki i ciemnowłosy mężczyzna. Jego maniery i sposób, w jaki na nią patrzył sprawiły, że serce zabiło jej szybciej. Nie wiadomo dlaczego, wierzyła w każde jego słowo.

Steve z trudem zmuszał się do rozmowy o interesach, siedząc przy tak pięknej i pociągającej dziewczynie. Musiał

jednak omówić z Marvinem pewne sprawy. Przez kilka minut Julie słuchała uważnie, jak przedstawiał swoje propozycje dotyczące telewizyjnego show. Kiedy skończył, zwrócił się do niej.

- Jak długo zostanie pani w Los Angeles?
- Tylko kilka dni. Nagrywam jutro „Jack Benny Show”, a później chcę pochodzić po sklepach. Dawno już tu nie byłam.

Nagle Marvin przerwał im rozmowę.

- Widzę, że nie przeszkadzałoby wam, gdybym znalazł się w Chinach. Ale jeśli mam odwiedzić cię do domu, Julie, musimy zaraz jechać. Ty jutro wcześniej zaczynasz zdjęcia, a ja nie mogę spóźnić się na samolot.
- Może ja odwiozę pannę Lauren? - wtrącił się Steve. - To po drodze, a poza tym chcę jej powiedzieć, jakim świetnym jesteś menadżerem.
- Straszny z ciebie lizus. Co ty na to, Julie? Zgadzasz się?
- Pod warunkiem, że pan Burton będzie do mnie mówił „Julie”, a nie „panno Lauren”.
- Umowa stoi.

Kiedy zostali sami, Steve zwrócił się do Julie z pytaniem.

- Jesteś bardzo zmęczona? Jeśli nie, może pójdziemy posłuchać świetnego zespołu jazzowego w Shelley's Manne Hole? Obiecuję, że zawiozę cię do domu niezbyt późno.
- Bardzo chętnie. Wcale nie chce mi się spać, a w studiu mam być dopiero o dziesiątej.

Wyszli z restauracji i skierowali się do samochodu. Kiedy Julie wsiadała, Steve nie mógł się wstrzymać od patrzenia na jej długie, niezwykle zgrabne nogi. Była nie tylko uosobieniem kobiecości, ale także skromności i słodyczy.

Rozmawiając ze Steve'em i słuchając muzyki w małym klubie Julie czuła się, jakby dostała wspaniały prezent. Nie do wiary, jak świetnie się rozumiemy, myślała. Znam go od kilku godzin, a czuję się z nim tak swobodnie!

Nagle Steve jęknął, spojrzawszy na zegarek.

- Tak mi przykro! Nie wiedziałem, że jest tak późno! Odwiozę cię do hotelu.

Zupełnie stracił poczucie czasu, zafascynowany opowiadaniem Julie o licznych tournée i pobycie w Europie. O byłym mężu mówiła niewiele, co było zrozumiałe. Steve czytał o ich rozwodzie i widział ból w oczach Julie, kiedy wspominała Paka. Domyślił się, że nadal cierpi. Była zupełnie inna niż sobie wyobrażał - bardzo naturalna i szczerą.

Jadąc do hotelu, oboje myśleli o tym samym - że chcieliby, żeby ten wieczór trwał dłużej. Mimo że w hotelu nic Julie nie groziło, Steve postanowił odprowadzić ją do pokoju. Było już późno, a ona wydawała się tak bezbronna, że pragnął nad nią czuwać.

Otworzył przed nią drzwi pokoju i pożegnał się.

- Dziękuję za uroczy wieczór - powiedziała. - Bardzo mi się z tobą miło rozmawiało. Wstyd mi tylko, że ciągle paplałam i nie dałam ci nic powiedzieć o sobie.

- Moje życie nie jest tak ciekawe jak twoje. Zresztą mam teraz pretekst, żeby znów się z tobą spotkać.

Julie wyglądała tak świeżo i czarująco jak kilka godzin temu. Steve poczuł nieodpartą chęć, żeby jej dotknąć i sprawdzić, czy jest z krwi i kości.

- Nic nie mówisz. Zobaczymy się jeszcze, zanim wyjedziesz? Ostrzegam, że jestem bardzo uparty.

Julie spojrzała na niego. Był wysoki, doskonale ubrany, a w oczach miał łobuzerski błysk. Chciała się z nim znów spotkać i to jak najszybciej.

- Jutro przez cały dzień będę w studiu. Skończymy zdjęcia do dziewiątej. Wieczorem idę na przyjęcie do Jacka Benny'ego. Pójdiesz ze mną? Nie mam partnera.

- Bardzo chętnie. Wpadnę jeszcze do studia w ciągu dnia. Mój klient będzie tam miał zdjęcia.

Julie wyciągnęła rękę, którą Steve delikatnie ucałował. Zadrzała, kiedy jego usta dotknęły jej dłoni. Czując to,

Steve nagle wziął ją pod brodę, podniósł jej głowę i pocałował w usta. W pierwszej chwili Julie zawahała się. Tak dawno nie całował jej żaden mężczyzna! Przestraszyła się. Kiedy jednak jego pocałunki stawały się coraz bardziej namiętne, zaczęła je oddawać.

Nagle Steve odsunął się, zdumiony własnymi uczuciami.

- Nie masz pojęcia, co się ze mną dzieje.

Julie uśmiechnęła się, ale była ostrożna. Nie ochłonęła jeszcze po bolesnych doświadczeniach z Pakiem.

- Czas się już pożegnać. Robi się późno. Dziękuję za cudowny wieczór. Do zobaczenia jutro.

- Raczej dzisiaj. Tak, piękna Julie. Będę o tobie myślał, póki cię nie zobaczę.

Julie zamknęła drzwi i oparła się o nie. Niemożliwe, pomyślała. Chyba się nie zakochałam w pierwszym mężczyźnie, jakiego spotkałam? To na pewno tylko pożądanie. Jest taki przystojny i miły. Pamiętała dotyk jego ust i silnych ramion. Czowała, że to nie tylko przelotna namiętność, ale potrzebowała czasu, żeby się upewnić. Miała dwadzieścia sześć lat, ale nigdy naprawdę nie była szesnastolatką. Czowała się jak podłotek na pierwszej randce. Boję się, myślała. To wszystko dzieje się tak szybko! Muszę się przekonać, czy to jest naprawdę to.

Nazajutrz Steve obejrzał próbę generalną Julie i rozmawiał z nią w garderobie, kiedy miała wolną chwilę. Myślał o niej, odkąd pożegnali się w hotelu. Nie rozumiał własnych uczuć. Od czasu nieudanego małżeństwa z Sharon

i rozwodu w jego życiu było wiele kobiet, ale przy żadnej nie opuściło go uczucie pustki. Teraz nagle pojawiła się rudowłosa piękność, zupełnie zbijając go z tropu. Zanim poznał Julie, wystarczała mu praca i syn. Miał częste, ale krótkotrwałe romanse. Czuł, że z Julie będzie inaczej, ale

nie był pewien, czy już teraz chce się z kimś wiązać. Czas pokaże, myślał. Jedno wiedział - pragnął spotykać się z nią jak najczęściej i lepiej ją poznać. Nie była taka jak inne kobiety i nie chciał jej stracić. Po występie szybko poszedł pod drzwi jej garderoby.

- Nie chcę cię popędzać, ale muszę ci jak najszybciej powiedzieć, że byłaś wspaniała!

Julie nie posiadała się z radości i dumy, że wywarła na nim takie wrażenie. Po raz pierwszy widział jej występ i jego obecność trochę ją niepokoiła.

- Jestem prawie gotowa. Cieszę się, że podobał ci się show. Wspaniale mi się pracowało z Jackiem. Mnóstwo się od niego nauczyłam.

- Ty też byłaś zabawna. Na szczęście masz poczucie humoru, bo nie jesteś zbyt ładna. Dobrze, że masz chociaż jedną zaletę!

- To śmieszne - odparła. - Dokładnie to samo myślałam wczoraj o tobie, ale nic nie mówiłam, bo wiem, jacy mężczyźni są wrażliwi na punkcie własnego wyglądu.

Steve roześmiał się i otoczył ją ramieniem.

- Wygrałaś. Nie jesteś aż *taka* brzydka. Właściwie -szepnął jej prosto do ucha - jesteś najpiękniejszą i najbardziej pociągającą kobietą, jaką w życiu widziałem. Chodźmy stąd, bo się nie opanuję.

W drodze do domu Jacka Benny'ego Steve nagle zapytał Julie:

- Bardzo chcesz iść na to przyjęcie?

- Dlaczego pytasz?

- Jeśli Jack się nie obrazi, wolałbym pójść gdzieś tylko z tobą. Znam w Beverly Hills przytulną, włoską knajpkę. Może pójdziemy na spaghetti i opowiem ci o sobie? Co ty na to?

- Chyba nikt się specjalnie nie przejmie, jeśli nie przyjdę. I tak będzie tam mnóstwo gości. Jutro wyślę kwiaty i kartkę z przeprosinami. Jedźmy na spaghetti!

Kilka godzin rozmowy przeleciało im jak z bicza strzelił. Odkryli ze zdumieniem, jak wiele ich łączy. Oboje pochodzili z żydowskich rodzin, zamieszkałych w Nowym Jorku. Brali ślub w tym samym hotelu, prawie w tym samym czasie. Ich małżeństwa okazały się równie nieudane. Steve niewiele mówił o swoim rozwodzie poza tym, że bardzo tęskni za synem. Tylko zaciekła walka w sądzie mogła skłonić Sharon do pozostania w Kalifornii. Steve nie chciał wszczynać batalii, mimo że w warunkach rozwodu zaznaczono wyraźnie, że Sharon nie ma prawa zabierać syna do innego stanu. Steve uznał, że jej niezadowolenie wpłynęłoby niekorzystnie na dziecko i dlatego zgodził się niechętnie na ich przeprowadzkę.

Julie słuchała uważnie, jak mówił o swojej pracy i planach życiowych. Miał podobne ambicje jak ona. Zwierzył jej się, że zależy mu na sukcesach zawodowych, ale przede wszystkim pragnie znaleźć kogoś, z kim mógłby dzielić życie. Chciał kochać i być kochanym. Słuchając jak mówi o synu Julie czuła, że chciałby mieć więcej dzieci. Na myśl o tym zrobiło jej się ciepło na sercu.

Trzymając się za ręce i patrząc sobie w oczy, zapomnieli o całym świecie. Wreszcie wyszli z restauracji i skierowali się powoli do samochodu. Kiedy Steve otwierał drzwiczki, Julie dotknęła jego ramienia i spojrzała mu w oczy, jakby chciała coś powiedzieć. Nie zdążyła jednak, bo zamknął jej usta gorącym pocałunkiem. Gładząc jej włosy, objął ją mocno i rozsunął jej wargi językiem. Ogarnęła ich namiętność. Przytuleni, całowali się z pasją, aż Julie, nie mogąc chwycić tchu, odepchnęła Steve'a.

- Tak nie wolno! Ktoś zobaczy!

- Tak bardzo cię pragnę - wyszeptał.

- Ja ciebie też. Ale nie tu i nie teraz.

- Masz rację. Zachowuję się jak chłopiec na pierwszej randce. Przez cały wieczór marzyłem, żeby cię pocałować.

Uśmiechnęła się i czule dotknęła jego twarzy.

- Jedźmy do hotelu - powiedziała.

Steve odwiózł ją i odprowadził do pokoju. Tym razem zaprosił go do środka. Kiedy zamknęli za sobą drzwi, Steve pocałował Julie tak, że przeszył ją dreszcz rozkoszy. Nikt jej jeszcze nie całował w ten sposób. W odpowiedzi przytuliła się do niego, a on wsunął jej język do ust.

Pocałunek rozpalił ich tak bardzo, że Steve przyciągnął ją do siebie z całej siły, a potem delikatnie zaczął gładzić jej ciało. Kiedy natrafił na suwak sukienki, zaczął go szarpać tak gwałtownie, że Julie się przeraziła.

- Steve - krzyknęła odskakując od niego. - Nie mogę! Jeszcze nie teraz! Widząc panikę w jej oczach, Steve poczuł się winny.

- Przepraszam, najdroższa. Nie chciałem cię przestraszyć. Jesteś taka piękna i tak bardzo cię pragnę! Poniosło mnie!

- Och, Steve - jęknęła Julie, zła na siebie. - To ja powinnam cię przeprosić. Nie przestraszyłam się ciebie, tylko własnych uczuć. Z żadnym mężczyzną nie czułam się takjakztobą!

Zaczął ją uspokajać, trzymając za rękę.

- Nie denerwuj się. To nasza pierwsza randka. Mamy przed sobą mnóstwo czasu. Wiesz, co do ciebie czuję i jak bardzo cię pragnę. Ale za bardzo mi na tobie zależy, żeby namawiać cię do czegoś, czego jeszcze nie chcesz. Zaczekamy...

Na pożegnanie pocałował ją w usta. Wychodząc, powiedział:

- Jutro będziesz tu ostatni dzień. Uczcijmy jakoś ten wieczór! Spotkamy się?

Spojrzała na niego wzrokiem pełnym szczęścia.

- Tak! Dziękuję, że mnie rozumiesz. Jesteś nadzwyczajny, wiesz?

- Jasne - odpowiedział z łobuzerskim uśmiechem. - Mama ciągle mi to powtarza.

Kiedy wyszedł, Julie spojrzała w lustro.

- Ty idiotko - powiedziała do swojego odbicia. - Dlaczego nie zachowujesz się jak dorosła kobieta, tylko jak wystraszone dziecko? Dziwne, że jeszcze chce się z tobą spotkać!

Chciał jednak i Julie miała nadzieję, że następnym razem odda mu się całkowicie. Pragnęła tego tak bardzo jak niczego na świecie.

Nazajutrz obudziła się podniecona i pełna nadziei. Od tylu lat tak się nie czuła, że było to dla niej właściwie nowe doświadczenie. Wiedziała, że powodem jej szczęścia jest Steve.

- Steve - szepnęła do siebie, przypominając sobie wczorajszy wieczór.

Na sam dźwięk jego imienia drżała z rozkoszy. Życie jest dziwne i cudowne, myślała. Kilka miesięcy temu na niczym mi nie zależało, a teraz nie mogę się doczekać, kiedy otworzą sklepy, żeby kupić sobie nową suknię! Czuję się jak szalona nastolatka! Wskoczywszy z łóżka, zamówiła śniadanie i zaplanowała, co będzie robić w ciągu dnia.

Postanowiła kupić trochę drobiazgów, iść do fryzjera, a może nawet na masaż. Miała niewiele pieniędzy, ale zdecydowała, że pozwoli sobie na rozrzutność. Chciała wyglądać oszałamiająco, bo miał to być ostatni wieczór ze Steve'em.

Kiedy po nią przyjechał i spojrzał z podziwem wiedziała, że jej wysiłki nie poszły na marne.

Siedząc obok Steve'a w czarnym kabriolecie, Julie obserwowała go ukradkiem. Uwielbiała jego czarne włosy, gładko leżące na karku. Miała ochotę zanurzyć w nich rękę i je potargać. Steve zawsze był starannie uczesany, nosił świetnie skrojony garnitur i gustowny krawat i pachniał delikatnie wodą kolońską. Julie zastanawiała się, jak wyglądałby w dżinsach i flanelowej koszuli, jadąc z nią w otwartym kabriolecie. Pewnie jak nastolatek, bo był od niej tylko sześć lat starszy, a robił wrażenie bardzo młodego chłopaka.

Steve zatrzymał samochód przed hotelem Beverly Hilton i pomógł Julie wyjść. Wjechali windą do słynnego Escoffier Room. Julie rozejrzała się po wspaniałej sali. Na podwyższeniu grała niewielka orkiestra. Kiedy usiedli przy stoliku, Julie wyjrzała przez okno i zobaczyła roziskrzone światła miasta. Na środku stołu stały białe goździki i jedna żółta róża, do której przyczepiona była kartka z imieniem Julie.

- Dziękuję za trzy wspaniałe dni, Julie. Będę za tobą tęsknił. Steve - przeczytała.

Spojrzał na nią szelmowsko.

- Nie wiem, skąd się wzięły te kwiaty. Chyba miały być dla kogoś przy innym stoliku.

- Tam też siedzą Julie i Steve?

- Pewnie tak. Co za zbieg okoliczności!

- Jesteś taki dobry i kochany. Ja też będę za tobą tęsknić.

Przy ostatnich słowach głos zadrżał jej ze wzruszenia. Steve chwycił ją mocno za rękę. Była taka piękna, z wysoko zaczesanymi włosami i małymi loczkami wokół twarzy. Miała głęboko wyciętą suknię. Tak bym chciał pieścić jej śliczne ciało, pomyślał Steve. To kobieta stworzona do miłości, ale muszę poczekać, aż sama tego zechce. Nie wolno mi jej znów wystraszyć!

Kiedy zamówili kolację, Steve poprosił Julie do tańca. Lider zespołu rozpoznał Julie i orkiestra zagrała „The Second Time Around”.

- To znów przypadek czy zamówiłeś tę piosenkę? - spytała wzruszona Julie.

- Przeceniasz moje wpływy. Na pewno grają dla tych drugich Julie i Steve'a, ale to ładna melodia.

Julie przytuliła się do niego, pragnąc zostać na zawsze w jego ramionach. Kilka godzin później, kiedy wrócili do hotelu, chciała zapalić światło, ale Steve ją powstrzymał.

- Chcę popatrzeć na ciebie przy księżycu.

Wziął ją za rękę i poprowadził do okna. Zaczął ją całować powoli, jakby mieli mnóstwo czasu, a Julie nie wyjeżdżała z samego rana. W blasku księżyca widział jej prześliczne oczy, wpatrzone w niego z miłością. Delikatnie wyjął jej spinki z włosów, które opadły jej falą na ramiona. Wyglądała teraz jeszcze bardziej zmysłowo i pociągająco. Zanurzając dłonie w jej włosy, pieścił ustami jej szyję i ucho, a potem znów odnalazł drżące z namiętności wargi. Pocałunki tak go rozpały, że zaczął tracić kontrolę nad sobą. Chciał się odsunąć, ale Julie odpowiadała namiętnie na jego pieszczoty. Kiedy objęła go w pasie, przytulając się mocno, zapomniał o całym świecie. Nie wiedział, kiedy jej suknia znalazła się na podłodze. Z zapartym tchem spojrzał na jej piękne ciało, osłonięte tylko stanikiem i majteczkami. Była piękniejsza niż sobie wyobrażał. Wyglądała jak bogini. Z okrzykiem zachwyty rozpiął jej stanik, uwalniając kształtne piersi. Zrzuciwszy marynarkę i koszulę przyciągnął Julie do siebie. Dotyk jej piersi doprowadził go niemal do szaleństwa. Julie zrzuciła ostatni fragment bielizny, a Steve wziął ją w ramiona i zaniósł do sypialni. Położył ją na łóżku, a ona wyciągnęła do niego ramiona. W jej oczach płonęła namiętność. Steve gwałtownie zerwał z siebie resztę ubrania i przykrył jej ciało swoim. Chciał jak najdłużej przeciągnąć chwilę oczekiwania, zanim w nią wejdzie. Wsuwając dłonie pod jej pośladki, zaczął całować jej usta, a potem piersi. Julie, drżąc z namiętności, rozkrzyżowała ramiona. Steve całował jej piersi i brzuch, a potem zanurzył twarz we włosach na wzgórku łonowym.

Nie mogąc dłużej znieść czekania, Julie wykrzyknęła:

- Już, Steve! Weź mnie!

Wsunął się w nią jednym ruchem czując, jak przyjmuje go jej miękkie ciało. Julie powtarzała z jękiem jego imię, kiedy raz po raz w nią wchodził. Nigdy jeszcze nie czuł

takiej namiętności. Kochali się długo, nie mogąc się sobą nacieszyć. Osiągnęli ekstazę, złączeni w jedno, a ich serca biły tym samym rytmem. Steve odgarnął z czoła Julie wilgotne włosy. Była piękna, zarumieniona z rozkoszy. Jest nie tylko śliczna, myślał, gładząc ją czule, ale tak delikatna i bezbronna, że chciałbym ją zawsze chronić i osłaniać. Żadna inna kobieta nie wzbudzała w nim takich uczuć. Julie nie była dla niego kolejną zdobyczą. Poczul nagle, że ją kocha. Zrozumiał, że właśnie jej szukał przez tyle lat, tracąc prawie nadzieję, że ją kiedykolwiek znajdzie. Ale czy ona czuje do niego to samo? Małżeństwo z Pakiem było fatalne, a innych doświadczeń nie miała. Właściwie powinna przez jakiś czas być wolna, a nawet spotykać się z różnymi mężczyznami. Nie chcę tego, pomyślał zazdrośnie. Mam ochotę wziąć ją w ramiona, powiedzieć, że ją kocham i prosić, żeby została ze mną na zawsze.

Było na to jednak za wcześnie. Nie mógł żądać, żeby składała obietnice komuś, kogo dopiero poznała, chociaż coś do niego czuła. Muszę dać jej czas. Jutro wyjeżdża, a potem spędzi kilka tygodni we Włoszech. Nie będę jej poganiał, ale postaram się z nią jak najczęściej spotykać. Jeśli nasze uczucie jest prawdziwe, przetrwa próbę czasu.

Julie zasnęła w ramionach Steve'a i obudziła się przy jego boku. Spojrzała w jego spokojną twarz.

Nareszcie wiem, jak wygląda z potarganymi włosami, pomyślała. Jak mały chłopiec. Ogarnęła ją fala czułości. Pokazałeś mi, co to jest miłość i namiętność! Byłam głupia, że przez tyle lat zadowalałam się nędzną namiastką. Nawet nie marzyłam, że istnieje coś takiego, co przeżyliśmy razem. Jesteś delikatny i czuły. Nie chcę się z tobą nigdy rozstawać, ale nie mogę się do ciebie przyczepić jak pijawka tylko dlatego, że się zakochałam.

Leżała bez ruchu przy jego boku aż do chwili, kiedy musiała już szykować się do wyjazdu. Obudziła Steve'a

i ukrywając smutek patrzyła, jak się ubiera. Nim wyszedł, wziął ją w ramiona i mocno przytulił.

- Naprawdę nie chcesz, żebym cię odwiózł na lotnisko? Lepiej, żebyś nie jechała sama!

- Dam sobie radę. Wytwórnia wyśle po mnie samochód. Wolę pożegnać się tutaj.

- Nie mów „pożegnać się”. To brzmi zbyt smutno. Niedługo znów będziemy razem.

- Zadzwoń do mnie do Nowego Jorku?

- Chyba znajdę czas, żeby zadzwonić do najpiękniejszej, najcudowniejszej, najwspanialszej dziewczyny na świecie.

- Pewnie, ale czy zadzwonisz do mnie?

- Julie, Julie - roześmiał się. - Jesteś niesamowita! Uwielbiam cię! Pocałował ją jeszcze raz i wyszedł, a ona zabrała się do pakowania. Dwa tygodnie to strasznie długo, myślała. Czy będzie mu jeszcze na mnie zależało, kiedy wrócę?

Julie weszła do hotelu w Nowym Jorku z nadzieją, że będzie już na nią czekać wiadomość od Steve'a, ale jej nie było. Samolot się opóźnił i była już dziewiąta wieczorem. W Los Angeles jest dopiero szósta, myślała Julie. Ciekawe, co robi Steve. Lepiej się nad tym nie zastanawiać. Ma pracę i inne zajęcia, nie może myśleć tylko o mnie.

Wykąpała się, pooglądała telewizję i o jedenastej poczuła, że kleją jej się oczy. Obudził ją nagle telefon. Spojrzała na zegarek. Była szósta rano.

Kto dzwoni o tej porze?

Podniosła słuchawkę i zapytała zaspianym głosem:

- Kto mówi?

- Ładnie witasz kogoś, komu na tobie zależy!

- Steve! - wykrzyknęła. - Dlaczego dzwonisz tak wcześnie? U ciebie jest trzecia nad ranem! Coś się stało?

- Nie, kochanie. Chciałem ci tylko powiedzieć, że za tobą tęsknię.

- A ja za tobą. Kiedy się zobaczymy?

- Niedługo, maleńka.

- To znaczy kiedy?
- Cierpliwości. Bądź grzeczna, a pewnego dnia zrobię ci niespodziankę i przyjadę. A teraz idź spać.
- Będę śniła o tobie.
- Świetny pomysł. Niech ci się przyśni, że pukam do drzwi, a kiedy mnie wpuścisz... sama wiesz, co będzie.
- Jesteś niegrzeczny, ale cię kocham. Dobranoc, kochany, a raczej - dzień dobry.

- Pa, maleńka.

Julie wtuliła się w miękką pościel. Telefon Steve'a pocieszył ją. Miała zamiar pospać jeszcze kilka godzin, kiedy nagle usłyszała pukanie do drzwi. Odwróciła się na drugi bok, myśląc, że to pomyłka, ale ktoś uparcie pukał. Usiadła na łóżku, zastanawiając się, kto to może być o tak wczesnej porze. Chwyciła szlafrok i podeszła do drzwi.

- Kto tam?
- Przesyłka, Miss Lauren.
- O tej godzinie? Skąd?
- Z Kalifornii.

Może od Steve'a, pomyślała. Uchyliła drzwi i krzyknęła z radości.

- Steve! Co tu robisz? Dopiero rozmawialiśmy przez telefon! - Wpuścisz mnie czy mam wyważyć drzwi?

Julie otworzyła i rzuciła mu się w ramiona, a on zasypał ją pocałunkami.

- Mówiłeś przez telefon, że jesteś w Kalifornii!
- Nie, kochanie. To ty tak mówiłaś. Dzwoniłem do ciebie z recepcji.

Przyleciałem rano i przyszedłem prosto tutaj. Jeśli nie masz więcej pytań, wiem, co zrobimy.

- Powiedz, co?
- To, po co leciałem trzy tysiące mil i o czym marzyłem, odkąd wyjechałaś.

Następne dni były najszcześniejszymi dniami w życiu Julie. Kiedy Steve odwiedzał syna, ona robiła przygotowania do wyjazdu do Włoch. Resztę czasu spędzali razem,

spacerując i całując się na ulicach. Teraz, kiedy była z nim, wszystko nabierało nowego znaczenia. Im lepiej Steve ją poznawał, tym bardziej był nią oczarowany.

Ich wspólne noce były coraz wspanialsze. Ostatniego wieczoru przed wyjazdem Julie do Rzymu pojechali do hoteliku w Connecticut, żeby zjeść tam kolację i spędzić noc. Po posiłku poszli na spacer, a wieczorem Steve rozpałił ogień na kominku. Trzymał w ramionach Julie, która nagle zamilkła.

- Co się stało, kochanie? Dlaczego jesteś taka smutna?

- Nie chcę jutro wyjeżdżać na tak długo! Powiedz mi, żeby nie jechała! Wziął jej twarz w ręce i spojrzał głęboko w oczy.

- Nie mogę ci tego powiedzieć. To by było nieuczciwe. Wybacz mi, ale musiałem przyjechać. Tak bardzo chciałem spędzić z tobą tych kilka dni! Powinnaś jechać, podpisałaś we Włoszech umowę. Poza tym zastanów się nad naszym związkiem, kiedy mnie nie będzie w pobliżu. Decyzja należy do ciebie. Nie patrz tak! Jestem pewny moich uczuć i chciałbym, żebyś ty była pewna swoich.

Julie wiedziała, że Steve ma rację, ale myśl o kilku tygodniach bez niego była koszmarna.

Nazajutrz Julie wyjechała. W Rzymie od razu zabrała się do pracy. Przed wyjazdem umówiła się ze Stevern, że nie będzie do niej dzwonił. Była zdenerwowana i chciała jak najszybciej wywiązać się z umowy.

Zostawała do późna w studiu, wracając do hotelu wyczerpana i przybita. Nie powinnam była wyjeżdżać, pomyślała pewnego wieczoru, przygotowując się do snu. Nie potrzebuję czasu do namysłu. Wiem, co czuję do Steve'a! Kocham go.

Nagle wyrwał ją z zamyślenia dzwonek u drzwi.

- *Avanti!* - zawołała.

Do pokoju wszedł chłopiec hotelowy z kopertą na tacy.

- Telegram do pani.

Serce zaczęło jej bić gwałtownie. Od dzieciństwa bała się telegramów. Rozerwała szybko kopertę i przeczytała:

Mam wspaniały pomysł. Przyjeżdżaj. Wracaj szybko do domu i zostań moją żoną. Kocham cię całym sercem. Steve.

Julie przycisnęła telegram do piersi. Oczy napełniły jej się łzami radości. - Tak! - wykrzyknęła. - Ja też cię kocham, najdroższy! Jadę do domu! Nareszcie do domu!